



Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza
w Częstochowie
Wydział Humanistyczny
Instytut Literaturoznawstwa

Alexandra Stavros

Nr albumu: 78053

**Twórczość Danuty Mostwin i przemiany tożsamości
polskiego emigranta w USA**

Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem naukowym
dr hab. Urszuli Cierniak, prof. UJD

Częstochowa 2022

„Uważam, że jeżeli w ogóle warto słuchać tego, co mają do powiedzenia pisarze, to tylko wtedy, kiedy mówią o czymś jako naoczni świadkowie, a nie gdy teoretyzują.”

„Zawsze złością mnie zarzuty jakoby pisanie prozy było ucieczką od rzeczywistości. Jest to skok głową naprzód w rzeczywistość i ogromny wstrząs dla organizmu.”

Flannery O'Connor, *Misterium i maniery. Pisma przygodne*

Wstęp

1. Wprowadzenie w problematykę.....	4
2. Stan badań	20
3. Założenia metodologiczne.....	46

Rozdział I

Emigracja polska – historia i literatura

1.1. Fale emigracyjne Polaków.....	55
1.2. Polscy pisarze emigracyjni.....	60
1.3. Danuta Mostwin – pisarka na emigracji.....	86

Rozdział II

Już nie Polak, lecz nie Amerykanin – tożsamość narodowa Polaków i Amerykanów (wiek XX)

2.1. Tożsamość etniczna i narodowa – pojęcia ogólne.....	90
2.2. Tożsamość Polaka.....	98
2.3. Tożsamość Amerykanina.....	111
2.4. Tożsamość <i>trzeciej wartości</i> Danuty Mostwin.....	116

Rozdział III

Od Lublina do Londynu

3.1. Między historią a przyszłością – <i>Cień księdza Piotra i Szmaragdowa zjawa</i>	121
3.2. Trauma wojny i utracona godność – <i>Magda</i>	146
3.3. Pierwsza próba zakorzenia – <i>Dom starej lady</i>	155

Rozdział IV

Z Londynu do Baltimore

4.1. Druga próba zakorzenia – <i>Ameryko! Ameryko!</i>	167
4.2. Rodzina na emigracji – <i>Ja za wodą, ty za wodą</i>	177
4.3. Cena wykorzenia – <i>Odchodzą moi synowie</i>	189

Zakończenie	197
Wykaz skrótów	204
Bibliografia	205
Streszczenie	215
Summary	217

Wstęp

1. Wprowadzenie w problematykę

Od czasu wstąpienia Polski do UE w maju 2004 miliony Polaków podjęły wyzwanie emigracji ekonomicznej i zmierzyły się z koniecznością kształtowania swojej tożsamości na nowo w oparciu o wartości, tradycje czy model kultury organizacyjnej dwóch różnych krajów: ojczyzny – kraju narodzenia oraz drugiej ojczyzny – kraju wyboru. Mimo że są to dzieje najnowsze, powstała już bardzo pokaźna literatura dotycząca Polaków piszących „na Wyspach”¹ i wiele opracowań krytycznych tej twórczości.

Współcześnie poczytne periodyki nie stronią od tematu emigracji, problemów z tożsamością na obczyźnie, analizy powstającej tam twórczości literackiej Polaków, jak również nowych gatunków literackich podejmowanych przez rodaków poza granicami Ojczyzny. Młodzi pisarze emigracyjni z dumą są propagowani w Polsce. Jako przykład można podać choćby „Teksty Drugie”, które całe numery poświęcają Polakom tworzącym literaturę poza granicami kraju. Numer 1 z 2018 pod redakcją Joanny Kosmalskiej i Jerzego Jarniewicza jest zatytułowany *Literatura na emigracji (Migrant Literature)* i przedstawia jej najmłodszych twórców, trendy w literaturze na Wyspach (*on the Isles*) oraz wzrost zainteresowania powieścią graficzną (*graphic novel*). Oczywiście pozycja została wydana w języku angielskim, by podkreślić nową tożsamość młodego pokolenia emigrantów².

Ewa Thompson stwierdza, że „literatura jest istotnym budulcem, a także wyrazem tożsamości narodowej. Postawy w obliczu zwycięstwa i porażki różnią się znacznie w przypadku poszczególnych narodów, co częściowo opiera się na wzorcach upamiętnionych w literaturze”³. Takim zwycięstwem, a także porażką może również być udana aklimatyzacja w nowej ojczyźnie lub rozczarowanie kulturą kraju przyjmującego. Właśnie to wyobcowanie na nowej ziemi od zawsze motywowało literatów do chwytania za pióro i przelewania swoich zmagania na papier. Z kolei fale migracji powojennej Polaków do Wielkiej Brytanii i USA

¹ W ostatnich latach to właśnie była najpopularniejsza destynacja emigracji Polaków, a piarstwo emigracyjne Mostwin również w tym kraju się zaczęło - stąd też to porównanie. Debiutancka powieść Mostwin *Dom starej lady* osadzona w realiach londyńskich nie doczekała się żadnego poważnego opracowania, choć to perełka tematyczna wśród literatury tamtego okresu.

² *Migrant Literature*, „Teksty Drugie”, 2018/1, red. J. Kosmalska, J. Jarniewicz, Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences.

³ E. M. Thompson, *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków, Universitas, 2000, s. 16.

zakończyły się już dawno wraz z tzw. emigracją solidarnościową, jednakże liczni pisarze emigracyjni tamtego okresu nie otrzymali należytej im uwagi czytelników ani badaczy literatury – w odróżnieniu od współczesnego nurtu pisarstwa emigracyjnego.

Do powojennych pisarek emigracyjnych badanych, lecz wciąż jeszcze za mało wszechstronnie i wielopłaszczyznowo, należy Danuta Mostwin. Choć była ona dwukrotnie nominowana do literackiej Nagrody Nobla⁴ i z jej biografią może się utożsamić wielu patriotów wojennego pokolenia, to współczesny przeciętny Polak z wyższym wykształceniem nigdy nie zetknął się z jej twórczością. Dziś jest ona przede wszystkim kojarzona przez Polonię w USA jako socjolog amerykańska polskiego pochodzenia, zaangażowana w badanie procesów zakorzeniania emigrantów w nowej kulturze. Należy więc na samym początku podkreślić, że choć tematyką emigracji zajmowała się przez całe dojrzałe życie – czy to akademicko, czy literacko – to ta osobista emigracja nigdy nie była jej wolnym wyborem. Do opuszczenia ojczyzny zmusiła Mostwin nie sytuacja ekonomiczna, lecz polityczna okresu powojennego. Matka Danuty była opiekunką kurierów rządu polskiego w Londynie, a jej mieszkanie przy Francuskiej 12 w Warszawie na Saskiej Kępie służyło za ich punkt przerzutowy⁵. Jednak, dopiero gdy walczące z podziemnym państwem polskim NKWD wpadło na trop tego miejsca i życie rodziny znalazło się w bezpośrednim zagrożeniu, Danuta z matką i mężem zdecydowali się na tak radykalny krok jak ucieczka z Polski.

Według ogólnie przyjętej teorii i klasyfikacji emigrantów, Mostwin należy do grupy uchodźców. W najprostszy sposób różnicę między emigrantem, a uchodźcą przedstawia Skvorecky w *Przypadkach inżyniera ludzkich dusz* (*The Engineer of Human Souls*). Bohaterka jego powieści wyznaje, że nie jest emigrantką, a wygnańcem. Zapytana, jaka to różnica, odpowiada z prostotą: „Zasadnicza. [...] Ja nie mogę wrócić do domu. A dziewczyny emigrantki mogą”⁶. Danuta Mostwin do kraju też wrócić nie mogła.

⁴ Według noty o autorce Wydawnictwa Norbertinum Danuta Mostwin była nominowana do Literackiej Nagrody Nobla dwukrotnie: w roku 2006 i 2008, <http://www.norbertinum.pl/autor/151/Danuta-Mostwin>, [dostęp: 11.04.2021].

⁵ W czasie wojny mieściła się tam też kryjówka cichociemnych.

⁶ J. Skvorecky, *Przypadki inżyniera ludzkich dusz*, tł. Paul Wilson. New York, Knopf, 1984, s. 187.

Oryg.: ‘I’m not an emigrant,’ she says almost gaily, ‘I’m an exile.’ [...] ‘What’s the difference?’ ‘Elementary. [...] I can’t go back home. Emigrant girls can’. Cyt. za: John Neubauer, *Exile: Home of the Twentieth Century*, [w:] *The Exile and Return of Writers from East-Central Europe*, red. J. Neubauer, B. Z. Török, Berlin, Walter de Gruyter, 2009, s. 4.

Powieści Mostwin obrazują wszystkie miejsca, z którymi pisarka była związana. Warto pamiętać, że Warszawa, choć tak umiłowana i tak wiernie oddana w powieści *Nie ma domu*, nie była pierwszą małą ojczyzną Mostwin. Autorka urodziła się bowiem w Lublinie i to lubelska wieś służy za tło jej sztandarowych powieści osadzonych na polskich ziemiach (*Cień księdza Piotra*, *Szmaragdowa zjawia*).

Danuta Mostwin przysła na świat 31 sierpnia 1921 roku przy ulicy Krakowskie Przedmieście 49 w rodzinie Józefa Tadeusza Pietruszewskiego i Ireny Bronisławy Paździor. Ojciec jej był oficerem Wojska Polskiego, majorem lubelskiego 8. Pułku Piechoty. To w Lublinie spędziła sielskie, szczęśliwe dzieciństwo, które w jej wspomnieniach przetrwało tak wiernie, że posłużyło później za przedzę, z której tkła obrazy swoich powieści. W tym samym mieście pisarka ukończyła szkołę podstawową (była to prywatna szkoła ćwiczeń im. Szymona Konarskiego w Lublinie) i rozpoczęła naukę w Gimnazjum im. Unii Lubelskiej. Maturę zdawała już w Warszawie, gdyż w związku ze zobowiązaniami ojca rodzina Danuty Mostwin przeniosła się do stolicy. Po złożeniu egzaminu dojrzałości, w maju 1939 roku, planowała studiować medycynę. Wybuch wojny pokrzyżował jej plany, jednak pomimo niesprzyjających okoliczności rozpoczęła tajne studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim, ukończyła też Prywatną Szkołę Zawodową dla Pomocniczego Personelu Sanitarnego dr. Jana Zaorskiego. Okres okupacji przeżyła w Warszawie, gdzie walczyła jako żołnierz AK, a w czasie Powstania Warszawskiego była sanitariuszką⁷.

W grudniu 1945 roku Danuta Mostwin z matką i mężem Stanisławem „Baskiem” Mostwinem, cichociemnym, kurierem rządu polskiego w Londynie, (którego poznała właśnie we wspomnianym mieszkaniu na Francuskiej), opuściła kraj przekraczając zieloną granicę czechosłowacką. Przez Niemcy, Belgię oraz Francję dotarła do Szkocji, gdzie podjęła w Edynburgu studia medyczne w Medycznym Szpitalu Szkolnym im. I. Paderewskiego (Paderewski Hospital School of Medicine). Absolutorium uzyskała w 1948 roku. Pierwszy rok po studiach spędzony we własnym domu w Londynie został upamiętniony w jej debiutanckiej powieści *Dom starej lady*. Kolejne książki autorki dotyczyły już losu emigrantów w USA, gdzie Mostwinowie wyjechali nie mogąc się zadomowić w stolicy Wielkiej Brytanii⁸.

⁷ E. Zasempa, *Danuta Mostwin*, [w:] <http://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/danuta-mostwin/>, [dostęp:22.06.2021].

⁸ Ibidem.

Choć w Polsce i Szkocji pisarka odebrała wykształcenie medyczne, nie udało się jej jednak pracować w zawodzie ani w Anglii, ani w Ameryce. Z powodzeniem realizowała się natomiast jako naukowiec, pracując pod okiem takich antropologów kultury, jak Margaret Mead, prowadząc badania nad sytuacją emigrantów i na podstawie swoich obserwacji publikując prace z socjologii i psychologii społecznej. Jako lekarz z wykształcenia wykazywała się przy tym dobrą znajomością psychiatrii. Ważnym elementem aktywności Danuty Mostwin były starania o polepszenie losu Polonii amerykańskiej. Ich zwieńczeniem było otworzenie specjalizacji zdrowia psychicznego rodziny w departamencie psychologii Loyola College w Baltimore i ośrodka klinicznego – Centrum zdrowia Psychicznego Rodziny (Family Mental Health Center), którym sama kierowała aż do przejścia na emeryturę. Dzięki doświadczeniu zdobytemu w pracy zawodowej, literacki obraz polskiego emigranta, który wychodził spod jej pióra był bardzo obiektywny i rzetelny. Czytelnikom przyzwyczajonym do ławo-nostalgicznego podejścia do utraconej ojczyzny, znanego z sienkiewiczowskich noweli, autorka zaproponowała zupełnie inne, bardziej reportażowe spojrzenie na emigrancką niedolę. Mostwin nie bała się pisać o ponurej rzeczywistości współczesnych sobie emigrantów i o traumie, jaką przeżywali. Jej bohaterowie nie wpisywali się zupełnie w obraz emigrantów-zdrajców opływających w luksusy po porzuceniu ojczyzny, jaki lansowano w PRL-owskiej Polsce, podsycając nienawiść ku emigracji. Jednak nawet za cenę bycia banitką (wielokrotnie odmawiano jej wiz do kraju) i pisarką niepublikowaną i niemile widzianą w ojczyźnie, postanowiła pokazać zgodny z własnym sumieniem obraz Polonii i prawdę o sytuacji swoich rodaków na emigracji, którą boleśnie przeżywała.

Emigracja powojenna była ogromnym wyzwaniem nie tylko z powodu oddalenia, trudności z adaptacją w nowym środowisku i niemożności powrotu do kraju. Nad politycznymi emigrantami wraz z zakończeniem II wojny światowej zawisły chmury wielkiej wrogości i spoczęło na nich piętno zdrajców ojczyzny. Do pogłębienia niechęci wobec uchodźców przyczyniał się dodatkowo podział powojennego świata na dwa wrogie bloki polityczne oddzielone „żelazną kurtyną”. Wpłynął on bezpośrednio na stosunek polskiego piśmiennictwa będącego pod wpływem komunistycznej propagandy do emigracji i emigrantów. Kreowany w Polsce obraz emigracji nie był zwykłym wytworem poetyki socrealizmu, lecz konsekwencją ideologicznego dyskursu bolszewików opartego na nienawiści do „obcych”, a wizerunek

emigranta jako wroga został chętnie przez socrealizm przejęty z dyskursów politycznych i zastosowany w literaturze⁹.

W utrwalaniu negatywnego obrazu rodaków na obczyźnie istotną rolę odgrywali pisarze i poeci, którzy pozostali w kraju na usługach władz komunistycznych. Dyskredytujący emigrację termin „emigranda” spopularyzował poeta Jerzy Jurandot¹⁰. Wśród nazwisk poetów i pisarzy bez żadnych skrupułów oczerniających banitów i odbierających godność wojennym bohaterom na emigracji figurowali, między innymi: Tadeusz Borowski, Tadeusz Konwicki, Jan Wyka, Stefan Arski, Anatol Stern, Adolf Rudnicki, Jerzy Putrament czy Antoni Słonimski. Negatywny obraz emigracji pojawił się w czasach stalinowskich nawet w publicystyce Czesława Miłosza, który, paradoksalnie, sam w latach 1951–1993 znalazł się na emigracji. Starając się usprawiedliwić swoją krytyczną wobec emigracji publicystykę z drugiej połowy lat 40, pisał:

„[...] miałem w sobie paniczny strach przed tym, co określa się jako koła emigracyjne, w których programowym aintelektualizmie wyczuwałem zawsze duże niebezpieczeństwo dla mnie i dla mnie podobnych. Powaga tego konfliktu nigdy dotychczas nie była opisana, nie ma on nic wspólnego z podziałem na komunistów i antykomunistów, ale wplątane są tu potężne siły nienawiści i niejednen z moich przyjaciół ostrzegał mnie przed rokiem 1950, że nam nie pozostał żaden wybór, bo „oni” tam na zachodzie (sic!) nas zasztyletują. [...] za żadne skarby nie wstąpiłbym do PPR, natomiast łączyły mnie z nimi antyprawicowe obsesje i fobie, tak, że nie musiałem kłamać, krytykując rząd emigracyjny i kierownictwo podziemia w moich artykułach”¹¹.

Z wypowiedzi tej jasno wynika, że polscy pisarze (jeśli wierzyć świadectwu Miłosza) skutecznie zostali zarażeni lękiem i nienawiścią wobec emigracji. Z tak silną propagandą przyszło się mierzyć się polskim twórcom żyjącym z dala od kraju.

W sztandarowej broszurze *Targowica leży nad Atlantykiem* Stefan Arski przekonywał, że „reakcyjna” emigracja polska to „wróg śmieszny i odrażający zarazem”¹², który dawno stałby się nicością, gdyby nie wsparcie imperialistów i podżegaczy wojennych. Na wzór sięgającej jeszcze roku 1918 bolszewickiej propagandy¹³ emigranta przedstawiano jako podstępne zagrożenie: wroga ludu pracującego, bez hamulców, bez wahania działającego na

⁹ Ibidem.

¹⁰ K. Tarka, *Emigranci na celowniku – władze Polski Ludowej wobec wychodźstwa*, Łomianki, Wydawnictwo LTW, 2012, s. 11.

¹¹ W. Bolecki, *Emigracji obraz*, [w:] *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasiak, Kraków, Universitas, 2004, s. 62.

¹² K. Tarka, *Emigranci...*, op. cit., s. 10.

¹³ W. Bolecki, *Emigracji obraz ...*, op. cit., s. 54.

szkodę kraju, osobnika, któremu nic, co nikczemne nie jest obce. Emigranci dodatkowo przedstawiani byli jako ci, którzy wyparli się własnych korzeni, ojczyzny i polskości. Wspomniany tekst informował Polaków, że żaden inny wróg nie pała równie wielką nienawiścią do Polski i Polaków jak ci, którzy zaparli się narodu. Urodzeni na polskiej ziemi, mówiący niegdyś po polsku, stali się renegatami, odszczepieńcami i zaprzańcami¹⁴.

W okresie emigracji pojałtańskiej, do której zaliczała się Danuta Mostwin, stosunek piśmiennictwa w PRL do wychodźstwa był wypadkową postawy ideologicznej komunistów, polityki wewnętrznej państwa oraz chęci zminimalizowania wpływu emigracji na losy kraju. Władzom PRL bardzo zależało z jednej strony na skompromitowaniu uchodźców w oczach Polaków, którzy pozostali w ojczyźnie, z drugiej na osłabieniu wpływów i dezintegracji samych głęboko patriotycznych środowisk emigracyjnych. Czyniono to przez działania wywiadu i infiltrację środowiska polskiego na Zachodzie, przy równoczesnym niszczeniu autorytetu przywódców wychodźstwa przez propagandę w kraju. W styczniu 1949 roku na instruktażowej naradzie w KC PZPR Jakub Berman poinformował pisarzy, że ich wzniosłym i ważkim zadaniem na drodze budowy socjalizmu w Polsce będzie zwalczanie czołobitności wobec literatury Zachodu, przede wszystkim literatury emigracyjnej. Stanisław Mrożek i Jerzy Andrzejewski prześcigali się więc w walce piórem przeciw wrogom wewnętrznym „zasilanym judaszowymi dolarami z trumanowskiego funduszu dla zdrajców i szpiegów”¹⁵.

Mostwin należała do szczególnie znieawidzonej grupy emigrantów, gdyż była przedstawicielką przedwojennej inteligencji. W tamtym czasie określenie „inteligencja” za sprawą manipulacji semantycznej zostało w nomenklaturze realizmu socjalistycznego uznane za pejoratywne. Słowo „inteligent” odsyłało już nie tylko do sfery socjologii kultury, ale również do psychologii, sugerując, że bycie inteligentem, stanowi coś w rodzaju jednostki chorobowej lub piętna (*vide*: garb inteligencki). Pojęcie „inteligent” wywoływać zaczęło negatywne konotacje i stało się synonimem „człowieka psychicznie wątłego, błędzącego, zbyt niezależnego (co w socjalistycznym świecie oznaczało wrogość lub słabość, czyli brak umiejętności współżycia w kolektywie)”¹⁶. Inteligent jawił się jako przeczulony, delikatny więzień środowiska, które go ukształtowało, zbyt miękki, samooskarżający się, a więc nieskuteczny w działaniach, pławiący się w poczuciu wyobcowania oraz cierpiący na brak sił

¹⁴ K. Tarka, *Emigranci...*, op. cit., s. 10.

¹⁵ *Ibidem*, s. 63.

¹⁶ *Ibidem*, s. 80.

witalnych i ślamazarność. Również literatura socrealistyczna przyczyniała się do kompromitacji i odrzucenia etosu inteligenckiego. Takich bohaterów ukazywano jako ciągle niezdecydowanych, niepewnych, na rozdrożu. Starano się „zniszczyć typową dla inteligenta postawę krytycyzmu i zdezwuować [jego – A.S.] dążenie do niezależnego osądu rzeczywistości”¹⁷. Ukazywana w powieściach Mostwin nostalgia i tęsknota za wartościami, które wpojono jej w ojczyźnie, już dla wielu odchodzącej w niepamięć i brak chęci odcięcia się od przeszłości, by zaakceptować nowe oblicze Polski, czyniły tę autorkę typowym pisarzem promującym znienawidzone przez socjalistycznych aparatczyków inteligenckie podejście. Można tu przywołać znamienne słowa, które usłyszała tytułowa pozytywna bohaterka dramatu, innej emigrantki – Ireny Krzywickiej *Dr Anna Leśna*: „A pani samopas chodzi, po inteligencku”¹⁸. Zarzut ten oznaczał, iż nie umiała ona współdziałać w kolektywie i nie rzuciła się z entuzjazmem w nurt proponowanych zmian.

Nie można w tym miejscu nie wspomnieć o wpływie na zakłamywanie spraw związanych z emigracją instytucji cenzury, która działała w PRL bardzo prężnie i została zorganizowana według „sprawdzonych sowieckich wzorów, a jej wdrażanie nadzorowali specjaliści wysłannicy z Kraju Rad”¹⁹. Pięć podstaw, które dawały cenzorom prawo do ingerencji²⁰ w tekst lub niedopuszczenia do publikacji, było tak ogólnie nakreślonych, iż ich interpretacja dawała wręcz nieograniczone możliwości „okaleczania” pierwotnego tekstu lub bezzasadnego odmówienia możliwości druku. Wszystko, co w subiektywnej ocenie cenzora godziło w ustrój lub przedstawiało opinii publicznej fałszywy obraz rzeczywistości (czyli jak najbardziej zbliżony do prawdy) albo ujawniało tajemnice państwowe musiało zostać wychwycone. Rolą Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW) było też sprawowanie pieczy nad innymi formami komunikacji społecznej. Tak więc każde spotkanie, odczyt czy przedstawienie musiało otrzymać zielone światło ze strony cenzury. Cenzorzy, nie mając jasnych wytycznych, prześcigali się w gorliwości, by wychwycić rozmaite postaci dywersji ideologicznej organizowanej przez „zaprzędaną amerykańskiemu imperializmowi hierarchię watykańską w Polsce”²¹. Do 1955 roku utrzymała się tendencja

¹⁷ Ibidem, s.81.

¹⁸ Ibidem, s. 80.

¹⁹ Ibidem, s. 31.

²⁰ Ibidem, s. 32. Pozostawiono cenzorom nieograniczoną swobodę ingerencji i dowolność interpretacji w pięciu sytuacjach. Mianowicie, gdy podejrzewali, że dany tekst może godzić w ustrój, naruszać międzynarodowe stosunki Państwa Polskiego, ujawniać tajemnice państwowe, naruszać prawo lub dobre obyczaje lub wprowadzać w błąd opinie publiczną przez podawanie wiadomości niezgodnych z prawdą.

²¹ Ibidem, s. 34.

wzmacniania roli GUKPPiW i lansowano taką politykę wydawniczą, która uznawała, iż „trzeba udzielić zezwolenia na powieść słabszą nawet artystycznie, jeżeli jest gwarancja, że autor stanie się w przyszłości postępowym, bojowym, pożytecznym pisarzem”. Starano się też, by cenzorzy „uniemożliwiali wznowienia pozycji bezwartościowych i odrywających od współczesnych problemów”²², tak jak choćby niewinna *Ania z Zielonego Wzgórza*. O przeznaczeniu książki do wycofania lub do druku decydowała nie tylko jej zawartość, ale też wydawca, miejsce i data wydania²³.

Jedną z dyrektyw wydanych przez GUKPPiW był nakaz utrzymywania w całkowitej tajemnicy możliwości emigracji obywateli polskich do USA oraz ogłoszeń ambasady amerykańskiej na ten temat²⁴. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów uznano natomiast za organizację reakcyjną i zabraniano przedstawiania jego działań w sposób pozytywny. Wszelkie akcje Polonii na rzecz kraju kazano przedstawiać zdawkowo i tłumaczono to ochroną samych aktywistów polonijnych²⁵.

Kolejnym bardzo uciążliwym, lecz niezbędnym w oczach władz PRL działaniem cenzorów GUKPPiW była kontrola i utrudnianie komunikacji pocztowej między krajem, a Polonią amerykańską. W wielu artykułach (np. *Kożuch przy kwiatkach. Ich czworo i ona jedna*. J. Zimakowskiej czy *Listy zza wielkiej wody*) pojawiał się problem permanentnie „uszkodzonych” w drodze listów z Ameryki lub trudności, jakie spotykały tych, którzy chcieli nadać paczkę do rodziny na emigracji²⁶.

Wiosną roku 1955, po naradzie delegacji władz PRL z władzami w Moskwie, nastąpiła zmiana sposobu walki z emigracją. Celem władz komunistycznych Polski stało się stworzenie agencji wśród wpływowych osobistości polonijnych i promowanie ich powrotu do kraju. Pomimo zmasowanych technik manipulacyjnych, a nawet listów zachęcających do repatriacji wysyłanych do emigrantów, do kraju do końca 1955 roku wróciło tylko 100 osób. Generał Anders, który trzymał wychodźstwo żelazną ręką, oświadczył: „Repatriacja? Niech bolszewicy

²² Ibidem, s. 35.

²³ Ibidem, s. 36

²⁴ T. Strzyżewski, *Wielka księga cenzury PRL w dokumentach*, Warszawa, Wydawnictwo Prohibita, 2015, s. 83. W dziale VIII, 1 punkcie „Książki zapisów i zaleceń GUKPPiW w Warszawie” widnieje zapis o następującym brzmieniu: „Nie należy publikować żadnych informacji o możliwościach emigracyjnych do USA obywateli polskich zarejestrowanych w tym celu przez ambasadę USA, w tym także ewentualnych ogłoszeń ambasady na ten temat.

²⁵ Ibidem, W dziale VIII, 2 punkcie czytamy: „Nie należy zezwalać na pozytywne przedstawianie SPK”.

²⁶ Ibidem, s. 386.

wypuszczą przede wszystkim setki tysięcy obywateli z więzień i łagrów [...] Niechaj Rosja rozliczy się z przeszło półtora miliona obywateli polskich”²⁷.

Powyższa analiza postaw wykreowanych przez reżim i otumanionych propagandą rodaków pozwala zrozumieć, dlaczego pisarstwo Danuty Mostwin nie było znane w Polsce. A przecież tworzone w języku ojczystym jej dzieła, mogły stać się swoistym darem dla Polski i Polaków. Jednak aż do upadku komunizmu czytelnikami utworów pisarki pozostało wyłącznie wąskie grono emigracyjne.

Marian Stępień w swojej pracy zatytułowanej *Status emigranta w XX wieku. W świetle polskich doświadczeń* poświęca wiele uwagi etosowi emigranta. Podkreśla on, że decyzje jałtańskie skutkowały olbrzymim wstrząsem „psychicznym i moralnym” narodu leżącym „u źródeł emigracyjnego kodeksu etycznego”. To wielkie narodowe nieszczęście prowadziło zarówno do „załamania się i duchowego rozbrowienia, jak i do podejmowania wysiłków, by temu załamaniu zapobiec”²⁸. Dramatyczne okoliczności historyczne i polityczne sprawiały, że sama emigracja uważała się za „nadreprezentację narodu”, której zadaniem było „trwanie i przetrwanie” oraz przejęcie odpowiedzialności za swój kraj przed opinią światową. Analiza wytworów literackich tego okresu ukazuje, jak dalece krzywdzące były opinie kształtowane o emigrantach w kraju, gdy w rzeczywistości ich myśli i czyny były cały czas skoncentrowane na wysiłkach mających wrócić Polsce wolność. Emigranci wymagali od siebie siły ducha, czuwali, by nie przeobrazić się w emigrację zarobkową, chcieli pozostać emigracją służby. Poprzeczka, jaką stawiał im niepisany kodeks moralny emigranta była umieszczona bardzo wysoko. Zabraniał on emigrantom przyjmowania obywatelstwa obcego państwa. Baczenie przyglądano się też pobudkom, dla których jednostki decydowały się na emigrację. Píše o tym Marian Stępień, podkreślając, iż „duży niepokój wywoływała ewolucja zachodząca w środowisku emigracyjnym: od „narodu na wygnaniu” podczas wojny, przez „emigrację polityczną” zaraz po jej zakończeniu, do „emigracji zarobkowej, porzucającej sprawy ideowe na rzecz możliwie dobrego urządzenia się pod względem materialnym”²⁹. Jednak w bezpośrednim okresie powojennym emigracja jawi się z perspektywy analizowanych materiałów literackich, ulotek, wspomnień i prasy jako zjednoczona jednym celem

²⁷ W. Bolecki, *Emigracji obraz* [w:] *Słownik realizmu socjalistycznego...*, op. cit., s. 65.

²⁸ M. Stępień, *Status emigranta w XX wieku. W świetle polskich doświadczeń*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, seria XI, Warszawa 2008, s. 149. (Informacje podawane przez autora bazują na tekstach Zygmunta Nowakowskiego ukazujących się w londyńskich wiadomościach).

²⁹ Ibidem, s. 150. Cyt. za: Z. Nowakowski, *O czym się nie mówi*, „Wiadomości” 1948, nr 38. Numery stron nie zostały podane.

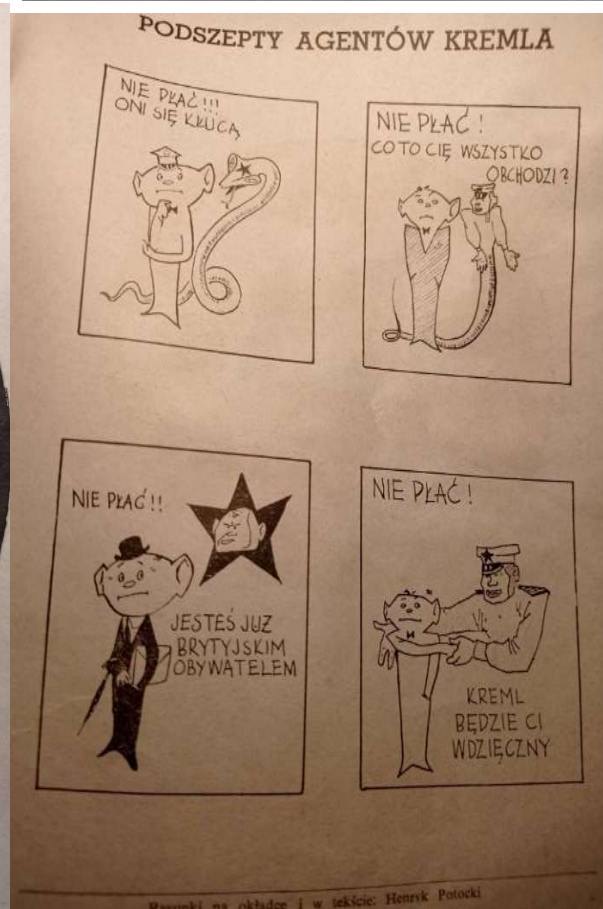
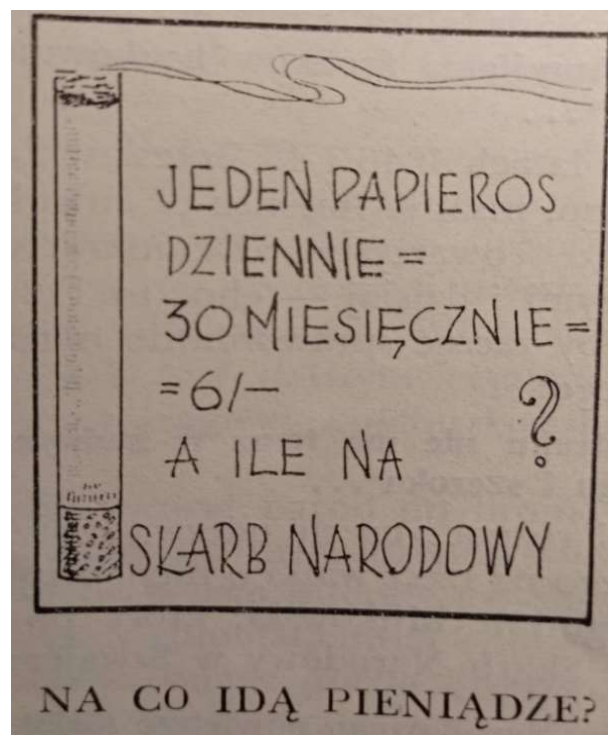
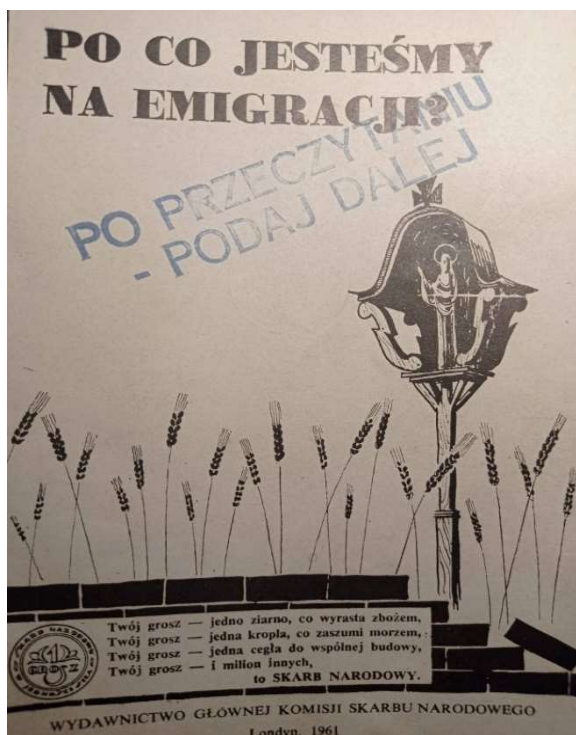
społeczność, wręcz ascetycznie odmawiająca sobie prawa do jakichkolwiek wygod i dóbr, by wszystko co najlepsze zachować dla Polski.

Ważnym źródłem uzmysławiającym skalę niesprawiedliwości w stosunku do patriotów na emigracji oczernianych przez władze PRL są ulotki wydawane przez londyńską Komisję Skarbu Narodowego, na które autorka niniejszej dysertacji natknęła się w Bibliotece Polskiej w Londynie. W jednej z nich pochodzącej z roku 1961 generał Anders wzywa Polonię do walki o swoje prawa:

„Wybraliśmy los uchodźczy, by pozostając w wolnym świecie móc służyć Krajowi. Kraj wymaga od nas działania na rzecz Jego wolności. Każdy z nas musi brać w tej akcji udział. Bierność byłaby nie do wybaczenia przez Kraj, bliskich, których tam zostawiliśmy; jak również przez tych, którzy w obronie wolności oddali życie. [...] Możliwość swobodnego działania w wolnym świecie nakłada na nas obowiązki. [...] Kraj wie dobrze, co to znaczy zależność. Nam nie wolno się uzależniać od nikogo. By zachować swobodę potrzebujemy własnych polskich funduszy”³⁰.

Powyższy fragment wypowiedzi przywódcy jasno demonstruje, że Polonia żyła krajem i dla kraju. Dawni towarzysze bronili pilnowali siebie nawzajem, by nie zapominać o obowiązkach względem ojczyzny – również tych finansowych. Dobitnie przedstawiają tę atmosferę szkice zamieszczone w ulotkach wydawanych przez Komisję Skarbu Narodowego:

³⁰ W. Anders, *Do społeczeństwa polskiego w wolnym świecie*, [w:] *Po co jesteśmy na emigracji?*, Londyn, Wydawnictwo Głównej Komisji Skarbu Narodowego, 1961, s. 1.



³¹ Wszystkie ilustracje na niniejszej stronie pochodzą z tego samego źródła, tj. broszury *Po co jesteśmy na emigracji?* wydanej w Londynie przez Wydawnictwo Głównej Komisji Skarbu Narodowego w 1961 roku. Autorem ilustracji jest Henryk Potocki.

Jak wielu jej współczesnych, Danuta Mostwin zdecydowała się na desperacki krok, jakim było uchodźstwo, ale poza Polską bardzo trudno było jej się odnaleźć. W pierwszym miejscu emigracji, Anglii, nie potrafiła żyć, wyruszyła zatem na dalszą tułaczkę za ocean. Warto zapytać o przyczyny tej decyzji – czy była ona spowodowana wysokimi oczekiwaniami młodej studentki medycyny, czy może Mostwin okazała się bardziej wrażliwa na niedopasowanie i nastroje wśród emigracji żołnierskiej w Londynie. Wielu emigrantów przecież wytrzymało na Wyspach i z czasem zapaściło tam korzenie. Nawet generałowie potrafili zapomnieć o oficerskiej dumie, zdjąć mundur i wykonywać ciężkie, niskopłatne prace fizyczne, choć, mając niewiele lat do wieku emerytalnego, nie mogli nawet liczyć na dobrą emeryturę – sama pisarka dokumentuje takie historie w *Domu starej lady*. Światło na motywy decyzji Mostwin, by opuścić Londyn może rzucić praca Jerzego Zubrzyckiego rzetelnie obrazująca dolę Polaków w Anglii w tamtym okresie.

Jerzy Zubrzycki opracował w 1956 unikatową na tamte czasy pozycję *Polscy Emigranci w Wielkiej Brytanii (Polish Immigrants in Britain)*³². Praca ta bazuje na wywiadach środowiskowych i ankietach, a nie źródłach tekstowych – podaje więc bardzo precyzyjnie przyczyny niektórych uprzedzeń i trudności Polaków z asymilacją. Pierwszym czynnikiem brany pod uwagę przez Zubrzyckiego była podatność na zmianę (*predisposition to change*). Autor ten badał, na ile przybysze z Polski byli otwarci na przyjęcie nowych wartości, religii, celów politycznych i wzorców kulturowych społeczności kraju przyjmującego. Szanse na skuteczną asymilację, według niego, zależały od czterech wypadkowych. Pierwsza z nich to motywy emigracji. Polityczni lub religijni banici jawili mu się jako najslabiej predysponowani do asymilacji, gdyż powód ich emigracji wiązał się ściśle z akcentowaniem swojej inności. W odróżnieniu od tej grupy uchodźców, emigracja ekonomiczna, dobrowolna, miała większe szanse na integrację. Drugi czynnik analizowany w omawianej pracy, to atrakcyjność nowego kraju w oczach przybyszów oraz ich przywiązanie do wartości kultury ojczystej. Emigracja o silnych moralnych i religijnych więzach z ojczyzną stanowiła najtrudniejszą grupą do zintegrowania. Jako kolejną przeszkodę utrudniającą emigrantowi asymilację Zubrzycki wskazał przynależność do wszelkich organizacji religijnych, politycznych czy kulturowych, które przypominały wygnańcowi o jego korzeniach, potęgując poczucie „inności”. W tym wypadku polskie parafie, stowarzyszenia pisarzy polonijnych czy społeczności zdemobilizowanych żołnierzy zmniejszały szanse Polaków na asymilację. Ostatnią wypadkową

³² J. Zubrzycki, *Polish Immigrants in Britain. A Study of Adjustment*, The Hague, Martinus Nijhoff, 1956.

braną pod uwagę w opisywanym badaniu było podobieństwo religijne i kulturowo-historyczne krajów pochodzenia i kraju emigracji³³.

Jeśli w odniesieniu do Mostwin posłużyć się klasyfikacją Zubrzyckiego, to łatwo zauważyć, że ta polska emigrantka we wszystkich czterech badanych sferach należała do kategorii o najmniejszych szansach na asymilację z anglosaskim społeczeństwem. Była głęboko wierzącą katoliczką, wychowaną w patriotycznym duchu kultu historii Polski, o wyższym wykształceniu, które w kraju dawałoby jej prestiż, podczas gdy za granicą nikt nie traktował dyplomu medycznego uczelni podziemnej poważnie. Nie znała języka angielskiego, a do tego absolutnie nic nie imponowało jej w Anglii. Emigracja była dla niej decyzją ratującą życie, a nie wolnym wyborem. Żyła, podobnie jak cała żołnierska brać, w nadziei, iż lada moment usłyszy hasło, że powrót jest możliwy. Zrzeszeni w kilku polonijnych środowiskach i wokół polskich parafii, na ulicach Londynu Polacy czuli się w Anglii jak na polu minowym wciąż pełni obaw o kolejną trudność lub zniewagę, której mogą doświadczyć. W takich warunkach wartości pielęgnowane w rodzinnych kręgach w ojczystym kraju dochodziły do głosu jeszcze mocniej i w ten sposób emigracja żyła wspomnieniami, nie patrząc w przyszłość.

Warto zauważyć, że Brytyjczycy zmienili swoje nastawienie do Polaków dopiero przy kolejnych falach emigracji. Przed 1940 rokiem nie funkcjonował w Anglii jeszcze żaden ugruntowany stereotyp Polaka, a Polska była krajem mało tam znanym. Elity kojarzyły uchodźców znad Wisły przede wszystkim z Chopinem lub Paderewskim. Gdy po upadku Francji, 30 000 polskich żołnierzy przybyło, by walczyć ramię w ramię z Brytyjczykami powstały wówczas wizerunek Polaka był bardzo pozytywny. W Szkocji działały liczne puby polsko-szkockie, które pomagały kultywować przyjaźń między narodami. Jednak lata 1941–42 przyniosły już całkowitą zmianę podejścia do emigrantów, na co wpływ musiała mieć radziecka propaganda. Po dołączeniu Rosji do wojny gazety były pełne obraźliwych epitetów wobec Polaków. Nazywano ich: *London Poles, landlords, Jew-baiters, Fascists reactionaries*. Oficerowie Polscy w mundurach doświadczali takiej pogardy, że Angielki często pluły na nich w centrum Londynu. W 1945 roku parlament brytyjski wydał oświadczenie, iż uznaje obecnie za jedyny słuszny rząd ten w Warszawie, ale jednak nie będzie zmuszał do powrotu do kraju 250 000 żołnierzy polskich, którzy walczyli pod brytyjską flagą. Polakami pogardzano, postrzegano ich w kategoriach leniwych pasożytów utrzymywanych przez angielskich

³³ Ibidem, ss. 77-79.

podatników lub, w najlepszym wypadku, jako niechcianą konkurencję na rynku pracy. Pozostanie w Anglii w takich okolicznościach nie było dla polskich uchodźców łatwą decyzją, nawet jeżeli w ojczyźnie po powrocie groziła emigrantom pewna śmierć. Ksenofobiczni mieszkańcy Wysp Brytyjskich konstruowali najróżniejsze wizje podłego Polaka. Nawet w Szkocji, gdzie wspólne katolickie wyznanie mogło stanowić podstawę porozumienia emigrantów z rdzennymi mieszkańcami, powstała opinia, iż polscy emigranci są papieskimi szpiegami, a jako że urodą przewyższali Szkotów nazywano ich powodem grzechu Szkotek³⁴.

Polacy, jako naród uznawani za ksenofile, dodatkowo zawsze darzyli szczególną admiracją Wielką Brytanię. Opisywane okoliczności sprawiły jednak, że z czasem zmienili swój stosunek do Brytyjczyków. Niechęć pogłębił dodatkowo brak okazanego podczas powstania warszawskiego wsparcia oraz fakt, iż bohater Polaków – Winston Churchill zgodził się w Jałcie na zabranie Polsce na rzecz ZSRR ogromnej części jej przedwojennego terytorium. Rzadko kierującym się emocjami Brytyjczykom trudno było zrozumieć, jak wielkim szokiem była ta zdrada dla Polaków. Wstrząs ten wzmocnił jedność i aktywność Towarzystwa Polskiego (*Polish Community*) w Londynie, równocześnie hamując zdolność integracji czy asymilacji polskiej społeczności³⁵.

W 1956 roku, gdy Jerzy Zubrzycki oddawał swoją pracę do druku, sytuacja zaczęła powoli ulegać poprawie. Danuta Mostwin była już jednak wtedy za oceanem. Ogrom rozgoryczenia i żalu z powodu postawy strony brytyjskiej wobec emigrantów w czasie wojny ustępował wrażeniu, że jednak rząd brytyjski przyjął ich gościnnie, bo sytuacja ekonomiczna wielu Polaków zaczynała wyglądać stabilnie. Niektórych nawet korzystnie. Polacy wierzyli nawet, że Wielka Brytania wstawi się za nimi zbrojnie przeciw Rosji lub zastosuje zabiegi dyplomatyczne zmierzające ku uznaniu polskiej suwerenności przez radzieckiego ciemiężcę. Z perspektywy czasu stało się jasne, jak dziecinne były to mrzonki.

W tej sytuacji dla ludzi zaangażowanych patriotycznie w wydarzenia drugiej wojny światowej emigracja do USA wydawała się prostsza mentalnie. Amerykanie nie dawali tak jawnie odczuć przybyszom swojej wyższości i nie jawili się jako wielkie rozczarowanie dla AK-owców jak Brytyjczycy. *Tabula rasa* doświadczeń amerykańskich pozwalała zatem Polakom na start bez emocjonalnych uprzedzeń. Jednakże początki za oceanem również były

³⁴ Ibidem, ss. 80-86.

³⁵ Ibidem, ss. 83-84.

niełatwe. Swoje pierwsze odczucia i zmagania z nową rzeczywistością emigracyjną trafnie oddała sama Mostwin w tekście *Literacki przekaz obrazów świata amerykańskiego (O tworzeniu warsztatu pisarskiego na emigracji)*:

„Emigracja to zdecydowanie się na miejsce stałego zamieszkania w kraju innym, niż kraj urodzenia. W warunkach tych czai się zarzewie konfliktu wyobcowania i postępującego w ślad za nim problemu tożsamości. Dynamiczny, pędzący pożądliwie naprzód rytm Ameryki, narzucające się, stałe poczucie niewystarczalności, życie przyszłością i jej chimerycznymi obietnicami, nieustanny pośpiech – to wszystko może stać się bodźcem twórczym dla pisarza, który „potrafi dać sobie radę”, „któremu się udało”, którego podtrzymała przyjazna mu grupa, albo któremu szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił na wejście w życie amerykańskie. [...] Ciekawiła mnie Ameryka, którą zaadoptowałam entuzjastycznie. Chciałam w tym świecie znaleźć własne miejsce, nie pozostać statystą. Prace rozpoczęłam w miejskiej opiece społecznej. Ile było w tym osobistej potrzeby pomocy, zrozumienia własnej sytuacji, przeszczepienia, trudno mi ocenić. Praca w *welfare* pociągała mnie jeszcze z innego względu. Otworzyła drzwi do dzielnicy starych polskich emigrantów, historii ich losów, które zawsze tak bardzo mnie fascynowały”³⁶.

Dla niniejszej dysertacji kluczowe jest, że pracy pisarskiej Danuty Mostwin towarzyszyły zawsze równoległe badania nad tożsamością emigranta polskiego w USA. Pisarka ze zdumieniem przyznała, iż wychowana „pod tyranią rozdziału nauki i sztuki” dopiero z perspektywy czasu mogła ocenić, że „wyrastały one z jednego pnia twórczego, a proces ich integracji rozwijał się wolno i powoli poza jej świadomością”³⁷.

Celem niniejszej dysertacji jest dokonanie wnikliwego oglądu ewolucji tożsamości emigranta polskiego w USA na podstawie twórczości Danuty Mostwin oraz porównanie cech, postaw i dążeń bohaterów literackich z wnioskami, jakie przynosi praca badawcza tej autorki. Równoległość torów jej twórczości literackiej i naukowej sprawia, że stworzeni przez nią bohaterowie, na których przykładzie możemy badać ewolucję postaw i kształtowanie tożsamości polskiego emigranta w USA, są wyjątkowo wiarygodni i towarzyszenie im na ścieżkach, które przebyli, pozwoli dogłębnie zbadać proces ewolucji obrazu polskiej emigracji w Ameryce.

Niniejsza praca składa się z czterech rozdziałów zasadniczych, wstępu, zakończenia bibliografii. We *Wstępie* ukazujemy problematykę rozprawy, rys historyczny okresu, który będzie analizowany oraz precyzujemy cel badawczy. Następnie sięgamy po aktualny stan

³⁶ D. Mostwin, *Literacki przekaz obrazów świata amerykańskiego (O tworzeniu warsztatu pisarskiego na emigracji)*, „Pamiętnik Literacki” 1997, t. 22, ss. 27-28.

³⁷ Ibidem.

badan nad twórczością Danuty Mostwin oraz przedstawiamy metodologię zastosowaną w rozprawie.

W pierwszym rozdziale, zatytułowanym *Emigracja polska – historia i literatura*, zamieszczone są informacje na temat kolejnych fal emigracyjnych ludności polskiej do USA. Aby usytuować pisarstwo Danuty Mostwin w kontekście historycznoliterackim epoki, opisujemy twórczość pisarzy emigracyjnych zarówno tych Mostwin współczesnych, jak i takich, którzy chwyтали za pióro jeszcze przed czasami emigracji żołnierskiej. Ze względu na charakter niniejszej dysertacji niemożliwe jest jednak kompleksowe i całościowe zobrazowanie pisarstwa Polaków poza krajem, dlatego analiza ograniczona jest do trzech obszarów anglojęzycznych: Wielkiej Brytanii, USA oraz Australii, które, będąc zróżnicowane pod względem historii, kultury, klimatu i wyzwań społecznych stawianych przed emigrantami, pozwolą na obiektywizację wartości, postaw i tematyki najistotniejszych dla naszej rozprawy. W przypadku męskiej części literatów przyjęto kryterium popularności danego pisarza, natomiast kobiety pisarki, które występują, niestety, w mniejszości, dobieramy na zasadzie podobieństwa tematyki ich utworów do tekstów lub biografii do Danuty Mostwin. Rozdział zamyka opis kariery pisarskiej Danuty Mostwin oraz jej osiągnięć akademickich.

Tym, co wyróżnia prezentowane w niniejszej dysertacji spojrzenie, jest skierowanie uwagi na przemiany tożsamości bohaterów emigranckich wykreowanych przez badaną autorkę. Dlatego też rozdział drugi *Już nie Polak, lecz nie Amerykanin – tożsamość narodowa Polaków i Amerykanów (wiek XX)*, składający się z czterech podrozdziałów, jest poświęcony różnym koncepcjom tożsamości. Zaczynamy od bardziej ogólnych pojęć, następnie odwołujemy się w nim do tożsamości Polaka i Amerykanina oraz prezentujemy stereotypy obu opisywanych narodowości, kontrastując je ze sobą. Rozdział zamyka koncepcja *trzeciej wartości* zaproponowana w pracach Danuty Mostwin.

Struktura niniejszej rozprawy została podyktowana potrzebą przyjrzenia się ewolucji jaka dokonywała się w tożsamości bohaterów Mostwin synchronicznie z jej osobistą życiową podróżą, dlatego kolejny rozdział nosi tytuł *Od Lublina do Londynu*. W poszczególnych podrozdziałach dokonujemy analizy bohaterów powieści tej autorki, zaczynając od *Cienia księdza Piotra* i *Szmaragdowej zjawy*, czyli utworów odwołujących się do korzeni pisarki, przez ukazanie traumy wojny i jej wpływu na psychikę bohaterki przedstawioną w *Magdzie*, by ostatecznie dojść do pierwszych lat pobytu rodziny Mostwinów na emigracji w Londynie zobrazowanych przez naszą autorkę w *Domu starej lady*.

W czwartym, ostatnim rozdziale, nadal podążamy tropem peregrynacji pisarki, tym razem *Z Londynu do Baltimore. Z Anglii*, wraz z akcją powieści Mostwin, przenosimy się za ocean, gdzie Boga Bask (*Ameryko! Ameryko!*) próbuje zakorzenić się w USA. Jako że struktura pracy została podyktowana chronologią badań i doświadczeń samej pisarki, kolejna omawiana pozycja – *Ja za wodą ty za wodą* – koncentruje się na rodzinie na amerykańskiej emigracji, natomiast ostatni podrozdział zawiera omówienie, zgodnej z jego tytułem *Ceny wykorzenia*, którą Mostwin przedstawiła w powieści *Odchodzą moi synowie*.

Całość pracy zwieńczona jest wnioskami zawartymi z *Zakończeniu*, po którym przedstawiona jest *Bibliografia* oraz *Streszczenia* rozprawy w języku polskim i angielskim.

Należy też w tym miejscu zaznaczyć, że wszystkich tłumaczeń z języka angielskiego na polski dokonała autorka dysertacji, o ile w przypisie nie podano innego tłumacza. Tekst oryginalny został przytoczony w przypisach. Zastosowanie czcionki rozstrzelonej służy do zaakcentowania pewnych informacji, które są szczególnie istotne bądź zdumiewające z punktu widzenia istoty niniejszej rozprawy. Wykaz wszystkich stosowanych skrótów tytułów powieści znajduje się na końcu dysertacji, natomiast pierwsze użycie konkretnego skrótu jest zawsze zapowiedziane w przypisie.

2. Stan badań

Mnogość nagród i nominacji w literackim i akademickim dorobku Danuty Mostwin wskazywałyby na to, iż nie można autorki określić mianem nieznanej. Jednak przez krytyków i opinię publiczną często jest jej przypisywane miano: Mostwin – autorka niedoceniana i nieczytana³⁸. Inga Iwasiów stwierdza, że „bardzo dużo wiemy o pisarzach na emigracji, niewiele o pisarkach. Emigracyjne życie literackie zaludniali mężczyźni wspomagani przez organizatorki i towarzyski dnia codziennego. Mężczyźni piszący o sprawach zasadniczych i uniwersalnych. W ich cieniu blado wypadają nawet takie postaci jak Danuta Mostwin”³⁹.

³⁸ Wskazuje na ten fakt Alina Kochończyk. Por. *Nie tylko kobiety. O „Pismach” Danuty Mostwin*. Jednak jest to też informacja ogólnie przyjęta w notach edytorskich, recenzjach wydawnictw i antykwariatów, gdzie można kupić książki autorki. Również jest wymieniana Mostwin jako *autor nieznany* podczas akcji biblioteki.net propagującej powrót do autorów niedocenianych. <https://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=507511&aid=645308&answer%E2%80%8B>, [dostęp: 03.06.2021].

³⁹ I. Iwasiów, *Migrantki*, [w:] *Emigrantki własnym głosem*, Muzeum Emigracji w Gdyni, 2016: <http://www.zppno.org/wp-content/uploads/2017/01/Emigrantki-w%C5%82asnym-g%C5%82osem.pdf>, [dostęp: 24.06.2021).

Pisarka nie tylko sama jest kobietą o imponującej biografii, ale też swoją literaturą uświadamia społeczeństwu zmieniającą się pozycję kobiety na emigracji, która często radzi sobie lepiej od mężczyzny, który musi wejść w role kulturowo kobiece. Charakterystykę galerii kobiecych postaci emigrantek stworzonych przez Mostwin trafnie podsumowuje Jolanta Pasterska zauważając, że choć autorce jest bliski ideał Matki-Polki i od niego ona wychodzi, to jednak w miarę badania tej tematyki dojrzewa ona ku skłonieniu się ku feminizującemu ujęciu „matki-alfa i zagubionego w emigracyjnej rzeczywistości ojca”⁴⁰.

Krytycy doceniają podejście Mostwin do tematu tożsamości emigranta, tak świeże i odmienne, pozbawione wcześniejszej sienkiewiczowskiej nuty nostalgii, a otwarte na badanie trudności z adaptacją, czy nawet asymilacją przy pomocy warsztatu socjologiczno-psychologicznego. Bożena Karwowska zauważa, że to właśnie wygnanie sprawiło, że narracja kobieca doszła do głosu i właśnie ona stanowi ogromnie cenny materiał dokumentujący tamte czasy. Męska narracja dotyczyła spraw publicznych i politycznych. Kobiety natomiast nie generalizowały. Opisywały oswajaną rzeczywistość z detaliczną dokładnością, a oswajały one kilka nowych terytoriów jednocześnie: nowego kraju, roli społecznej kobiet, nowego medium wypowiedzi. Karwowska, badając wkład pisarek emigracyjnych z punktu widzenia studiów postkolonialnych i feministycznych, stwierdza, że właśnie dzięki tym kobiecym głosom, często debiutom literackim powstałym z przemożnej potrzeby podzielenia się swoim banickim losem „współczesna wygnańcza opowieść nie zamyka się w uprawomocnianym historycznie męskim etosie poety-wygnańca i nie tylko jako taka podlega krytycznej refleksji”⁴¹.

Głos Danuty Mostwin był bardzo cenny w owym emigranckim dyskursie. Była nie tylko literatką z lekkim piórem, ale też cenionym naukowcem. Za swoją pracę doktorską z dziedziny socjologii migracji na temat „rodziny przeszczepionej”⁴², w której badała problemy tożsamościowe Polaków w USA dostała nagrodę Fundacji Kościuszkowskiej (Nowy Jork, 1971), za całokształt twórczości nagrodę im. Anny Godlewskiej (Szwajcaria, 1974), a w 1987

⁴⁰ J. Pasterska, *Kobieta na wygnaniu. O bohaterce prozy Danuty Mostwin*, [w:] *Literatura polska obu Ameryk. Studia i szkice. Seria druga*, red. B. Szałasta-Rogowska, Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2016, s. 169.

⁴¹ B. Karwowska, *Druga pleć na wygnaniu, Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, Kraków, Universitas, 2013, ss. 12-13.

⁴² D. Mostwin, *The Transplanted Family: A Study of Social Adjustment of the Polish Immigrant Family to the United States After the Second World War*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. Margaret Mead, Columbia University, 1971. Rozprawa została opublikowana w formie książkowej w 1981 r. przez wydawnictwo Ayer Co Pub.

nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka za twórczość literacką na emigracji o Polsce i Polakach. W 1991 pisarka otrzymała nagrodę główną w konkursie literackim im. Bolesława Prusa w Lublinie, aż w końcu w 2006 roku międzynarodowy komitet polsko-amerykański zgłosił jej kandydaturę do literackiej Nagrody Nobla⁴³. Wśród licznych nagród nie może też zabraknąć Krzyża Komandorskiego Orderu Zasługi RP.

Jednak, gdy w 2003 roku z inicjatywy Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent” pod wspólnym patronatem Ministra Kultury i Ministra Spraw Zagranicznych RP została rozpoczęta edycja pism Mostwin, została ona wstrzymana po wydaniu trzech tomów⁴⁴. Nasuwa się pytanie – czy tematyka ta była już obca i mało interesująca dla czytelników o kilka pokoleń oddalonych od bohaterów Mostwin, czy też do spadku zainteresowania literaturą emigracyjną mógł się przyczynić ogólny kryzys czytelnictwa nowego millenium.

O blaskach i cieniach kariery literackiej Mostwin i recepcji jej utworów wiele mówią recenzje oraz opracowania naukowe poświęcone poszczególnym tekstom pisarki. Należy tutaj zacząć od roku 1958, kiedy pojawia się jej debiutancka powieść *Dom starej lady*⁴⁵. Po ukazaniu się tej pozycji Michał Sambor, na łamach paryskiej „Kultury” napisał recenzję tak złośliwą i sarkastyczną, że niejedynemu słabszy psychicznie początkujący autor odłożyłby pióro dopiero co wzięte do ręki. Fakt, iż autorka tej powieści podniosła się po tak ostrej krytyce świadczy o harcie ducha i dojrzałości Mostwin jako jednostki. Sambor ocenił bezlitośnie *Dom starej lady* tymi słowami:

„Swą pierwszą książkę Danuta Mostwin nazwała powieścią. Trochę chyba na wyrost. *Dom starej lady* można by złośliwie streścić w takim zdaniu: „młode małżeństwo polskie kupiło dom w Londynie, wynajmowali umeblowane pokoje, potem im się znudziło i wyemigrowali na drugą półkulę”... *Dom starej lady* jest czymś więcej niż pamiętnikiem i więcej niż zbiorem obrazków. Jest zadatkami na powieść. Ale zaledwie – zadatkami. Ten niedorozwój książki jako powieści sprawia, że tylko zajmuje nas ona, a nie przejmuje... Gdy czytelnik przeboleje już jednak rozczarowanie sprawione przez niepowieściowość tej „powieści” bez wątku, bez konfliktu, bez głębszych przemian wewnętrznych jej zbyt licznych postaci - jego wzrok zaczyna się wyostreć na liczne zalety debiutu p. Mostwin. *Dom starej lady* jest nieszczerze zbudowany, ale budulec to pierwszorzędny”⁴⁶.

Surowy recenzent zdecydował się dodać parę ciepłych słów kończąc swoją druzgocącą dla młodej pisarki krytykę, podkreślając wśród zalet jej pisarstwa: styl, który, jego zdaniem, był

⁴³E. Zasempa (oprac. hasła), *Leksykon pisarzy*, [w:] <http://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/danuta-mostwin/#tlumaczenia-i-zagraniczne-publicacje>, [dostęp: 19.01.2020].

⁴⁴B. Wróblewski, *Trzecia wartość. Danuta Mostwin odkrywanie Ameryki*, „Akcent” Nr 1/2010.

⁴⁵D. Mostwin, *Dom starej lady*, Lublin, Norbertinum, 2000.

⁴⁶M. Sambor, *Dom starej lady – recenzja*, „Kultura” 1959/4 (138), ss. 137-141.

„czymś więcej niż łatwością pióra”, dialogi nie gorsze od „ustępów opisowych” oraz bardzo rzadką umiejętność, by nie tylko wiedzieć jak pisać, ale i co pisać.

„Zjawiają się nareszcie w polskiej książce Anglosasi z krwi i kości, nie z anglofilskiego snobizmu, czy anglofobskiej karykatury. Podobna równowaga cechuje podejście do wielu innych spraw. Nic tu nie jest tylko czarne, albo białe, tylko gorzkie, albo tylko słodkie. Może nieco przesłodzony jest patriotyzm w scenie filmu o Warszawie i w zakończeniu z jego westchnieniami do Bałtyku (wyjątkowo brzydkie morze) i Wisły (znam ładniejszej rzeki). Za to w dwóch innych sprawach autorka osiąga bardzo trudną równowagę wręcz bez zarzutu. Duże wyczulenie na smutki, te zwłaszcza podłeńskie, małe, brzydkie, zbyt codzienne, żeby były aż „tragedią”, - godzi świetnie z radością życia, z jakimś bardzo miłym i bardzo dojrzałym zadomowieniem się w doli człowieczej, która trzeba brać taką, jaka jest.”⁴⁷.

Dalej recenzent zwraca uwagę na fakt, że Mostwin posiadała też trudną sztukę mówienia o sobie i najbliższych bez przesadnego ekshibicjonizmu i sentymentalizmu, ale też bez „udanej skromności i urażliwej dyskrecji” i co równie ważne – „wie co i jak przemilczeć”⁴⁸.

Sambor umiejętnie nakreślił silne strony pisarstwa Danuty Mostwin, które da się łatwo zauważyć w autobiograficznych wątkach jej powieści. Dostrzegł, że pisarka nie stroni od ukazywania przeżyć własnej rodziny i akcentuje swoją obecność na kartach powieści nazywając główną bohaterkę Bogą Bask i dzieli się z nią swoimi doświadczeniami profesji medycznej. Słowa krytyki ze strony recenzenta posłużyły zapewne jako motywacja w doskonaleniu warsztatu młodej pisarki, gdyż druga powieść Mostwin, *Ameryko! Ameryko*, była już doskonale skomponowana. Została ona też okrzyknięta najbardziej entuzjastycznie odebraną przez czytelników pokolenia Mostwin pozycją.

Po dość długiej przerwie, w 1966 roku pojawił się artykuł przybliżający prozę Danuty Mostwin pełen życzliwych, okraszonych humorem i obfitością rad dla świetnie się zapowiadającej młodej autorki. Wyszedł on spod pióra Zofii Kozarynowej i ukazał się na łamach londyńskich „Wiadomości”. Już sam jego tytuł: *Obiektywizm Danuty Mostwin* zapowiadał jakże pozytywną opinię Kozarynowej o autorce, którą określa ona mianem „jedynej obiektywnej pisarki emigracyjnej, która wyszarpnęła się z naszego zakłętogo koła, aby z Diogenesowską latarką wyruszyć na poszukiwanie człowieka wśród ludzi innych niż my”⁴⁹. Skrupulatna Kozarynowa skrytykowała bardziej korektora Mostwin⁵⁰, niż autorkę, zwracając

⁴⁷ Ibidem, ss. 140-141.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Z. Kozarynowa, *Obiektywizm Danuty Mostwin*, Londyn, „Wiadomości” 1966, nr 32, s.3.

⁵⁰ Wierzy ona, iż zauważenie kalki językowej czy kulturowej lub poprawna odmiana leżą w gestii korektora, nie autorki, dla której polski język i kultura stają się coraz bardziej obce.

uwagę na błędy w pisowni imion angielskich odmienionych, które nie potrzebują apostrofu (np. Ralph) oraz używanie kalki z angielskiego języka (prowokować awanturę – z ang. provoke, zamiast wywoływać), ale i kultury (Olivia nie zwracałaby się do starszego taksówkarza na ty nawet wymyślając mu). Najpoważniejszym jednak zarzutem, który, jak sama recenzentka twierdzi, nie umniejsza silnej pozycji Mostwin, jest niechęć Kozarynowej do „grubych słów”. Jak wyjaśnia – nie z pruderii, ale z niechęci do efektów. Pisze Kozarynowa dalej: „Po pierwsze wszelki efekt stylistyczny jest tani. Po wtóre, efekt się starzeje, bo nie tworzy stylu, ale idzie za modą. Po trzecie, mamy w tej dziedzinie mistrzów, którym słaba niewiasta nigdy nie dorówna. Po czwarte, więcej i lepiej wyrazi się niedopowiedzeniem, niż chłapnięciem rzeczywistością”⁵¹. Autorka kończy artykuł ciepłymi słowami pod adresem pisarki, w której dostrzega pochylonego nad niedolą ludzką, pełnego wyczulenia na cierpienie, opiekuna społecznego⁵².

Gdy w 1970 roku Mostwin zbierała materiały do swojej pracy doktorskiej, po której napisaniu miała uzyskać tytuł doktora opieki społecznej (*Doctor of Social Welfare*), z pomocą przyszedł jej Tymon Terlecki, który na łamach paryskiej „Kultury” zachęcił Polonię amerykańską, by pomogła badaczce jak najpełniej opracować temat przez wypełnienie ankiet. Terlecki w krótkim artykule *Danuta Mostwin i jej ankieta* nie tylko spopularyzował badanie, ale też w bardzo ciekawy i oryginalny sposób scharakteryzował styl pisarstwa autorki. Według niego u Mostwin dochodzi do głosu czasem „podwójna parantela z jej protoplastami”, w której widać wstydliwą czułość Prusa i surową prawdomówność Steinbecka. Wskazał ponadto, iż we wszystkich wydanych dotychczas książkach tej autorki można „śledzić pogłębianie się samowiedzy artystycznej, doskonalenie rzemiosła, wzmaganie się siły wyrazu [...] Operują [one –A.S.] materiałem konkretnym, przenoszą do kompozycji artystycznej sposoby poznania naukowego: bogatą obserwację faktów, szczegółowy opis i ścisłą analizę”⁵³. Terlecki opowiadał o Danucie Mostwin bez dystansu, w sposób przyjacielski, charakteryzując naturę pisarki wyłaniającą się z jej prac następująco: „wrażliwa kobieta, czująca powołanie lekarskie [...] od początku naturalnym instynktem poddała swoje pióro temu, co nazywa się funkcją poznawczą literatury”⁵⁴. Zwrócił też uwagę na niezłomność Mostwin, która przecież, co nieraz jest przeoczane, nosiła *nom de guerre* swego męża i również na fakt, że gdy znalazła się w

⁵¹ Ibidem.

⁵² Z. Kozarynowa, *Obiektywizm...*, op. cit.

⁵³ T. Terlecki, *Danuta Mostwin i jej ankieta*, „Kultura”, 1970, nr 7/8, s. 190.

⁵⁴ Ibidem, s.188.

warunkach uniemożliwiających ukończenie i praktykowanie medycyny, nadal trwała przy pragnieniu pomocy potrzebującym, stając się – tu Terlecki nie bał się patosu – lekarzem dusz⁵⁵.

Xenia Gasiorowska z University of Wisconsin była kolejnym recenzentem, który pochylił się nad prozą Mostwin. W 1978 roku w *World Literature Review* ukazała się krytyka utworu *Odchodzą moi synowie* jej autorstwa. Recenzentka zaczęła swój tekst od stwierdzenia, że proza emigrantów polskich jest zazwyczaj ponura (*gloomy*) i traktuje o tych samych wojennych tematach. Mostwin, choć pozostaje w zbliżonym nastrojowo klimacie dotychczasowej polskiej prozy emigranckiej, prezentuje według niej w *My Sons Are Leaving Me* „zupełnie nowy rodzaj frustracji” (*Hers is a new kind of frustration*). Gasiorowska streściła akcję powieści i dodała w podsumowaniu, że pomysł prezentowania akcji przez narratora oraz dwa różne stany podświadomości Moniki jest bardzo innowacyjny⁵⁶.

W Polsce, odciętej od wydawnictw emigracyjnych, czytelnik spotkał się z prozą Danuty Mostwin dopiero w 1982 roku, gdy PAX opublikował *Ameryko! Ameryko!* W 1985 ukazał się *Cień księdza Piotra*, a po nim w 1989 *Szmaragdowa zjawa*. Nazwisko Mostwin stało się wówczas znane w kręgach koneserów literatury, co skutkowało przyznaniem jej w 1991 roku Nagrody Głównej im. Bolesława Prusa. Pisarka odebrała ją osobiście w siedzibie „Akcentu” podczas podniosłej uroczystości. Jej przemówienie – objaśniające w dużej mierze pobudki, dla których pisze, informujące, czym dla niej jest emigracja oraz przybliżające czytelnikom twórczość tak jej drogiego Walta Whitmana zostało w całości opublikowane w „Akcentie”⁵⁷ i poprzedzone w periodyku tekstem Aliny Kochańczyk *Słowo o Danucie Mostwin*⁵⁸. Był on pierwotnie mową wprowadzającą w twórczość Mostwin na uroczystości wręczenia nagrody.

Kochańczyk, poza powtórzeniem znanych już wiadomości biograficznych, związków pisarki z ziemią lubelską i nakreśleniem tematyki nagradzanych powieści stwierdziła, że biografia pisarki jest kluczem do rozumienia jej twórczości. Ukazała przy tym Danutę Mostwin jako osobę skazaną, jak wielu migrantów, na życie w „rozdarciu wewnętrznym”, która jednak „z łaski losu otrzymała szczególną szansę zachowania dziedzictwa”⁵⁹ – talent literacki. Kochańczyk próbowała też wyjaśnić wpływ amerykańskich poetów na twórczość Mostwin:

⁵⁵ Ibidem, s.189.

⁵⁶ X. Gasiorowska, *Odchodzą moi synowie* by Danuta Mostwin, „World Literature Today”, t. 52, nr 4 (jesień 1978), Board of Regents of the University of Oklahoma, s. 657.

⁵⁷ „Akcent” 1992/1, ss. 45-48.

⁵⁸ A. Kochańczyk, *Słowo o Danucie Mostwin*, „Akcent” 1992/1, ss.40-44.

⁵⁹ Ibidem s 41.

„Pisarstwo jest dla Danuty Mostwin rodzajem przygody samopoznania. Jak Ralf Waldo Emerson pojmuje świat jako «cień duszy», swoje drugie ja [...]. Poznając świat poznaje zarazem siebie”⁶⁰. Dalej podkreślony został wpływ Whitmana na Mostwin, która według autorki podziela jego „stosunek do świata w uroczystym, ale pełnym tkliwości otwieraniu go swoim pisaniem, w ciekawości, z jaką daje się ponieść wspomnieniom, we wzruszeniach, z powodu jego nieprzebranych uroków, we wrażliwości na barwy, zapachy i smaki”⁶¹. Alina Kochańczyk zakończyła swój tekst podsumowaniem pisarstwa Mostwin w bardzo trafny, ale też oryginalny sposób. Podkreśliła ona, iż „obraz świata tej pisarki budowany wedle realistycznych formuł, nasycony jest sentymentem, szczególnym klimatem poetyckości [...] niezwykłą aurą wzmagającą wrażenie powrotu do siebie z czasów młodości [...], a jednocześnie piętno na powieści kładzie doświadczenie i «wykształcona w szkole amerykańskiej» wyobraźnia”⁶².

W 1993 roku w pracy zbiorowej *Pisarze emigracyjni. Sylwetki* pod redakcją Bolesława Klimaszewskiego oraz Wojciecha Ligęzy ukazał się tekst Ewy Nowakowskiej *Z perspektywy Broadway’u (O pisarstwie Danuty Mostwin)* będący bardzo oryginalnym i trafnym komentarzem do prac autorki. Nowakowska odnotowała „wcale nie tak częsty dar opowiadania” Mostwinowej. Dostrzegła też jej „temperament opowiadacza”, który w biografii pisarki oraz jej pracy jako *social worker*⁶³ znalazł „niewyczerpane źródło inspiracji”. Skonstatowała, iż w twórczości Danuty Mostwin można zauważyć pewną „ewolucję, logiczną i na swój sposób nieuniknioną, zgodnie z którą «pisarka życia» przekształca się stopniowo w «pisarkę wyobraźni». Skrajne punkty tej drogi są wyznaczone dwoma powieściami: *Domem starej lady* oraz *Cieniem księdza Piotra*”⁶⁴. Cztery z sześciu powieści pisarki przedstawiają losy polskiej emigracji po drugiej wojnie światowej i składają się one, według Nowakowskiej, na „najpełniejszą w literaturze panoramę polskiego wojennego wychodźstwa do Stanów Zjednoczonych.” Recenzentka zwróciła też uwagę, że poza warstwą anegdotyczną w twórczości tej kryje się” wyraźna próba uogólnienia i wszystko jest tu „klasyczne”⁶⁵.

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ Ibidem, s.44.

⁶² Ibidem.

⁶³ Nazwa zawodu *social worker*, która jest używana w języku angielskim przez Mostwin i w tej postaci powielana przez krytyków będzie pozostawiona w oryginale. Możliwym powodem, dla którego Autorka nie tłumaczy tego zwrotu na polski jest duża rozbieżność między kompetencjami i wykształceniem pracowników socjalnych w Polsce i w USA w okresie, którego opowieść dotyczy.

⁶⁴ E. Nowakowska, *Z perspektywy Broadway’u (O pisarstwie Danuty Mostwin)*, [w:] *Pisarze emigracyjni, Sylwetki*, red. B. Klimaszewki, W. Ligęza, Kraków, „Zeszyty Naukowe UJ”, 1993, z. 18, ss. 113 -114.

⁶⁵ Ibidem, s. 115.

Nowakowska zauważyła, że u Mostwin przy ukazaniu niemalże „fresku”, rozległej panoramy z mnóstwem postaci drugo- i trzecioplanowych ucierpiało spojrzenie „w głąb”. Jest to szczególnie widoczne w powieści *Ameryko! Ameryko!*, która stanowi próbę stworzenia syntetycznego portretu emigracji i poruszenia możliwie wielu aspektów życia na obczyźnie. Właśnie w tym utworze, owo „spojrzenie wszecz”, zdaniem recenzentki, odbiera głębię psychologiczną postaciom. Bohaterowie Mostwin – co także wielu krytyków dostrzegało⁶⁶ – są „bardziej ilustracjami pewnych tez, aniżeli rzeczywistymi indywidualnościami”⁶⁷. Bardzo pozytywnie wypowiedziała się natomiast Nowakowska na temat powieści *Odchodzą moi synowie* zauważając, że „ograniczenie czasu narracji oraz ilości drugoplanowych postaci zdecydowanie wyszło utworowi na dobre, pozwoliło bowiem przenieść punkt ciężkości z samego «dziania się» (typowego dla pisarstwa Mostwin [...]) na motywy postępowania bohaterów”⁶⁸. Nowakowska postawiła tezę, że „motyw rozrachunku z własną przeszłością jest jednym z najważniejszych w całym pisarstwie Danuty Mostwin” i dodała, że swoimi emigracyjnymi powieściami Mostwin udowadnia, że „nie ma ostatecznej ucieczki od przeszłości, są tylko mniej lub bardziej udane próby chwilowego zapomnienia”⁶⁹. (Pisząc te słowa w roku 1993 recenzentka nie mogła wiedzieć, że nastąpi zwrot w postrzeganiu problemu wykorzenienia przez pisarkę). Według Nowakowskiej, na płaszczyźnie świata przedstawionego pisarstwo Mostwin jest zbliżone swoim stylem do utworów publicystycznych oraz „gatunku szopki, a wrażenie to potęguje wszechobecność dialogów. Funkcja narratora (wszechwiedzącego) ogranicza się na ogół do zarysowania sytuacji [...], fabularny układ zdarzeń, a także dobór postaci wyraźnie zostały podporządkowane zasadzie maksymalnej wartości poznawczej”⁷⁰. Badaczka zauważa też jak często Mostwin wkłada w usta swoich postaci wypowiedzenia wprost wyjęte z dyskursu socjologicznego:

„skłonność do uogólnień, sądów wartościujących – ale wypowiedzianych nie tylko przez narratora, lecz też przez bohaterów. Widać w tym pewną niekonsekwencję, jakby niespójność stylową: znakomitym obrazkom z życia, świetnie podpatrzonym przez osobę o wyrobionym zmyśle obserwacji, towarzyszą często dialogi, które, gdy tylko wyjdą poza bezpieczną sferę codzienności, przestają być rozmowami i stają się dyskursem. Perspektywa Broadway’u, technika obserwowania i rejestrowania, interpretacje psychologiczne – cały ten socjologiczno-psychologiczny wystrój wypowiedzi może narzucać wrażenie, że mamy do czynienia z zimną, unaukowaną

⁶⁶ Por.: T. Terlecki, *Danuta Mostwin i jej ankieta ...*, op. cit.

⁶⁷ E. Nowakowska, *Z perspektywy...*, op. cit., s. 116.

⁶⁸ Ibidem, s. 118.

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ Ibidem, ss. 119 -120.

prozą. Tymczasem w całej tej twórczości dominuje nastrój liryczny! [...] Jak zatem określić taki typ twórczości, w którym ślinie realistyczna, nawet naukowa tendencja jest wyrażana językiem bardzo subiektywnym, lirycznym, emocjonalnym?”⁷¹.

Nowakowska skonstatowała, iż twórczość ta zdaje się po prostu reprezentować swoistą *trzecią wartość*. Recenzentka zakończyła swój artykuł wieloma pozytywnymi spostrzeżeniami na temat najnowszej w tamtym okresie powieści autorki – *Cienia księdza Piotra*. Według Nowakowskiej to zdecydowanie najlepsza pozycja w dorobku pisarki, gdzie „narrator, liryczny i pełen sympatii dla swoich bohaterów po prostu opowiada, a sensory wyższe i uogólnienia nadbudowują się nad tym opowiadaniem bez natrętnej dosłowności”⁷².

Na fali zainteresowania twórczością Danuty Mostwin, po zdobyciu przez nią Nagrody Głównej im. Bolesława Prusa, również w 1993 roku na łamach „Akcentu” został opublikowany trójgłos na temat twórczości Mostwin. Zatytułowany został *Odkrywanie Ameryki*, a autorami były tak wybitne w świecie literaturoznawczym postacie jak Stanislaus A. Blejwas (*Przeszczepieni*), Irena Sławińska (*Fascynująca to przygoda...*) oraz późniejszy biograf Mostwin – Marian Stępień (*Zatrzymać asteroidy*)⁷³.

Stanislaus A. Blejwas, Amerykanin polskiego pochodzenia⁷⁴, był pod ogromnym wrażeniem pracy Danuty Mostwin jako socjologa i terapeuty pochylonego nad losem „rodziny przeszczepionej”. Nie szczędził również słów uznania dla jej warsztatu pisarskiego, a nade wszystko dla unikatowego spojrzenia polskiej pisarki na dramatyczną sytuację emigrantów i przedstawiania ich zmagania jako swoistej traumy o dalekosiężnych skutkach. To właśnie Blejwas w szkicu *Przeszczepieni* skontrastował pisarstwo Mostwin z sienkiewiczowskimi *Za chlebem* i *Latarnikiem*, które to porównanie przywołuje za nim wielu krytyków (nie zawsze podając pierwotne źródło). Według tego badacza, da się usprawiedliwić mesjanizm Mickiewicza czy innych pisarzy-proroków, tworzących, by podtrzymać duchy Wielkiej Emigracji, czy też „historię w procesie stawania się”⁷⁵ w dramatach Słowackiego – wtedy Polska ujęta w sposób sentymentalny, miała swój czas. Jednak po 1863 roku, kiedy chłopcy zaczęli opuszczać polskie ziemie, emigracja przyniosła nowe, realistyczne tematy. Zostały one podchwyczone przez pisarzy wielu narodowości (Blejwas daje tu przykład skandynawskiego

⁷¹ Ibidem, s. 121.

⁷² Ibidem, s. 122.

⁷³ *Odkrywanie Ameryki. Trójgłos o twórczości Danuty Mostwin*, „Akcent”, 1993/4, ss. 29-37.

⁷⁴ Urodzony w Brooklynie, historyk zajmujący się badaniem nowożytnych dziejów Polski, badacz historii Polonii amerykańskiej i kierownik studiów polsko-amerykańskich.

⁷⁵ Określenie za: Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej*, Kraków, „Znak”, 1993, s. 273.

pisarza emigracyjnego O.E. Rolvaaga i jego *Gigantów Ziemi*). Natomiast – jak twierdzi – „literatura polska wydała rzewny melodramat Henryka Sienkiewicza *Za chlebem* oraz *Latarnika* – nasyconą patosem opowieść o zamknięciu się w sobie. [...] Pisarze polscy nie próbowali się zmierzyć z dramatem emigracji i kulturowej transplantacji”. Danuta Mostwin była według Blejwasa pierwszą pisarką, wykorzystującą możliwości, które stworzył dla literatury problem emigracji i przeszczepienia. Krytyk dostrzegł w Polce kogoś, kto odkrywa przed czytelnikiem – nie Amerykę złotych ulic i sukcesów emigrantów, a kraj, gdzie spotyka się na ulicy korowód twarzy, na których wypisana jest „samotność i szaleństwo spowodowane opuszczeniem”. Tytułowe *Asteroidy* Mostwin to, według wykładni Blejwasa, ostatni przedstawiciele emigracji chłopskiej, których „przeszłość obrosła zapomnieniem, a przyszłość umarła. Wegetują samotnie na brzegu życia i razi ich słońce, którego nie rozumieją”⁷⁶. Badacz ten zauważył również celnie, że pisarstwo Mostwin „cehuje żywe poczucie kolorytu lokalnego i rysunku postaci,” a jej „odyseja emigracji i przeszczepienia jest opisywana z wrażliwością, elegancją, spostrzegawczością, ciepłem i zrozumieniem”. Jako kluczowe dla rozumienia spojrzenia Mostwin, przytoczył on słowa narratora z opowiadania *Polskie przyjęcie (Polish Party)*: „Przeszłość nasza jest zamknięta, jesteśmy pokoleniem straconym. Nowe pokolenie, które spóźniło się na wojnę i na powstanie to ludzie, dla których przeszłość nie ma znaczenia. Przecież oni najlepiej czują się w terażniejszości”⁷⁷.

Kolejny ważny głos wśród oceniających pisarstwo Danuty Mostwin wybrzmiał w artykule *Fascynująca to przygoda...* Ireny Sławińskiej. Ta, urodzona w 1913 roku w Wilnie, polska teatrolog, historyk i teoretyk literatury, tak jak Mostwin związana była przez długie lata z Lublinem pracując na KUL-u⁷⁸. Zachwyciła się ona umiejętnością Danuty Mostwin zanurzania czytelnika „w splecione chaszcze losów ludzkich”, poruszania go zarówno intelektualnie, jak i duchowo⁷⁹. Sławińska, sama w najwyższym stopniu wyczulona na cierpienie innych, szybko wychwyciła, iż „[...] w obu blokach powieści, amerykańskim i

⁷⁶ S. Blejwas, *Przeszczepieni*, „Akcent”, 1993/4, s.30.

⁷⁷ Ibidem, s.31.

⁷⁸ Profesor Irena Sławińska to wybitna postać, również przez swą niezłomną postawę wobec kraju i służbę studentom. Gdy straciła ukochanego męża w Katyniu (był to matematyk, Józef Marcinkiewicz, którego poznała na stypendium w Paryżu), nigdy nie wyszła już za mąż i to wobec kształcących się na KUL-u młodych ludzi pełniła swą misję. Wspominana jest przez nich nie tylko jako wybitny naukowiec, ale przede wszystkim osoba, która uczyła innych, co to przyjaźń. Można tu poczynić analogię do pracy społecznej Danuty Mostwin, która nie tylko o swoich podopiecznych pisała, ale przede wszystkim na wszelkie sposoby – jako lekarz i socjolog – starała się polepszyć byt polskich rodzin na amerykańskiej ziemi. Biorąc pod uwagę, jak wiele podobieństw łączy dwie badaczki, słowa Ireny Sławińskiej, którymi zaczyna swój szkic o twórczości Mostwin mają olbrzymią wartość.

⁷⁹ I. Sławińska, *Fascynująca to przygoda...*, „Akcent”, 1993/4, s. 32.

krajowym, dominuje największa niedola człowieka: osamotnienie. Nie samotność, jak sytuacja metafizyczna istoty ludzkiej, ale porzucenie, opuszczenie, niedola przez kogoś zawiniona, powstała na skutek zerwania jakiego spoiwa, zagubienia drogi od człowieka do człowieka”⁸⁰.

Badaczka podkreśliła, że tylko w tekstach wspomnieniowych Mostwin traktujących o okupacyjnych łapankach, widać heroiczną ofiarność, poczucie jedności i współodpowiedzialność. Dostrzegła, iż amerykański blok powieści pisarki opowiada już wyłącznie o konflikcie pokoleń, dezintegracji, rozpadzie rodzin, opuszczeniu starych, chorych i samotnych jednostek, czyli o stanie polskiej emigracji. Pisząc o wprowadzeniu jakim opatrzyła Mostwin swoje *Odkrywanie Ameryki*, w którym pojawia się opis jej wyboistej kariery naukowej jako socjologa, Sławińska dała wyraz swojemu najwyższemu uznaniu, nie tyle dla dorobku literackiego i naukowego Mostwin, ile dla owoców, które pozostawi ona po sobie jako jednostka ludzka w bardziej duchowym wymiarze:

„Termin «socjologiczny» nie wydaje się tutaj zresztą właściwy: nad ludzką niedolą bezradnych, osamotnionych kobiet, opuszczonych przez rodziny kalek pochyla się nie zawodowy socjolog, przyszły profesor uniwersytetów amerykańskich, ale prawdziwy opiekun społeczny, współczujący, pomocny. Naprawdę pomóc to przede wszystkim zrozumieć, niemal zaakceptować różne drażliwości, narosłą minionych zranień, upokorzonej dumy. I ta właśnie postawa tak urzeka w tej książce. Zarówno tam, gdzie autorka wyraźnie identyfikuje się z narratorką, i tam, gdzie w innej formie, na pozór z większego dystansu, manifestują się jej refleksje”⁸¹.

Sławińska doceniła wnikliwe spojrzenie, którym Mostwin ogarnia konflikt pokoleń (*generation gap*) i przywołała, podobnie jak Blejwas, przykład opowiadania *Polish Party*, które jasno daje do zrozumienia, że nastolatki w Polsce i ci polskiego pochodzenia w Ameryce „bardziej są sobie obcy niż bliscy” pomimo wspólnego języka, pochodzenia i wieku. Natomiast jako antidotum na swoistą dwoistość duszy emigranta (Mostwin skarży się głosem narratora: „Czuję jak przepływa przeze mnie ocean, dzieląc mnie na dwie istoty, z których jedna nie rozumie drugiej”) wskazała losy bohaterów *Śródpola*, czyli angielskiego *Middlefield*. Jest to przykład postawy, gdzie emigranci uznają, że nie trzeba koniecznie dokonać wyboru albo tu, albo tam. Integracja nie musi być widziana jako zdrada. Marta i Jan Erdmanowie akceptują siebie jako ludzi „z kreseczką pośrodku”. Recenzentka dostrzegła, że to właśnie w tym opowiadaniu czytelnik napotyka jedno z pierwszych nawiązań do *trzeciej wartości* w następujących słowach: „Może, tak należąc, wybieramy wartość nową, wszystko ogarniającą, w której jest dość miłości

⁸⁰ Ibidem.

⁸¹ Ibidem, s. 33

i dla garstki ziemi polskiej i dla ogromu tej ziemi, która nas przygarnia”⁸². Badaczka zakończyła swój artykuł przyrównując twórczość Mostwin do pisarstwa Elizy Orzeszkowej, które to porównanie na zawsze już będzie powtarzane w notach biograficznych poświęconych pisarce: „Z pewnością bliższa jest Orzeszkowej niż Dąbrowskiej – ale przecież horyzonty Mostwin są szersze, skala doświadczeń i obserwacji rozleglejsza, formacja intelektualna – nieporównywalna. Bliska jednak Orzeszkowej ciekawością każdego człowieka, wyobraźnią twórczą, szacunkiem dla każdego cierpienia”⁸³.

Słowo zamykające trójgłos poświęcony twórczości Mostwin przypadło w udziale Marianowi Stępieniowi, który zatytułował swój artykuł *Zatrzymać Astroidy*⁸⁴. We wstępie i ten autor przypomniał dorobek literacki Danuty Mostwin oraz przytoczył sformułowanie Jana Bielatowicza na temat powieści *Ameryko! Ameryko!*, iż jest to „jedna z najlepszych książek, jakie ukazały się na emigracji podczas ostatniego piętnastolecia”⁸⁵. Wybór autorytetu, którym Stępień się zdecydował posłużyć jest trudny do zrozumienia, gdyż to właśnie *Książeczka* Bielatowicza rywalizowała o nagrodę na najlepszą publikację wydaną w 1961 roku z powieścią Mostwin *Ameryko! Ameryko!* (pozycja Mostwin została zasugerowana przez Jana Rostworowskiego) i zwyciężyła z nią. Wiele lat później w swojej książce *Trzecia wartość. O twórczości Danuty Mostwin* Stępień przedstawił zwycięstwo Bielatowicza w bardzo negatywny sposób w następujących słowach: „Nagrodą została wyróżniona... *Książeczka* Jana Bielatowicza («W ostatecznym głosowaniu Bielatowicz otrzymał absolutną większość»⁸⁶). To nawet nie wymaga komentarza”⁸⁷.

Stępień był pod dużym wrażeniem stylu Mostwin. Uważał, że na sukces literacki pisarki złożyły się: „realistyczna obserwacja zewnętrznego świata właściwa jej talentowi, wiedza socjologiczna i psychologiczna potwierdzona studiami i badaniami doświadczenie własnego życia autorki – emigrantki i praca jako «social worker»”⁸⁸.

⁸² D. Mostwin, *Odkrywanie Ameryki*, Lublin, Norbertinum, 1992, s. 295.

⁸³ I. Sławińska, *Fascynująca to przygoda...*, „Akcent”, 1993/4, s. 34.

⁸⁴ Prawdopodobny błąd w tytule, gdyż dalej w tekście występuje poprawnie słowo „Asteroidy”

⁸⁵ M. Stępień, *Zatrzymać Astroidy*, „Akcent”, 1993/4, s. 34.

⁸⁶ *Od Herberta do Herberta: nagroda „Wiadomości” 1958 -1990*, opracowanie i przedmowa S. Kossowska, postscriptum T. Nowakowski, Londyn 1993, s. 70. Informacja za: M. Stępień, *Trzecia wartość. O twórczości Danuty Mostwin*, Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 212.

⁸⁷ M. Stępień, *Trzecia wartość. O twórczości Danuty Mostwin*, Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, ss. 211-212.

⁸⁸ M. Stępień, *Zatrzymać...*, op. cit., s. 34.

Badacz podobnie jak jego przedmówcy dostrzegł, że trzeba wielkiej czujności czytelniczej, by nie utożsamiać narratorki powieści Danuty Mostwin z samą autorką. Uznał, że jest to niełatwe, zwłaszcza że często pisarka ta rozpoczyna utwory wstępem autobiograficznym i wprowadza do swoich tekstów dużo elementów zaczerpniętych z osobistego doświadczenia. Stępień podkreślał, że w *Odkrywaniu Ameryki* „droga życia narratorki jest bliska biografii samej pisarki. Określa punkt widzenia z jakiego dokonuje ona obserwacji bohaterów i ich środowiska, zakres tej obserwacji, hierarchię wartości, typ wrażliwości emocjonalnej i intelektualnej”⁸⁹. Uwagę tego literaturoznawcy przyciągnęła również wrażliwość autorki na „zjawiska językowe pojawiające się w mowie polskich emigrantów, gdzie swoiście uproszczone zwroty amerykańskiej angielszczyzny spotykają się z elementami gwary ludowej wyniesionej przed laty z macierzystej gleby i utrzymanej do końca życia bohaterów”⁹⁰. Badacz ten zauważył, że stylizacja językowa stosowana przez pisarkę – „monologi wewnętrzne i dialogi – są inkrustowane tymi dwoma językowymi żywiołami”⁹¹ z umiarem i bez zbędnej przesady.

W zakończeniu swojego referatu Stępień zastanawiał się nad przyczynami małej popularności twórczości Mostwin w porównaniu z innymi, często niższej klasy, utworami prozy emigracyjnej:

„Twórczość literacka Danuty Mostwin ma wielki oddech epicki. Jest zupełnie niepodatna na fluktuacje przemijających pasji politycznych, na które najżywiej reaguje publicystyka literacka. [...] Rozwija się spokojnym, szerokim nurtem nie dostrzeganym przez krytykę, którą cechuje skłonność do stadnych zachowań, obracających się ciągle wokół tego samego wąskiego kręgu nazwisk; za czym – wbrew pozorom – kryje się najczęściej po prostu niewiedza i brak odczytanie w polskiej literaturze emigracyjnej. Proza Danuty Mostwin dociera do polskiego czytelnika. Jest ona najpełniejszym, rzetelnym pod względem artystycznym i poznawczym literackim świadectwem życia polskich emigrantów w Stanach Zjednoczonych”⁹².

Niesłabnące zaangażowanie Mariana Stępnia w przybliżanie twórczości Danuty Mostwin w kraju zaowocowało wydaniem w 2000 roku przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego jego rozprawy najobszerniej traktującej życie i twórczość pisarki. Książka nosiła tytuł *Trzecia wartość. O twórczości Danuty Mostwin*. Jego wielomiesięczna praca w prywatnym archiwum w domu Danuty i Stanisława Baska Mostwina umożliwiła wzbogacenie tego opracowania o prywatną korespondencję małżonków z literatami, politykami i słynnymi

⁸⁹ Ibidem, s. 37.

⁹⁰ Ibidem, s. 35.

⁹¹ Ibidem.

⁹² Ibidem, s. 37.

przywódcami. Bardzo wartościową składową analizowanej pozycji są zdjęcia i skany dokumentów oraz wywiad przeprowadzony przez Stępnia z małżeństwem Mostwinów, który pozwala wieloplanowo odczytywać losy bohaterów pisarki, w których tak dużo jest elementów zaczerpniętych z jej życia. Po części biograficznej, zapoznającej czytelnika z losami rodziny Mostwin przed przybyciem do USA, autor proponuje spojrzenie na powieści Mostwin w kategoriach Rodowód (losy rodziny Skorzcyców), Katastrofa (*Tajemnica zwyciężonych*), Emigracja (*Dom starej lady, Ameryko! Ameryko!, Słyszę jak śpiewa Ameryka*) Dopelnienie (*Asteroidy, Odkrywanie Ameryki, Ja za wodą, ty za wodą, Olivia*). Autor przytacza pokrótce treść powieści, ich recepcję w kraju oraz ukazuje główne konflikty i problemy, które poruszają, starając się wskazać wpływ sytuacji osobistej autorki na określone kreacje bohaterów. Bardzo istotną, jeżeli nie kluczową, częścią książki jest rozdział *Trzecia wartość*, w którym Stępień przeprowadza czytelnika przez problematykę emigracji polskiej oraz stara się ukazać rolę, jaką odegrała Mostwin jako socjolog, badaczka i opiekun rodzin przeszczepionych. W ostatnim rozdziale autor stara się znaleźć miejsce dla prozy Mostwin w literaturze polskiej. Cytuje wypowiedzi językoznawców na temat polszczyzny Mostwin wskazującej na pochodzenie z wysoko wykształconych elit dwudziestolecia międzywojennego, rozważa uderzającą siłę elementu autobiograficznego, przytacza słowa pisarki o wpływie Prusa na jej styl i zamiłowanie do twórczości Słowackiego. Kończący książkę 30-stronnicowy wywiad z małżeństwem Mostwinów jest perełką nie do przecenienia, której może pozazdrościć Stępniewi każdy badacz twórczości Danuty Mostwin. Słowa spisane przez autora ukazują czytelnikom ogromną wrażliwość małżonków na krzywdę, jakiej doznała rzesza powojennych emigrantów. Choć Mostwin w tamtym momencie nazywała już siebie Amerykanką polskiego pochodzenia, miłość do pierwszej ojczyzny wybrzmiewa w każdym wypowiedzianym przez nią słowie.

Trzecia wartość jest do chwili obecnej najpełniejszym i najbardziej szczegółowym opracowaniem uwzględniającym biografię pisarki, jej karierę badawczą, wyboistą drogę zawodową, jaką przeszła od studiów medycznych w Polsce podczas wojny, aż do posady w Poradni Zdrowia Psychicznego Rodziny przy Loyola College. Monografia Stępnia ma ogromną wartość i jest niewątpliwie pozycją bezprecedensową, zważywszy na ogrom pracy autora włożony w zdobywanie rzadkich materiałów i analizowanie zjawisk, których nikt wcześniej nie dostrzegał. Niewątpliwie bez tej pozycji biograficznej Danuta Mostwin byłaby jeszcze mniej znana polskiemu odbiorcy. Niestety, do dziś opracowanie Mariana Stępnia pozostaje jedyną tak gruntowną i szczegółową pracą oddającą hołd tej polskiej pisarce.

O twórczości Danuty Mostwin wspomniano także przy okazji analiz zbiorczych dotyczących kobiet piszących na emigracji. Wśród nich jest praca wydana w 1997 roku przez Columbia University Press *Coś bardzo mojego do wypowiedzenia... Amerykańskie kobiety pisarki polskiego pochodzenia (Something of My Very Own to Say. American Women Writers of Polish Descent)*. Alina Kochańczyk poświęciła tutaj pisarce tekst zatytułowany *Danuta Mostwin. Długa droga do domu. (Danuta Mostwin. Long Journey Home)*⁹³. Kochańczyk patrzy na pisarstwo Mostwin jako na jedyny sposób, by ocalić i zachować integralność tożsamości również na emigracji. Powrót do korzeni w *Sadze* uznaje za próbę przypomnienia sobie o polskości, tradycji i dziedzictwie narodowo-kulturowym oraz uchronienie tej części siebie przed odejściem w zapomnienie. Podobne spojrzenie zaprezentowała ta badaczka w wydanym w tym samym roku *Słowie o Danucie Mostwin*, które było częścią publikacji zbiorowej Muzeum Lubelskiego na cześć pisarki z okazji jej jubileuszu⁹⁴.

W 2004 roku Alina Kochańczyk zabrała głos na temat lubelskiej edycji utworów Mostwin w artykule *Nie tylko kobiety. O „Pismach” Danuty Mostwin*, gdzie przybliżyła czytelnikowi główne założenia pisarstwa literatki⁹⁵. Przedstawiła ona drogę Mostwin do rozpoznawalności, wspomniała przyznanie pisarce 11 września 1991 roku nagrody im. Bolesława Prusa, zauważając jej sukcesy na gruncie badań socjologicznych oraz podkreśliła miłość do Lubelszczyzny i związki Mostwin z tą ziemią. Zaznaczyła, że coraz cieplejsza recepcja pisarki w jej rodzinnych stronach spowodowała na tyle silny wzrost zainteresowania jej twórczością (wspomniała tu Kochańczyk również, że „napisano w obu lubelskich uniwersytetach już niejedną pracę magisterską”, lecz prawdopodobnie sformułowanie to jest hiperbolą), że lubelskie wydawnictwo Norbertinum, po opublikowaniu kilku wybranych pozycji Danuty Mostwin podjęło decyzję o pełnym wydaniu jej literackiego dorobku. Jako odpowiedzialnych za patronat nad tym przedsięwzięciem wskazała Kochańczyk Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwo Kultury. Podkreśliła, jak istotny był udział Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent” w propagowaniu twórczości Mostwin. Kochańczyk przyznała, że z „kwartalnikiem «Akcent» łączyły pisarkę od początku bliskie relacje, na łamach

⁹³ A. Kochańczyk, *Danuta Mostwin: Long Journey Home* [w:] *Something of My very Own to Say. American Women Writers of Polish Descent*, red. T. S. Gladsky, R. Holmes Gladsky, Colorado, Columbia UP, 1997, ss. 203–223.

⁹⁴ A. Kochańczyk, *Słowo o Danucie Mostwin*, [w:] *Między Lublinem i Baltimore. Dorobek literacki i naukowy Danuty Mostwin*, red. E. Łoś, B. Wróblewski, Lublin, Muzeum Lubelskie, 1997. Ten sam tekst został opublikowany po uroczystości w „Akcent”, 1992/1, ss. 40–44.

⁹⁵ A. Kochańczyk, *Nie tylko kobiety. O „Pismach” Danuty Mostwin*, „Akcent”, 2004, nr 3–4, ss. 98–105.

tego pisma ukazało się wiele jej tekstów i sporo publikacji o jej twórczości”. W dość szczegółowy sposób (na ile pozwoliła kilkustronicowa objętość całego artykułu) omówiła ta autorka dwie pierwsze pozycje Mostwinowej (takiej formy nazwiska używa) wydane przez Norbertinum: *Olivię* i *Ja za wodą, ty za wodą*. Kochańczyk podkreśliła też ogrom pracy edytorskiej wykonany przez lubelskie wydawnictwo, gdyż pierwodruki powieści z Paryża miały „dziesiątki błędów w zapisie”.

Po pobieżnym streszczeniu akcji *Olivii*, Kochańczyk poddała analizie wyjątkową formę tej powieści. Cel zastosowania wybranej przez Mostwin techniki był dla niej jako literaturoznawcy nie do końca jasny. Również i powód, dla którego ta historia została przez narratorkę opowiedziana, nie został przez nią odkryty. Kochańczyk zwróciła uwagę na fakt, że narratorka, choć rzadko ujawnia swoją obecność, jest w całej tej historii tak samo ważna, jak tytułowa bohaterka. Badaczka ta wydaje się wypowiadać bardzo pozytywnie na temat Mostwin i jej twórczości łatwo jednak wyczuć u niej jako czytelnika *Olivii* pewien niedosyt, gdy stwierdza: „Mostwinowa nie ułatwia czytelnikowi zadania i ostatecznie on sam musi szukać odpowiedzi na pytanie, po co tak naprawdę wysłuchał opowieści o Olivii”⁹⁶. Kochańczyk pyta także, do czego należy użyć klucza, jaki podsuwają motta rozdziałów, będące fragmentami a to indiańskiej pieśni, a to Księgi Hioba. Każdemu czytelnikowi w sposób automatyczny nasunie się pytanie o sens umieszczonej tytułem wstępu informacji o otrzymanej pocztą przez biuro pomocy społecznej przesyłce z Meksyku, w której znaleziono potężny plik notatników byłej klientki tegoż biura – Olivii. Kochańczyk sugeruje, że „jedynym celem tego dość już w literaturze wyeksploatowanego chwytu jest uwiarygodnienie opowiedzianej historii, zamaskowanie śladów jej literackości”⁹⁷, która to uwaga nie stawia autorki w dobrym świetle. Uwadze Kochańczyk nie umknęło również wprowadzenie do powieści postaci Bogi Bask. W tej powieści jest ona tą pracownicą społeczną, która zajmowała się niegdyś sprawą Olivii i do której jest zaadresowany plik dokumentów z Meksyku. Jej głos jest tak wyciszony i dyskretny, że czasami można go nawet nie zarejestrować. Pojawia się kilkakrotnie w powieści, która jednak jest w dużej mierze opowiadana przez samą tytułową bohaterkę. Niełatwo też odróżnić go od głosu Olivii. Jednak to właśnie ten umykający czytelnikowi głos Bogi Bask określa Kochańczyk jako „nadrzędną instancję narracyjną” i „to w scalającej fabułę świadomości Bogi Bask weryfikują się wszystkie sensy przedstawionej historii”. Od niej też pochodzą motta,

⁹⁶ Ibidem, s. 100.

⁹⁷ Ibidem.

tytuły rozdziałów. Badaczka konstatuje, iż „*Ja* narratorki niekiedy nawet zdaje się pokrywać z *ja* bohaterki, tak bardzo narratorka identyfikuje się ze swoją niegdysiejszą podopieczną”. Kończąc rozważania nad *Olivią*, Kochańczyk stwierdza, że nie będą usatysfakcjonowani ci, którzy oczekują od książki rozwiązań fabularnych, gdyż w powieści. „Nic nie zostaje zamknięte, dopowiedziane do końca. Jest ogromna wiedza o życiu, o niepojętych mechanizmach ludzkiej psychiki, jest bogaty materiał do refleksji nad najróżniejszymi przyczynami zatracenia się człowieka we współczesnym świecie”⁹⁸. W swojej krytyce powieści *Ja za wodą ty za wodą* recenzentka kontrastuje dwie postaci – dr. Ketlera, który „opuszcza Amerykę z poczuciem, że mentalność żyjących tu ludzi jest mu głęboko obca i nie spotkał tu nikogo, «z kim mógłby mieć pełnowartościowy ludzki kontakt w naszym europejskim, polskim rozumieniu»” oraz dr Hanki Sanockiej, która „znakomicie zaadaptowała się do amerykańskich warunków życia”⁹⁹. Kochańczyk puentuje swój tekst oceną warsztatu literackiego Mostwin oraz wpływu pisarki na czytelników. Krytyk zauważa, iż w swoim czasie obraz amerykańskiej rzeczywistości przedstawiony przez autorkę byłby „bulwersującą rewelacją dla polskiego czytelnika”, choć również obecnie, gdy czytelnicy poznali już realia z powieści *Ameryko! Ameryko!*, twórczość Mostwin czyta się z ogromną „satisfakcją, której dostarcza wiedza pisarki o ludzkiej duszy, dar subtelnej analizy psychologicznej, konstrukcji interesującego portretu, rzeczowość opisu, w którym to co realistyczne, splata się z tym co nieuchwytnie, nie dające się nazwać, poetyckie”¹⁰⁰.

Pisząc o krytyce i recepcji utworów Mostwin i jej działalności w kraju, nie można nie wspomnieć kluczowej roli literatów, badaczy i redaktorów związanych ze wspomnianym już lubelskim pismem „Akcent” w propagowaniu prozy pisarki. Właśnie na łamach „Akcentu” często można było znaleźć krótkie notki mówiące o kolejnym przedsięwzięciu Mostwin, przyjeździe do kraju lub wydaniu nowej powieści autorki. Do szczególnie uważnych obserwatorów jej twórczości należał Bogusław Wróblewski, który niestrudzenie propagował twórczość Mostwin w ojczyźnie¹⁰¹. *U źródeł Odysei* to artykuł z 1997 roku, w którym Wróblewski zatrzymał się nad powieścią *Nie ma domu*, która zdecydowanie nie należy do najpopularniejszych tekstów Mostwin. Tymczasem badacz zauważył we wstępie, że utwór ten jest bardzo ważny nie ze względu na wyróżniający go styl czy formę lecz fakt bycia

⁹⁸ Ibidem, s. 101.

⁹⁹ Ibidem, s. 103.

¹⁰⁰ Ibidem, ss. 104-105.

¹⁰¹ B. Wróblewski, *Trzecia wartość. Danuty Mostwin odkrywanie Ameryki*, „Akcent” 2010/1.

„zwornikiem” tematycznym między innymi dziełami pisarki. Wróblewski podzielił wszystkie pozycje Mostwin na dwa kręgi tematyczne – historyczny (saga rodzinna sprzed wojny) i emigracyjny. Kolejną ciekawostką, na którą Wróblewski zwrócił uwagę jest „różnicowanie stylu i tempa wypowiedzi w zależności od przedmiotu opisu czy opowiadania”¹⁰². Ten styl narracji, w której w nerwowych momentach zastosowane są równoważniki zdań przyspieszające akcję przypomina według Wróblewskiego *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego¹⁰³. Wróblewski analizował osiągnięcia swojej ulubionej pisarki również podczas jubileuszu na jej cześć w Muzeum im. Józefa Czechowicza. Zredagował on wtedy dwa teksty do pamiątkowej broszury zatytułowanej *Między Lublinem a Baltimore. Dorobek literacki i naukowy Danuty Mostwin: wystawa w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza*¹⁰⁴. Nosiły one następujące tytuły: *Biogram*¹⁰⁵ oraz *Blisko domu, poza domem*. Po serii drobnych publicystycznych wspomnień, w roku 2009, Bogusław Wróblewski napisał jeden z ważniejszych tekstów na temat twórczości Mostwin, zatytułowany *Polscy pisarze-weterani drugiej wojny światowej na emigracji w USA: Danuta Mostwin i inni (Polish World War II Veteran Émigré Writers in the US: Danuta Mostwin and Others)*, który ukazał się w języku angielskim w kompendium De Gruytera *The Exile and Return of Writers from East-Central Europe*. Już sam tytuł tego opracowania jest unikatowy, gdyż nazwisko Mostwin wysuwa się tu na plan pierwszy – *Danuta Mostwin i inni*. „Innymi”, których twórczość omawia Wróblewski w artykule byli sami mężczyźni¹⁰⁶: Zbigniew Chałko, Jan Kowalik i Jan Leszcza – poeci oraz Zygmunt Haupt i Paweł Łysek – pisarze o podobnej do Mostwin żołnierskiej historii. Wróblewski jasno w tym punkcie określił Mostwin jako uchodźcę politycznego i weterankę powstania warszawskiego (*political refugee and Warsaw Uprising veteran*). Dalej autor stwierdził, że:

„dorobek literacki Danuty Mostwin [...] jest najobszerniejszy spośród omawianych przeze mnie autorów. Napisała dziewięć powieści, dwa zbiory opowiadań oraz kilka tomów esejów i opracowań socjologicznych, stworzonych zarówno po polsku, jak i po angielsku. Z wielu powodów praca Mostwin ma kluczowe znaczenie dla weryfikacji

¹⁰² B. Wróblewski, *U źródeł Odysei*, „Akcent”, 1997/2, s. 50.

¹⁰³ Ibidem.

¹⁰⁴ *Między Lublinem a Baltimore. Dorobek literacki i naukowy Danuty Mostwin: wystawa w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza*, red. E. Łoś i B. Wróblewski, Lublin, Muzeum Lubelskie, 1997.

¹⁰⁵ B. Wróblewski, *Biogram*, [w:] *Między Lublinem a Baltimore..*, op. cit., ss. 43-44..

¹⁰⁶ Jest to faktem dużej wagi, gdyż oznacza, że badacz kalibru Wróblewskiego, pasjonata tematyki, nie znalazł w podobnej grupie wiekowej i sytuacji życiowej żadnej kobiety piszącej w USA, którą mógłby zestawić i porównać z Mostwin.

mojej tezy o wpływie „emigracji weteranów” na kształtowanie świadomości tożsamości etnicznej Polonii o w ostatnich dziesięcioleciach”¹⁰⁷.

Wróblewski opisał pokrótce życiorys pisarki i zatrzymał się w kilkunastu komentarzach nad każdym jej dziełem. Podkreślił, jak większość krytyków, że jakość jej pracy, głębia portretowania i dokładność w odzwierciedlaniu traumy emigranckiej jej pokolenia czerpie nie tylko z wielości doświadczeń wojennych i wygnańczych, ale i wszechstronnego wykształcenia autorki – medycznego i psychologicznego oraz jej pracy akademickiej w dziedzinie socjologii emigracji. Jako jeden z niewielu krytyków docenił też sztukę pisarki w budowaniu postaci:

„Otrzymane wykształcenie, a także doświadczenie życiowe i zawodowe pozwoliły Danucie Mostwin stać się mistrzem portretu psychologicznego w literaturze, nie tylko w przypadku bohaterów pierwszoplanowych, ale także w reprezentowaniu postaci drugoplanowych. Pamiętamy jej postaci literackie; możemy przywołać ich obrazy na długo po przeczytaniu powieści, tak jakbyśmy naprawdę się z nimi spotkali. Portrety postaci stworzone przez Mostwin są jednocześnie wszechstronne i syntetyczne. Dla niej człowiek jest jednostką psychofizyczną, a każdy pojedynczy gest, grymas, słowo czy zachowanie mówi więcej o jej postaciach niż setki analitycznych czy opisowych zdań”¹⁰⁸.

Recenzent skupił się też nad fenomenem *trzeciej wartości* propagowanym przez Mostwin i skonstatował, że sama pisarka jest żywym przykładem kształtowania się tego fenomenu, który z kolei Jerzy Zubrzycki nazywa „efektem synergii”¹⁰⁹. Wróblewski uznał, że „biografia oraz dorobek literacki i naukowy [Mostwin –A.S.] stały się syntezą elementów kultury polskiej i amerykańskiej. Efekt tej syntezy jest większy niż zwykła suma wartości, które wyłaniają się z jednoczesnego funkcjonowania w dwóch różnych społeczeństwach”¹¹⁰. Wyróżnił też pisarkę podkreślając, że „Danuta Mostwin zdołała się zasymilować z amerykańskim społeczeństwem,

¹⁰⁷ B. Wróblewski, *Polish World War II Veteran Émigré Writers in the US: Danuta Mostwin and Others*, [w:] *The Exile and Return of Writers from East-Central Europe*, red. J. Neubauer, B. Z. Török, Berlin, Walter de Gruyter, 2009. ss. 193-194. Oryg.: the literary output of Danuta Mostwin [...] is the most extensive among the authors I am discussing. She wrote nine novels, two short story collections, and several volumes of sociological essays and studies, written both in Polish and English. For a number of reasons, Mostwin’s work is of key importance in verifying my thesis about the impact of the “veteran emigration” in the shaping Polonia’s awareness of its ethnic identity in recent decades.

¹⁰⁸ Ibidem, s. 200. Oryg.: The education she received, as well as her life and professional experience enabled Danuta Mostwin to become a master of psychological portraits in literature, not only in the case of protagonists, but also when representing minor characters. We remember her literary figures; we can recall their images long after we have finished reading, as if we had really met them. The portraits of characters created by Mostwin are versatile and synthetic at the same time. For her, a human being is a psychophysical unit, and a single characteristic gesture, grimace, word, or behaviour says more about her figures than hundreds of analytical or descriptive sentences.

¹⁰⁹ Ibidem, s. 201.

¹¹⁰ Ibidem. Oryg.: Her biography as well as her literary and scholarly output became a synthesis of elements from the Polish and American cultures. The effect of this synthesis is greater than just a simple sum of values that emerge from simultaneously functioning in two different societies.

nie tracąc przy tym swojej polskości, czego nie byli w stanie osiągnąć inni młodzi pisarze”¹¹¹, którzy podobnie jak ona zaczęli jako polscy emigranci, na najniższym szczeblu drabiny społecznej.

Również w 2009 roku w „Polish American Review” ukazał się tekst Anthony’ego Bukoskiego na temat ostatniej i jedynej anglojęzycznej pozycji Mostwin *Testamenty: dwie nowele o emigracji i wygnaniu (Testaments: Two Novellas of Emigration and Exile)*. Bukoski wyjaśnił we wstępie, dlaczego ta praca Mostwin jest szczególnie istotna dla literatury etnicznej w USA. Dokładnie streścił utwory zawarte w analizowanym zbiorze, natomiast jego komentarz do nich jest bardzo ograniczony. Zauważył, że historia Błażeja, mężczyzny, jest opowiadana przez narratora wszystkowiedzącego w trzeciej osobie, natomiast historie kobiece mają narracje pierwszoosobowe. Zatrzymał się też Bukoski nad organizacją apartamentu Henryki Szatkowskiej (później de Chatin, gdyż jej niemiecka synowa wstydziła się tego polskiego nazwiska) i wskazał, iż kolejne mieszkania Henryki, przedstawiają fazy stopniowego demaskowania amerykańskiej rzeczywistości. Na zakończenie autor podkreślił, że, pomimo koncentracji na tematyce utraty i żalu (*loss and regret*), Mostwin ma tak znakomity warsztat, że czyta się tę, jakże prawdziwą opowieść, o opadaniu emigranckich iluzji z przyjemnością. Samą pisarkę nazwał znakomitą autorką (*distinguished*)¹¹².

Swój wkład w jedyne wydanie *Testamentów* miała też inna ciekawa badaczka i recenzentka, która podjęła się krytyki twórczości Danuty Mostwin – Joanna Rostropowicz-Clark – również socjolog i emigrantka. Opatrzyła ona wyjątkowo szczegółowym wstępem ową anglojęzyczną pozycję (tłumaczoną z polskiego przez Ninę Dyke i Martę Erdman – córkę Melchiora Wańkowicza). Prefacja ta nosi tytuł *Danuty Mostwin układanki tożsamości (Danuta Mostwin’s Puzzles of Identity)*. Clark, pierwotnie polonistka wykładająca w Uniwersytecie Warszawskim, ale też doktor literatury porównawczej (University of Pennsylvania) z wyraźną łatwością wychwyliła elementy twórczości wskazujące na zakorzenienie w literaturze i kulturze polskiej i oddzieliła je od nabytych naleciałości pisarskich charakterystycznych dla emigrantów. Umiejętnie też wskazała w twórczości Mostwin momenty zrozumiałe tylko dla polskiego czytelnika i wyjaśniła je amerykańskiej publice.

¹¹¹ Ibidem. Oryg.: Danuta Mostwin has managed to assimilate without losing her Polish identity, something that other young writers starting as Polish émigrés were unable to achieve.

¹¹² A. Bukoski, *Danuta Mostwin. Testaments: Two Novellas of Emigration and Exile* – (review), „Polish American Studies”, 2009, t. LXVI, nr 1, ss. 89 -90.

Post mortem natomiast Clark poświęciła pisarce esej *W poszukiwaniu straconego domu. Danuta Mostwin (1921-2010)*. Poza krótkimi streszczeniami kolejnych utworów Mostwin, Clark przeanalizowała twórczość pisarki, poszukując toposu domu oraz pobieżnie, na podstawie wcześniejszej krytyki utworów autorki zestawiała i porównała protagonistów kolejnych powieści polskiej emigrantki. Zauważyła trafnie, że choć nie jest to oczywiste przy pierwszym spotkaniu z tekstem, to w powieści *Ja za wodą, ty za wodą* Mostwin zrywa z konwencją autobiograficzną i przedstawia losy innych rodzin emigranckich. Clark podkreśliła również, że:

„powieściopisarka nie sekunduje swoim tezom socjologa z opublikowanej rok wcześniej dysertacji doktorskiej *The Study of Social Adjustment of the Polish Immigrant Family* i rozwiniętym w kolejnych publikacjach naukowych. Sygnaturalny dla jej prac teoretycznych postulat „trzeciej wartości” – wynik procesu internalizacji wartości kraju osiedlenia z jednoczesnym zachowaniem wartości rodzimych – nie znajduje odzwierciedlenia w powieściowych postaciach pisarki”¹¹³.

Dalej Clark wyraziła przekonanie, iż Mostwin jako socjolog i emigrantka na pewno знаła osobiście przykłady osób, na których doświadczeniach i opiniach oparła jako badaczka swą pracę doktorską i „zapewne była sama tej historii przykładem, ale jako artystkę interesowały ją przypadki graniczne i ekstremalne, linie załamania statystycznego wykresu, ludzie nie należący do ankietowych kategorii”¹¹⁴.

Ostatnim problemem, któremu Clark poświęciła szczególną uwagę była przyczyna, dla której Mostwin jest tak niedoceniana w swojej ojczyźnie. Krytyk wyraziła pogląd, że:

„Historia współczesna, tak klarownie postrzegana w twórczości literackiej Danuty Mostwin, nie sprzyjała pełnemu jej uznaniu ani na emigracji, ani później w kraju. Krytycy emigracyjni chwalili realizm jej powieści, doceniali żywe zainteresowanie amerykańską Polonią, przyznawali nagrody, ale wytykali akcenty uwłaczające ich zdaniem patriotycznym świętościom. Kiedy jej książki zaczęły trafiać do kraju, przyćmiła je sława Wielkich Zakazanych: Gombrowicza, Miłosza, Lechonia. Przeszkodą w recepcji formalnie tradycyjnych pisarzy emigracyjnych była też fascynacja modernizmem, awangardą, poetyką absurdu. Inaczej niż na przykład w Ameryce i w Anglii, w Polsce prozę realistyczną — wyjąwszy „realizm magiczny” — uznano za przebrzmiałą, pozbawioną wartości artystycznej. Nie można też nie podkreślić faktu, że Polska lat 80. i 90. żyła sprawami ogromnej aktualnej wagi i na nie przede wszystkim reagował rynek czytelniczy”¹¹⁵.

¹¹³ J. Rostropowicz-Clark, *W poszukiwaniu straconego domu. Danuta Mostwin (1921-2010)*, 2011, DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/AE.2011.028>, [w:] https://www.bu.umk.pl/Archiwum_Emigracji/gazeta/ae_15/31_Clark.pdf, [dostęp: 20.03.2021].

¹¹⁴ Ibidem, s. 385.

¹¹⁵ Ibidem.

Również *post mortem*, prawie równo rok od śmierci pisarki, która miała miejsce 11 stycznia 2010 roku w Baltimore, kolejny artykuł o Danucie Mostwin napisał Marian Stępień. Zatyłował go, jakże trafnie: *Portrecistka emigrantów*. Autor zwrócił uwagę na niedostrzegane przez innych badaczy zasługi małżeństwa Mostwinów w dialogu polsko-żydowskim. Informacje na temat ratowania Żydów podczas wojny oraz o późniejszych podtrzymywanych na odległość przyjaźniach zaczerpnął Marian Stępień z kart listów zgromadzonych w archiwum prywatnym autorki, do którego miał dostęp podczas pobytu w Baltimore¹¹⁶. Stępień podkreśla, że działania Mostwinów w tej dziedzinie były na tyle istotne, że 6 lipca 1979 delegatów Dialogu Polsko-Żydowskiego pod ich przewodnictwem przyjął u siebie Jan Paweł II i udzielił im pracy serdecznego błogosławieństwa¹¹⁷.

Jeszcze innym aspektem twórczości Danuty Mostwin zainteresowała się Lucyna Rożek, która poświęciła autorce dwa artykuły w *Paradygmatach lekturowych – szkicach o literaturze polskiej i rosyjskiej*. Pierwszy z nich koncentruje się na tradycji religijnej w prozie Mostwin. Rożek poddała analizie przede wszystkim dzieje rodziny Skorczyców przedstawione w sadze rodowej *...ani o jedno ziarno jęczmienia mniej*. Podkreśliła przejawiające się w życiu bohaterów przekonanie samej Mostwin, że „religia jest nosicielką najważniejszych wartości w życiu człowieka”¹¹⁸ i tropem tych przejawów religijności, a nade wszystko kultu wyrażanego przez modlitwę i znaki zewnętrzne czynione przez bohaterów podąża. Sama opisuje cel swoich badań w następujący sposób:

„Podejmując się próby odsłonięcia literackich form przejawiania się tradycji religijnej w tekstach [...] Mostwin, nie kieruję się szukaniem rozumienia religii i religijności lub najbardziej poprawnej i wyczerpującej definicji zjawisk religijnych, lecz [...] koncentruje uwagę na tych mechanizmach społecznych, które te zjawiska wytwarzały i odtwarzały”¹¹⁹.

¹¹⁶ M. Stępień, *Portrecistka emigrantów*, „Tygodnik Przegląd” 6 Luty 2011, [w:] <https://www.tygodnikprzeglad.pl/portrecistka-emigrantow/>, [dostęp: 05.02.2022].

¹¹⁷ Ibidem: „W społecznym działaniu państwa Mostwinów ważne miejsce zajmowały inicjatywy na rzecz prowadzenia polsko-żydowskiego dialogu w Ameryce. Byli oboje szczególnie do tego predestynowani, mając za sobą różnorodne, sięgające przeszłości przedwojennej, nici wzajemnej przyjaźni i pomoc Żydom niesioną w latach wojny. Za sprawą Stanisława Mostwina jako jednego z kierownictwa Północno-Amerykańskiego Studium Spraw Polskich utworzono Komitet Dialogu Polsko-Żydowskiego, opracowano program jego działalności, przyjmując za patrona Janusza Korczaka. 6 lipca 1979 roku delegację Dialogu Polsko-Żydowskiego z udziałem państwa Mostwinów przyjął papież Jan Paweł II ze słowami: „Janusz Korczak jest idealnym symbolem moralności religii. W waszej tak ważnej pracy braterskiej, którą rozpoczęliście, przekazuję wam mój podziw, oddanie i błogosławieństwo”.

¹¹⁸ L. Rożek, *Tradycja religijna w prozie Danuty Mostwin*, [w:] *Paradygmata lekturowe – szkice o literaturze polskiej i rosyjskiej*, Częstochowa, Wydawnictwo AJD, 2011, s. 255.

¹¹⁹ Ibidem, s. 257.

Rożek oparła swoją analizę przede wszystkim na bohaterach powieści *Cień księdza Piotra* oraz *Szmaragdowa zjawa*. Skrupulatnemu rozbiorowi badaczka ta poddała zewnętrzne przejawy religijności Dominika Skorczycy i jego żony Pauliny oraz sposób ich modlitwy osobistej i relacji ze Stwórcą. Autorka zwróciła też uwagę na typowy dla Mostwin „artystyczny chwyt poetyzacji”¹²⁰ w scenach modlitw i przytoczyła kilka opisów stanów religijnego uniesienia osób modlących się na kartach powieści. Wspomniała, jak ważne miejsce zajmują w twórczości Mostwin opisy ceremonii religijnych, choć ostatecznie nie podjęła się analizy tego zjawiska. Swoją analizę Rożek zakończyła swoistą laudacją pod adresem Mostwin stwierdzeniem, że:

„dzięki [...] pięknemu, dbałemu językowi literackiemu pisarka odsłania niezaprzeczalny fakt, że religii nie da się oderwać od poezji. Religia dla człowieka może stać się poezją, jak to się dzieje w przypadku Dominika i Pauliny. W ten bardzo naturalny, lecz zarazem artystyczny sposób [Mostwin – A.S] zaświadcza niepodważalny i głęboki związek między religią i literaturą”¹²¹.

Kolejny szkic autorstwa Lucyny Rożek dotyczył sposobów przedstawiania prowincji polskiej i amerykańskiej w prozie Mostwin. Rozważania swoje zaczyna zaczęła od stwierdzenia, że „główną bohaterką prozy Danuty Mostwin jest Polska”¹²². Badaczka uznała, że Mostwin podjęła się opisu „kwintesencji polskości” w każdej chwili życia przedstawianych bohaterów. Rożek przywołała słowa Mostwin ze *Słyszę jak śpiewa Ameryka*, w których ta zawarła przekonanie, iż „nie można oddzielić psychiki człowieka od otoczenia, w którym wypełnia się jego życie, chociażby rozpoczęło się pod innym układem gwiazd”. Idąc tym tropem, autorka artykułu odnalazła u pisarki prawidłowość, polegającą na tym, że „partie narracyjne rozbudowane w prozie Mostwin jako opisy polskiej prowincji, są jednocześnie stylistycznym odpowiednikiem psychologicznego i kulturowo-socjologicznego doświadczenia nieświadomej pamięci”¹²³.

Rożek stwierdziła, że na elementy przestrzeni polskiej prowincji według pisarki składa się: „pejzaż-krajobraz geograficzny, pejzaż materialny oraz pejzaż duchowy człowieka wrastającego, zdaniem Mostwin, w kolejne, wymienione wyżej przestrzenie – miejsca

¹²⁰Ibidem, s. 262.

¹²¹Ibidem, s. 264.

¹²² L. Rożek, *Prowincja polska i amerykańska w prozie Danuty Mostwin*, [w:] *Paradygmaty lekturowe – szkice o literaturze polskiej i rosyjskiej*, Częstochowa, Wydawnictwo AJD, 2011, s. 180.

¹²³ Ibidem.

ojczyzny”¹²⁴. Badaczka podkreśliła, iż w przestrzeń symboliczną, która ma w owych rozważaniach fundamentalne znaczenie jest bardzo wyraźnie wpisana wizja świata społecznego danej grupy. Obrazy zewnętrzne skrywają według niej w tekstach powieści Mostwin pejzaż wewnątrz, a z jego centrum wyłania się kobieta: Polka, matka, żywicielka, archetypicznie uprawiająca rolę – ogrodniczka¹²⁵. Tak jak Paulina przejmując ową chlubną rolę od babki, każda Polka winna wypełniać swą powinność, jaką jest *tradere* – przekazywanie „z rąk do rąk” tradycji pielęgnowania domu rodzinnego. Matka jest sercem i ostoją rodziny. Jej rola jest fundamentalna i jej miejsce jest w domu¹²⁶ – ten model macierzyństwa, według Lucyny Rożek, rozpowszechnia saga Danuty Mostwin.

W roku 2013 ukazała się przekrojowa praca Bożeny Karwowskiej: *Druga pleć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*¹²⁷. Twórczość Danuty Mostwin potraktowana tutaj została jako przykład prozy pisarek emigracyjnych, których bohaterki noszą cechy odautorskie podobnie jak to ma miejsce u takich autorek jak: Maria Kuncewiczowa, Janina Surynowa-Wyczółkowska, Janina Kowalska (pisząca *Pogranicze* pod pseudonimem Alina Świdarska) czy Halszka Guilley-Chmielowska. Karwowska przyjęła zaskakujący i innowacyjny podział swojej książki, nadając poszczególnym rozdziałom intrygujące tytuły: *Przedpokój, Salon, Kuchnia, Sypialnia i Za oknem*. Odnoszą się one do kolejnych faz zakorzeniania wygnańców prezentowanych w twórczości tych autorek w nowej ojczyźnie. Karwowska skonstatowała, iż postacie przez twórczynię kreowane stanowią „literacki odpowiednik czy wręcz reprezentację tekstową samych autorek”¹²⁸. Krytyk szczególną wagę w swoich analizach poświęciła postaci Bogi Bask. Zdaniem Karwowskiej, kobiece bohaterki, które wyszły spod pióra autorek emigracyjnych są tak wiarygodne, gdyż kobiety były wyczulonymi i baczными obserwatorkami zarówno środowiska współwygnańców, jak i społeczności krajów osiedlenia. Chciały one się rozwijać intelektualnie i osiągnąć status zawodowy podobny do tego, jaki by miały w porzuconej

¹²⁴ Ibidem, s. 196.

¹²⁵ Ibidem, s. 185.

¹²⁶ Ibidem, s. 186.

¹²⁷ B. Karwowska, *Druga pleć...* op. cit., (Artykuł jest skróconą i przeredagowaną wersją szkicu *Matka Polka na wygnaniu. Narracje „przeszczepionej”* «Danuta Mostwin», pomieszczonego w opublikowanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego książce: J. Pastarska, *Emigrantki, nomadki, wagabundki. Kobiecte narracje (e)migracyjne*, Rzeszów, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, 2015, ss. 51-74).

¹²⁸ Ibidem, s. 7.

ojczyźnie – więc obserwowały bacznie otoczenie, by móc się w nie wtopić i mieć szansę na asymilację i nowe, lepsze życie¹²⁹.

W rozdziale *Salon* autorka na przykładzie opowiadania Mostwin *Córki* oraz postaci Bogi (jest ona chyba najczęściej wykorzystywana do analiz przez krytyków literackich) poddała analizie samotność kobiecą przedstawianą w twórczości pisarek emigracyjnych:

„Kobiety – postaci literackie emigracyjnych autorek – bardzo boleśnie odczuwają samotność. [...] Emigracja pozbawia godności związanej z poczuciem przynależności, pewności wynikającej z osadzenia w miejscu i czasie.[...] W przypadku kobiet wygnańcza samotność jest samotnością w rodzinie. W związku z kulturowymi różnicami między rodzicami i dziećmi przestrzeń domowa przestaje być obszarem, w którym kobiety, zamieniając się z czasem z matek w babcię, mogą spełniać się, ogrywając role wyznaczone im przez patriotycznie zorientowaną polską patriarchalną tradycję”¹³⁰.

Ta odmienność od standardów amerykańskich jest wyraźnie widoczna u bohaterek Mostwin. Karwowska zwraca uwagę, iż bohaterki stworzone przez pisarkę są pozbawione „świadomości silnego związku z kręgiem kulturowym kolonizatorów”. Boga nie zauważa, że „na kontynencie amerykańskim jest powiązanie problematyki klasowej z rasową”. Autorka kończy artykuł stwierdzeniem, że najlepiej „pozycję narracyjną polskich autorek opisuje wprowadzone do studiów postkolonialnych przez teorie feministyczne pojęcie outsidera wewnątrz (*the outsider within*) związane z teorią punktu widzenia¹³¹.

W 2014 roku Bożena Karwowska opublikowała artykuł obejmujący podobne zagadnienie w „The Polish Review”, zatytułowany *Wygnanie w powojennej prozie kobiecej (Exile in Postwar Polish Women's Prose)*¹³². Począwszy od refleksji nad rozumieniem samego wygnania, autorka przybliżyła czytelnikowi losy Polonii i jej miejsce na drabinie społecznej w USA. Zauważyła, że Danuta Mostwin była pisarką szczególnie wrażliwą na fakt braku dostępu do wykształcenia wśród Polaków w USA i konsekwentnie ich krzywdząco niskiego statusu społecznego. Mostwin i jej twórczość nie jest jednak podmiotowa dla artykułu. Proza pisarki jest kilka razy wykorzystana w celu zobrazowania konkretnych zachowań typowych dla Polonii. Opowiadanie *Córki* wzbudza refleksje nad źródłem konfliktów między matkami i córkami, ukazuje przeżycia matek, gdy córki decydują się poślubić Amerykanów. Karwowska

¹²⁹ Ibidem, ss. 7-8.

¹³⁰ Ibidem, ss. 69-70.

¹³¹ Ibidem, ss. 174-175.

¹³² B. Karwowska, *Exile in Postwar Polish Women's Prose*, „The Polish Review”, University of Illinois Press on behalf of the Polish Institute of Arts & Sciences of America, 2014/1, t. 59, ss. 69-86.

zastanawiała się też, dlaczego porzucenie języka polskiego przez kolejne pokolenia dorastające na emigracji wzbudzało tyle emocji i twierdzi, że tak naprawdę trudno znaleźć wytłumaczenie w literaturze dlaczego było to tak negatywnie odbierane¹³³.

Kolejną badaczką, która analizowała profil bohaterki w twórczości Mostwin jest Jolanta Pasterska. W 2016 roku opublikowała ona artykuł *Kobieta na wygnaniu. O bohaterce prozy Danuty Mostwin*¹³⁴. Poza kwestiami związanymi z pisarstwem kobiet wspomnianymi już przez Karwowską (która zresztą jest często cytowana przez Pasterską) autorka porusza kwestie seksualności i intymności wplecionych bardzo wprawnie i z wyczuciem, wielkim estetyzmem przez Mostwin w wątki *Sagi* (np. scena nocy poślubnej Pauliny i Dominika). Pasterska zauważa też, iż twórczość Mostwin jest pozbawiona scen opisujących relacje matka-córka. Matki Mostwinowej troszczą się i martwią o synów i mężów. Córki są często pomijane (poza kwestią zamążpójścia), jako osoby które odejdą i stworzą własne gniazdo. Mężczyzna pozostaje w więzi z matką i w niego są inwestowane uczucia i troska¹³⁵. Ostatnią poruszoną w artykule kwestią jest „zagospodarowywanie własnego domu, nowego miejsca”, które „kieruje nas w stronę narracji w stylu *shelter writing*”. Nowy dom, mimo ciągłych remontów i innych perypetii przedstawionych w *Domu starej lady* daje jednak poczucie schronienia. Mostwin przedstawia też model małżeństwa, wyprzedzający jej czasy, w którym oboje małżonkowie i Boga i Staś mają prawo do samorozwoju i dzielą się obowiązkami rodzinnymi¹³⁶.

Podjęta tematyka stylu *shelter writing* w bezpośredni sposób nawiązuje do kolejnego artykułu Jolanty Pasterskiej opublikowanego w 2020 *Literackie figury domu w prozie Danuty Mostwin*¹³⁷. Rozpoczynając od psychologicznych teorii wyjaśniających ludzką potrzebę posiadania i odnoszenia się do rodzinnego gniazda czy wicia gniazda, autorka postanawia przyjrzeć się miejscom, które dla Danuty Mostwin były domem i które ukazuje ona na kartach swoich powieści. Tak przeprowadza ona czytelnika przez Kraśnik, Lublin, Warszawę, aż do Baltimore. Pasterska analizując ową przestrzeń autobiograficzną na kartach *sagi* Mostwin i zwraca również uwagę iż czasem dom jest utożsamiany z rodem (*Olivia*):

¹³³ Ibidem, s. 80.

¹³⁴ J. Pasterska, *O bohaterce...* op. cit.

¹³⁵ Ibidem, s. 173-176.

¹³⁶ Ibidem, s. 179.

¹³⁷ J. Pasterska, *Literackie figury domu w prozie Danuty Mostwin*, „Postscriptum Polonistyczne” 2020, nr 1(6), s. 131-141.

„Po pierwsze, dom gwarantował trwałość rodu, był swego rodzaju schedą pochodzenia. Po wtóre, w tradycji mistyków uważano go za „żeński aspekt Wszechświata (podobnie jak ogród) oraz za siedlisko duszy” (Kopaliński 1990, 69). Wpisywał się tym samym w sferę wpływów kobiecych. Dla wszystkich bohaterek prozy Mostwin walka o to własne miejsce, oswojoną przestrzeń, będzie priorytetem”¹³⁸.

Pozycja ta zamyka listę dotychczasowych opracowań na temat twórczości Danuty Mostwin. Łatwo zauważyć, że wśród licznych analizowanych wątków obecnych w prozie tej autorki raz po raz obok tematu emigracji powraca wątek tożsamości Polaka na obczyźnie. Jednakże żadna z tych prac nie czyni go głównym przedmiotem analizy. Tymczasem spojrzenie na twórczość Danuty Mostwin z punktu widzenia przedstawianej w jej powieściach ewolucji tożsamości emigranta polskiego w USA wydaje się tematem szczególnie istotnym. Ogląd problemu badawczego z punktu widzenia literatki-emigrantki, która równocześnie jest profesorem, socjologiem migracji i lekarzem aktywnie zaangażowanym w pomoc emigrantom polskim, będącym reprezentantami różnych fal migracji, wydaje się niecodzienną szansą na możliwie najbardziej obiektywną analizę przemian zachodzących w tej grupie społecznej na przestrzeni lat. Dlatego założyliśmy, że konieczne jest się uzupełnienie tej luki badawczej i całościowe zbadanie twórczości literackiej Danuty Mostwin pod kątem problemów polskich emigrantów z określeniem własnej tożsamości na gruncie amerykańskim oraz zestawienie wątków literackich oraz postaci bohaterów z realnymi teoriami tożsamościowymi, stworzonymi przez Mostwin – socjolog. Ponieważ jest to proces złożony, konieczne jest właściwe podejście metodologiczne do materiału badawczego.

3. Założenia metodologiczne

Prześledzenie ewolucji tożsamości polskiego emigranta w USA przez pryzmat dorobku literackiego, ale i pozaliterackiego Danuty Mostwin wymaga sięgnięcia po rozmaite metody badawcze. Pierwszą z nich będzie analiza hermeneutyczna. Z jej pomocą zostanie podjęta próba wyłonienia z tekstów etapów ewolucji tożsamości prezentowanych bohaterów i klasyfikacja ich w zależności od różnych etapów fal migracyjnych oraz innych czynników wpływających na przemiany postaw wygnańców. Zostanie zastosowane podejście Paula Ricoeura, który dowodził, że „punktem dojścia interpretacji jest przyswojenie sensu, czyli odnalezienie w

¹³⁸ Ibidem, ss. 134-135.

tekście świata, w którym czytelnik mógłby zamieszkać”¹³⁹. Ricoeur ma tu na myśli taki rodzaj doświadczenia projektowanego przez tekst, który czytelnik w istotny sposób mógłby odnieść do swojego życia. „Jeśli podmiot jest wezwany do rozumienia samego siebie w obliczu tekstu, to jest tak dlatego, że tekst nie zamyka się sam w sobie, lecz otwiera na świat, który podmiot na nowo opisuje”¹⁴⁰. Innymi słowy, czytelnik podejmuje próbę nie tylko zrozumienia świata, w którym gości przerzucając karty książki, ale stara się też zrozumieć siebie samego przy pomocy przedstawianego świata fikcyjnego. Według Ricoeura zrozumienie tekstu to nic innego jak dojście do punktu, w którym stwierdzamy, że możemy zamieszkać w wykreowanym przez autora świecie. Idąc krok dalej w ślad za rozumowaniem Ricoeura – sens naszego życia nie jest dany zadany i domaga się wysiłku refleksji, a w spotkaniu z tekstem ta refleksja będzie miała charakter dyskursu. Ponieważ refleksja „dzieje się” w języku, także samorozumienie musi mieć charakter dyskursywny. Ricoeur zakłada, że człowiek jest nie tylko *animal rationale*, ale i *homo narrans* i konieczność opowiadania jest niezbędna w procesie ustanawiania własnej tożsamości, które to opowiadanie dokonuje redeskrpcji życia poprzez fikcję – skoro nikt nie ma bezpośredniego dostępu do samego siebie, aby zrozumieć kim jest musi odwoływać się do znaków i opowieści kultury¹⁴¹.

Elżbieta Wolicka wskazuje na prawidłowość, że hermeneutyka Ricoeura odwołuje się w praktyce do „dialektycznego sprzężenia dwóch aspektów językowej wypowiedzi”¹⁴², którymi są znaczenie i zdarzenie. *Zdarzenie* jest zanurzone w płynnym i ulotnym, egzystencjalnym żywiole mowy, a *znaczenie* to „połączenie intencji mówiącego i sensu, zawartości znaczeniowej, na którą składa się treść językowego przekazu i referencja, czyli wskaźnik odniesienia przedmiotowego”¹⁴³.

Sam Ricoeur bardzo sobie cenił strukturalne podejście do utworu, gdyż dzięki niemu można „oddać sprawiedliwość tekstowi i odszukać w nim to, co najlepsze, a mianowicie jego wewnętrzne artykulacje, niezależne od intencji autora, a zatem od jego subiektywności”¹⁴⁴. Ricoeur wielokrotnie potwierdzał, że ten aspekt strukturalizmu nie był mu obcy, gdy mówił o

¹³⁹ A. Burzyńska, M. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków, Znak, 2009, s. 184.

¹⁴⁰ P. Ricoeur, *Expliquer et comprendre*, [w:] *Du texte à l'action. Essais d'herméneutique II*, Paris, 1986, s. 187.

Cyt. za: A. Burzyńska, M. Markowski, *Teorie literatury...* op. cit., s. 184.

¹⁴¹ A. Burzyńska..., op. cit., ss. 184-185.

¹⁴² E. Wolicka, *Narracja i egzystencja. „Droga okrężna” Paula Ricoeura - od hermeneutyki do ontoantropologii*, Lublin, Wydawnictwo KUL, 2010, s. 22.

¹⁴³ Ibidem.

¹⁴⁴ P. Ricoeur, *Krytyka i przekonanie*, tłum. M. Drwięga, Warszawa, KR, 2003, s. 114.

semantycznej autonomii tekstu, broniąc tezy, „że tekst wymyka się swemu autorowi i ma znaczenie sam dla siebie”¹⁴⁵. Myśliciel ten był jednak przeciwny czysto semantycznej autonomii tekstu, która otwierałaby go na podejścia „uwzględniające jedynie jego obiektywność, jako tekstu wypowiedzianego, napisanego, a zatem zobiektywizowanego”¹⁴⁶.

Tę myśl rozwijają Damian Michałowski i Michał Otrócki, badacze teorii Ricoeura, podkreślając znaczenie dyskursu:

„czasowy charakter zdarzenia, w którym osadzone jest zdanie, świadczy o jego aktualności, a system istnieje tylko potencjalnie, to dyskurs funduje istnienie języka, dyskurs aktualizuje kod [...]. Obiektywna strona zdarzenia mowy daje się oto uchwycić przede wszystkim na poziomie zdania, rozumianego poprzez dialektykę biegunowości: jednostkowość podmiotu z jednej i uniwersalność orzekania z drugiej strony”¹⁴⁷.

Przechodząc do praktycznego spojrzenia na tekst, jakie proponuje Ricoeur, należy pamiętać, że:

„Na początku tego procesu rozumienie będzie naiwnym uchwyceniem znaczenia tekstu jako całości. Po raz drugi, jako pojmowanie, będzie ono stanowić wyrafinowany sposób rozumienia, oparty na procedurach wyjaśniających. Na początku rozumienie jest domyślaniem się, w fazie końcowej pozostaje ono zgodne z pojęciem przyswojenia, które scharakteryzowaliśmy wyżej jako reakcję na pewien rodzaj dystansu, obcości, będącej skutkiem pełnej obiektywizacji tekstu. Tak więc wyjaśnienie pojawia się jako mediacja między dwiema fazami rozumienia”¹⁴⁸.

Tak więc dialektyka domysłu i wyjaśnienia staje się ekwiwalentem dialektyki zdarzenia i znaczenia, a także dialektyki znaczenia i referencji¹⁴⁹. Ta referencyjność wykracza poza zwykłe wskazanie na rzeczywistość, co wynika z braku wspólnej dla odbiorcy i autora sytuacji komunikacyjnej. Abstrahowanie od najbliższego otoczenia prowadzi do dwoistego wyboru – albo traktujemy tekst jako całość samą w sobie i nie szukamy jego odniesienia do rzeczywistości, albo wyobrażeniowo wytwarzamy nowe odniesienie tekstu do rzeczywistości determinowane sytuacją czytelnika, tworząc tym samym nową ostensywną referencję¹⁵⁰. „Brak tego głębokiego odniesienia, przekonuje Ricoeur, oznaczałoby, że dyskurs jest pozbawionym znaczenia cmentarzyskiem. Sens, którego szukamy, stoi nie za tekstem, ale przed nim; nie jest

¹⁴⁵ Ibidem.

¹⁴⁶ Ibidem.

¹⁴⁷ D. Michałowski, M. Otrócki, *Hermeneutyka dyskursu według Paula Ricoeura*, „Kwartalnik Filozoficzny”, 2013, t. XLI, z. 4, s.134.

¹⁴⁸ P. Ricoeur, *Teoria interpretacji: dyskurs i nadwyżka znaczenia*, [w:] *Język, tekst, interpretacja*, tłum. K. Rosner, Warszawa, PIW, 1989, s. 161.

¹⁴⁹ D. Michałowski ... op. cit., s. 147.

¹⁵⁰ Ibidem, ss. 147-148.

czymś zakrytym, lecz odsłoniętym. Przedmiotem rozumienia jest bowiem jego odniesienie do świata możliwego”¹⁵¹.

Z hermeneutyką Ricoeura jest bardzo ściśle związane pojęcie tożsamości narracyjnej. Będzie one szczególnie przydatne w niniejszej dysertacji, gdyż pozwoli uchwycić bardzo delikatne momenty przemian w ewolucji tożsamości bohaterów Mostwin. Już Umberto Eco w *Notatkach na marginesie „Imienia Róży”* stwierdził, że „człowiek ze swej natury jest zwierzęciem opowiadającym”. Do tego konceptu nawiązywali i nawiązują wciąż badacze literatury, psychologowie i liczni filozofowie¹⁵². Trzy składowe będące podstawą narracyjnego modelu egzystencji to: czas (ujmowany inaczej niż u Kanta – stanowi on zagrożenie dla wszystkiego co pewne), sensowność i koherencja. Ricoeur nie ma wątpliwości, że aby egzystencja mogła być sensownie przeżywana powinna być postrzegana zgodnie ze schematem narracyjnym. Idąc dalej tym tropem, stwierdzamy, że „aby człowiek mógł ukonstytuować się jako podmiot moralny, koniecznym jest, by ujmował swą egzystencję w kategoriach narracji”¹⁵³.

Mostwin, będąca pod wielkim wrażeniem i wpływem Whitmana, którego można byłoby, bez ujmy dla jego warsztatu, uznać za pierwszego antropologa codzienności w literaturze, często sama wskazywała na rolę snucia opowieści lub jak to określała „śpiewania swej pieśni” w życiu jej bohaterów. Książkę *Słyszę jak śpiewa Ameryka* zaczyna ona właśnie od przytoczenia przetłumaczonych przez siebie samą słów Whitmana z jego słynnej pieśni *I Hear America Singing* z tomu *Leaves of Grass (1860)*:

„Słyszę, jak śpiewa Ameryka, przeróżne pieśni słyszę.

Śpiewają robotnicy, każdy pieśń swoją nuci

tak, jak być powinno, radosną i silną.

Stolarz śpiewa mierząc deskę albo belkę,

Murarz, gdy do pracy śpieszy, albo z pracy powraca.

Żeglarz o łodzi swej śpiewa

I nuci marynarz na pokładzie parowca.

Szewe nad warsztatem pochylony śpiewa,

kapelusznik stojąc nuci.

¹⁵¹ Ibidem.

¹⁵² Jako przykład można przywołać choćby A. MacIntyre, Tzvetana Todorova (ludzie-opowieści), Barbarę Hardy (*homo narrativus*), Elżbietę Wolicą (*homo narrator*) i wielu innych. Por. P. Jakubowski, *Pułapki tożsamości. Między narracją a literaturą*, Kraków, Universitas, 2016, s. 30.

¹⁵³ P. Jakubowski, *Pułapki tożsamości. Między narracją a literaturą*, Kraków, Universitas, 2016, ss. 29 -30.

Drwała śpiew, pieśń oracza poranna,
lub o południowym wytchnieniu
albo o zachodzie.
Słodki śpiew matki, śpiew młodej żony
przy pracy, śpiew szyjącej dziewczyny, albo
śpiew jej, gdy pierze bieliznę.
Każdy wyśpiewuje to co jego lub jej i nikogo więcej.
Śpiewa dzień to co do dnia należy, a nocą
grono jurnych młodych przyjaciół pieśń potężną
pełną piersią śpiewa”¹⁵⁴.

Fakt, iż Mostwin przytacza na samym początku powieści jako motto cały utwór Whitmana i dodatkowo książka zostaje opatrzona tymże tytułem pieśni, w sposób bezpośredni wskazuje na uznawanie przez autorkę wagi narracyjności. *Słyszę jak śpiewa Ameryka* to jednak nie jedyna pozycja, której motto nawiązuje do konceptu *homo narrativus*. Gdy czytelnik otworzy pierwszą kartę *Asteroid*, ze zdumieniem przeczyta bardzo szczególne motto-dedykację:

„Po powrocie ze swego biura przy ulicy Szerokiej
Ojciec mój, Tadeusz Pietruszewski, lubił opowiadać.
Opowiadał barwnie, z werwą i humorem.
Tak powstało wiele postaci tej książki, którą dedykuję jego pamięci”¹⁵⁵.

Idąc dalej tym tropem, na pierwszej stronnicy *Oliwii* znajduje się nic innego, jak właśnie *pieśń*, *Pieśń Indianki z legendy o Dziewczynie z Plemiona Algonkin*:

„...I am left on this lonely Island to die
No one to hear the sound of my voice”¹⁵⁶.

W *Szmaragdowej zjawie* na pierwszych stronach uwagę odbiorcy przykuje kolejny cytat z poezji Whitmana, który tak inspirował pisarkę. Ponownie będzie to pieśń zaczerpnięta z napisanych w 1855 roku *Żdźbeł trawy*, która wyjaśnia całą ideę stojącą za sagą „...ani o ziarno jęczmienia mniej”:

„Sam siebie celebruję

¹⁵⁴ D. Mostwin, *Słyszę jak śpiewa Ameryka*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1998, s. 5.

¹⁵⁵ D. Mostwin, *Asteroidy*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1965, s.5.

¹⁵⁶ D. Mostwin, *Oliwia*, Paryż, Instytut Literacki, 1965, s. 5, („Pozostawiono mnie na tej samotnej wyspie na pewną śmierć, nikt nie usłyszy dźwięku mojego głosu”).

I co ja przyjmę, ty przyjmiesz, gdyż każda drobina dobra, należąca do mnie i do ciebie należy.
Uwalniam i zapraszam moja duszę,
Pochylam się leniwie i spokoju pełen... obserwując źdźbło letniej trawy.
We wszystkich ludziach widzę siebie,
Ani więcej, ani o ziarno jęczmienia mniej
I to, co dobrego i złego mówię o sobie, o nich powiem [...].
We mnie ukochanie życia i gdziekolwiek ono, tam się zwracam,
Przed zapadłymi i nędznymi zakątkami pochylony, klęczę.
Ani człowieka, ani rzeczy nie opuszczę,
Wszystko w sobie i dla pieśni tej przyjmuję”¹⁵⁷.

Do bohaterów Mostwin tak bardzo pasuje stwierdzenie, że „opowieść buduje tożsamość postaci, którą można nazwać tożsamością narracyjną, budując tożsamość opowiadanej historii. Właśnie tożsamość historii tworzy tożsamość postaci”¹⁵⁸. Sama Mostwin nawiązuje wprost do tego stwierdzenia w *Szmaragdowej zjawie*:

„Cały przekrój polskiego społeczeństwa. Wielka pielgrzymka do Ameryki! O nich jest ta opowieść chociaż piszę o sobie. [...] Czas pielgrzymy nie rozpoczyna się z chwilą przybicia do amerykańskiego brzegu. W ładunku, który dźwigam z sobą, przywędrowało dziedzictwo emigranta, ukryte przed ciekawskim okiem neonów [...] dyktujące myśli i słowa, ciężące na wyborze postępowania, zawinięte w nieprzepuszczalną tkaninę podświadomości” (SZ, 13-14).

Podczas badania ewolucji tożsamości emigranta bardzo pomocnym narzędziem badawczym może okazać się również antropologia codzienności i ciała, ponieważ właśnie w maleńkich, często pomijanych detalach ludzkich zachowań i postaw można odnaleźć najistotniejsze przyczyny, dla których niektórzy emigranczy bohaterowie Mostwin szybko się aklimatyzują i z radością przyjmują wszystkie wyzwania, jakie nowa ojczyzna stawia przed nimi. Inni natomiast pozostają latami pogrążeni w nostalgicznej apatii z większą radością oczekując śmierci, niż kolejnego dnia na obcej ziemi, która nigdy nie będzie nazwana ich ojczyzną – choćby paszport tak właśnie ją określał.

Najbliższe niniejszej dysertacji jest rozumienie antropologii codzienności jako „zapisu czasu bieżącego”¹⁵⁹. Pisze ją działający realnie w życiu „spacerowicz”, który świat analizuje

¹⁵⁷ D. Mostwin, *Szmaragdowa Zjawa*, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1988, ss. 7-8. Kolejne odwołania do tej pozycji będą umieszczone w tekście w nawiasach jako (SZ,...) z podaniem numeru stron.

¹⁵⁸ P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, oprac. M. Kowalska, Warszawa, PIW, 2005, s. 245. Cyt. za: P. Jakubowski, *Pałapki...* op. cit., s. 31.

¹⁵⁹ R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków, Wydawnictwo UJ, 2000, s. 7.

krokami, a nie badacz żyjący dla efektów swojej pracy. Tu „status źródła i status terenu przestaje mieć sens”, gdyż w antropologii codzienności wszystko jest źródłem i terenem. Antropolog codzienności musi „wychodzić” swoje teksty i raportuje on samemu sobie, a na badaniach jest zawsze: przy domowym obiedzie, w uniwersyteckiej kawiarni, na ulicy, w supermarkecie i podczas snu¹⁶⁰. Posługując się na językiem etnografów można stwierdzić, że „źródłem i terenem dla antropologa codzienności jest on sam dla innych i przez to sam dla siebie”¹⁶¹. Gdy Roch Sulima pisze, iż antropolog codzienności dokonuje „małych terenowych podbojów” i przedstawia on swoje *male opowieści* o sąsiadach, domu i najbliższej okolicy, a świadczy on swoją obecnością, „gdyż siebie używa jako narzędzia poznania świata”¹⁶² trudno nie przywołać jako idealnego przykładu antropologii codzienności prozy Danuty Mostwin, która czerpała materiał do swojej pieśni-opowieści o codzienności, będąc najbliższej ludzi jak tylko to możliwe – pracując jako pracownik socjalny. Nawet praca z Margaret Mead i warsztat badacza-antropologa zdobyty przy słynnej badaczce nie dał chyba takich okazji do bycia blisko ludzi jak ta służba, której się podjęła Mostwin na samym początku życia w Ameryce.

Należy też tu odróżnić „życie codzienne” od „codziennosci”, którą to Roch Sulima rozumie jako „figurę myślenia”¹⁶³. Tę „codziennosc”, którą będziemy analizować, lokuje badacz w „paradygmatach niescjentystycznych, w filozofii życia, egzystencjalizmie, fenomenologii i innych nurtach humanistyki”¹⁶⁴. Jeden z opisów zadań stojących przed antropologiem codzienności autorstwa Sulimy warto tu przytoczyć w całości, gdyż bardzo trafnie podsumowuje on przyczyny, dla których ta metodologia jest wręcz idealnie „dopasowana”, niejako „skrojona na miarę”, twórczości Danuty Mostwin. Sulima twierdzi bowiem, że antropolog codzienności:

„[...] czuje się zarazem „swojsko” i „obco” w codzienności, potrafi fascynować się dramatami i banałami. Szukać sztuczności w tym co oczywiste. W czytaniu codziennych gazet dostrzec lekturę mitycznego eposu i nie zatrzymywać się wobec żadnej „pewności” na tym świecie. «Rzeczy najprostsze są bardzo złożone» - powiada Nietzsche. Antropolog musi mieć odwagę różnić się tam, gdzie wymagana jest powszechna zgoda. Wdawać się we wrzawę blokowiska czy ulicy. Dobierać się do tych „oczywistości”, które mają swoje źródła w czymś, co nie jest do zaakceptowania. Codziennosc, która była wczoraj, będzie jutro i pojutrze, podsuwa kryteria niezasłużonej

¹⁶⁰ Ibidem, ss. 7-8.

¹⁶¹ Ibidem, s. 8.

¹⁶² Ibidem, s. 11.

¹⁶³ R. Sulima, *Moda na codzienność. Kategoria „codziennosci” w kulturze ponowoczesnej*, [w:] https://www.nck.pl/upload/archiwum_kw_files/artykuly/14_archiwa_sulima1_0.pdf, [dostęp: 02.02.2021], s. 2.

¹⁶⁴ Ibidem, s. 8.

pewności siebie. Nie ma dla niego podziału na rzeczywistość peryferii i rzeczywistość centrum, gdyż nasza codzienność jest zawsze tam, gdzie właśnie jesteśmy”¹⁶⁵.

Proces budowania tożsamości, w tym wpływu na nią pamięci jednostkowej i zbiorowej, będzie analizowany również za pomocą narzędzi badawczych, jakie sugeruje imagologia. Wielokulturowość, akulturacja, transkulturowość czy interkulturowość to wszystko pola zainteresowań badawczych imagologii, a właśnie te zjawiska są tak ważne dla socjologii emigracji. Punktem stycznym i fundamentalnym dla imagologii jako metody badawczej, jest obecność i wzorce postrzegania „innego”¹⁶⁶, gdyż „wspólnota narodowa poszukuje tego, co dla niej typowe, podobne i analogiczne bądź odmienne i specyficzne, wyróżniające ją spośród innych narodów [...]. Treści autostereotypu i heterostereotypów są więc ściśle skorelowane z poczuciem tożsamości narodowej”¹⁶⁷.

Najogólniej stereotypy definiuje się jako akceptowaną formę oceny obcych. Gdy w grę wchodzi mechanizmy kategoryzacji, fakt występowania konfliktów na gruncie tożsamościowym pomiędzy różnymi społeczeństwami jest czymś logicznie antycypowanym. Gdy do społeczności napływa za dużo informacji związanych z obcą grupą, pojawia się naturalna potrzeba wytworzenia obrazu. W każdej kulturze narodowej funkcjonują stereotypy narodowe, są jej integralną częścią oraz w każdej społeczności możliwe jest wyłonienie zestawu cech (najczęściej pejoratywnych) dla innego narodu. Najczęściej ma to silny związek z perturbacjami historycznymi, które wytwarzały obrazy utrwalane w mitach¹⁶⁸.

Stereotypy w rozumieniu potocznym to gotowe konstrukty myślowe utożsamiane z powierzchownym sądem, natomiast w nauce oscylują one na pograniczu kulturoznawstwa, literaturoznawstwa i językoznawstwa. W społeczeństwach o dużej różnorodności etnicznej, jak amerykańskie, zmiany w strukturach społecznych zawsze przebiegają dwubiegunowo. Troska o zachowanie różnorodności kulturowej ściera się z chęcią zatarcia indywidualności narodowej. Asymilacja i akulturacja są czynnikami, które mogą zdecydować o postępie lub regresji współczesnego paradygmatu wspólnoty światowej. Siła interakcji między cudzoziemcami, a społeczeństwem „rdzennym”, jest zazwyczaj wprost proporcjonalna do szansy zakorzenienia i utworzenia nowej, wielokulturowej tożsamości. Zagrożeniem może być jednak „proces

¹⁶⁵ R. Sulima, *Antropologia...* op. cit., ss. 8-9.

¹⁶⁶ A. Boniecki, *Kulturowe i literackie konstrukcje wyrażania siebie i „innych”*. Wprowadzenie do imagologii, Częstochowa, AJD, 2014, s. 9.

¹⁶⁷ J. Błuszkowski, *Stereotypy a tożsamość narodowa*, Warszawa, 2005, s. 16. Cyt. za: A. Boniecki.

¹⁶⁸ A. Boniecki, *Kulturowe...* op. cit., s. 8.

całkowitej asymilacji, wyparcia podstaw samoświadomości kulturowo-narodowej, na rzecz nowej, wcześniej obcej formacji. Taka opcja jest zaprzeczeniem integralności. Jedynie rozsądne wyważenie pierwiastka obcego w strukturach budujących tożsamość narodową, decydować może o rozwojowym charakterze interkulturowości”¹⁶⁹. Imagologia zakłada, że to właśnie „stereotypy są pierwszymi i najbardziej efektywnymi sposobami utrwalania i rozpowszechniania informacji. Poprzez literaturę od wieków możliwe stało się włączanie i popularyzowanie odpowiednich dla danych czasów postaw, myśli, zachowań, systemów znaków i odwołań - mentalności¹⁷⁰”. Joep Leerssen przestrzega, by nie mylić imagologii z socjologią, gdyż mają one zupełnie inne cele – jedna bada funkcjonowanie obrazów w dyskursie kulturowym i literackim, a druga zachowania społeczeństwa i zamiast tropów zbiera dane statystyczne. Imagologia nie próbuje stwierdzać faktów i jej źródła poznania są subiektywne. Innymi słowy, dyskurs imagologiczny opiera się na wyróżnikach charakterystycznych dla jednego narodu na tle innych. Niezwykle istotne jest tu osadzenie utworu w określonych realiach historycznych – zarówno tych, które znajdują się wewnątrz tekstu, jak i te poza nim. Nawet elementy czysto pragmatyczne odgrywają ważką rolę. Ważnym też jest określenie grupy docelowej dla tekstu, chwytów retorycznych jaki jest przewidywany wpływ, który prawdopodobnie wywrą na odbiorcę¹⁷¹.

Imagologia, bazująca na wykorzystywaniu stereotypów, które ze swej natury mogą być bardzo wybiórcze i nietrwałe, w połączeniu z antropologią codzienności pozwoli na stworzenie dokładniejszych analiz tożsamości emigranta w procesie jej ewolucji. Wartościująca istota stereotypów będzie mniej ograniczała ich wiarygodność i ulotność, gdy będą one zbudowane w oparciu o wielość detali, które są atutem stosowania powyższej metodologii. Mamy nadzieję, że wszystkie te metody pozwolą naświetlić przemiany tożsamości emigranta w twórczości Danuty Mostwin możliwie wszechstronnie i szczegółowo.

¹⁶⁹ Ibidem, s. 9.

¹⁷⁰ Ibidem, s. 11.

¹⁷¹ Ibidem, ss. 11-12.

Rozdział I

Emigracja polska – historia i literatura

1.1. Fale emigracyjne Polaków

Zanim zostaną scharakteryzowane kolejne fale emigrantów, należy uściślić jak Danuta Mostwin definiuje samą osobę emigranta. Badaczka zaczyna od zerwania z tradycyjną, ogólną definicją tego pojęcia i doprecyzowuje, jak według niej powinna ona być sformułowana. Według Mostwin, emigrantem polskim jest wyłącznie taka osoba, która choć z narodem polskim jest związana węzłami uczuciowymi i kulturowymi, pragnie również włączyć się w życie nowego kraju. Emigranta obchodzą nie tylko problemy polskie, ale również problemy amerykańskie. Jeżeli nawet nie bierze w nich żywego udziału, to interesuje go zaangażowanie reprezentantów jego grupy etnicznej w politykę, naukę i sprawy społeczne, gdyż emigrant polski w USA to „człowiek w procesie stawania się Amerykaninem polskiego pochodzenia”¹⁷².

Oprócz definicji amerykańskiego emigranta Mostwin formułuje też nową wielopłaszczyznową definicję tożsamości emigranckiej. Autorka zaznacza, że odnosi się wyłącznie do tożsamości polskiej emigracji do USA. W ujęciu Mostwin tożsamość emigranta polskiego składa się z czterech warstw zachodzących na siebie. Najgłębsza, najbliższa centrum, to warstwa przekazów genetycznych. Znajdą się tu cechy fizyczne dziedziczone po przodkach, przekazane genetycznie tendencje, uzdolnienia i sprawności lub ich brak (EP, 20). Na drugą warstwę w strukturze tożsamości złożą się cechy i wartości nabyte w procesie socjalizacji. Są one wyniesione z domu rodzinnego i będą rzutowały na podejście do zagadnień społecznych, religijnych, politycznych. Tu znajdują się wszystkie obrzędy, rytuały, oceny i sądy w postępowaniu i to właśnie tę warstwę pisarze emigracyjni określają jako „garb” lub „wór na plecach”, który „otula ciepłym płaszczem warstwę pierwszą, przekazy genetyczne, i tworzy z nią razem niezmienną część tożsamości w psychice emigranta” (EP, 20). W tej drugiej warstwie są też, jak je określa Mostwin, „te uparte pierwiastki polskie”, które decydują o tym czy czytamy prasę polską poza krajem, ubieramy dzieci w stroje krakowskie i góralskie, uczymy

¹⁷² D. Mostwin, *Emigranci polscy w USA*, Lublin, Redakcja Wydawnictw KUL, 1991, s. 18. Wszystkie kolejne odniesienia w tekście do cytowanej pozycji będą oznaczone (EP,...) w nawiasie wraz z podaniem strony.

języka, budując w nich „jak pracowite kierowane instynktem pszczoły, drugą warstwę tożsamości; czy im się to podoba czy nie” (EP, 20). Trzecia warstwa powstaje w momencie przyjazdu do Ameryki z początkiem procesu swoistej resocjalizacji emigranta. Na poziomie tej warstwy rozpoczyna się ścieranie nowego ze starym. Stopniowo będzie się ona wypełniała wartościami przekazanymi przez nowe otoczenie, natomiast sam już proces aktywnej konfrontacji nowego ze starym odbywa się w obrębie czwartej warstwy tożsamości. To tam emigrant dokona wyboru, kiedy przestać korzystać już tylko z sądów i wartości zgromadzonych „w worze na plecach”, zacząć używać ocen sytuacji opartych na wartościach powszechnych w nowym kraju oraz zda sobie sprawę, że zrobić to, oznacza przetrwać. Emigrant ma szansę na asymilację tylko wówczas, gdy będzie w stanie zapłacić cenę częściowego zaparcia się dotychczasowego „ja”. Czołową wartością, która jest niezbędna w nowym kraju i otwiera drogę do zdobycia jest tu znajomość języka angielskiego. To, między innymi, ten faktor różnicuje pomyślność zakorzeniania się w nowym kraju emigrantów kolejnych fal napływających z Polski (EP, 21).

Pierwszy napływ polskiej ludności do USA na przełomie wieków był spowodowany bardzo niskim poziomem życia w ojczyźnie, wynikającym z rozdrobnienia gospodarstw chłopskich, przeludnienia wsi i braku zatrudnienia w przemyśle na ziemiach polskich. Opóźnianie reform agrarnych przez państwa zaborcze, a także hamowanie przez nie rozwoju przemysłu doprowadziło do wytworzenia się nadmiaru ludności na ziemiach polskich¹⁷³. Emigrowała głównie ludność chłopska oraz proletariats wiejski i miejski. Jak twierdzi Bronisław Misztal: „Chłop polski, mimo że przekraczał ocean w poszukiwaniu pracy, zachowywał mentalność i odniesienia kulturowe charakterystyczne dla swego pochodzenia”¹⁷⁴. Celem tej grupy emigrantów, określanej mianem zarobkowej była praca, zaoszczędzenie kapitału, za który można by kupić ziemię i założyć gospodarstwo. Pierwszy wysłannik starał się przygotować grunt w Ameryce i ściągnąć rodzinę. Po zaoszczędzeniu odpowiedniej sumy emigranci planowali powrócić do ojczyzny, jednak często jednak zostawali poza Polską już na zawsze. Ta pierwsza fala emigracyjna nie próbowała integracji i żyła w polskich gettach, gdyż była to ludność zupełnie niewykształcona, często nawet niepiśmienna. Ludzie ci nie byli w

¹⁷³ W. Miodunka, *Moc języka i jej znaczenie w kontaktach językowych i kulturowych*, [w:] *Kultura skupisk polonijnych. Materiały z II sympozjum naukowego Warszawa, 11 i 12 czerwca 1984 roku*, Warszawa, Biblioteka Narodowa, 1987, s. 26.

¹⁷⁴ B. Misztal, *Tożsamość jako pojęcie i zjawisko społeczne w zderzeniu z procesami globalizacji*, [w:] *Tożsamość bez granic. Współczesne wyzwania*, red. E. Budakowska, Warszawa, WUW, 2005, s. 23.

stanie podjąć nauki języka angielskiego, gdyż sami nie mówili nawet językiem narodowym tylko dialektami (w literaturze polskiej pierwsza wzmianka świadcząca o modzie na język angielski pochodzi dopiero z *Lalki* Prusa).

Emigracja zarobkowa wyrobiła Polakom bardzo krzywdzącą opinię o nich w USA. Środki społecznego przekazu szybko rozpropagowały obraz Polaka, który jawił się jako nieociosany, ograniczony, niewykwalifikowany robotnik fizyczny. W przypadku zaś Polek była to okutana w chusty „babunia”, wystraszona robotnica fabryczna lub pomoc domowa¹⁷⁵. Polacy ci nie odegrali żadnej roli kulturotwórczej ani w społeczeństwie amerykańskim, ani wśród Polonii¹⁷⁶.

Powojenna emigracja żołnierska, którą Mostwin nazywa „wrześniowcami”, przybyła do Ameryki nieświadoma opinii jej mieszkańców o Polakach. Przybysze nie znali kawałów o sobie (*Polish jokes*), w rodzaju: „Jaka jest najcieńsza książka na świecie? Książka polskiej kultury”. Nowi przybysze musieli stopniowo – najpierw nieświadomie, a później metodycznie i z pełnym rozeznaniem pokonywać natłok uprzedzeń i stereotypów wobec „cholernych Polaczków” (*damn Polacks*). Wrześniowcy „byli lekceważeni, odrzucani i nie dopuszczani do głównego nurtu kulturotwórczego, ekonomicznego i polityczno-społecznego”¹⁷⁷. Również księża polscy, którzy przybyli, by wspierać Polonię nie byli awansowani na wyższe szczeble hierarchii kościelnej. W taki sposób te, częściowo uzasadnione, stereotypy o Polakach zahamowały znaczenie drugiej fali, która była już często wykształcona i przynosiła ze sobą zdobycze kultury polskiej, by je przechować dla potomnych. Nawet kolejne pokolenia wywodzące się z emigracji zarobkowej – dzieci chłopstwa, które urodziły się już w USA i tutaj sięgnęły po edukację – wstydziły się swojej polskości, a język polski, którym przecież mówiono w domu, odrzucały jak zbędny balast. Szkołki parafialne, gdzie uczono dzieci polskiego, zaczęły podupadać, a administracja stanowa usunęła ten język ze szkół w dzielnicach polskich jako mniejszościowy.

Zmiany w amerykańskiej polityce społecznej i walka Afroamerykanów o równouprawnienie dały szansę, by do głosu doszły dążenia pluralistyczne. Wtedy to dzieci emigracji zarobkowej stopniowo, nieśmiało zaczęły sięgać po mieszkania w lepszych

¹⁷⁵ Ibidem, s. 7.

¹⁷⁶ W. Miodunka, *Moc języka...* op. cit., s. 32.

¹⁷⁷ B. Misztal, *Tożsamość jako...*, op. cit., s.7.

dzielnicach opuszczając slumsy. Równocześnie nadal odrzucały swoją polskość, traktując ją jako zagrożenie dla ich nowego statusu.

Wrześniowcy poza mierzeniem się z wyrobionym przez wcześniejszą falę emigracji stereotypem Polaka zderzyli się z niechęcią wcześniej przybyłych rodaków. Szybko zrozumieli, że za oceanem nie czekała na nich świetnie zorganizowana Polonia, która pomogłaby im się odnaleźć i zaproponowała zaszczytne funkcje w istniejących organizacjach polonijnych. Niestety te dwie fale stały się sobie wrogie. Chłoptwo nie rozumiało dynamiki i energii nowo przybyłych i oczekiwało, że oni też powinni przejść tę samą drogę, co pionierzy polskiej emigracji – od najcięższych prac manualnych i mieszkania w slumsach. Nie przyjmowali przybyszów do siebie lub naprawdę nie dostrzegali różnicy w statusie, kulturze i obyciu między sobą a wrześniowcami.

Gdy, wraz z nasileniem walki czarnej Ameryki o równouprawnienie, nadszedł czas mody na studia nad etnicznością i docenianie, szukanie narodowych korzeni, także trzecie pokolenie wywodzące się od emigracji zarobkowej, a niepamiętające traumy związanej z przyznawaniem się do polskości zaczęło podejmować próby samookreślenia. „Dorobek emigracji wrześniowej był potencjałem oczekującym na taki rozwój wypadków”¹⁷⁸. Musiały minąć długie lata zanim między dwoma falami emigrantów wytworzyła się choćby nić porozumienia. Polonia podzieliła się na dwa wrogie zwalczające się obozy, z których każdy uważał się za prawowity nurt do reprezentowania sprawy polskiej za oceanem. Nie udzielały one sobie żadnego wsparcia.

Trzecią falę emigrantów stanowili „rzemieślnicy, robotnicy i pierwsze wykształcone w Polsce Ludowej pokolenie chłopskie” (EP, 19). Fala ta przypominała pod względem struktury społecznej tę zarobkową, jednak tym razem napływali ludzie lepiej wykształceni i przez to mający większe szanse na godne życie w Ameryce. Często przybysze ci byli w stanie znaleźć wspólny język z wnukami emigrantów zarobkowych z przełomu stuleci, gdyż łączyło ich pragmatyczne podejście do życia. Natomiast emigranci polityczni, zwłaszcza z lat po ogłoszeniu stanu wojennego, często odnajdywali wspólne motywy ideologiczne (aczkolwiek naświetlone realistycznie) z dziećmi emigracji powrześniowej (EP, 19).

Mostwin przywiązuje olbrzymią wagę do przemiany we wspólnocie polonijnej, jaka nastąpiła po wyborze Karola Wojtyły na papieża, a jeszcze bardziej po jego pielgrzymce do

¹⁷⁸ Ibidem, s. 8.

USA w 1979 roku, po której Amerykanie spojrzeli zupełnie inaczej na Polaków. Oto jeden z nich przybył z wizytą dyplomatyczną jako głowa Kościoła i jego wypowiedzi, język ciała i całościowe przesłanie oraz wizerunek były pozytywnym szokiem dla wszystkich, którzy go słuchali: chrześcijan, Żydów i ateistów. Takiego Polaka nikt wcześniej nie znał. Wojtyła mówił po angielsku i stosował „strategię i wirtuozerię techniki psychospołecznej w podejściu do ludzi” (EP, 206), którą potem profesorowie uniwersytetu dawali za przykład amerykańskim studentom. Kiedy 7 października 1979 roku Jan Paweł II spotkał się ze wspólnotą akademicką Katolickiego Uniwersytetu w Waszyngtonie, wywołało to taki wzrost poczucia dumy narodowej polskich emigrantów w Ameryce, że nagle wielu profesorów urodzonych w USA zaczęło przyznawać się do polskich korzeni. Rozmowę z jednym z nich Mostwin ze wzruszeniem przytacza w całości, gdyż człowiek, którego znała na co dzień jako Amerykanina i rozmawiała z nim po angielsku odezwał się nagle do niej nienaganną polszczyzną. Profesor mówił, że tylko wydarzenie takiej rangi, jak wybór polskiego papieża mogło być adekwatną odpowiedzią na sytuację Polaków, którzy nie mieli już nadziei na nic, dla których powszechna była stereotypowa etykieta „przeklętego Polaczka”. „Ludzie byli tak zmęczeni, tacy zniechęceni, tak bardzo czuli się urażeni i skrzywdzeni przez niesmaczne dowcipy o ograniczonym, niechlujnym Polaczku. [...] poczuliśmy się pewniejsi, nabraliśmy do siebie zaufania. Jan Paweł II uniósł nas. To był punkt zwrotny w naszym życiu” (EP, 204). Profesor ów wspominał też, że po ogłoszeniu decyzji konklawe polscy emigranci w Ameryce stali się jakby lepsi, paroksyzm radości z powodu wyboru Wojtyły na Stolicę Piotrową wyzwolił w nich energię twórczą i poczucie, że dobrze jest być Polakiem. Sekretarki na Uniwersytecie płakały i nagle okazało się, że bardzo wiele z nich jest polskiego pochodzenia, do czego nigdy wcześniej by się nie przyznały. Polscy księża zaczęli być zauważani przez kolegów i podjęto na nowo wysiłki organizowania szkółek przyparafialnych i zaangażowania w polskie parafie. Wcześniej ludziom towarzyszyło przerażające poczucie niższości – mówił profesor – studenci o polskich korzeniach, gdy przychodziło do rozmowy o pochodzeniu (*heritage*) jękali się i bali się mówić o sobie. Tymczasem wybór Jana Pawła II na papieża, po okresie *Polish jokes* otworzył nową erę w tożsamości polskiego emigranta w USA (EP, 204).

2.2. Polscy pisarze emigracyjni

Polskie pisarstwo emigracyjne w Anglii

Pierwszym celem emigrantów-żołnierzy, którzy ucieczką przez czechosłowacką granicę ratowali bezpośrednio zagrożone życie była Wielka Brytania, a w szczególności Anglia, a w niej sam Londyn. Tak było również w przypadku samej Danuty Mostwin.

Londyn, który dla wielu emigrantów oznaczał pierwsze zetknięcie z inną kulturą, językiem i mentalnością, nierzadko okazywał się tylko chwilową przystanią, z której banici decydowali się płynąć dalej za ocean. Trudno wyrokować, co było przyczyną braku chęci lub umiejętności zakorzenienia w Anglii i decyzji o podejmowaniu dalszej emigracji. Napięte stosunki między Polakami i Anglikami wynikające z przyczyn historycznych¹⁷⁹ i pierwsze bolesne uświadomienie sobie, iż stopnie oficerskie, odwaga i zasługi dla ojczyzny nie przekładają się automatycznie na szacunek w nowym miejscu – na pewno nie ułatwiały zakorzeniania. Pobyt za oceanem często nie był łatwiejszy, ale to właśnie Anglia emigrantom już na zawsze kojarzyła się negatywnie z tym pierwszym szokiem kulturowym i poniżeniem, którego doświadczyli udręczeni wojną Polacy szukający schronienia i może zbyt przesadnie liczący na godne przyjęcie. Żołnierze spodziewali się szacunku i życzliwości, a otrzymali tylko miejsca na najniższych szczeblach drabiny społecznej, na które nie byli gotowi. Fakt, iż nie znali języka i z tego oczywistego powodu ich wyuczone w kraju zawody¹⁸⁰ poszły w zapomnienie i nie było możliwe utrzymanie tego samego statusu, który mieli w kraju przed wojną, nie był dla nich przekonujący. Nie byli w stanie zracjonalizować swoich oczekiwań i w konsekwencji popadali w depresję i zgorzknienie. Wielu spośród pisarzy emigracyjnych polskiego pochodzenia w Anglii, których utwory zostaną w tym miejscu omówione, może być zaliczonych również do emigracji amerykańskiej i będzie w takowej kategorii wspomnianych. Duża część z nich należała do emigracji żołnierskiej i powieliała szlak migracyjny „Anglia – USA”. Literatura większości pisarzy z tego okresu ukazuje, że serca młodych emigrantów nadal żyły walką, a umysły nie podejmowały jeszcze trudnej tematyki wyobcowania czy prób zakorzenienia i asymilacji.

¹⁷⁹ Dokładna analiza tych relacji jest przedstawiona w rozdziale poświęconym *Tożsamości Polaka*.

¹⁸⁰ Często byli oni absolwentami prawa – np. Stanisław „Bask” Mostwin, medycyny – np. Danuta Mostwin i innych elitarnych zawodów, których bez biegłej znajomości języka angielskiego nie mogli się podjąć.

Wyjątkiem od tego trendu jest Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, kochana przez Polaków poetka, ale rzadko kojarzona z emigracją, która napisała w swoim pierwszym roku na obczyźnie w Londynie: „Przeżyłam najwyższy wysiłek/ Serca ludzkiego”. W swoim utworze *Rok pracy serca* skarży się ona, iż „Mija rok, który wagą równa się wiekami”¹⁸¹. Poetce nie jest niestety dane podejmowanie dalszych wysiłków integracji z nowopoznanym narodem, gdyż umarła ona w 1945 roku w Manchesterze. Jej zapiski zatytułowane *Wojnę szatan spłodził*, opublikowane pośmiertnie przez przyjaciela Tymona Terleckiego, to lektura pełna gorzkich słów nie tyle wobec wroga, czy niezbyt gościnnych Anglików, lecz wobec rodaków. Decyduje się ona na wyznania bezprecedensowe w polskiej literaturze emigracyjnej, a wobec swoich rodaków używa obraźliwego określenia *Polaczki*: „Nie, bydlę, ja tęsknię do Polski, do domu, do rodziców, ale z wami się jeszcze porachuję, wam jeszcze powiem co o was myślę, panowie pułkownicy, tchórze i wielbiciele kariery...” Notuje też: „Ja się nie boję wojny, ja się boję swoich”¹⁸².

Utwory emigracyjne Pawlikowskiej są surowo osądzone przez krytykę, ale niektórzy piszący o nich badacze potrafią dostrzec zmianę nie tylko tematyki, ale i rytmu poetyki w emigracyjnych utworach poetki. Zmiana używanego stylu, manifest poetycki zrozumiały dla nielicznych, to świadomy literacki zabieg będący prawdopodobnie najbardziej wiarygodnym świadectwem *pracy serca na emigracji*. Poetka deklaruje wprost:

„[...] Dzisiaj,
Rytmie, prowadź ty jeden tęskniącą myśl moją
Równym krokiem pod ramię. Wojennie i twardo,
Aż do chwili Powrotu”¹⁸³.

Choć Pawlikowskiej nie było dane wrócić i jej odchodzenie było świadome¹⁸⁴, do końca łudziła się, jak większość polskiej emigracji, że już wkrótce nastąpi wyczekany Powrót przez wielkie „P”. Badaczka twórczości Pawlikowskiej, Elżbieta Hurnikowa, zauważa, że „dawną poetycką powściągliwość i zwięzłość” zastąpił w ostatnich wierszach emigracyjnych poetki „nowy

¹⁸¹ M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Rok pracy serca*, [w:] <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pawlikowska-jasnorzewska-rok-pracy-serca.html>, [dostęp: 13.05.2021].

¹⁸² *Wojna, wiersze i emigracja Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*, Culture.pl, 13.11.2012 [w:] <https://culture.pl/pl/wydarzenie/wojna-wiersze-i-emigracja-marii-pawlikowskiej-jasnorzewskiej>, [dostęp: 10.04.2021].

¹⁸³ M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Rok pracy serca ...*, op. cit.

¹⁸⁴ Poetka zmarła po ciężkiej chorobie nowotworowej na raka szyjki macicy.

rodzaj artystycznej instrumentacji, polegający na rezygnacji z zachowania dystansu wobec własnych przeżyć, na wprowadzeniu języka skargi; w miejsce uczuciowej dyskrecji i aluzyjności”¹⁸⁵ liryczny, ale bezpośredni sposób nazywania emocji i odczuć. Według Tymona Terleckiego przekształcenia te można uznać za jedno z najbardziej przejmujących świadectw wojny w literaturze polskiej. Tenże przyjaciel poetki we wstępie do wydanych w Londynie w 1956 roku *Ostatnich utworów* „określił te zmiany jako ruinę poetyckiego klasycyzmu”. Stwierdził, iż „w tym świetle twórczość wojenna Pawlikowskiej wydaje się jednym z najbardziej wstrząsających widowisk, jakie dała, jednym z najbardziej poruszających świadectw, jakie złożyła literatura polska naszego czasu — czasom, które przyjdą”¹⁸⁶.

Twórczość Pawlikowskiej na wszystkich etapach cechuje wybitny dar obserwacji i wręcz detalicznego opisu przyrody. W *Ostatnich utworach* poetka pozostaje wierna temu sposobowi wyrażania siebie, natomiast znamienne jest, iż nie opisuje już ona tego, co widzi na bieżąco, choćby niezrównanego piękna angielskich ogrodów, lecz uparcie wraca sercem i piórem do pejzażu ojczystego, wciąż żywego w jej pamięci. Jak zauważa Elżbieta Hurnikowa, znaczącą zmianą w wierszach na emigracji jest też uparte przywoływanie ulic, budynków, miejsc po imieniu, czego Pawlikowska wcześniej unikała. Teraz chce wyryć każdą nazwę w pamięci i wierszu – dla potomności. Polska to nie tylko urzekające krajobrazy, wierzby, brzozy i słowiki. Natomiast wiersz *Światło w ciemnościach* najpełniej ujmuje co zostało Polakom na emigracji po kraju – tylko sen. Ten prawdziwy, fizjologiczny. To w nim najczęściej poruszają się po znanych z dzieciństwa ukochanych ulicach, słyszą polskie ptaki i czują zapach polskich ziół. Potem z dźwiękiem budzika nastaje okrutne otrzeźwienie i powrót do realiów:

„[...] Leżysz, Polsko, pod moją poduszką,
jak w dzieciństwie ukochana książka.
Pragnę czytać, czytać całą duszą!
I już słowik na Bielanych zakłaskał —
Już i Wisła — już krakowski klimat —
już tramwajem dzwoni Zwierzyniecka —
już dom widać, ten, z którym od dziecka związaniśmy jak muszla i ślimak —
Potem budzik — potem światło w oczy —
Żegnać muszę odzyskany eden —

¹⁸⁵ E. Hurnikowa, *Biegnę tam w myślach moich... O wierszach emigracyjnych Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*, [w:] *Znajomym gościńcem. Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu*, red. T. Sławek, Katowice, Uniwersytet Śląski, 1993, s. 92.

¹⁸⁶ Ibidem.

Dzień mój potrwa do dziesiątej w nocy –
tydzień ma całych dni siedem...”¹⁸⁷.

Pawlikowska głównie koncentruje się w ostatnich utworach na wspomnianiu utraconej ojczyzny, Krakowa i potępianiu działań wojennych. Tę ostatnią tematykę dzieli ona z wieloma pisarzami na emigracji w Anglii. Na przykład wiersz Józefa Wittlina *Stabat Mater* był utworem, wybranym jako sztandarowy i otwierający antologię *Literatura na Emigracji* pod redakcją Antoniego Słonimskiego¹⁸⁸:

„Stała matka boleściwa – na rynku
Przy swym martwym, powieszonym synku.
Stała w świata przeraźliwej pustce
Polska matka w służącowskiej chustce.
Nie płakała i nic nie mówiła,
Zimne oczy w zimne zwłoki wbiła [...].
Stabat Mater, Mater Dolorosa,
Gdy jej synów odcinali z powroza.
Kładła w groby, głuche jak jej noce, –
Martwe swego żywota owoce.
Stabat Mater, Mater Nostra, Polonia,
Z cierni miała koronę, na skroniach”¹⁸⁹.

Utwór ten przejmujący i jednoznaczny w swojej wymowie jest utrzymany w tonie tłumionej skargi. Inaczej do tematu cierpienia zadawanego narodowi podchodzi Julian Tuwim, który daje całkowity upust emocjom. W wierszu *Odezwa do psów* nawołuje do zemsty wobec oprawców w możliwie najokrutniejszy sposób, gdyż takie o to najokrutniejsze zbrodnie zostały popełnione. Niektóre wersety mogą zmylić czytelnika i przywodzić na myśl dosłowne odwołanie do psów warszawskich, które również ginęły i cierpiały głód. Jednak jest to oczywista odezwa do narodu, by wziąć odwet „za śmierć szczeniaków, co w piwnicy/ Jeszcze bawiły się w koszyku”. Podmiot liryczny nawołuje: „Do grdyk, wilczyce! A pazury/ W ślepiu, by nawet nie mrugnęli!”¹⁹⁰.

¹⁸⁷ M. Pawlikowska, *Światło w ciemnościach*, [w:] *Literatura na Emigracji, Antologia „Nowej Polski”* pod red. A. Słonimskiego, Łódź, 1946, s. 12.

¹⁸⁸ Był to wybór wierszy z miesięcznika „Nowa Polska” założonego w 1940 roku w Londynie, selekcja utworów miała na celu według Słonimskiego pozostawienie tych, które najlepiej odzwierciedlały myśli i odczucia pisarzy polskiej emigracji w Anglii.

¹⁸⁹ Ibidem, s. 13.

¹⁹⁰ Ibidem, s. 15.

Wolność, która na wygnaniu nadal wydaje się towarem deficytowym, jest bardzo częstym tematem przewodnim twórczości polskich powojennych banitów. Wielu poetów zastanawia się, czy w wolnej Anglii ich los nie jest gorszy niż w bombardowanej Warszawie. Stefan Themerson w *Szkicach w ciemnościach* prosi: „tym którzy chodzili do kościołów / do kirch, synagog, meczetów i bożnic / daj panie Boże kromkę wolności posmarowaną masłem / pajdę chleba pokrytą uśmiechem swobody”¹⁹¹.

Niektórzy spośród pisarzy wracają wspomnieniami na pole walki, jak Ksawery Pruszyński w *Podrzuconej książce*. Jest to unikatowy na tamte czasy opis doli czołgistów polskich kierujących czołgiem „Nelly” na ziemiach francuskich¹⁹². Pod blachy „Nelly” trafia książeczka, którą zaczyna im czytać nieśmiały, starszy już Ambroś, „dla którego Wilno pozostawało nadal miarą wszechrzeczy” i który bardziej był ciekawy „pisanego” niż niejedyn „dyplomowany”. Do tej pory to on prosił zawsze kolegów o czytanie, gdy pomagał im w naprawach mechanicznych, a teraz oni – na początku złośliwie, gdyż podejrzewają, że nie umie czytać, dają mu książkę, a sobie cały prowiant darowany przez ludność. Okładka jest stara i podarta, nie znają więc tytułu ani autora czytanego tekstu. Na pierwszej jego stronie widnieje dedykacja: „Ce livre appartenait a feu mon père Erasme Klobukowski officieur au 10 me Reg. Pol des Chasseurs à Cheval. Dieu veille sur son âme! A. de M”¹⁹³. Zachęcają go, by zaczął im czytać. Żołnierze nie do końca rozumieją słowa, które słyszą. Wygląda ona jak książka do nabożeństwa. Grono słuchających powiększa się – czytają nawet wieczorami przy osłoniętym reflektorze czołgu. Niektórzy wnioskują, że to jakieś dziwne przepowiednie, bo skąd w starej książce tak prorocze słowa? Datowana jest na 1832 rok. Ambroży oparty o błotnik Cromwella czyta: „Odrzuciły mocarstwa kamień Wasz do budowy europejskiej, a oto kamień ten stanie się kamieniem węgielnym i głowa przyszłej budowy [...] A z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu. Bo przeniesiona będzie stolica Wolności. Jeruzalem, która mordujesz ludzi mówiących o Wolności, mordujesz proroki twoje”¹⁹⁴. Żołnierze są coraz bardziej przejęci, książka przemienia atmosferę, ich samych, aż w końcu następuje *climax*, gdy Ambroży dochodzi do słów, gdzie:

¹⁹¹ Ibidem, s. 32.

¹⁹² Dzieje te mógł Pruszyński znać z własnego doświadczenia, gdyż służył w 10 Pułku Strzelców Konnych, był też czołgistą i nawet ciężko ranny wracał szybko na pole walki. Dwukrotnie odznaczony został Krzyżem Walecznych.

¹⁹³ Tł.: „Ta książka należała do mojego nieżyjącego już ojca Erasma Klobukowskiego, oficera 10 Pułku Strzelców Konnych. Niech Bóg czuwa nad jego duszą!”.

¹⁹⁴ Ibidem, s. 61.

„dużymi literami stało w książce – LITANIA PIELGRZYMSKA

Więc kiedy tylko przeczytał to „litanie”, to najpierw pokłekał ten i ów, a potem inni w tym mroku [...] i odpowiadali, kiedy ten czytał:

Kyrie Elejson, Chryste Elejson,

Boże Ojczy, któryś wywiódł lud swój z niewoli egipskiej do Ziemi Świętej,

Wróć nas do ojczyzny naszej [...].

Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów polskich,

Wybaw nas Panie.

O broń, o orły narodowe,

Prosimy Cię Panie

O grób dla kości naszych na ziemi naszej,

Prosimy Cię Panie.

I szła nieznaną przedtem litanie, polska i bliska, aż nauczyli się powtarzać jak w kościele. I tego dnia prześlępili nawet wieczorny komunikat z walk warszawskich, a nie prześlępiali go nigdy. Książka odtąd była już z nimi”¹⁹⁵.

Opowieść kończy się kilka tygodni później w londyńskim hotelu, gdy nadchodzi meldunek z Holandii o załodze pewnego czołgu, na którego dziwnie zadziałał pobyt we Francji „znanej ze swoich rozkładczych i demoralizacyjnych tendencji”. Załodze tej podrzucono „agit-broszurę w języku polskim, zręcznie zamaskowaną w formie modlitw i prorocत्व”, która zawierała wywrotowy materiał. Dalej oficer wywiadu donosi, że owa broszura była ponoć nawet czytana na głos i z zażenowaniem cytuje jej wywrotowe treści: „Cóż zaś powiedzieć o następującym passusie? «A Polak mówi Francuzom i Anglikom: jeśli wy, dzieci wolności, nie pójdziecie ze mną, tedy Bóg odrzuci plemię wasze, a rozbudzi obrońców wolności z kamieni, to jest, Moskalów i Azjatów!»” Co gorsza, wywiadowca znalazł jeszcze bardziej niepokojące zdanie: „I będziecie wołać do młota od ludu waszego”. Skomentował, iż „nie ma nic o sierpnie, ale chyba oczywistym jest ten młot”. Rozwiązanie akcji następuje, gdy długiej kryptonimowej korespondencji z londyńską centralą i sprowadzeniu rzeczoznawców z Edynburga, natrafiają oni w końcu na takiego, który „złożył maturę” i rozpoznał w broszurze słowa niejakiego Adama Mickiewicza oskarżonego o „rusofilstwo, słowianofilstwo i żydokomunę. [Broszura – A.S.] nazywała się zaś *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*”¹⁹⁶.

Twórczość Ksawerego Pruszyńskiego, choć tematycznie wydaje się odnosić ku dalszej historii narodu, jest jednak nakierowana na przyszłość i przez przypomnienie dawnych ideałów

¹⁹⁵ Ibidem, ss. 62-63.

¹⁹⁶ Ibidem, ss. 64-65.

obudzenie ducha polskich orłów. Jest to autor tak zapomniany i nieznany w kraju, a tak wiele wnoszący swoją twórczością do kanonu literatury emigracyjnej, że jeszcze jeden utwór zostanie w niniejszej dysertacji przytoczony. Jest to *Zagubiona zwrotka*, będąca próbą przypomnienia Polakom o hymnie, którego nasze legiony, niestety, nie zdołały donieść do ojczyzny w całości. Pruszyński wspomina Wacława Berenta i jego zasługi jako literata (gdy tylu historyków na ten temat milczało) dla naświetlenia prawdy o zagubionych niebagatelnych i jednych z najpopularniejszych w momencie powstania zwrotek hymnu Polski.

„Z ziemi włoskiej do polskiej
Przyjdź z Prawem Człowieka.
Marsz, marsz Dąbrowski
KRAJ na Ciebie czeka!”.

Pruszyński konstatuje ze smutkiem na zakończenie, że „istotnie słowa te się zatarły, zagubiły po drodze. Pozostała tylko Basia, a także... tarabany”¹⁹⁷.

W *Antologii* pod redakcją Słonimskiego bardzo wielu autorów powraca myślami w swoich wspomnieniowych tekstach do kraju młodości. Czyni to Maria Danilewiczowa w opowiadaniu *Od Tążyny* obrazując w nim miasteczko kujawskie, gdzie się urodziła czy Karol Estreicher w szkicu *Miedziana miednica*. Oboje autorzy malują w sielskich barwach swoje dzieciństwo i dzielą się z czytelnikiem każdym detalem, jaki zapamiętali. Druga grupa wraca do Polski będącej placem boju, gdyż taka ojczyzna utkwiała im we wspomnieniach z ostatnich dni. Prominentni autorzy to Feliks Topolski (*Notatki z ostatnich dni wojny*), Arkady Fiedler (*Smarownik łoża chce jeść, S.S. „Bielsk”, statek z charakterem*), Stefan Themerson (*Śledztwo*), Porucznik Herbert (*Sarat wraca, Dowód niezбитy*). Prozaicy najczęściej obierają ton reporterski. Wyjątkiem są szkice pseudo-filozoficzne na temat wolności, wojny czy nacjonalizmu. Ten typ prozatorstwa uprawia Antoni Słonimski (*O nacjonalizmie*), Aleksander Bramson (*Prawa człowieka, a prawo narodów*) czy Oskar Lange (*Gospodarcze podstawy demokracji w Polsce*). Tylko nieliczni spośród pisarzy emigracyjnych wymienionych w antologii wykazują jakiegokolwiek zainteresowanie nową ojczyzną i jej kulturą, przy czym są to raczej tematy powszechnie kojarzone z Anglią, np. twórczość Szekspira (Stanisław Baliński – *Niebo Szekspira*).

¹⁹⁷ Ibidem, s. 82.

Literatura, która powstawała w Anglii bardzo różniła się tematycznie od tej tworzonej za oceanami. Polacy prawie zupełnie nie opisywali w poezji brytyjskiego piękna i kultury, a żyli tylko minioną chwałą z pola walki lub nostalgicznym wspomnianiem utraconej ojczyzny¹⁹⁸. Wyraźnie dało się też odczuć w ich twórczości przekonanie, iż ten przymusowy pobyt na emigracji nie może potrwać długo, że wystarczy uzbroić się w cierpliwość i przeczekać. Wybrana przez banitów-literatów z Polski postawa ignorowania w swojej twórczości kraju goszczącego jest bardzo odmienna od tej prezentowanej w tekstach emigrantów w USA i Australii, którzy, nawet ze względu na samą odległość geograficzną musieli się pogodzić z długotrwałym pobytom na odległym lądzie i w konsekwencji zaczęli poświęcać mu uwagę – chociażby pisząc o jego kulturze negatywnie.

Polskie pisarstwo emigracyjne w USA

Literacki obraz pierwszej fali polskich emigrantów w USA ma twarze Wawrzona Toporka i jego córki Marysi. Stworzył go Henryk Sienkiewicz, a ilustrująca go wydana w 1880 nowela *Za chlebem* była jedną z poczytniejszych w tamtym czasie w Polsce. Wawrzon „oprócz opieki Bożej, nie czuł nad sobą innej, dziwił się wszystkiemu, nie ufał niczemu, dziecinne obawy ścisnęły mu serce; bo też ten chłop polski, oderwany od ojczyzstego gniazda, był naprawdę dzieckiem bezradnym i naprawdę był na woli bożej (sic!)”¹⁹⁹. Tematyką dominującą w noweli jest tęsknota za rodzinnymi Lipińcami i żal z powodu podjętej decyzji o wyjeździe. Przerazona Marysia trzymając się kurczowo ojca pyta: „Tatulu, długo jeszcze pojedziewa bez wodę?” a Wawrzon na to: „Czy ja wiem. Kogo się spytasz, nikt nie odpowie po katolicku”. Przymiotnik *katolicki* pojawia się w tym zdaniu jako synonim dla słowa *polski*. Sienkiewicz jako jeden z pierwszych wskazuje na wyobcowanie Polaków na obczyźnie przez brak znajomości języka oraz nad wyraz silne przywiązanie do wartości religijnych i Kościoła katolickiego w Polsce w XIX wieku. Nikt jak Sienkiewicz nie opisał niedoli polskiego chłopstwa, tj. pierwszej fali emigracji zarobkowej za oceanem:

„...czy to nie grzech dla katolika z Lipiniec kusić Pana Boga i puszczać się na takie odmęty? [...] W takich chwilach dusza dostaje skrzydeł w człowieku i co ma pamiętać – pamięta, co ukochał – kocha goręcej, za czym tęskni – do tego leci. Wawrzon i Marysia uczuli też oboje, że [...] przecie drzewo ich rodzime to [...] polska ziemia, ona zbożna, jednym łanem się kołysząca, borem zarośnięta, słomianymi strzechami upstrzona, pełna łąk od kaczęńca złotych i wodą święconych, pełna bocianów, jaskółek, krzyżów przydrożnych, białych dworów wśród

¹⁹⁸ Danuta Mostwin i jej debiut powieściowy *Dom starej lady* jest tu jednym z bardzo nielicznych wyjątków, który pozwolił przyjrzeć się bliżej nastrojom i nadziejom rodaków w powojennym Londynie.

¹⁹⁹ H. Sienkiewicz, *Za chlebem*, [w:] Idem, *Nowele wybrane*, Warszawa, PIW, 1968, ss. 4-5.

lip; ona, co czapką rogatą pod nogi ima, słowami: „Pochwalony!” wita, a „Na wieki wieków” odpowiada; ona matka najśladza, taka pocziwa, ukochana nad wszystko inne na świecie. Więc czego serca chłopskie przedtem nie czuły, to teraz odczuły”²⁰⁰.

Ten poruszający opis ojczyzny, przywodzący też na myśl *Pana Tadeusza*, który w centrum akcji innej sienkiewiczowskiej noweli – *Latarnika* jest głęboko wyryty w duszy chłop polskiego i sprawia, iż na emigracji poszukuje on, tego, co mu dobrze znane i ukochane i jest zamknięty na naukę „nowego”. Analfabetyzm odgrywa w tych mechanizmach utrwalających wyobcowanie dużą rolę, jednak nie kluczową.

„Dziwny widok przedstawiał na amerykańskim brzegu w Nowym Jorku ten chłop polski o długich siwiejących włosach, w rogatej czapce z barankiem i ta dziewczyna z Lipiniec, ubrana w granatową przyjaciółkę, z paciorkami na szyi. [...] Modlili się do Boga, by ich przeprowadził jako zbłąkane dzieci przez morskie odmęty. Myśleli, że tylko nogą na ziemi stanąć, a skończy się ich niedola. Teraz oto przyjechali, byli wśród wielkiego miasta, ale w tym mieście wśród gwaru ludzkiego poczuli nagle, że im jeszcze samotniej i straszniej, niż było na okręcie. [...] Co chwila przesuwali się ludzie zupełnie czarni o wielkich, kędzierzawych głowach. Na ich widok Wawrzon z Marysią żegnali się pobożnie”²⁰¹.

Ogrom tęsknoty, przerażenia i bólu przedstawiony przez Sienkiewicza w ubolewaniach Wawrzona nad tułaczą dolą przywołuje na myśl słowa samej Danuty Mostwin opublikowane w piśmie „Świecie Nasz” – kanadyjskim miesięczniku polonijnym ukazującym się w latach 2004-2007. Autorka wyznała tam, iż „życie polskiego emigranta to kryzys jeden za drugim”²⁰². Znała zapewne pokolenie emigracji zarobkowej, których to ludzi odwiedzała jako pracownik społeczny i często towarzyszyła im w ostatnich godzinach życia, walcząc dla nich o godną śmierć, skoro życie takim nie było. Często ich ostatnie myśli poświęcone były ziemi ojców, za którą do ostatnich chwil tęsknili jak Wawrzon, który był przekonany, że:

„W kraju, między swoimi, gdyby i stracił wszystko, gdyby znękała go choroba, gdyby dzieci wyгнаły go z chałupy, to [...] kosztur by mu było wziąć do ręki, stanąć pod krzyżem na rozdrożu albo przy drzwiach jakiegoś kościoła i śpiewać: „Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy” [...] Przy tym jakby tak pod krzyżem stał, miałby nad sobą jego ramiona, w górze niebo, a naokoło pola i w onej ciszy wiejskiej Pan Bóg usłyszałby jego śpiewanie”²⁰³.

²⁰⁰ Ibidem, s. 6.

²⁰¹ Ibidem, s.11.

²⁰² T. Podemska-Abt, *Wracać czy nie wracać i inne dylematy Polonii australijskiej*, „Tygiel Kultury”, 2010, nr 4-6, [w:] https://www.academia.edu/3772128/Wraca%C4%87_czy_nie_wraca%C4%87_i_inne_dylematy_Polonii_australijskiej._Rozmowa_z_prof._Adamem_Jamrozikiem._Teresa_Podemska-Abt, [dostęp: 24.03.2021].

²⁰³ H. Sienkiewicz, *Za chlebem...*, op. cit., s. 14.

Sienkiewiczowskie nowele są ze względu na opisywany w nich okres historyczny odmienne w stylu tematyce i języku od następnych pozycji, które będą w dysertacji tej omówione, natomiast ten szczególny rodzaj tęsknoty i emocjonalna głębia opisu stanu ducha emigranta przewija się niezmiennie w utworach polskich pisarzy emigracyjnych również w latach późniejszych. Religijność Polaków wzmacnia tęsknotę za ojczyzną ziemią, na której ich życie płynęło w rytmie świąt katolickich i pór roku. Bez znajomości języka nie mają możliwości odnaleźć się nawet we wspólnotach parafialnych.

Na rozgrywający się w nowych ojczyznach dramat Polaków odpowiada polski Kościół w osobie Prymasa Polski Kardynała Augusta Hlonda. Kapłan ten twierdzi, iż:

„Na wychodźstwie polskie dusze giną! Taka skarga płynie ku Polsce od dalekich siedlisk naszych tułaczy. Takim zarzutem obciąża zagranica sumienie narodu. O kapłanów polskich woła i błaga siedem milionów Polaków na obczyźnie. Czy mogłaby ojczyzna odmówić opieki duchowej swym najniezwyklejszym dzieciom?”²⁰⁴.

Kardynał Hlond zakłada więc w 1932 roku Towarzystwo Chrystusowe, w którym kapłani przygotowują się do służby dla Polonii, by w ten sposób wyjść naprzeciw potrzebom religijnym emigrantów.

Jeszcze wcześniej w 1910 roku zostało założone w Warszawie „Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami”, które swoją działalnością objęło cały obszar Królestwa Polskiego. Towarzystwo wydawało swój periodyk: „Wychodźca Polski”, pod redakcją Floriana Znanickiego, który w kolejnych latach jako socjolog zaczął wykazywać żywe zainteresowanie funkcjonowaniem emigracji i poświęcił temu szereg teorii, które nie straciły aktualności do dzisiejszych czasów.

Literatura emigracyjna jest dowodem na to, że nie tylko czasy Wielkiej Emigracji były okresem tragicznym dla wychodźstwa. Niezależnie jakie powody kierowały emigrantami opuszczającymi Polskę, ich los za oceanem zazwyczaj był bardzo trudny. Jednak rodzaje napotykaných trudności były różne dla poszczególnych fal emigracyjnych, tak jak różne były ich oczekiwania. Mitycznie pojmowana na starym kontynencie Ameryka musiała zostać urealniona i ogołocona z fałszywych przymiotów przez nowoczesną refleksją literacką pisarzy na wygnaniu, wśród których pojawiają się takie nazwiska, jak chociażby Józef Wittlin,

²⁰⁴ B. Kołodziej, *Realizacja zawołania Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda – Na wychodźstwie polskie dusze giną – przez Towarzystwo Chrystusowe w zmieniających się warunkach politycznych*, [w:] *Emigracja jako problem globalny i lokalny*, red. A. Lipski, W. Walkowska, Mysłowice, Górnośląska Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Kard. Augusta Hlonda, 2010, s. 76.

Stanisław Barańczak, Czesław Miłosz, Jan Lechoń czy Kazimierz Wierzyński. Miłosz wyznaje, że „przeniesieni w obce środowisko odczuwamy niepokój nieokreślonej przestrzeni i jakby zagrożenie. Za dużo tam jest nowych kształtów i pozostają one płynne, bo nie można odkryć porządkującej zasady”²⁰⁵. Dlatego też refleksja literacka autorstwa emigrantów kolejnych generacji nie jest tak jednoznaczna i łatwa w interpretacji jak w sienkiewiczowskiej narracji. Na pewno jest jednak pełna napięcia i dramatów ludzkich.

Wojciech Ligęza w swoim esej *Szkicowanie Ameryki Północnej (w utworach polskich emigrantów)* używa właśnie słowa szkic dla określenie krótkich utworów emigranckich i tłumaczy:

„Biorąc pod uwagę paradoksalny splot przyjęcia i odrzucenia Ameryki, rzecz jasna w różnych postaciach i stopniach, słowem najbardziej odpowiednim, które określa istotę wybranej tu kwestii, wydaje się właśnie szkicowanie. Otóż w literaturze emigracyjnej powstają rozpoznania wstępne, obrazy jakby prowizoryczne, trochę niepewne, niekompletne, nie poparte dłuższymi studiami nad przedmiotem. Z poczynionych szkiców dopiero wyłoni się planowana całość, która na razie jest sukcesywnie uzupełniana. Jakby pisarze w spotkaniu z nowym tematem i nowym wyzwaniem ćwiczyli pewność ręki. Podkreślić warto, że w rozpatrywanym przypadku pojawia się konflikt między powinnościami literatury, obowiązkami tworzenia kodeksów etycznych dla wspólnoty i odpowiedzialnością za właściwą postać słowa polskiego a prywatną interpretacją nowych doświadczeń”²⁰⁶.

Choć biograficznie losy Wittlina czy Wierzyńskiego są bardzo zbliżone, trudno o wspólny mianownik dla ich podejścia do życia na nowym kontynencie. Wittlin, przyznaje się rodakom, że pomimo bycia banitą, jechał do Ameryki niesiony na skrzydłach chęci przeżycia niezwyklej przygody, którą znał z kart powieści Harriet Beecher-Stowe, Fenimore’a Coopera i czy Marka Twaina, ale jej nie odnalazł. Kraj ten niczym też nie przypominał mu romantycznej krainy, która wielbili wielcy poeci: Walt Whitman, Edgar Allan Poe i Ralph Waldo Emerson, których dzieła czytał na ławkach Ogrodu Jezuickiego we Lwowie, w Stryjskim Parku i na Wysokim Zamku²⁰⁷.

²⁰⁵ Cz. Miłosz, *O wygnaniu*, [w:] *Szukanie ojczyzny*, Kraków, „Znak”, 1992, s. 178. Cyt. za: Wojciech Ligęza, *Szkicowanie Ameryki Północnej (w utworach polskich emigrantów)*.

²⁰⁶ W. Ligęza, *Szkicowanie Ameryki Północnej (w utworach polskich emigrantów)*, Kwartalnik Kulturalny „Nowy Napis. Liryka, epika, dramat”, 05.02.2020, [w:] <https://nowynapis.eu/czytelnia/arttykul/szkicowanie-ameryki-polnocnej-w-utworach-polskich-emigrantow> [dostęp: 12.04.2021].

²⁰⁷ Ibidem.

Podejście Wittlina wyklucza jednak uprawianie obiektywnej literatury, gdyż uważa on, że nie jest na równej płaszczyźnie z obywatelami kraju goszczącego, któremu należy się wyłącznie wdzięczność. Jest ubogim krewnym w amerykańskiej rodzinie społecznej i nie może być pełnoprawnym uczestnikiem literackiego pojedynku na pióra, gdyż uważa za wysoce niestosowne opisywanie swojej niedoli na ziemi, która jednak go przyjęła. Nie jest on pisarzem-turystą, zmagającym się tylko z zadaniami literackimi, którego ambicją jest opisywanie Ameryki. On nie jest zależny tylko od własnej woli i nie może odbierać rzeczywistość „okiem nieuprzedzonym”²⁰⁸. W szkicu *Do jakiej Ameryki jechałem* Wittlin podkreśla wielokrotnie, że sytuacja uchodźcy wyklucza tworzenie wartościowej literatury. Jego umysł jest skażony, gdyż:

„pole manewru zostaje zawężone. Ignorancja to wybór rozsądny oraz uczciwy, a niekompetencja wydaje się odpowiednim – trzeźwym określeniem własnych możliwości poznawczych – w chwili kolejnego, zaprawionego tragizmem życiowego startu [...] zmniejsza się skala doznań, redukcji ulega język. Ambicje literackie, które w sposób jaskrawy nie przystają do rodzaju doświadczeń, zachować należy do lepszych czasów”²⁰⁹.

Wittlin świadomie rezygnuje z opisanego pragmatycznej strony życia uchodźcy, gdyż jako pisarz nie jest gotowy na utrwalenie na kartach „nędzy wygnania” i nie chce epatować swoją niedolą. W trudnych momentach wraca piórem do ukochanego Lwowa, a nawet, gdy opisuje próbę ponownego czytania Whitmana w jego ojczyźnie to jego wspomnienia żywią się „fantazmatami i na sposób sentymentalny powraca do ważnych miejsc wtajemniczeń literackich, czyli do topografii Lwowa”²¹⁰.

Kazimierz Wierzyński stosuje inny wybieg, by uniknąć epatowania niedolą uchodźcy. W swoim tomie *Moja prywatna Ameryka* przedstawia wydarzenia tylko w taki sposób, by podkreślić, jak inkluzywnym narodem są Amerykanie. W jego pisarstwie widać wyraźne luki czasowe – w najgorszych momentach odkładał pióro, by dać sobie czas na uporanie się z traumą wygnania i tęsknoty za tym, co porzucił, za statusem, który odszedł w zapomnienie. Pisze natomiast o tych rzadkich szczęśliwych momentach, w których odczuwał akceptację Amerykanów, chwilowo czuł się jednym z nich. Brak chronologii w jego twórczości, zdradza świadomą taktykę przemilczania licznych tematów, zamiast zmierzenia się z nimi²¹¹. Fragmentaryczność historii emigranckiej, którą proponuje czytelnikowi stara się kompensować

²⁰⁸ J. Wittlin, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2000, ss. 314–315.

²⁰⁹ W. Ligęza, *Szkicowanie...* op. cit.

²¹⁰ Ibidem.

²¹¹ K. Wierzyński, *Moja prywatna Ameryka [w:] Poezja i proza*, Kraków, 1981, t. II, s. 185.

intensywnością przeżycia w tych rzadkich momentach, gdy decyduje się sportretować jakiś wycinek emigranckiej rzeczywistości.

Inkluzywność narodu amerykańskiego wynikającą z emigranckich korzeni tego państwa podkreśla natomiast Miłosz i na tym opiera swoją retorykę amerykańską. Do dyskursu o inkluzywności dołącza się również Aleksander Hertz ze swoją teorią o deklasacji emigrantów bez dyskryminacji. Podkreśla on, jak terapeutycznie wpływa na egzulów wewnętrzna zgoda na degradację w pierwszym okresie na wychodźstwie. Podobnie jak Miłosz sugeruje on niezbędność:

„zanegowania dotychczasowych osiągnięć artystycznych i poznawczych rozpoznań, postuluje trudny program psychicznej przemiany: «Nowe oczy, nowe myśli, nowy dystans: że tego potrzebuje pisarz na wygnaniu, jest oczywiste, ale czy pokona swoje dawne ja – zależy od zasobów, o których przedtem sam niewiele wiedział »»²¹².

Warto w tym miejscu zatrzymać się na utworze pióra kobiecego, który jest precedensowy dla tematu tożsamości w nowej ojczyźnie i barier, jakie stawia emigracyjne życie, wymagające posługiwania się nowym językiem. Jest to powieść autobiograficzna Evy Hoffman *Zagubieni w przekładzie* (*Lost in Translation: A Life in a New Language*). Proza ta powstała w języku angielskim więc oryginalne cytaty zostaną umieszczone w przypisach, a tłumaczenia dokona autorka dysertacji. Choć pierwotnym celem emigracji rodziny Evy było Vancouver będzie przedstawiona wraz z prominentnymi pisarzami w USA, gdyż, naukę kontynuowała już w Teksasie a doktorat z literaturoznawstwa broniła na Harvardzie w latach siedemdziesiątych. Obecnie pracuje jako profesor literatury w Londynie. Bohaterką omawianej powieści jest Eva Wydra, urodzona w Krakowie, która mając 13 lat emigruje z rodzicami do Kanady, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych, gdzie zaczyna samodzielne życie, którego bieg jest opisany w książce. Paweł Boski, najwybitniejszy polski psycholog międzykulturowy, badający ramy zachowań społecznych, komentuje powieść Hoffman w następujących słowach: „*Lost in Translation* jest subtelną analizą introspekcyjną długoletniego procesu zmagania i przekształceń osobowościowych [...], jest zapisem tożsamości będącej afektywnym związkiem osoby z miejscami i wydarzeniami”²¹³. Losy bohaterki to świadectwo wykorzenia i

²¹² W. Ligęza, *Szkicowanie...* op. cit.

²¹³ P. Boski, *O byciu Polakiem w ojczyźnie i o zmianach tożsamości kulturowo-narodowej na obczyźnie*, [w:] *Polska i Polacy poza granicami kraju w polskiej polityce i myśli politycznej XX wieku*, red. M. Alberska, R. Juchnowski, Wrocław, WUW, 2006, ss. 70-71.

rozdarcia, po którym następuje formowanie nowego związku z otoczeniem. Hoffman pisze o wyraźnym determinizmie, szczególnie kulturowym, przed którym nie można uciec. Podkreśla, że polscy Żydzi emigrujący po wojnie do USA zabierali ze sobą tęsknotę za Polską, a nawet miłość. Wyrażało się to w głębokim przywiązaniu do polskiego krajobrazu, literatury, ludzi i ich problemów²¹⁴. Eva Hoffman opisuje ten szczególny rodzaj miłości tymi słowami:

„Nie, nie jestem patriotką i nigdy nie miałam szansy nią zostać. A jednak kraj mojego dzieciństwa żyje we mnie życiem pierwotnym, które jest formą miłości. Kraj ten dał mi tylko świat, ale to wystarczy. Wpoił mi język, odczucia, dźwięki, znajomość rodzaju ludzkiego. Dzięki niemu poznałam barwy i fakturę rzeczywistości, one były moją pierwszą miłością”²¹⁵.

Mimo iż korelacja między znajomością języka, a szansą na skuteczne zakorzenienie się w państwie przyjmującym będzie dogłębnie przeanalizowana na podstawie twórczości Mostwin, nie można dla porównania nie przytoczyć słów Hoffman, które są bezpośrednim zapisem zmagania lingwistyczno-kulturowych emigranta, utrwalonym dla potomnych z fotograficzną dokładnością:

„Mam obsesję na punkcie słów. Gromadzę je, zbieram jak wiewiórka robiąca zapasy orzechów na zimę, połykam i łaknę więcej. Jeśli pochłonę wystarczającą ilość, być może uda mi się oswoić ten język, uczynić go częścią mojej psychiki i ciała. Nie zostawiam żadnego obrazu bez słów, nie pozwolę, by cokolwiek przyjdzie mi do głowy, odeszło nienazwane w najlepiej oddającym treść sposób. [...] Myśl, że brakuje mi niektórych języka, może wywołać we mnie małą panikę, tak jakby takie luki w języku, przekładały się na luki w częściach świata lub mojego umysłu – tak jakby całość świata i umysłu była paralelna z kompletnością języka. Albo raczej, jakby język był ogromną, delikatną siecią, w której zawarta jest rzeczywistość – a jeśli są w niej dziury, to trochę rzeczywistości można utracić, przestanie ona istnieć. Pisząc, chcę użyć każdego słowa w leksykonie, by oddać lekkość czy powagę słów, aby oddały one najlepiej ciężar rzeczy. Chcę odtworzyć z dyskretnych cząsteczek słów tę spójność języka dziecięcych lat, który nie potrzebował słów. [...] Mój głos jest nadal bardzo zawodnym instrumentem. W najdziwniejszych momentach zdradza mnie, zacina się, staje się chrapliwy, nie chce mnie słuchać. Funkcjonuje bez przeszkód tylko na pewnych częstotliwościach, w najbardziej powierzchownych rejestrach komunikacji, a czasami dosłownie nie mogę go w sobie odnaleźć”²¹⁶.

²¹⁴ A. Atalaj, *Gdzie jest mój dom? Poczucie przynależności Żydów polskich w XX wieku w relacji E. Hoffman, R. Ligockiej i J. Olczak-Ronikier*, [w:] *Tożsamość indywidualna i zbiorowa. Szkice filozoficzne*, red. M. Żardecka-Nowak, W. M. Nowak, Rzeszów, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, 2004, s. 100.

²¹⁵ E. Hoffman, *Sztetl*, Warszawa, KAW, 2001, s. 228. Cyt. za: A. Atalaj. op. cit.

²¹⁶ E. Hoffman, *Lost in Translation*, London, Vintage Books, 1998, ss. 216- 217. Oryg: I've become obsessed with words. I gather them, put them away like a squirrel saving nuts for winter, swallow them and hunger for more. If I take in enough, then maybe I can incorporate the language, make it part of my psyche and my body. I will not leave an image unworded, will not let anything cross my mind till I find the right phrase to pin the shadow down. [...]. The thought that there are parts of the language I'm missing can induce a small panic in me, as if such gaps were missing parts of the world or my mind—as if the totality of the world and mind were coeval with the totality of the language. Or rather, as if language were an enormous, fine net in which reality is contained—and if there

Hoffman opisuje też z niesamowitą przenikliwością proces, podczas którego język macierzysty zaczyna ustępować miejsca językowi nowej ojczyzny, gdy wzrasta biegłość w posługiwaniu się nim.

„Najgorsze straty przychodzą w nocy. Kiedy kładę się w obcym łóżku w obcym domu [...] czekam na ten spontaniczny przepływ wewnętrznego języka, który był moją nocną rozmową z samą sobą, sposobem na poinformowanie ego, czego doświadczał id. Nic nie nadchodzi. Język polski w krótkim czasie zaczął zamierać, kurczyć się z czystej bezużyteczności. Polskie słowa nie przystają do moich nowych doświadczeń, nie są adekwatne, by opisać przedmioty, twarze, czy nawet samo powietrze, którym oddycham za dnia. Znowu w języku angielskim słowa nie dotarły do tych warstw mojej psychiki, w których mógłby zostać zainicjowany ten monolog wewnętrzny. [...] Teraz już nie ma tego obrazowo-słownego spektaklu; nic została zerwana. Nie mam języka wewnętrznego, a bez niego obrazy wewnętrzne – te obrazy, przez które asymilujemy świat zewnętrzny, poprzez które go przyjmujemy, kochamy, czynimy własnym – też się zacierają”²¹⁷.

Również ciało emigranta potrafi zdradzić jego brak przynależności do danej nacji. Eva wchodząc w wiek dziewięćcy stara się naśladować swoje amerykańskie rówieśniczki – jednak ciało słucha głęboko skrywanej w podświadomości jej opinii o samej sobie bardziej, niż rozkazów jakie wydaje mu w warstwie świadomości:

„Ja też jestem poslušna, biernie, niemrawo, ale z każdą przemianą czuję się mniej pewnie. Trzymam głowę sztywno, żeby moja ryzykowna, misternie ułożona fryzura nie zniszczyła się...często się uśmiecham, tak jak inne dziewczyny, ale wiem, że nie wolno za szeroko [...]. Nie wiem, jak zwiewnie się poruszać w butach na wysokim obcasie, które ktoś mi dał. W tym wyszukany opakowaniu moje ciało jest sztywne i nieufne.

Kiedy jestem z rówieśnikami, [...], którzy chodzą z naturalną pewnością siebie, moje gesty pokazują, że jestem tu tymczasowo, dzięki ich łasce, że nie przynależę. Ściągam ramiona, garbię się, gorączkowo kiwam głową, aby pokazać, że zgadzam się z innymi, uśmiecham się słodko do ludzi, pokazać, że dobrze im życzę, a moja klatka piersiowa się zapada, by nie zajmować zbyt wiele miejsca – maniery marginalnej osoby spoza centrum, która chce

are holes in it, then a bit of reality can escape, cease to exist. When I write, I want to use every word in the lexicon, to accumulate a thickness and weight of words so that they yield the specific gravity of things. I want to re-create, from the discrete particles of words, that wholeness of a childhood language that had no words.[...]. My voice is still a highly unreliable instrument. At the oddest moments, it betrays me, buckles, rasps, refuses to go on. It plays only like in flat, shallow registers, and sometimes I literally cannot find it.

²¹⁷ Ibidem, ss. 107-108. Oryg.: The worst loses come at night. As I lie down in a strange bed in a strange house [...]. I wait for that spontaneous flow of the inner language which used to be my night time talk with myself, my way of informing the ego where the id had been. Nothing comes. Polish, in a short time, has atrophied, shrivelled from sheer uselessness. Its words don't apply to my new experiences, they are not coeval with any of the objects, or faces, or the very air I breathe in the daytime. In English, words have not penetrated to those layers of my psyche from which a private conversation could proceed. [...]. Now, this picture-and-word show is gone; the thread has been snapped. I have no interior language, and without it, interior images – those images through which we assimilate the external world, through which we take it in, love it, make it our own – become blurred too.

być zarówno przyjęta, jak i odeprzeć zagrażających innych. Alienacja zaczyna się na dobre wpisywać w moje ciało i twarz...”²¹⁸.

Nie wszyscy autorzy emigracyjni dotrwali do kolejnego etapu refleksji literackiej – czyli opisu procesu zakorzeniania w Ameryce, lub wrastania w prywatną Amerykę. Prywatną Ameryką mogła być miejscowość, prowincja lub dany aspekt amerykańskiej mentalności, którą danemu literatowi udało się oswoić. Trudno też wskazać pisarza, który jak Mostwin z zacięciem badacza i wiarygodną detalicznością opisywałby cały proces, przez który przechodzi emigrant – od traumy wojny, która była przyczyną opuszczenia ojczyzny, przez wykorzenie, próby zakorzenienia w nowej ojczyźnie, aż do momentu, w którym mógłby powiedzieć: „jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia”.

Polskie piarstwo emigracyjne w Australii

Kolejnym edenem emigranckim, do którego przez oceany podróżowali Polacy była Australia. Choć dzisiaj uzyskanie wizy pobytu stałego jest niemal niemożliwe dla przeciętnej osoby z biegłym angielskim, szerokim wykształceniem i doświadczeniem zawodowym, w czasach głównej fali emigracji żołnierskiej i ekonomicznej Australia podchodziła do emigrantów bardzo życzliwie. Gdy porównamy zmagania rodaków, którzy obrali USA na nową ojczyznę, otwartość i system pomocowy dla przybyszów z zagranicy stosowany przez Australijczyków jawi się jako istna idylla. Nie zmienia to faktu, że problem australijskich emigrantów z asymilacją i zakorzeniem w kulturze, która niczym nie przypominała ojczystej skutkowało wieloma złamanymi życiorysami. Odrzucając na bok oczywiste dywagacje o różnej osobniczej możliwości adaptacji i woli przetrwania literatura wskazuje na zupełnie inny sposób zakorzeniania w Australii oraz dużo częstsze odrzucanie polskich wartości jako warunek konieczny do zakorzenienia w nowym kraju.

²¹⁸ Ibidem, ss. 100 -101. Oryg.: I obey too, passively, mulishly, but I feel less agile and self-confident with every transformation. I hold my head rigidly so that my precarious bouffant doesn't fall down, and I smile often, the way I see other girls do, though I'm careful not to open my lips too wide [...]. I don't know how to move easily in a high-heeled shoes somebody gave me. Inside this elaborate packaging, my body is stiff, sulky, wary. When I'm with my peers who come by [...] self-confidence naturally, my gestures show that I'm here provisionally, by their grace, that I don't rightfully belong. My shoulders stoop, I nod frantically to indicate my agreement with others, I smile sweetly at people to show I mean well, and my chest recedes inward so that I don't take up too much space – mannerism of a marginal, off-centred person who wants both to be taken in and to fend off the threatening others.

Choć dla podróżników i reporterów zdecydowanym pozytywem jest australijska odmienność i fakt, że wrażenie jakich dostarcza ten „ląd, który przestał być plotką”²¹⁹ nie przystaje do żadnych ich wcześniejszych doświadczeń, to dla utrudzonego walką i banicją uchodźcy wojennego lub uciekiniera z radzieckiej Polski niewyobrażalny stopień tej odmienności – zarówno kulturowej jak geograficznej – był trudny do zaakceptowania. W tym krótkim podrozdziale będzie mowa o pisarzach, którzy znaleźli się w Australii z konieczności, a nie na mocy własnego wyboru, jednak warto zaznaczyć, że już w XIX w. ląd ten był przybliżany Polakom przez pamiętniki polskich poszukiwaczy złota – Seweryna Korzelińskiego i Bolesława Dolańskiego. Ten drugi dzielił się autentycznym zachwytem nad przyrodą antypodów i był wręcz australijskim patriotą. Natomiast Korzeliński porównuje „australijską odmienność z polską rodzimością i wyprowadzane z tych porównań wnioski”²²⁰, często dla Australii niekorzystne, umacniają rolę Polski jako najważniejszego punktu odniesienia”²²¹.

Literatura emigrancka tworzona przez śmiałków, którzy zdecydowali się z tego nieujarzmionego lądu uczynić swój dom wyraźnie odzwierciedla różnice między starą i nową ojczyzną, które najbardziej rzucają się w oczy przybyszom ze starego kontynentu. Gdy przedstawione szkice literackie pióra amerykańskich emigrantów oscylowały pomiędzy tematyką nostalgii za utraconą ojczyzną, a trudnymi relacjami z Amerykanami, to pierwsze wrażenia pisarzy w Australii koncentrowały się na oszałamiającym ich swoją unikatowością i odmiennością świecie przyrody kontynentu. Magdalena Bąk dowodzi jednak, że „nie chodzi tu [...] jedynie o *człowiecze* poczucie obcości i zagubienia w zupełnie nowym dla siebie świecie, ale o *poetyckie* doświadczenie obcości symboliki, zupełnie nowy świat znaczeń przez elementy te przywoływanych”²²². Zaistnienie poety, pisarza w świecie nowego systemu leksykalnego i symbolicznego, było też zmierzeniem się z *innym*. Nie na zasadzie naturalnego procesu adaptacji emigranta, ale metapoetyckiej refleksji. Odkrywanie siatki symbolicznych kontekstów zawsze wymaga czasu i zakorzenienia w nowych realiach – moment, w którym śmiech kukabury, będzie dla emigranta tak zrozumiałym symbolem, jak był nim śpiew słowika w Polsce będzie oznaką, że jest gotowy, by zmierzyć się dojrzałe z refleksją na temat nowej

²¹⁹ L. Wolanowski, *Ląd, który przestał być plotką*, PIW, 1983.

²²⁰ Według Magdaleny Bąk za przykład może posłużyć subiektywny sąd autora, że zwierzęta australijskie są głębsze, niż polskie. M. Bąk, *Australia w poezji polskich emigrantów. Wybrane aspekty*, Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2014, s. 249.

²²¹ Ibidem.

²²² Ibidem, s. 251.

ojczyzny. Specyfika Australii sprawia, że literacka dojrzałość w pisaniu o tym kraju jest dostępna niewielu emigrantom. Dlatego część pisarzy wybiera opisywanie w formie reportażu doświadczeń Polonii, nie zgłębiając nigdy *innego*, które było zbyt wymagające w swojej obcości, by się nad nim refleksyjnie pochylić.

Przykładem literatury typowo reporterskiej, opisującej wiarygodnie i z wycuciem bolączki emigrantów na antypodach, które były specyficzne dla Australii, a nie były naturalnym procesem zakorzeniania w obcym kraju, jest twórczość Andrzeja Chciuka, który nie udaje, że rozumie symbolikę australijskiej flory i fauny czy związki Aborygenów z ziemią przodków. Podkreśla, że jest tu obcy i jego życie to zbyt krótki czas, by to zmienić. Natomiast mistrzowsko portretuje dolę emigranta-inteligenta w kraju, gdzie posiadanie książki to nie powód do dumy, a przyznanie, że w weekend się czytało powieść to już powód do wstydu. Chciuk idealnie oddaje problematyczne zderzenie dwóch zupełnie różnych kultur, umiejscawiając swojego bohatera, Zenka, byłego dziennikarza i redaktora, jako pracownika w śmieciarni wraz z Charliem, ikonicznym Australijczykiem:

“– Jak Ci minął weekend? Did you go to the *footy*²²³? Zenek wzruszył ramionami. Ta jajowata piłka grana rękami, lokalny sport, sprowadzający na boiska Melbourne setki tysięcy ludzi co sobotę, nic go nie interesuje, bo nie zna *Australian Rules*. Ale gdyby to szczerze powiedział Charliemu, tamtemu byłoby przykro, bo melbourneńczycy pasjonują się tą grą i codziennie całe strony dzienników są jej poświęcone. Albo co mówić Charliemu o pisaniu, czy on to może zrozumieć? Jeszcze pomyśli, że Zenek koloryzuje jak większość emigrantów, którzy upiększają swą przeszłość, ażeby zaimponować tubylcom, nie zdając sobie wszakże sprawy, iż najczęściej osiągają skutek wręcz odwrotny. Charlie zapewne doszedłby do wniosku, że Zenek chce udawać kogoś lepszego niż jest. [...] Jesteś robotnikiem – mówił Zenek nieraz w myślach do siebie, bo w tej pracy miał sporo czasu do rozmyślenia – to na zewnątrz bądź robotnikiem, ludzi w ludziach nic bardziej nie drażni niż inność. Twoje życie na pograniczu dwóch światów – bo z tamtego nijak nie można się wyrwać, a do tego nigdy nie zostaniesz w pełni przyjęty – to zjawisko typowo emigracyjne [...]. No dobrze, lecz co z tego wszystkiego mógłby zrozumieć Charlie? On należy do jednego tylko świata i ten jego świat jest ściśle określony. Toteż po chwili milczenia Zenek mówi: – Poszedłem do znajomego i zalaliśmy się, mam dziś kaca, *a bloody hangover, you know... – That's the shot, Zorro boy!* – woła

²²³ *Footy* – football australijski, zasadami bardziej zbliżony do rugby niż footballu europejskiego, jednak gra jest wyjątkowo brutalna - bez ochraniaczy i nieraz kończy się śmiercią lub kalectwem zawodników. Życie przeciętnego Australijczyka, a w szczególności niedziela jest podporządkowana zakładom i kibicowaniu ulubionej drużynie. *Footy* jest pokazem wręcz zwierzęcej siły i brutalności utożsamianej z męskością. Dzieci od najmłodszych lat na lekcjach wychowania fizycznego są uczone jak zadawać najbardziej bolesne i obezwładniające ciosy na boisku, a są dozwolone wszelkie uderzenia od kolan w górę. Najczęstszym urazem jest przerwanie rdzenia kręgowego na odcinku szyjnym, gdyż trzymającego piłkę zawodnika natychmiast się nokautuje. Autor pisząc o *footy* próbuje ukazać najbardziej ekstremalną różnicę w pojmowaniu wartości między europejskim intelektualistą, a australijskim robotnikiem fizycznym (komentarz autora dysertacji oparty na własnym doświadczeniu zamieszkiwania w Australii).

Charlie z radością, iż u kolegi, tego *bladego forejnera*, nareszcie odkrywa normalne ludzkie cechy. – Piliście piwo? *Melbourne Bitter*, czy *Foster Lager*?²²⁴.

Chciuk z niewiarygodną dokładnością oddaje kolektywne cechy australijskiej społeczności. Charliego nic tak nie mogło ucieszyć jak przebłycki tubylczej mentalności u kolegi z Europy. Brak poszanowania dla wysiłku, ciężkiej pracy i refleksji, tak bardzo uderzający elity polskie przybywające do Australii jest rewelacyjnie zilustrowany przez pytanie: „*Melbourne Bitter*, czy *Foster Lager*?”. Charlie i Zenek, choć ten pierwszy jest nieświadomy poświęcenia kolegi i jego gry, by podtrzymać jakąkolwiek relację, w końcu mają temat, który może ich zjednoczyć – dyskusje na temat gatunków piwa. Temat tak przyziemny, że trudno go sobie wyobrazić w dialogu nawet najniższej klasy robotniczej ówczesnej Polski.

To ciągle porównywanie z tym, co polskie i obserwowanie rzeczywistości nieprzystającej do tego, czym polskiego emigranta nakarmiło dzieciństwo i młodość w Polsce widać też wyraźnie w wierszach znamienitej poetki, Ludwiki Amber, która do Australii wyemigrowała z przyczyn politycznych w 1982 roku:

„Nie mogę Południowa Wyspo
Widzieć cię inaczej
Tylko przez gruby lód
Tamtych lat zimowych
dorastania gdzieś indziej
Długo przyzwyczajałam oczy
moje do twojego światła
ziemio pękających barw”²²⁵.

Tomiki poezji Amber są dowodem na przemiany jakie zachodziły w niej na wygnaniu. Gdy w jej życiu pojawia się ukochany mężczyzna (Polak) i syn, pokazuje już im nową ojczyznę jak swoją własną. Jednak echa Polski nie cichną nigdy w jej poezji. Wciąż jest obecne porównanie nieporównywalnego – Sydney do Sadyby.

Bardzo zbliżona tematycznie i stylistycznie jest poezja innych dwóch Polek z pokolenia wcześniejszej emigracji *żołnierskiej*, których życiorysy są tak barwne, iż zasługują na osobną dysertację. Pierwsza z nich to Lwowianka z pochodzenia – Krystyna Wanda

²²⁴ A. Chciuk, *Emigrancka opowieść*, Londyn, Caldra House Ltd., Nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, 1975, ss. 32-33.

²²⁵ L. Amber, *Terra Australis*, [w:] *Zielona zima. Antologia poezji i prozy polskiej w Australii*, oprac. L. Amber, Lublin, Norbertinum, 1997, s. 25.

Jackiewicz. Miesiąc przed maturą wywieziona z matką i bratem do Kazachstanu, potem Uzbekistan – gdzie choruje na tyfus plamisty, aż w końcu z pomocą żołnierzy Andersa dostaje się na statek do Persji. W Iranie kończy kurs pielęgniarski i dzięki temu może przez Indie wraz z grupą pielęgniarek udać się do Australii. Już na Tasmanii poznaje męża, który przybył wraz z grupą Australijczyków spod Tobruku, gdyż był oficerem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Ich ślub jest pierwszym polskim ślubem na Tasmanii. Swoje wiersze Jackiewiczowa tworzy w tasmańskim buszu, gdzie mieszkają oddaleni od wszelkiej cywilizacji, jednak ich dom w Wayatinah „stał się dożywotnim ośrodkiem polskości, miejscem licznych zebrań i wieczorków Karpaczyków i częstym przytułkiem wędrującego po Tasmanii w poszukiwaniu zagubionych dusz polskiego księdza”²²⁶.

Krystyna Wanda Jackiewicz jest poetką szczególną, zasługująca na wyjątkowe docenienie i szacunek. Ta wybitna emigrantka osiągnęła więcej niż można oczekiwać po jednej osobie o statusie uchodźcy. W 1973 zorganizowała i poprowadziła pierwszy kurs maturalny z języka polskiego w Polskim Gimnazjum im. Pawła Edmunda Strzeleckiego w Hobart (była również pierwsza kierowniczką tej szkoły). Pisała cały czas, lecz „do szuflady”. Gdyby nie wysiłki Bogumiłły Żongołowicz i męża poetki, zapewne jej poezja by nigdy nie ujrzała światła dziennego. Gdy raz odważyła się pomyśleć o wydaniu swoich wierszy, zniechęcona została krytyczną oceną pułkownika Andrzeja Racięskiego, który był autorytetem moralnym osiadłych na Tasmanii żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (SBSK)²²⁷. Zmarła po długiej chorobie w 1977 i została pośmiertnie odznaczona przez Rząd Polski w Londynie Orderem Polonia Restituta²²⁸. Jako przykład poezji Krystyny Jackiewicz i jej podejścia do posiadania dwóch ojczyzn, przytoczony zostanie wiersz pozbawiony tytułu, co jest zapewne świadomym zabiegiem, bo autorka zawarła w nim wyznania trudne do nazwania:

„To Polska jest przyczyną,
że widzę świat tak – a nie inaczej –
że moje sympatie są po stronie
tych, których los potraktował opacznie [...].
To Polska jest przyczyną,
że moje cierpienia i ból

²²⁶ K. W. Jackiewicz, *Poezje wybrane*, wybór i wstęp – B. Żongołowicz, Perth, Polsko-Australijskie Towarzystwo Kulturalne w Australii Zachodniej, 2006, s. 13.

²²⁷ Ibidem, s. 17.

²²⁸ Ibidem, s. 15.

są spowodowane krzywdą , niesprawiedliwością
i brakiem ludzkiej uprzejmości
i że fizyczne cierpienie
lęk i śmierć witam
ludzkimi łzami
a nie stoickim milczeniem rafinowanych ras [...]”²²⁹.

Mary Besemeres w swoim eseju o prowokacyjnie dwuznacznym tytule²³⁰ *Poles Apart*, w którym porównuje losy i twórczość dwóch Polek – Jackiewicz i Liliany Radzyńskiej, ukazuje jak Jackiewicz pozytywnie przyjmuje swoją nową ojczyznę, a Radzyńska wszędzie widzi zagrożenie. By zakorzenić się w nowej ojczyźnie trzeba najwyraźniej być przede wszystkim w zgodzie z sobą samym i spełnionym jako jednostka, obywatel świata. Radzyńska tak bardzo nienawidzi Australii i tak chorobliwie tęskni za Polską, iż w końcu popełnia samobójstwo. Australijczyków widzi ona jako wampiry emocjonalne wysysające z niej każdą radość i każące zachowywać się tak jak oni:

„Wszak wy jesteście najgorszymi
najniebezpieczniejszymi z wampirów
i wiem, że wciąż jeszcze łakniecie
toastu mojej serdecznej krwi!”²³¹.

W bezpośrednich słowach ujmuje ona swoje obserwacje na temat Australijczyków w wierszu o dwuznacznym tytule *Martwa natura z Australią (Still Life with Australia)*

„Ich strach przed emocją jest wrodzony
ich ekspresja nieistniejąca—ich podejrzliwość odziedziczona,
a podanie ręki albo żadne, albo martwe”²³².

²²⁹ Ibidem, ss.71-72.

²³⁰ „Poles” w języku angielskim oznacza zarówno Polaków, jak i „bieguny”. *Poles Apart* – to zabawa słowami, gdyż tytuł ten można przetłumaczyć albo jako *Polacy osobno*, albo *Tak odlegli od siebie jak bieguny*. Tytuł zapowiada więc, że Besemeres będzie się koncentrować na różnych postawach Polek wobec nowej ojczyzny - nie zostanie więc przetłumaczony na polski, gdyż zatraci swój sens.

²³¹ M. Besemeres, *Poles Apart, Two Polish Australian Women Poets, Krystyna Wanda Jackiewicz and Liliana Rydzynska*, [w:] „Life Writing”, 2014, DOI: 10.1080/14484528.2014.954975, [dostęp: 16.04.2021] <http://dx.doi.org/10.1080/14484528.2014.954975>, s. 7.

²³² Ibidem.

Artykuł Besemeres pokazuje jak różne były podejścia emigrantów do relacji z drugą ojczyzną, której Rydzyńska nigdy nie dała szansy. Autorka przyznaje, że Australia to życiowa pomyłka, gdyż tu całe życie będzie musiała tłumić swoje uczucia i prawdziwe ja. Natomiast Jackiewicz pisze wiersz *Druga miłość* na cześć Tasmanii:

„Cała masz kształt serca.
Pamiętam to z pierwszych lekcji geografii.
Ale, że serce skradniesz mi kiedyś –
nikt z nas przewidzieć nie potrafił.[...]
Skąd mogłam przeczuć,
że kiedyś będę musiała opuścić
moją miłość
pierwszą – złotą...
i zakochać się powtórnie
od nowa opornie i bez ochoty...
Dziś –
biorę niebo błękitne
i morze
i busz kędzierzawy
w ramiona –
I kocham Ciebie najczulej:
Kochanko wtóra –
Tasmanio –
Mała wyspa zielona”²³³.

Mary Besemeres konsekwentnie od samego tytułu ukazuje, jak bardzo postawy dwóch emigrantek były różne, a efekt przeplatania wierszy o podobnej tematyce, ale diametralnie różnym przekazie, potęguje wrażenie niedowierzania, że dwie kobiety o podobnej biografii, wykształceniu i wrażliwości poetyckiej mogą tak różnie odebrać ten sam kraj.

Radzyńska koncentruje się na odmienności kulturowej Australijczyków, która doprowadza ją do stanu psychicznego obłądzenia. Wcześniej cytowany Chciuk w postawie Zenka pokazał, iż tylko świadomie pogodzenie się z niedolą emigranta, w którą wpisane jest ukrywanie swojej prawdziwej wrażliwości kulturowej może sprawić, że będziesz akceptowany. Radzyńska jednak od początku odrzuca taką ewentualność. W słowach Jackiewicz natomiast,

²³³ K. Jackiewicz, *Poezje...* op. cit., ss. 65-66.

przyznających, że to Polska ją ukształtowała i dała na drogę wrażliwość na cierpienie drugiego, również można wyczuć pewną gorycz wobec nowej ojczyzny, ale jest ona bardzo ostrożnie dozowana czytelnikom. Poetka ta koncentruje się w dyplomatyczny sposób na pięknie przyrody i oszołamiającej naturze swojej nowej ojczyzny i nie uważa za swoją misję postawy napiętnowania australijskich słabości, które również zauważa.

Ciekawostką jest, co ukazuje najnowszy artykuł Besemeres napisany we współpracy z Katarzyną Kwapisz-Williams²³⁴, iż kobiety piszące w Australii stanowiły znaczny odsetek, jeżeli nie połowę, pisarzy emigracyjnych, a w USA Danuta Mostwin była jedną z nielicznych²³⁵, jeżeli nie jedyną, liczącą się piszącą emigrantką. Autorki artykułu nie koncentrują się na tym fenomenie, gdyż pisarki USA leżą poza ich kręgiem zainteresowań akademickich, ale temat na pewno zasługuje na uwagę. Należy zaznaczyć, że badania w obu przypadkach dotyczą twórczości emigracyjnej w języku polskim.

Ostatnim australijskim pisarzem, którego twórczość domaga się analizy jest Adam Fiala – prawnik, który ukończył studia i dwie aplikacje w Lublinie. Do Australii wyjechał z emigracją solidarnościową. Dziś uznawany jest za pisarza niepokornego. Sam siebie lubi określać jako „polskiego Aborygena w Australii”²³⁶. W wywiadzie dla Culture Avenue mówi o sobie: „Lubię zjawiska nadprzyrodzone i niewytłumaczalne. Spirytualizm znalazłem w bardzo dynamicznej sztuce Aborygenów, której jestem entuzjastą. Ich *dreamtime* stał się moim *dreamtime*. [...] Kocham symbole i znaki. Złapałem to od Aborygenów”. W dalszej części jakże ciekawego wywiadu czytelnik dowiadyuje się, że Adam Fiala wyjeżdżając miał zamiar zarabiać na rodzinę jako pisarz. Czytał już wtedy Steinbecka w oryginale i miał nadzieję, że szybko osiągnie poziom języka angielskiego umożliwiający mu pisanie książek. Tak się jednak nie stało i do dnia dzisiejszego autor ma problemy z tym językiem. Szybko zrozumiał, że literatura i sztuka są przez Australijczyków traktowane jako dziwne hobby, a nie prawdziwe źródło zarobku. Wkrótce popadł w depresję i jego rodzina się rozpadła – ten los podzieliło wielu literatów na Antypodach, gdzie istnieje szacunek głównie dla pracy fizycznej, której wytwory

²³⁴ M. Besemeres, K. Kwapisz-Williams, „*Waltzing St. Kilda*”: *Writing in Polish in Australia*, JASAL: „Journal of the Association for the Study of Australian Literature”, 2021, t. 21, nr 1.

²³⁵ Trudno tak naprawdę wskazać drugie tak prominentne kobiece pióro w USA w pokoleniu emigracji żołnierskiej.

²³⁶ J. Sokołowska-Gwizdka, *Adam Fiala. Artysta niepokorny*, „Culture Avenue”, 17 listopada 2017, [w:] <https://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/>, [dostęp: 18.04.2021].

są doceniane i rozumiane przez społeczeństwo. Ten pragmatyzm zniszczył niejedno istnienie emigranckie²³⁷.

Teresa Podemska-Abt²³⁸ w swoim artykule zatytułowanym *Wizerunki Australii w twórczości i doświadczeniu migracyjnym Adama Fiali. Sytuacja pisarza polskiego na emigracji w Australii* cytuje na samym początku samego Fiałę, który twierdzi, że pisarz australijski to taki autor, który czuje Australię²³⁹. Autorka przyjmuje za Cliffordem Geertzem, że tylko żyjąc w danej kulturze, stale jej doświadczając, możemy ją zrozumieć i opisać. Fiala uważa się za takiego pisarza i to „czucie” Australii jest dla niego formą empirii i rozumiane jest przez niego jako forma fizycznego doświadczenia kultury i natury tego kraju²⁴⁰. Mimo to Adam Fiala z charakterystycznym dla siebie lekko ironicznym humorem (sam twierdzi, że gdyby mógł wybierać jeszcze raz, zamiast kończyć prawo, poszedłby do szkoły aktorskiej i został kabareciarzem, bo to mu najlepiej w życiu zawodowym wychodzi²⁴¹) wyznaje, że przy całym swym umiłowaniu wielokulturowości, którym Australia się tak szczyci²⁴² ewidentne jest, że poezja australijska powinna być pisana przez Australijczyków z dziada pradziada, którzy, niestety, poezji oddawać się nie zamierzają. W konsekwencji, według pisarza, gdyby nie emigranci, australijska literatura współczesna byłaby prawie by nie istniała. Teresa Podemska wskazuje tu na podobną sytuację Jackiewiczowej i Rydzyńskiej – chociaż nie miały problemów z językiem angielskim, a Jackiewicz była nawet dyrektorem szkoły i nauczycielką, ich poezja, nawet gdy traktuje o pięknie Australii jest przywoływana przez krytyków tylko i wyłącznie pod nagłówkiem „literatury migracyjnej” – tak jakby ich obywatelstwo australijskie nie nobilitowało ich do występowania między australijskimi z dziada pradziada pisarzami i fakt, że sto lat wcześniej większość obywateli Australii miała świeżo wyrobione paszporty australijskie, nic tu nie zmienia. Fiala krytykuje więc bezlitośnie pod płaszczykiem humoru to zakłamanie polityki australijskiej wobec przybyszy: nieważne kim jesteś, nieważne, jakie masz doświadczenie i wykształcenie – zawsze pozostaniesz inny i obcy. Jednocześnie australijskie urzędy ds. równości społecznej śledzą konta i wypowiedzi autorów i osób publicznych, czy

²³⁷ Ibidem.

²³⁸ Teresa Podemska-Abt również pisała poezję na obczyźnie, jednak w Australii zastąpiła ją przede wszystkim jako naukowiec, tłumacz i redaktor, a także propagatorka praw Aborygenów.

²³⁹ T. Podemska-Abt, *Wizerunki Australii w twórczości i doświadczeniu migracyjnym Adama Fiali. Sytuacja pisarza polskiego na emigracji w Australii*, [w:] „Postscriptum Polonistyczne”, 2016, nr 1/17, s. 33.

²⁴⁰ Ibidem.

²⁴¹ J. Sokołowska-Gwizdka, *Adam Fiala. Artysta ...*, op. cit.

²⁴² Fiala napisał na ten temat humorystyczny utwór: *Jeszcze o „Eskimosach i Australii”*, [w:] <https://www.polskacanada.com/adam-fiala-literatura-eksterytorialna/>.

przypadkiem nie pojawi się w nich nuta uprzedzenia wobec osób innego koloru, kochających inaczej lub sprawnych inaczej, jak to w tonie fialowskiej ironii można określić²⁴³. Z czasem jednak w twórczości Fiali jego krytycyzm wobec naiwnych emigranckich przekonań, iż polityka wielokulturowości zapewni rodzinną harmonię i idyllę w stosunkach międzyludzkich w nowej ojczyźnie, ustępuje postawie pogodzenia się z sytuacją, w której się znalazł. W wierszu *Uroki emigracji* pisze on:

„jeśli emigrujesz
do pobliskiego kraju
na przykład –
Anglii
wpływa to na twoją
stopę
życiową
nigdy duszę
bowiem łatwo i często odwiedzasz
pierwszy kraj
porównujesz kalkulujesz porównujesz
jeżeli lecisz
za Oceany
twoja stopa mniej ważna
bo zaczynasz po czasie dwie
mieć dusze
a nawet dwa lub trzy języki
bo ten po środku jest
mieszany”²⁴⁴.

Podemska-Abt, najbardziej znana wśród Polonii australijskiej krytyk Fiali, ewidentnie odwołuje tu się do retoryki *trzeciej wartości* Mostwin, choć nie powołuje się na samą badaczkę, mimo że jest jej ona zdecydowanie znana, gdyż podczas wywiadu z profesorem Adamem Jamrozikiem do tego konceptu nawiązuje²⁴⁵. Komentując wyznanie Fiali, w jaki sposób

²⁴³ Zob.: A. Fiala, *O Oligarchach* – wiersz niepiętnujący cenzurę autorów i kontrolę państwową w Australii.

²⁴⁴ A. Fiala, *Uroki emigracji*, [w:] „Przegląd Australijski”, 29 listopada 2015, wybór wierszy: T. Podemska-Abt, [w:] <http://australink.pl/wiersze-australijskie-4/>, [dostęp: 23.05.2021].

²⁴⁵ T. Podemska-Abt, *Wracać czy nie wracać...*, op. cit.

zniechęcony Polonią, nie mający szans przebicia wśród Australijczyków, odnajduje swoją „duszę” w twórczości Aborygenów, Podemska stwierdza:

„Podejmując dialog z nową rzeczywistością, pisarz – imigrant musi reagować na wyzwania *Australii*, która zmienia jego myślenie, popycha do działania, do odnalezienia „trzeciej przestrzeni” [...]. Życie w nowym środowisku staje się ciągłą zmianą; migrant tak długo szuka, aż znajdzie „trzecią przestrzeń”, w której możliwe jest uruchomienie potencjału, jakim dysponuje [...]. Stan „dyskontynuacji” to także stan ciągłego, trudniejszego niż w normalnych warunkach, dostosowywania się [...] wymaga nie tylko przekraczania granic geograficznych i kanonów społecznych, ale wymusza także przekraczanie granic samego siebie”²⁴⁶.

Porównawszy wybranych pisarzy emigracyjnych w dwóch krajach „za oceanem”, warto podsumować najbardziej ewidentne różnice i podobieństwa pomiędzy nimi. Pierwsze wspólne odkrycie pisarzy emigracyjnych w USA to inkluzywność. Ten kraj pamięta o swojej kolonialnej przeszłości i umie budować mosty. Emigrant, jeżeli okaże chęć i otwartość, wkrótce poczuje się jak u siebie. Australia, co szczególnie widać w relacjach prozaików, wychwała wolność i równość w konstytucji, natomiast emigrant urodzony poza jej granicami nigdy nie doświadczy „bycia jednym z nich”. Gdy mowa jest o pisarzach polskich w USA, nadaje się im miano „amerykańskich pisarzy polskiego pochodzenia”, natomiast w tej samej sytuacji w Australii pisarze byli kategoryzowani jako „polscy pisarze emigracyjni”. Ta klasyfikacja jest bardzo wymowna. Jedyne podobieństwo w sferze procesów asymilacyjnych zachodzących w życiu emigrantów na tych dwóch odległych kontynentach, które na podstawie tej krótkiej analizy można zauważyć, to zjawisko *trzeciej wartości* w USA (Mostwin), lub *trzeciej przestrzeni* w Australii (Podemska za Mostwin). Podsumowując losy emigrantów tych dwóch obszarów migracyjnych, można użyć stwierdzenia Podemskiej:

„Pozycja migranta zawsze jest pozycją relatywną; szukając wzorców i sytuując się w „przestrzeni trzeciej”, ma on możliwość odwołania się do innej rzeczywistości i kultury, może konfrontować rzeczywistość (pamięć oraz wyobrażenia), przenosić się z jednej w drugą, a nade wszystko może usytuować się tak, aby możliwa była jak najszybsza transformacja”²⁴⁷.

²⁴⁶ T. Podemska-Abt, *Wizerunek...* op. cit., s. 46.

²⁴⁷ *Ibidem*, s. 47.

1.3. Danuta Mostwin – pisarka na emigracji

Gdy chce się nakreślić bieg kariery pisarskiej Danuty Mostwin, pierwszym czynnikiem wyróżniającym ją na tle rodaków tworzących literaturę w USA, jest fakt, że Mostwin stała się pisarką dopiero na emigracji. Choć zawsze interesowała się literaturą i jako uczennica pisała do szuflady wiersze, to właśnie szok emigracyjny zmusił ją do chwycenia za pióro w dorosłym życiu i stworzenia pierwszej powieści. Należy o tym pamiętać charakteryzując pisarstwo i styl Mostwin i można zaryzykować stwierdzenie, że literatura, jaką tworzyła pełniła dla niej samej dwojaką funkcję: była formą autoterapii po traumie wojny i podczas przeżywania doświadczenia wykorzenienia oraz stanowiła nić łączącą ją z ukochaną ojczyzną.

Powieści Mostwin zostały ułożone w sagę rodową, której nadała tytuł pochodzący z pieśni Walta Whitmana „...ani o ziarno jęczmienia mniej...”. Niecodzienną praktyką jest jednak to, że kolejność powstawania i ukazywania się tomów sagi nie współgrała z porządkiem jaki według autorki miały chronologicznie w niej zająć. Wynikało to z tego, iż saga nie była zamierzona i przykładając pióro do pierwszej karty swej debiutanckiej powieści *Dom starej lady* Mostwin była daleka od planowania tak wielkich literackich przedsięwzięć. Pierwsze informacje, iż jest tworzona saga rodowa i kolejne tomy są ze sobą powiązane – głównie osobami bohaterów – pojawiły się dopiero na obwolucie *Szmaragdowej zjawy*, która została przez wydawcę nazwana „pięknym literackim powrotem do Kraju” i ukazała się w Warszawie w 1988 roku. Wyjaśnienie jaka jest celowość lub raczej przypadkowość kolejności w cyklu zaoferowała Mostwin czytelnikowi w *Słowie od autorki* kończącym powieść *Nie ma domu*, traktującą o wojennej Warszawie²⁴⁸. Stwierdziła, że niezamierzona „chronologia ujawniła się dopiero w pracy nad *Nie ma domu*”. Okazało się bowiem, że ta najpóźniej napisana książka traktowała o podobnym temacie – utracie i poszukiwaniu własnego miejsca, który łączył te dwie pozycje. Mostwin podkreśla, że „każda część sagi jest samodzielną całością, a jednak łączą je postacie bohaterów i początkowo nie zamierzona ciągłość fabularna”²⁴⁹. Ważnym spoiwem jest osoba babki Pauliny, która jest realną postacią i sama miała wkład nie do precenienia w naszkicowanie słowem i ołówkiem świata przedstawionego, który stał się dla jej wnuczki materiałem, z którego tknęła obrazy swoich powieści. Autorka wyznaje, że *Ameryko! Ameryko!*, ostatnia pozycja sagi, powstała 35 lat wcześniej niż *Nie ma domu*, ale do

²⁴⁸ Por. M. Stępień, *Trzecia wartość...* op. cit., ss. 33-34.

²⁴⁹ D. Mostwin, *Nie ma domu*, Lublin, Norbertinum, 1996, ss. 174-175.

pisania o wyjątkowo traumatycznych wydarzeniach musiała nabrać dystansu również przez upływ czasu i przepracowanie w sobie emocji, które nie pozwalały jej pisać z profesjonalizmem obserwatora. W osiągnięciu dojrzałości pisarskiej pomogło też autorce spojrzenie holistyczne na istotę ludzką, które w tamtych czasach było już propagowane na amerykańskich uczelniach. Studia oraz spotkania z nieocenioną promotorką, Margaret Mead, umożliwiły jej w końcu udźwignięcie tematu wojny i napisanie powieści *Nie ma domu*. Antropologia codzienności jest tak ważną metodologią przy analizowaniu twórczości Mostwin, gdyż jak sama autorka przyznaje w wywiadzie udzielonym Marianowi Stępniewi, że olbrzymi wpływ na jej pisarstwo miała medycyna, którą skończyła, choć nigdy nie praktykowała oraz psychologia, którą studiowała. Medycyna dała jej podwaliny naukowe przez egzaminy z psychiatrii, magisterium na Uniwersytecie Katolickim w Waszyngtonie sprawiło, że weszła na wyższy poziom abstrakcyjnego myślenia o człowieku, ale tak naprawdę dopiero przez doktorat pod kierunkiem Mead rozwinęła swoje zdolności analitycznego patrzenia na istotę ludzką w jej uwikłaniu w relacje, historię życia i ograniczenia emocjonalne. Mostwin nie wstydziła się wyznać, że musiała bardzo dużo wysiłku włożyć, by „przejsć na ten abstrakcyjny poziom myślenia”. Był to wysiłek wręcz fizyczny, ale dzięki niemu umie dostrzec „człowieka psychicznego, współdziałającego” i rozumieć „wpływ i znaczenie kultury i różnic kulturowych w postępowaniu człowieka”. Właśnie w okresie, gdy doskonaliła swój warsztat pod okiem słynnej promotorki na Columbia University wprowadzano na amerykańskich uczelniach tzw. *general system theory*, czyli takie spojrzenie na sytuację danego człowieka, by uwzględniało całość powiązań z otaczającym go światem. Stąd dla Mostwin, jako dojrzałego już autora, jest przede wszystkim ważny „sposób widzenia świata jako otwartego systemu w nieustającej akcji – procesie”. Autorka wyraża zdumienie jak bardzo poszerzenie wiedzy psychologicznej udoskonalilo jej możliwości pisarskie. Po owych studiach nie mogła

„już spojrzeć na sytuację człowieka inaczej niż w wielowymiarowym układzie. Każda najdrobniejsza rzecz jest ważna, mówiła Margaret Mead, chroniąc swoje eksponaty.[...] Nawet najdrobniejsza rzecz: ruch palca, drgnienie kącika ust, półuśmiech, spojrzenie, słowo niewypowiedziane – może przynieść odpowiedź na pytanie: DLACZEGO?²⁵⁰”

Saga ...*ani o ziarno jęczmienia mniej*... przybrała więc dwoistą chronologię: pierwszą - zgodną z biegiem historii rodzinnej, a drugą – wytyczoną datą oddania do druku danego dzieła

²⁵⁰ Słowa Danuty Mostwin z wywiadu udzielonego M. Stępniewi, zawarte w pozycji *Trzecia wartość*, op. cit., ss. 265 –266.

i związaną z tym, co akurat autorka przepracowała emocjonalnie i o czym była w stanie opowiedzieć. Zilustrować można tę tendencję w następujący sposób: cyfry mówią o chronologii powstawania dzieł (dwie cofnięte pozycje to dzieła zaburzające chronologię tworzenia), kolor niebieski – powrót do korzeni, kolor brązowy – okres wojenny, kolor zielony – emigracja:

3. *Cień księdza Piotra* (1985)

4. *Szmaragdowa zjawa* (1988)

5. *Tajemnica zwyciężonych* (1992)

6. *Nie ma domu* (1996)

1. *Dom starej lady* (1958)

2. *Ameryko! Ameryko!* (1961)

7. *Słyszę, jak śpiewa Ameryka* (1998)

Wyraźnie widać w strukturze sagi, że chronologia powstawania jest w dwóch przypadkach niezgodna z miejscem, które powieściom naturalnym trafem by przypadło. Oba dzieła upamiętniają pierwsze lata rodziny Mostwinów na obczyźnie, debiutancka pozycja – roku w Anglii, a *Ameryko! Ameryko!* – pierwsze kroki już na amerykańskiej ziemi.

Według krytyków, zupełnie naturalnym jest dla emigranta chwytającego za pióro – z jakichkolwiek przyczyn by tego nie czynił, utrwalenie w pierwszej kolejności swoich zmagania na obcej ziemi. Później dopiero pojawia się potrzeba i pragnienie powrotu do korzeni, przypomnienie sobie skąd się wywodzę. Mostwin nie zaprzecza, że i w jej przypadku zadziałał tenże mechanizm – potrzeba by obejrzeć jeszcze raz wychodzące spod własnego pióra obrazki z dzieciństwa, dzieje rodziny, powspominać i zastanowić się jak wiele ma wspólnego z przodkami, które tradycje chce kultywować, a co można zakopać w niepamięci. Jednak autorka wyznaje również, że czas gdy postanowiła przyjrzeć się rodowodowi swojej rodziny, został podyktowany przez nieuchronny początek odchodzenia starszego pokolenia. Krytycy często zapominają, iż *Cień księdza Piotra* miał pierwotnie nosić tytuł *Nie zapomnij, Paulino*. Byłby on na pewno wymowny i trafny, gdyż to Paulina jest nie tylko osoba łączącą poszczególne części sagi, ale i w realnym życiu jej opowiadania i przetrwałe w pamięci Mostwin wspomnienia jej osobowości i pragmatyzmu posłużyły za pierwowzór matki strzegącej jedności rodziny i podsycającej żar ogniska domowego. Autorka zapewnia też, że właśnie babka Paulina miała szczególny talent literacki – talent pisarski wyssała więc z mlekiem matki, gdyż był częsty wśród członków jej rodziny. Poza babką Pauliną swój wkład w odwzorowanie świata przedstawionego zgodnego z realiami historyczno-geograficznymi

miały ciotki Danuty – siostry matki. Panie Emilia i Halina były bardzo zainteresowane pisaniem siostrzenicy i dużo i chętnie opowiadały jej w listach. Kobiety zapisywały wspomnieniami całe stronnice i jak mniema Mostwin – była to dla nich też swoista terapia. Mostwin pomagało w pracy, gdy osoby pamiętające dane wydarzenia lub miejsca, nie tylko opowiadały jej o nich, lecz szkicowały. Mogła sobie wtedy wyobrazić dokładnie przebieg historii. Również Stanisław, mąż pisarki, pomagał w odwzorowaniu działań i miejsca akcji z powieści *Tajemnica zwyciężonych*²⁵¹. Pomimo tej rzetelnej pracy nad realizmem miejsca i przebiegu akcji, autorka zawsze się sprzeciwiała temu, by którąkolwiek z jej powieści nadawać miano historycznej – nie takie były jej zamierzenia i podejście to rodziło niesprawiedliwie negatywne komentarze krytyków.

Nie można zapominać, że poza opisaną sagą Mostwin jest autorką powieści *Ja za wodą ty za wodą*, *Olivia*, *Odchodzą moi synowie*, czy zbioru opowiadań *Asteroidy*, *Odkrywanie Ameryki*. Natomiast jej badania socjologiczne są zebrane i opracowane przez nią w książkach: *Trzecia wartość. Formowanie się tożsamości nowego emigranta w Ameryce* (1985), *Emigranci polscy w USA* (1991), *Trzecia wartość. Wykorzenie i tożsamość* (1995). Fragmenty wszystkich tych prac często ukazywały się cyklicznie lub okazjnie w wielu poczytnych periodykach, jak i gazetach codziennych, np. paryskiej „Kulturze”, „The Polish Review”, londyńskich „Wiadomościach”, „Akcencie”, „The Polish Daily and the Soldiers Daily”, „Zeszytach Historycznych” i wielu innych.

²⁵¹ Wywiad przytoczony w: M. Stepień, *Trzecia wartość...* op. cit., ss. 262-264.

Rozdział II

Już nie Polak, lecz nie Amerykanin – tożsamość narodowa Polaków i Amerykanów (wiek XX)

2.1. Tożsamość etniczna i narodowa – pojęcia ogólne

W niniejszej dysertacji często będą przewijać się nawiązania do trzech typów tożsamości, które socjologia umieszcza w klasyfikacji bardzo blisko siebie. Są to tożsamość kulturowa, narodowościowa i etniczna. To właśnie one znalazły się w polu zainteresowań naukowych Mostwin, gdy po przyjeździe do USA postanawia zająć się badaniami nad emigrantami polskimi z punktu widzenia socjologii. Po latach gromadzenia materiałów, wywiadów, a też analizy doświadczeń własnych i osób najbliższych, Mostwin dochodzi do kluczowego dla tematu i tytułu tej dysertacji wniosku, iż tożsamość nie może być traktowana „płasko i statycznie”, a raczej jako abstrakcja o strukturze wielowarstwowej, mieniąca się kolorami, a przy tym dynamiczna, wibrująca i ulegająca nieustannym przemianom na skutek przebiegających przez nią, jak prądy elektryczne, procesów twórczych (EP, 19).

Socjologia zna wiele definicji tożsamości. Sama Mostwin nie tworzy teorii tożsamościowych, ale bazuje w swojej pracy na tych już sformułowanych, dlatego warto przyjrzeć się tym koncepcjom, które definiują tożsamość podobnie jak rozumie ją sama pisarka. Jednym z najbliższych podejmowanego w niniejszej pracy problemu badawczego wydaje się podejście Bronisława Misztala, pracownika naukowego Katolickiego Uniwersytetu Ameryki w Waszyngtonie (tam też Mostwin obroniła swoją pracę doktorską). Według tego badacza:

„tożsamość jest rodzajem nagromadzonych umiejętności rozpoznawania swojej odrębności lub podobieństwa (otherness vs. sameness), zdobytych kwalifikacji poznawczych (cognitive skills), emocjonalnych, moralnych i politycznych, które pozwalają na określenie swojego miejsca w świecie. [...] Składa się ona z dwóch zasadniczych elementów: 1) z zespołu kwalifikacji, wiedzy i dyspozycji moralnych, 2) z jednostkowej zdolności do dokonywania ciągłego porównywania (odniesienia) i do równoczesnej analizy między nimi. Tożsamość rozumiana jest procesualnie, kontekstowo i dynamicznie, czyni zatem tożsamość zmienną, która ewoluuje, jest kształtowana i podtrzymywana przez świadomość refleksyjną jednostki. Tożsamość jest poszukiwaniem

odpowiedzi nie tylko na pytanie, „kim jestem?”, ale również na pytanie „kim jestem, skoro jestem tak różny od innych?”²⁵².

Przechodząc do koncepcji tożsamości kulturowej, warto przyjrzeć się na początku definicji, jaką podaje *Słownik etnologiczny*. Ujmuje on pojęcie tożsamości kulturowej jako „najważniejszy rodzaj tożsamości zbiorowej, który polega na historycznie uwarunkowanym, kulturowym sposobie zachowania przez daną zbiorowość ludzką istnienia i ciągłości gatunku oraz równowagi biopsychicznej”. Jako podstawowe części składowe są wskazywane: elementy dziedzictwa, które mogą być nawet całkowicie zdezaktualizowane; rodzaj, proporcje i ustrukturalizowanie składowych elementów danej kultury zarówno ze względu na odrębność wyróżników kulturowych, jak i na osiągnięty poziom powszechników społeczno-ekonomicznych i cywilizacyjnych, w końcu kontekst zewnętrzny równorzędnych czy nierównorzędnych kontaktów z innymi kulturami²⁵³.

Powyższa definicja staje się jednak w XX wieku bardzo relatywna. Juliusz Tyszka w swoim artykule *Kryzys tożsamości jednostki a przemiany kultury* wskazuje na zanik pojęcia, które można określić mianem *istoty człowieka* wspólnej wszystkim ludziom, którą należało po prostu w sobie odkryć (jak było to rozumiane u Kartezjusza i Kanta). Natomiast w XX wieku to *ja* „będące czynem, wynikające z dialogu, podporządkowane aktywizmowi i woli moralnej, wyraźnie się relatywizuje, tracąc podstawowe punkty oparcia, oczywiste i niepodważalne jeszcze półtora wieku wcześniej”²⁵⁴.

Podkreślić należy też wpisanie tejże tożsamości w obszar pośredni pomiędzy tym, co pojedyncze i tym, co zbiorowe, wewnętrzne, a zewnętrzne, bytem i działaniem, *ego* i *alter*, defensywą i ofensywą, zakorzenieniem i migracją, asymilacją i dyskryminacją, wrośnięciem i marginalnością (P. Tap). George de Vos ujmuje tożsamość kulturową ogólnie jako kombinację czynników socjologicznych, psychologicznych i kulturowych. Erik Erikson dowodzi, iż tożsamość kulturowa jest ujmowana subiektywnie i intersubiektywnie jako proces odzwierciedlający stosunki „przez które jednostka osądza się w świetle tego, co odkrywa jako

²⁵² A. Kotlarska-Michalska, *Czynniki utrudniające proces tworzenia się tożsamości współczesnej młodzieży*, [w:] *Tożsamość a współczesność. Nowe tendencje i zagrożenia*, red. B. Harwas-Zapierała, H. Liberska, Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2007, s. 130.

²⁵³ K. Kwaśniewski, *Tożsamość kulturowa*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Zofia Staszczak, Warszawa, PWN, 1987, ss. 351-352.

²⁵⁴ J. Tyszka, *Kryzys tożsamości jednostki a przemiany kultury*, [w:] *Tożsamość a współczesność. Nowe tendencje i zagrożenia*, red. B. Harwas-Zapierała, H. Liberska, Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2007, ss. 166-167.

sposób osądzania siebie przez innych w porównaniu z nimi samymi i za pomocą typologii, mającej według nich duże znaczenie”²⁵⁵.

Tożsamość narodowa to koncepcja, na której szczególnie koncentrowały się przez lata badania historyków. Dociekano czynników leżących u podstaw odrębności i sił więzi łączących jednostki w zbiorowości narodowej. Początkowo ludy i narody obiektywizowano jak pierwiastki w tabeli Mendelejewa, a syndrom niezbywalnych cech narodów wyznaczał ich rolę w historii²⁵⁶. Prekursorzy idei tożsamości narodowej jak David Hume czy Johann Herder określali już w bardziej konkretny i zdecydowany sposób moc charakteru narodowego, twierdząc, iż „każdy naród stanowi historycznie ukształtowaną wspólnotę kulturową, która jest integralną częścią ludzkości i spełnia określone zadania w dziejach powszechnych”²⁵⁷.

Podjmując analizę cech wspólnych dla obywateli pewnej mniejszości narodowej żyjącej na emigracji, należy pamiętać, że rozróżnienie między tożsamością etniczną i narodową jest w znacznej mierze kwestią ustaleń prawno-politycznych i często te terminy są używane zamiennie. Tym bardziej nie dziwi fakt, iż koncepcje takie jak „etniczność”, „grupa etniczna”, „wspólnota etniczna”, „tożsamość etniczna” są konstruowane wokół kluczowych dla nich cech wspólnych i w pracach literackich i filologicznych nie jest błędem stosowanie ich zamiennie²⁵⁸.

Według Grzegorza Babińskiego etniczność może być traktowana jako tożsamość, gdyż identyfikacja etniczna rozumiana jest jako świadomość odrębności opartej albo na dumie lub wręcz przeciwnie – na niechęci, podobnej do tej z koncepcji samonienawiści (*selfhatred*)²⁵⁹. Waga zjawisk świata społecznego przysparza coraz większych trudności definicyjnych wokół pojęcia etniczności. Do głównych cech rozpatrywanych podczas zabiegów definicyjnych etniczności zalicza się: etnicznie uwarunkowane wzory działań i bezmyślnych zachowań, etnicznie uwarunkowane normy, wartości i ideały życiowe, składające się na specyfikę kulturową i etos danej grupy, etniczne postawy emocjonalne – jak duma z przynależności i wrażliwość na symbolikę grupy²⁶⁰.

²⁵⁵ Ibidem, s. 352.

²⁵⁶ Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2005, s. 45.

²⁵⁷ Ibidem, s. 46.

²⁵⁸ Ibidem, s. 80.

²⁵⁹ G. Babiński, *Kontrowersje teoretyczne wokół grup etnicznych*, [w:] *Orientacje teoretyczne we współczesnej socjologii*, red. W. Kwaśniewicz, Kraków, Instytut Socjologii UJ, 1989, s. 193.

²⁶⁰ Z. Bokszański, *Tożsamości...*, op. cit., s. 84.

Należy podkreślić, że współcześnie jednostki są narażone na mnóstwo trudności i zagrożeń w procesie budowania i określania swojej przynależności do konkretnych grup oraz swych tożsamości. Okres emigracji powojennej można zaliczyć do czasu utrudnionego rozwoju współczesnych procesów tożsamościowych. Badacze wskazują następujące zjawiska socjologiczne tym procesom towarzyszące: niedostatek lub wręcz brak wartościowych wzorców identyfikacyjnych gwałtowność zjawisk społecznych powodująca brak stabilności środowiska rodzinnego i pozarodzinnego. Niestabilność środowisk, w których rozwija się jednostka prowadzi do dużej zmienności w zakresie oferowanych im ról społecznych, co implikuje niestabilność wzorców ich pełnienia. Droga zdobywania zawodu nie jest już prosta i jasno wytyczona. Emigranci czy to polityczni czy zarobkowi często zaczynają swoją ścieżkę kariery od początku, nieraz w zupełnie obcej im branży. Wspomniane zjawiska wielokrotnie utrudniają „zdobycie istotnej, spójnej i wartościowej wiedzy o sobie”, gdyż „pochodzi ona często z pełnienia niejasnych i mało określonych ról społecznych”²⁶¹. Niegdyś stabilne odniesienia poznawcze pozwalały jednostce na zdefiniowanie swojego miejsca w społeczeństwie – np. jasno określone profile zawodów i ich ustabilizowany w społeczeństwie charakter, dawały możliwość dokładnego określenia:

„jaka sfera zjawisk życia należy do kompetencji osób mających poszczególne kwalifikacje. [...] Takie odniesienia wynikające z powtarzalności i czytelności wzorów życia społecznego, pozwalają zwykłym ludziom na przypisanie się do konkretnych kontekstów klasowych, kulturowych, etnicznych czy politycznych. Dodatkowo, upewniająca trwałość form życia pozwalała na dziedziczenie takich odniesień z pokolenia na pokolenie, albo też na zachowywanie lub przechowywanie odziedziczonych odniesień mimo podlegania ruchliwości przestrzennej. Tak więc, [...] chłop polski mimo tego, iż przekraczał ocean w poszukiwaniu pracy, zachowywał mentalność i odniesienia kulturowe charakterystyczne dla swego pochodzenia”²⁶².

W rozważaniach nad etnicznością nie może zabraknąć refleksji, iż w kontekście społeczeństwa północno-amerykańskiego trudno w ogóle wskazać na jakiegokolwiek rozróżnienie pomiędzy terminem „naród” i „tożsamość narodowa”, a „grupa etniczna” i tożsamość etniczna”. „Termin «naród» i jego pochodne należą do europejskiej rzeczywistości społeczno-kulturowej i do języka europejskich nauk społecznych. W społeczeństwach emigranckich, takich jak Kanada i Stany Zjednoczone, pojęcie narodu występuje w bardzo

²⁶¹ B. Harwas-Zapierała, *Tożsamość jednostki w epoce współczesnych przemian*, [w:] *Tożsamość a współczesność. Nowe tendencje i zagrożenia*, red. B. Harwas-Zapierała, H. Liberska, Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2007, ss. 20-21.

²⁶² B. Misztal, *Tożsamość jako pojęcie i zjawisko społeczne w zderzeniu z procesami globalizacji*, [w:] *Tożsamość bez granic. Współczesne wyzwania*, red. E. Budakowska, Warszawa, WUW, 2005, ss. 22 -23.

ograniczonym zakresie” Według badań socjologicznych tożsamość narodowa jest bardzo istotna dla każdego Polaka, szczególnie na emigracji. Choć procent osób, które uznają ją za „niezmiernie istotną” waha się zależnie od grupy społecznej, wieku i powodów, dla których osoba ta opuściła kraj, to tylko nieliczne jednostki zaznaczają w ankietach, iż są obywatelami świata i pochodzenie nie odgrywa dla nich żadnej roli. Należy zaznaczyć, że taką postawę ma natomiast duży odsetek emigrantów innych narodowości²⁶³.

Wyróżnia się dwa klasyczne podejścia do problematyki etnicznej w Ameryce. Pierwsze z nich to podejście asymilacyjne, ilustrowane przez metaforę tygla narodów (*melting pot*). Jest to historycznie najstarsza koncepcja, według założeń której przyszli przybysze-emigranci mieli zostać szybko przekształceni w swojej mentalności według etosu pragmatycznej anglosaskiej-protestanckiej większości. W tych okolicznościach elementy etniczne „przywożone” z późniejszymi falami emigrantów ze Starego Kontynentu ustępowały kulturze amerykańskiej²⁶⁴. Emigranci mogli jednak zachować „ciągłość etniczną”, która jest rozumiana według George’a De Vos jako „system przekonań o przynależności społecznej podkreślający przeszłe pochodzenie, różne od społeczeństwa, w którym został aktualnie przyznany status mniejszościowy”²⁶⁵. Drugie, mniej popularne z podejść mówi o kategorii wielokulturowości, która zakładała współistnienie równościowe wielu kultur etnicznych. Społeczeństwo pluralistyczne jest tu metaforycznie przedstawiane jako mozaika, składająca się z równoważnych elementów. Podejście to jest bardzo popularne w Kanadzie od lat siedemdziesiątych dwudziestego stulecia i wpisuje się idealnie w politykę rządu kanadyjskiego zakładającą równe i pozytywne wartościowanie odmiennych kultur.

Antonina Kłoskowska, jedna z pierwszych Polek, zajmujących się socjologią i tematyką przemian tożsamościowych, uznaje tożsamość narodową za „zbieżność subiektywnych postaw wielu ludzi odnoszonych do własnej grupy kulturowej”²⁶⁶. W swoim podejściu Kłoskowska dowodzi, że badania nad tożsamością narodową, etniczną czy kulturową należy sprowadzać do jednostek, nie zaś do zbiorowości. Samą tożsamość jednostki ujmuje jako „subiektywny mechanizm jednoczenia genetycznych, społecznych i kulturowych

²⁶³P. Boski, *O byciu Polakiem...*, op. cit., s. 75.

²⁶⁴ Ibidem, s. 75.

²⁶⁵ G. DeVos, *Adaptive Conflict and Adjustive Coping: Psychocultural Approaches to Ethnic Identity*, [w:] *Studies on Social Identity*, red. T.R. Sarbin, K. E. Scheibe, New York, Praeger, 1983, s. 206.

²⁶⁶ A. Kłoskowska, *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992/1, s. 134.

czynników kształtujących człowieka”²⁶⁷, jednak wyodrębnia też ona kategorie dodatkowe – identyfikację narodową i walencję kulturową. Identyfikację narodową Kłoskowska traktuje jako przejaw utożsamiania się z grupą narodową, jako konglomerat pewnych obiektywnych cech obserwowalnych – co ważne, z zewnątrz, „zachowań jednostek oraz aktów ich świadomości, ich autoidentyfikacje narodowe. Natomiast walencja kulturowa to poczucie związku z kulturą etniczną lub narodową uznaną za własną, stanowiąca dziedzictwo kulturowe własnej grupy”²⁶⁸. Jednocześnie Kłoskowska kategorycznie sprzeciwia się włączaniu tożsamości narodowej i samego pojęcia narodu w ciasne, rygorystyczne ramy definicyjne. Podkreśla zmienności i płynność cech tożsamości narodowej, rozumianej przez nią bardziej jako wypadkowa tożsamości jednostkowych, niż rodzaj tożsamości zbiorowej. Badaczka uznaje, że jedynie pierwotne grupy etniczne, żyjące w całkowitej izolacji są całkowicie jednolite i wyodrębnione pod względem kultury. Natomiast każdy rozwinięty naród buduje własną kulturę w kontaktach z innymi i jest ona zmienna, gdyż czynniki takie jak nastawienie do narodu, z którym relacja jest budowana lub stopień obcości i możliwości dyfuzji, przeniknięcia elementów z innej kultury do naszej wpływają na obraz tożsamości narodowej w tej konkretnej relacji²⁶⁹. Reasumując, Antonina Kłoskowska sprowadza tożsamość narodową do zbieżności „subiektywnych postaw wielu ludzi odnoszonych do własnej grupy kulturowej”. Ważna jest w tym przypadku „świadomość pewnej odrębności od obcych i poczucie związku z grupą swoich, świadomości ciągłości, historycznego trwania tej grupy [...] wywodzenia się od wspólnych przodków”²⁷⁰.

Tożsamość narodowa będzie rozumiana więc w niniejszej dysertacji jako zbiór „przekonań, postaw i emocji, który zostaje ukształtowany w świadomościach członków zbiorowości narodowej w związku z poczuciem więzi z narodem i przeżywaniem przez nich uczestnictwa w grupie narodowej”²⁷¹. Zakłada się, że przekonania, postawy i emocje, o których tu mowa ulegają procesom uniformizacji, a za wyraziciela tożsamości narodowej należy uznać jednostki – poszczególnych członków narodu.

Kiedy mowa jest o tożsamości narodowej trzeba wspomnieć też znaczenie pamięci zbiorowej rodziny czy grup religijnych, dla jej konstytuowania. Bez pamięci zbiorowej

²⁶⁷ Ibidem, s.138.

²⁶⁸ A. Sadowski, *Tożsamość pogranicza jako kategoria socjologii pogranicza. Próba reinterpretacji*, „Roczniki Nauk Społecznych”, 2019/4, t. XI (47), DOI: <http://dx.doi.org/10.18290/rns.2019.47.4-4>.

²⁶⁹ A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2005, s. 40.

²⁷⁰ A. Kłoskowska, *Tożsamość i identyfikacja...*, op. cit., s. 134.

²⁷¹ Z. Bokszański, *Tożsamości...*, op. cit., s. 133.

wszelkie wspomnienia i doświadczenie miałyby „tylko taką trwałość, jaką nadawałaby im doświadczająca je świadomość indywidualna” i rodzina lub grupa reagowałaby na wszystkie bodźce płynące od każdego z jej członków i „zachowywałaby się zgodnie z ich zachowaniem. Życie rodziny płynęłoby równoległe z ich życiem, a tradycje rodzinne trwałyby tak długo, jak długo mogłyby im odpowiadać”²⁷². Zgłębiając tematykę tożsamości narodowej Polaków, nie można też lekceważyć wpływu pamięci zbiorowej Kościoła na jej kształtowanie się. Emigranci często prezentowali postawy bliskie pisarce żydowskiego pochodzenia Romie Ligockiej, która po ucieczce z getta w Krakowie, pomimo swojego wyznania, wciąż marzyła o „pięknym, katolickim świecie w kolorze blond”²⁷³. Pamięć zbiorowa Polaków była ściśle połączona z pamięcią Kościoła ze względu na sposoby przekazywania wiary i tradycji. Pisze o tym Maurice Halbwachs w ten sposób wyjaśniając ów mechanizm:

„podczas gdy Kościół pierwotny żył w oparciu o wspomnienia ewangeliczne, wspomnienia niedawne i tkwiące jeszcze w tym środowisku społecznym, w którym miały miejsce przypominane przez nie wydarzenia, w miarę oddalania się od tych czasów społeczeństwo chrześcijańskie musiało obwarować swój dogmat i swój kult i przeciwstawić go wierzeniom i praktykom społeczeństwa świeckiego, które należało już do innych czasów i podlegało innym bodźcom. Społeczeństwo znajdowało w swym tradycyjnym duchu niezbędne siły, by zawsze utrzymać na pierwszym planie swe podstawowe wspomnienia i by wśród innych grup zachować swą oryginalność. Było w nim wówczas takie napięcie, taka żywotność organiczna, że nie wahało się ono narzucić swej własnej pamięci społeczeństwu dotychczas obcym jego myśli”²⁷⁴.

Poza pamięcią zbiorową to język niewątpliwie jest kolejnym czynnikiem, który włącza lub wyklucza jednostki z uczestnictwa w tej samej tożsamości narodowej, ale też kształtuje samą tożsamość narodu. Nie tylko badacze przemian tożsamościowych, ale i literaci. Prawdopodobnie jeden z najtrafniejszych opisów poetyckich tego fenomenu znajdzie czytelnik w poemacie Karola Wojtyły *Myśląc ojczyzna*:

„Myśląc Ojczyzna...

[...] Gdy dokoła mówią językami, dźwięczy pośród nich jeden: nasz własny.

Zagłębia się w myśli pokoleń i ziemię naszą opływa, i staje się dachem domu,

w którym jesteśmy razem – poza nim dźwięczy rzadko –

²⁷² M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa, PWN, 1969, ss. 218-219.

²⁷³ R. Ligocka, *Kobieta w podróży*, Kraków, WL, 2002, s. 11. Cyt. za: A. Atałaj, op. cit.

²⁷⁴ M. Halbwachs, *Społeczne ramy ...* op. cit., s. 313.

(w grupach ludzi, którzy mówią wokoło, jakby wyspy opływające oceanem powszechnej ludzkiej mowy, nie znajduję własnej fali) –

nie rozszerzyły się zasoby mej ziemi; jeśli nawet odpłynęła mowa, to żeby zanikać powoli w wysychających łożyskach –

nie podjęły mowy moich ojców języki narodów, tłumacząc „za trudna” lub „zbędna” –

na wielkim zgromadzeniu ludów mówimy nie swoim językiem.

Język własny zamyka nas w sobie: zawiera, a nie otwiera.

Tak zwarci wśród siebie jedną mową, istniejemy w głąb własnych korzeni, czekając na owoc dojrzewania i przesilenia.

Ogarnięci na co dzień pięknem własnej mowy, nie czujemy goryczy, chociaż na rynkach świata nie kupują naszej myśli z powodu drożyzny słów.

Czyż nie żyjemy pragnienia głębszej jeszcze wymiany?

Lud żyjący w sercu własnej mowy pozostaje przez pokolenia tajemnicą myśli nie przejrzanej do końca. (...)

DOCIERAM DO SERCA DRAMATU...

Poza mową otwiera się przepaść.

Czy jest to niewiadoma słabości, jakiej doświadczyliśmy w ojcach naszych i dziedziczymy w sobie?²⁷⁵.

Nie tylko Karol Wojtyła, ale także, a może przede wszystkim, emigranci polscy mieli zawsze świadomość wagi języka dla ich tożsamości i walka o jego zachowanie i dbanie o jego czystość i piękno została odzwierciedlona w literaturze polskiej. Czytelnik literatury emigranckiej może zaobserwować dramat starszych pokoleń, które nie mogą się pogodzić z faktem, że wnuki nie są uczone polskiego. Bolesne bywają także pierwsze zetknięcia z obcym językiem i próby pogodzenia wysiłków, by pozostać patriotą i równocześnie nie epatować polskością, gdyż to zamykało drogę rozwoju.

Literackie przykłady udowadniające, że emigranci polscy nie zapominali o kraju pochodzenia, a wręcz czasami jeszcze żarliwiej identyfikowali się z polskością, gdy ta stawała się ich dobrem zagrożonym, można mnożyć. Norwid, Słowacki, Mickiewicz, znany każdemu Polakowi, również i oni zaznali w swoim życiu emigracji i to właśnie nostalgia była motorem

²⁷⁵ K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, Kraków, Znak, 1987, s. 90.

napędzającym jedno z najpiękniejszych i najbardziej znanych dzieł tychże twórców. Niemożnością jest przytoczenie choćby kluczowych utworów tej tematyce poświęconych, trudno też byłoby w tejże dysertacji usprawiedliwić celowość tropienia w literaturze polskiej jak największej ilości twórczości emigracyjnej rodaków Mostwin. Zamiast tego, warto się chwilę zatrzymać nad teoriami emigracyjnymi, które istniały zanim Danuta Mostwin zaczęła zgłębiać tenże temat.

2.2. Tożsamość Polaka

Próbując podjąć tak ważki i obszerny temat jak tożsamość polska można mieć wątpliwości, czy ujęcie owego zagadnienia w jednym podrozdziale pracy literaturoznawczej nie będzie zbyt powierzchowne. Jednak po wnikliwej analizie prac na ten temat, można wyciągnąć zaskakujący wniosek, bowiem ethos Polaka lub polskości, a co za tym idzie – tożsamość polska jest zjawiskiem dość stałym²⁷⁶. Definicja ethosu będzie tu przyjęta za Marią Ossowską, która rozumie go jako „styl życia jakiejś społeczności, ogólnie — jak proponują niektórzy — orientacja jakiejś kultury, przyjęta przez nią hierarchia wartości, bądź formułowana explicite, bądź dająca się wyczytać z ludzkich zachowań”²⁷⁷. Rozumienie ethosu polskiego na przestrzeni lat, o których pisała Mostwin nie ulegało znaczącym przemianom, gdyż dominowała postawa etnocentryczna.

Jak pisze Jerzy Baradziej, „u podstaw wszelkich form życia zbiorowego, leży zasada ich aksjomatycznego uporządkowania [...], a świat kultury i społeczeństwa jest konfiguracją wielości łańców aksjonormatywnych, tzn. systemów postępowania wymagających operowania wzorcami wartości i respektowania obowiązujących norm”²⁷⁸. Jeden z badaczy polskiego ethosu, Stanisław Witek, zwraca uwagę, że zdecydowanie najważniejszym i mającym dalekosiężny wpływ na kształtowanie się ethosu polskiego było przyjęcie chrztu i w ten sposób „wejście w rodzinę narodów zachodnioeuropejskich i zaszczepienie elementów ich duchowości

²⁷⁶ A. Wysocki, *Poczucie tożsamości narodowej Polaków w kontekście zachodnioeuropejskim*, „Opuscula sociologica”, Nr 3, DOI: 10.18276/os.2017.3-05, s. 57.

²⁷⁷ M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa, PWN, 1973, s.7.

²⁷⁸ J. Baradziej, *Ethos i cywilizacja*, [w:] *Rozmyślenia o cywilizacji*, red. J. Baradziej, J. Goćkowski, Kraków, Wydawnictwo Baran i Suszyński, 1996, ss. 174-175.

na gruncie duszy słowiańskiej o silnym pokładzie mentalności wschodniej”²⁷⁹. Jako dwie kolumny, na których opiera się polski ethos wskazuje patriotyzm i katolicyzm:

„Do historycznego mariażu katolicyzmu z patriotyczną postawą polskości dołącza się jeszcze samoświadomość narodu, posiadającego kulturę zachodnią, a swoje usytuowanie na Wschodzie traktującego przez wieki jako swoista misję cywilizacyjną. Przemiany dziejowe uświadomiły nam złudność niejednych koncepcji mesjańskich oraz duchową przynależność raczej do narodów wschodnich. Pozwalają nam one również przewyciężyć zastarzały kompleks ubogich krewnych w stosunku do narodów zachodnich, zbyt pewnych siebie i swojej wyższości kulturowej”²⁸⁰.

Aleksander Bocheński potwierdza, że nawet w trudnych czasach prześladowania Kościoła, gdy sam fakt deklarowania się jako osoba wierząca utrudniał awans i zabierał wiele przywilejów, Polacy byli niezłomni. „Nie każdy Polak był gorliwym katolikiem, każdy jednak niemal miał dla Kościoła szacunek i nie życzył sobie wcale zniknięcia jego z życia Polski”²⁸¹. Wielu badaczy twierdzi, iż katolicyzm części Polaków jest „w dużej mierze formalny i powierzchowny” jednak bez wątplenia na wielu etapach dziejów Polski odegrał on znaczącą i bynajmniej nie tylko religijną rolę²⁸². Walka pomiędzy władzami PRL, a wiernymi Kościoła katolickiego o obecność w życiu Polaków krzyża, miała ogromne znaczenie dla zachowania narodowej tożsamości Polaków, korzeni duchowości polskiej. Część społeczeństwa poprzez „eksponowanie symboli religijnych, manifestowała swoje istnienie w świeckim socjalistycznym państwie i w ten właśnie sposób zgłaszała *veto* przeciw budowaniu laickiego społeczeństwa. „Kościół katolicki w Polsce Ludowej stał się ostoją tradycji narodowej przepełnionej chrześcijańskim modelem życia społecznego, strzegł tej tradycji i starał się ją przekazywać kolejnym pokoleniom, poprzez swoją pracę duszpasterską”²⁸³. Nawet w „Gazecie Wyborczej” z 1998 roku można przeczytać: „Przez cały czas trwania PRL istniał podziemny i jawny społeczny sprzeciw przeciw zniewoleniu. [...] Działaniom tym towarzyszył Kościół stojący na straży duchowej tożsamości i narodowego dziedzictwa, tradycji i kultury, broniący ludzkiej godności”²⁸⁴.

²⁷⁹ S. Piskor, *O tożsamości polskiej*, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1988, s. 57.

²⁸⁰ S. Witek, *Uwarunkowania historyczno-kulturowe współczesnego etosu polskiego*, [w:] *Teologia moralna w obliczu aktualnego stanu etosu polskiego*, Kraków 1977, s. 64

²⁸¹ Ibidem, ss. 66-65.

²⁸² B. Biel, *Katolicyzm w PRL. Obrona polskiej tożsamości chrześcijańskiej i łacińskiej*, [w:] *Dziedzictwo chrześcijańskiego wschodu i zachodu*, red U. Cierniak, J. Grabowski, Częstochowa 2006, s. 497.

²⁸³ Ibidem, s. 507.

²⁸⁴ „Gazeta Wyborcza” 4–5 kwietnia 1998, s. 4/5.

Krzysztof Koseła w swojej książce *Polak i katolik. Splątana tożsamość*. Podzielił się z czytelnikami badaniami jakie prowadził w roku 2003 na temat pozycji Kościoła w Polsce na przełomie wieków oraz rzeczywistego zaangażowania narodu w wyznawanie religii, do której przywiązanie deklarują. Jak na samym początku wspomina autor – większość opracowań mających w tytule słowa Polak i katolik, uważa słowo Polak za wiodące i nadrzędne, a katolik za akcydentalne. Koseła po przeprowadzeniu wielu badań na różnych grupach wiekowych, postuluje równoważność obu członów w zbitce wyrazowej Polak-katolik. Przyznaje jednak, iż szala przechyla się na korzyść wiary²⁸⁵.

Drugą kolumną ethosu polskiego jest patriotyzm. Manifestować się on może jako duma narodowa i wrażliwość na potrzeby narodu. Joanna Kurczewska, badaczka polskich postaw patriotycznych, poświęca sporo uwagi w swojej pracy wartościom „świętym” dla Polaków. Zadaje pytanie, czy zawołanie „Bóg, Honor, Ojczyzna” jest nadal aktualne? Naród, czyli Ojczyzna jeżeli nie pojawia się na pierwszym miejscu, jest zawsze obecny w pierwszej trójce pojmowania świętości przez Polaków. Często pojawia się zbitka – „Bóg, Polska, rodzina”²⁸⁶. Wysoko postawione w hierarchii wartości patriotycznych w polskim społeczeństwie jest też umiłowanie historii, tradycji, drzenie serca, gdy grają Mazurka Dąbrowskiego. „To są pewne nawyki i odchodzenie od nich byłoby źle widziane w Polsce”²⁸⁷.

Aleksander Bocheński wskazuje na wyjątkowe zjawisko kulturowe swoiste dla narodu polskiego, jakim był patriotyzm tak silny, że podczas zaborów nie tylko łączył Polaków i umacniał ich w odrębności narodowej, ale nawet pozyskiwał obcokrajowców. Dzieci niemieckich urzędników przysyłane do dzielnic okupowanych w celu wynarodowienia Polaków, stawały się pod wpływem polskich rówieśników największymi patriotami nowej ojczyzny. „Patriotyzm nobilitował, był pasowaniem na rycerza i stanowił o przejściu do wyższej klasy socjalnej [...] Kult przeszłości narodu i wiara w jego przyszłość dawały nieprawdopodobną siłę wszystkim jej adeptom, gdyż pozwalały pozostać nieugiętym wśród klęsk i niepowodzeń”²⁸⁸.

Badanie obejmujące poziom więzi z własnym krajem, pomimo iż Polacy nisko oceniają osiągnięcia ojczyzny w skali światowej, dowodzi, że więź z krajem i uczucia patriotyczne są

²⁸⁵ K. Koseła, *Polak i katolik. Splątana tożsamość*, Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, 2003, ss. 7-8.

²⁸⁶ J. Kurczewska, *Patriotyzm polskich polityków*, Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN, 2002, s. 60.

²⁸⁷ Ibidem.

²⁸⁸ A. Bocheński, *Rzecz o psychice narodu polskiego*, Warszawa, PIW, 1986, s. 24.

niezależne od opinii ankietowanych na temat polskich osiągnięć z dziedziny sportu, techniki czy literatury lub zdecydowanie negatywnej opinii na temat poziomu zabezpieczeń społecznych. Pomimo wielu zażaleń Polak określi swoje przywiązanie do ojczyzny jako bardzo wysokie²⁸⁹. Stanisław Ossowski badając aspekty przynależności do narodu polskiego i określając, jakie warunki należy spełnić, by móc się mienić Polakiem, konstatuje, że właśnie „więź z ojczyzną, jako nieodzowny element narodowej kultury, jest w zasadzie niezbędnym warunkiem przynależności do narodu. Ta więź z ojczyzną może mieć charakter czysto wyznaniowy, może być dogmatem pozbawionym podłoża uczuciowego”²⁹⁰. Jednak to właśnie poczucie więzi z narodem, choćby suche i wyzute z emocji, ale jednak samookreślające jednostkę Ossowski uważa za niezbędne, by kogoś uznać za członka danego narodu. Jeżeli ta więź w samoświadomości człowieka zaniknie, zacznie się on stawać Amerykaninem czy Australijczykiem polskiego pochodzenia (miejsce urodzenia jest faktem i tego nikt nie jest władny zmienić). Według Ossowskiego najwyższą wagę ma więc świadome samookreślenie się – do której to postawy nawiązuje też Mostwin w swoich badaniach, zmuszając respondentów na emigracji po wskazówkach Margaret Mead, by udzielili zerojedynkowej odpowiedzi na pytanie: „Czy uważasz się za Polaka czy za Amerykanina (prosimy nie dodawać trzeciej możliwości)”²⁹¹. Nie daje ona szansy złagodzenia bolesnej jasności udzielanych odpowiedzi.

Po analizie katolicyzmu i patriotyzmu – dwóch filarów ethosu polskości, warto przyjrzeć się też cechom przypisywanym narodowi polskiemu, które są ponadczasowe. Tadeusz Łepkowski pisze o tym w następujący sposób:

„Od dawna uważano, że stałe cechy narodowe istnieją. [...] Polaków różnych stanów cechowała w połowie XIXw. towarzyskość i serdeczność wobec obcych, czyli gościnność, umiłowanie zabawy, poczucie humoru i wesołość oraz odwaga. Zatrzymajmy się nad ostatnim słowem. I obcy i swoi – czyli Polacy – od dawna wyrażali się o nas jako o narodzie, jeśli nie bohaterskim, to z pewnością mężnym, dzielnym, odważnym, brawurowym. Różne z pewnością to cechy. Męstwo uważam za cnotę najwyższej wagi, brawury nie cenię. [...] Pójdźmy jeszcze dalej. Obcy często przypisywali nam (a i my się z tym zgadzaliśmy) niestałość, niesystematyczność i nierzetelność. Połączone to bywało zazwyczaj z humorem i ochotą do powtarzania wszelkich anegdot i dowcipów. Może to i prawda, w czasach „panów Pasków” już widoczna, że potrafimy niemal wszystko „zadowcipkować”, wszystko to znaczy i rzeczy poważne. Umiemy pokpiwać, uprawiać złośliwe, niszczące krytykanctwo, mamy skłonność do autosatyry (choć przeciwdziała samokrytyce próżność i niezwykła drażliwość). Prześmiewców zawsze w Polsce

²⁸⁹ Z. Bokszański, *Tożsamości...*, op. cit., s. 167.

²⁹⁰ S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa, PWN, 1984, s. 54.

²⁹¹ D. Mostwin, *Trzecia wartość. Wykorzenie i tożsamość*, Lublin, Redakcja Wydawnictw KUL, 1995, s. 28.

było wielu. Naśmiewamy się z wszystkiego nieraz, bez składu i ładu. Obok gościnności, niestałości, humoru, dziarskości i brawury od bardzo dawna pielęgnowaliśmy różne „cechy- kompleksy”, mam na myśli rozliczne drażliwości i tragikomiczne obolałości ambicyjne. Zazwyczaj mówi się, że Polacy to „ludzie honoru” (szlachta, inteligencja) i ludzie honorni (chłopi, rzemieślnicy, robotnicy). Drażliwość, indywidualna i zbiorowa honorowość-honorność, duma i pycha, obolałość zastarzałych odcisków, wszystko to - w połączeniu z cechami już wymienionymi – kończyło się nierzadko tromtadracją, a zwłaszcza pieniactwem (tylż szlacheckim, co ludowym, a więc w końcu... narodowym)”²⁹².

Dalej Łepkowski zwraca uwagę na inną ważną cechę narodową Polaków - umiłowanie wolności. Nie powinno być ono rozumiane jako gloryfikacja samej wolności w sensie pożądanej cnoty, wartości. Polacy chcą „wolności od”, czyli wykazują jako naród i poszczególne jednostki chęć unikania zakazów i nakazów, „pragnienie wyzwolenia się z jakichkolwiek więzów, nawet regulaminów i zarządzeń porządkowych, bo wszystkie uznawane być powinny za niegodne miana prawdziwego Polaka”²⁹³.

Stanisław Witek, pisał o swoich rodakach w 1977 roku w następujący sposób: „Wybujała emocjonalność łączy się u nas z myśleniem o typie fantazyjnym. Nawet tak doniosłe akty, jak powstania narodowe, brały początek z gorących głów ludzi młodych, których entuzjazm z konieczności popierali starsi, bo rzeczy i tak już poszły za daleko”²⁹⁴. Witek twierdził, że cechy te można sprowadzić do „bezpłodnego sentymentalizmu, swoistej motylkowatości działania i doraźnej wrażliwości”, a temu kapryśnemu działaniu towarzyszy niedowład woli twórczej, rozumianej jako konsekwencja w działaniu ²⁹⁵.

W ethos polskości wpisuje się patriotyzm i katolicyzm natomiast tradycja jest elementem, który wraz z ethosem będzie współtworzył trzon tożsamości polskiej. Tradycję rozumieć można w ślad za Januszem Goćkowskim jako „uporządkowanie obecności w czasie”. Badacz ten twierdził, że:

„O tradycji *sensu proprio* mówić/pisać możemy wówczas, gdy owe wzory myślenia i działania pojmowane są jako ważne i użyteczne - teraz i zawsze. [...] Respektowanie tradycji zapewnia ludziom ciągłość stosowania wzorów uczestniczenia w grze o tożsamość i w grze o przystosowanie się. Daje im wzory uczestniczenia w

²⁹² T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości. Nostalgie. Spory. Nadzieje. Wartości.*, Warszawa, WP MOST, 1989, ss. 37-38.

²⁹³ Ibidem.

²⁹⁴ S. Witek, *Uwarunkowania historyczno-kulturowe współczesnego etosu polskiego*, [w:] *Teologia moralna w obliczu aktualnego stanu etosu polskiego*, Kraków, 1977, s. 51.

²⁹⁵ Ibidem.

konfliktach i rywalizacjach, jak też w „intencjonalnym współdziałaniu” na rzecz wspólnej sprawy – razem ze swoimi sojusznikami. Daje również wzory poszukiwań i dociekań będących rozpoznawaniem rzeczywistości gwoli jej przedstawienia i objaśnienia czy osądu. [...] dzięki tradycji ludzie mają zapewniony porządek, który uczy: a) co dozwolone, a przed wszystkim chwalone i nagradzane, do czego zachęca się i co uznaje się za poprawne a nawet wzorowe; B) co uznaje się za niepoprawne i niewłaściwe, a przede wszystkim – zakazane, potępiane i karane, jak też od czego wypada/należy powstrzymać się oraz co ocenia się jako niemądre i szkodliwe. Tradycja kręgu kulturowego jest świadectwem dokonania, wielopokoleniowo potwierzonego wyboru”²⁹⁶.

Waga tradycji jest tak duża w tożsamości narodu polskiego, iż czasami może przyjąć postać tzw. sakralizacji przeszłości. W przypadku Polaków taka sakralizacja ma miejsce i stwarza specyficzny klimat typowy dla polskiej społeczności, swoisty mesjanizm. Pisze o tym Urszula Cierniak w następujący sposób: „Moce świętej przeszłości» są ważne dla życia grupy nie tylko ze względu na strach przed nimi, lecz przede wszystkim dlatego, że niosą ze sobą ład i harmonię, których nowe, nieznane, a więc i słabe dać nie może”²⁹⁷. Jednak dla zachowania tożsamości narodu niezbędna jest umiejętność praktycznej realizacji wzorców pochodzących z przeszłości i wstępnie afirmowanych mocą woli i wykazanie pozytywnych owoców wynikających z wcielenia w życie norm tradycyjnych²⁹⁸.

Słowa te są komplementarne z opinią Danuty Mostwin, którą wygłasza opowiadając o ethosie i tożsamości Polaka na emigracji. Wspomina ona zmagania swoich przyjaciół z odnalezieniem swej nowej tożsamości w Ameryce, bolesne aż do tego stopnia, że jedna z nich, jak to niezwykle taktownie określił mąż kobiety: „zatrzymała się na drodze do pełnej świadomości”²⁹⁹. Tu Mostwin wskazuje za przyczynę właśnie ową „sakralizację przeszłości”, życie. „postawą służebną wobec kraju”, gdy „kraj” dawno już dawno przyjął inne „kryteria oceny świata”: „Wejście na drogę amerykańską, teren konfrontacji z realizmem rozpoczyna jednocześnie pracę wewnętrzną. Zmusza do zastanowień, przemyśleń, do przekroczenia granic królestwa abstrakcji. Dla Polaka jest to specjalnie trudne”³⁰⁰.

Mostwin zdecydowanie przestrzega, że w warunkach emigracyjnych „rygorystyczne odrzucanie «inności» zamyka jednostkę w jej własnych granicach. Natomiast dokonywanie wyboru, szukanie dróg pośrednich, adaptowanie «nowego» tak, aby stało się użyteczne i

²⁹⁶ J. Goćkowski, *Struktura i funkcje tradycji*, [w:] *Rozważania o tradycji i etosie....* op. cit., ss. 13-14.

²⁹⁷ U. Cierniak, *Styl życia staroobrzędowców – tożsamość i tradycja*, [w:] *Rozważania o tradycji i etosie*, red. J. Baradziej, J. Goćkowski, Kraków, Wydawnictwo Baran i Suszyński, 1998, s. 213.

²⁹⁸ Ibidem.

²⁹⁹ D. Mostwin, *Trzecia...* op. cit., s. 129.

³⁰⁰ Ibidem, s. 132.

własne, nie zatracając jednocześnie dziedzictwa, umacnia poczucie tożsamości, pozwala na twórczą wymianę z otoczeniem” (EP, 8). Od lat istniało w zbiorze stereotypowych wyobrażeń kulturowych o obcych przeciwstawienie „swoj-obcy, inny”. W „jednoznacznym dychotomicznym schemacie podkreślane (były) jedynie cechy negatywne obcych”. Są dzicy, barbarzyńscy, zwierzęcy, nieczyści i finalnie „obcy to wróg bądź zagrożenie”³⁰¹. Negatywne reakcje na inność są więc w pewnym stopniu zrozumiałe. Bardzo głęboką w swojej wymowie autobiograficzną refleksję na temat ścierających się wektorów w przestrzeni życiowej emigranta, z których konflikt na linii „znane, swoje – nieznanne, obce” jest bardzo wyraźny, można przeczytać u Danuty Mostwin w *Notatkach z amerykańskiej prowincji*:

„Wszystko dla mnie brzmi nader egzotycznie. Jeszcze nie wyzbyłam się wpojonego we mnie przeświadczenia, że Kościołem w Polsce jest tylko Kościół rzymskokatolicki. Ameryka nauczyła mnie tolerancji dla każdego wyznania, ale cóż to za tolerancja! Powierzchnowa. Zostało mi to uczucie z dzieciństwa, z wczesnych lekcji religii, że jeśli nie rzymskokatolicki Kościół, to już nie Kościół. Czuję te dwie osoby we mnie: małą dziewczynkę przerażoną, że jeśli wezmę udział w «zebraniu innowierców» (takie było pytanie w książeczce przygotowującej do spowiedzi), to grzech, z którego trzeba się spowiadać i dorosłego człowieka szanującego każde wyznanie. Uczucie strachu, poczucie nie zawinionej (sic!) winy i dojrzałe, przemyślane, wpływające z intelektu i szacunku dla każdej istoty ludzkiej podejście do spraw człowieka. Tak. To dręczy. Odczuwam żal do przeszłości, że w ten zawężony sposób przygotowywano mnie do życia”³⁰².

Poczucie wyobcowanie było wśród Polonii głęboko związane z przykrym, ale koniecznym do poruszenia tematem, mianowicie – stereotypem Polaka, jaki funkcjonował w Stanach Zjednoczonych i do dziś zbiera żniwo tamtych lat, kiedy był przekazywany z pokolenia na pokolenie. Temat ten jest rzetelnie i dogłębnie opracowany w książce autorstwa Danushy V. Goski: *Biegański. Stereotyp Polaka bydlaka w stosunkach polsko-żydowskich i amerykańskiej kulturze popularnej*. Tak zwany Biegański to stereotyp Polaków, który zaczął funkcjonować w kulturze amerykańskiej po ukazaniu się powieści *Wybór Zofii* autorstwa Amerykanina Williama Styrona. Nazwisko Biegański ma taki sam wydźwięk jak imię Kali z polskiego *W pustyni i w puszczy* i bardzo skutecznie utrwała obraz Polaka antysemitę, który „jest biedny, głupi i epatuje cielesnością”. Stereotyp ten ma tak niesamowicie „rasistowski charakter, że nie ma w nim miejsca na nic innego. Kiedy Polak ma pozytywne uczucia lub neutralną postawę

³⁰¹ Z. Benedyktowicz, *Elementarz tożsamości. Antropologia współczesności – antropologia kontekstowa*, Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2016, s. 111.

³⁰² D. Mostwin, *Notatki z amerykańskiej prowincji*, [w:] *Słyszę jak śpiewa Ameryka*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1998, ss. 120-121.

wobec Żydów, odczytuje się to jako co najwyżej chwilową niemożność wyrażenia jego pełnej, antysemickiej istoty”³⁰³. W przedstawionym opisie Polacy mają cechy zwierząt, są bydlakami. „Są fizycznie silni, tępi, gwałtowni, płodni, anarchistyczni, brudni, a ponadto wyjątkowo nienawistni i to w sposób niespotykany u bardziej rozwiniętych istot ludzkich. Ich nacjonalizm ma wymiar bandycki i prymitywny”. Stereotyp ten jest zakorzeniony w obrzydzeniu i pogardzie człowieka nowoczesnego „dla rzeczywistych i wymaginowanych cech kojarzonych z chłopstwem”³⁰⁴.

W Ameryce, niestety, bardzo trudno znaleźć choćby jedną stereotypiczną cechę przypisywaną Polakom, która byłaby pozytywna. Warto zauważyć, że problem z pozbyciem się stereotypu Biegańskiego przez Polaków ma uzasadnienie historyczne. W 1903 doktor Allan J. McLaughlin zajmujący się systemem opieki zdrowotnej zakwalifikował wszystkich słowiańskich imigrantów w USA do kategorii opatrzonej nagłówkiem Polacy. Nie ułatwiło to wyjścia z matni uprzedzeń przeciwko Polsce. Nawet wykształcone elity nie rozróżniały mniejszości słowiańskich. Gdy gubernator Illinois z wyraźnie serbskim nazwiskiem został oskarżony o korupcję – odzew był jeden: „polityk-Polaczek, tępy Polaczek, wop [without papers – A.S] w polaczkowej skórze, kretyn Polaczek [...] skurwysyn z Illinois – gubernator O’Polaczek, polska świnia”. Dla Amerykanów pod słowem Polak kryje się zwrot bohunk, oznaczający Bohemian i Hungarian i jako naród Polacy noszą w odbiorze Amerykanów znamiona negatywnych cech i grzechów przeszłości wszystkich narodowości mieszczących się w określanym tym słowem zakresie polityczno-geograficznym³⁰⁵.

Najczęściej jako początek emigracji polskiej do USA błędnie przyjmuje się wiek dziewiętnasty i emigrację ekonomiczną chłopstwa polskiego, dlatego warto przypomnieć, że na etapie kształtowania się kolonii Polacy odegrali ważną i chlubną rolę i w świadomości Ameryki Polacy jednak nie zawsze byli Biegańskimi. Według opracowań historycznych, pierwsze ślady emigracji polskiej w USA pochodzą z 1608 roku, gdy do założonej przez Anglików kolonii Jamestown w stanie Virginia przybywa pięciu Polaków. Przyprawiają oni na angielskim statku Mary and Margaret, a zwerbowani zostali na terenie Polski przez kapitana Johna Smitha. Z zawodu byli oni rzemieślnikami znającymi się na produkcji poszukiwanych wówczas szkła, mydła, smoły i dziegiu. Uruchamiają oni w Jamestown hutę szkła i produkcję

³⁰³ D. Goska, *Biegański. Stereotyp Polaka bydlaka w stosunkach polsko-żydowskich i amerykańskiej kulturze popularnej*, Kraków, Wysoki Zamek, 2015, ss. 16-17.

³⁰⁴ Ibidem, ss. 14-15.

³⁰⁵ Ibidem, ss. 13-14.

smoły i mydła. W 1619 roku mieszkało już w Jamestown pięćdziesięciu Polaków, którzy nie tylko dobrze prosperowali ekonomicznie, ale uczestniczyli aktywnie w życiu społeczno-politycznym miasta. Prawdą jest, że musieli zawalczyć o prawo do głosowania, którego chciano im odmówić, jednak byli na tyle niezbędnymi fachowcami, że ich protest zakończył się sukcesem i odtąd cieszyli się wszystkimi przywilejami. W 1658 roku kolejna fala emigrantów z Polski, przez Holandię dociera do Nowych Niderlandów na terenie obecnego stanu Nowy York. Są to osoby wykształcone i zwerbowane przez gubernatora stanu. Jest wśród nich praktykujący lekarz, były nauczyciel, Aleksander Karol Kurczewski (późniejsze jego nazwisko to Curtis), który na zawsze zapisze się w historii szkolnictwa amerykańskiego. Obejmuje on natychmiast obowiązki rektora i nauczyciela łaciny w otworzonej szkole, a historycy znajdują wiele adnotacji jak cennym „nabytkiem” dla kolonii był polski nauczyciel, który przywiózł do Ameryki kaganek oświaty w postaci lekcji łacińskiego³⁰⁶.

Kiedy polska szlachta w dziewiętnastym wieku uciekała na Zachód, również odbiór był inny: romantyczni, odważni, wręcz czarujący. Edgar Allan Poe chciał walczyć o polską niepodległość, James F. Cooper organizował Komitet Amerykańsko-Polski, a pierwowzorem najsympatyczniejszej postaci z *Małych kobietek* również była Polka. Jednak, kiedy do USA zaczęli napływać przybysze w baranicach zamiast jedwabiacz, podejście do nich uległo diametralnej zmianie: „Amerykanie uznali, że Polak nie jest jednak czarującym romantycznym, kochającym wolność bohaterem na koniu, ale zezwierzęconą, agresywną, pijaną, nacjonalistyczną i szybko rozmnażającą się maszyną, której płodność stanowiła zagrożenie”. Wtedy amerykańska elita zaczęła postrzegać rozbiory jako konieczność, a nie jak wcześniej jako akt zdradziecki. Zdecydowano, że Polaka trzeba piętnować, ośmieszać i trzymać na dystans, zamiast mu pomagać. Prawica odrzuciła go „bo był rasowo pośledni, lewica, bowiem jego tożsamość – polskość i katolicyzm – zagrażała jej kulturowemu i politycznemu przodownictwu. Lewicy nie podobało się, że chłopcy nie chcieli się wyzbyć swojej tożsamości”. Choć z czasem może ten negatywny wizerunek stawał się mniej jaskrawy, to zdążył się już ugruntować. Gdy współcześnie badacze, pisarze i dziennikarze dokładają wszelkich starań, by wyzbyto się fanatyzmu wobec Żydów, nie podjęto podobnych kroków, aby przeanalizować dogłębnie i wyeliminować „destrukcyjne rasistowskie poglądy na temat bohunków”. Później zaczęły się też pojawiać tezy na temat intelektualnego upośledzenia Polaków, a pewien autor

³⁰⁶ W. Kołodziej, *Emigracja Polaków do USA i jej etapy*, Krakowskie Studia Małopolskie, 2005/9, ss. 182-184.

podsumował status Polaka w Ameryce w następujących słowach: „Jedyne miejsce, gdzie Polacy są mile widziani to ich własny kraj”³⁰⁷.

Tożsamość emigranta polskiego

Przechodząc do kluczowych nazwisk twórców podwalin teorii emigracji na myśl przychodzi słynna pozycja Williama I. Thomasa i Floriana Znanieckiego *Chłop polski w Europie i Ameryce (The Polish Peasant in Europe and America)*, której kolejne tomy pojawiały się na rynku w języku angielskim w latach 1918–1922, wydawane najpierw przez prestiżowe University of Chicago Press, a po skandalu, jaki wywołała ta pozycja, pracę dokończyła nieznana drukarnia w Bostonie drukując ją w nakładzie 1500 egzemplarzy.

Thomas i Znaniecki to pionierzy w dziedzinie badań nad Polonią amerykańską w światowej socjologii. Zapoczątkowują oni stosowanie w naukach społecznych badań empirycznych, które zajęły miejsce wcześniej popularnych filozoficznych dywagacji. Recenzję wspomnianej książki pisze również sama Danuta Mostwin. Przybliżyła ona czytelnikowi genezę powstania tego socjologicznego arcydzieła i zagłębia się w życiorysy obu twórców – tak innych, ale wkład każdego z nich w powstanie dzieła jest nie do przecenienia. Thomas przechadzając się uliczkami polskiej dzielnicy w Chicago staje się posiadaczem listów wymienianych przez polską rodzinę z rodakami w kraju. Listy te zostają na niego wyrzucone po prostu z okna kamienicy i jakkolwiek zainteresowały go dogłębnie, to właśnie spotkanie ze Znanieckim sprawia, że z tego materiału powstaje dzieło, które utrwali dla potomności pierwsze kroki Polaków na amerykańskiej ziemi. Pierwszy raz w historii wspomnienia zawarte w listach zostaną potraktowane jako materiał dowodowy, na którym oparto rozprawę. Jak pisze Mostwin, rola Znanieckiego w powstaniu owego przełomowego opracowania była tak marginalizowana, iż nawet nie był zapraszany na spotkania poświęcone niniejszej książce. A należy pamiętać, że dzieło to miało dwóch „ojców”, diametralnie różnych, ale uzupełniających się nawzajem. Wspólnymi siłami udało im się „przerzucić most między psychologią, a psychologią społeczną”.

Thomas traktował Polaków jako grupę badawczą, „uważał, że odbiegają od ogólnie uznanych norm, gdyż interesowali go jako dziwna, prymitywna grupa, nieprzewidywalna w

³⁰⁷ Ibidem, ss. 129 -130.

swoich reakcjach”³⁰⁸, natomiast Znaniecki szczyił się swoją polskością i nie tylko zachował się jak wielki badacz, ale również patriota troszczący się spuściznę kulturową swojego kraju, który chciał oprawić w kunsztowne ramy zanim zaprezentuje go światu³⁰⁹. Zostawiając na boku motywacje jakie kierowały każdym z badaczy trzeba uznać za Mostwin, że:

„książka ta zmieniła kierunek amerykańskiej socjologii i zajęła wiodące miejsce wśród dokumentów o szczególnej wartości dla dziedzictwa ludzkości. Umieściła ona na scenie świata nikomu nieznaną polską wioskę z jej unikalnymi rytuałami, wierzeniami, wartościami i strukturą rodzinną. Wyjaśniła system klasowy w polskim społeczeństwie i ostatnie przemiany jakich doświadczało w obliczu świtu niepodległości po ponad stu latach zaborów – pruskiego, rosyjskiego i austriackiego. To pierwsze dzieło, które dogłębnie rozłożyło na czynniki pierwsze procesy zachodzące w jednostce próbującej się zakorzenić w nowym społeczno-ekonomicznym i kulturowym środowisku”³¹⁰.

Na kolejne nazwiska badaczy emigracji polskiej naprowadziła Danutę Mostwin sama Margaret Mead. Gdy usłyszała o planach naukowych studentki, przypomniała sobie, iż po wojnie gościli już na swoim uniwersytecie grupę Polaków zajmujących się badaniem Polonii. Wśród nazwisk, które Mostwin znalazła przeglądając wskazane półki archiwum Columbia University i czytając zapiski ówczesnych badaczy, można wymienić: dr. Richarda Kolma z Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie, autora *The Identity Crisis of Polish Americans*, czy doktor Marię Gutowską z Uniwersytetu Massachusetts. Pracując nad swoim tematem Mostwin poznała też osobiście badaczy związanych z Fundacją Kościuszkowską, która ją również wspierała w badaniach. Należą do nich założyciel i drugi prezes Fundacji Prof. Szczepan Mierzwa czy wicedyrektor Fundacji Eugene Kusielewicz, który mówił pełen przejęcia do Mostwin:

„Czy pani wie [...] że drugie pokolenie Polaków, pierwsze, które urodziło się w Stanach i zostało wykształcone w szkołach amerykańskich wstydzi się swego polskiego pochodzenia? W szkole nigdy nie słyszeli o znaczeniu grupy polskiej w życiu amerykańskim. Inteligentna młodzież. Doszli do wniosku, że w dziedzictwie polskim nie

³⁰⁸ D. Mostwin, *Thomas and Znaniecki's "The Polish Peasant in Europe and America": Survival of the Book*, Polish American Studies, 1993, t. 50, nr. 1 (Spring, 1993), University of Illinois Press on behalf of the Polish American Historical Association; Oryg.: Thomas considered the Poles «deviant» because they interested him as a strange, primitive group, unpredictable in its reactions, s. 77.

³⁰⁹ Ibidem, s. 84.

³¹⁰ Ibidem, s. 75. Oryg.: this was a book that altered the course of American sociology and assumed a leading place among human documents of monumental value, a book which placed upon the world's stage the unknown Polish village with its unique rituals, beliefs, values and family organizations, a book which explained the class system in Polish society and the recent changes this society was experiencing at the dawn of its independence after over one hundred years of partitioning by Germany, Russia and Austria. It was the first introspective scientific study of the process of becoming in a person transplanted to a new socio-economic and cultural environment.

ma nic ciekawego. Lepiej odsunąć się, nie przyznawać. Wielu zmienia nazwiska. A liderzy Polonii nie mogą w to uwierzyć. Nie mają odwagi spojrzeć prawdzie w oczy”³¹¹.

Dla Kusielewicza sytuacja taka była trudna do usprawiedliwienia. Jednak jego własna historia rzucała cień na zdolność obiektywnej oceny sytuacji. Inny współczesny badacz, Lucjan Suchanek, stwierdza natomiast, że *homo emigrans*³¹² to przecież człowiek w traumie. Dla Suchanka ważne są rozważania na temat emigranta jako określonego typu człowieka z antropologicznego punktu widzenia. Stwarza on termin „emigrantologia” i definiuje go jako naukę „o warunkach egzystencji na obczyźnie, o życiu diametralnie innym, które – ze względu na wyniesiony z kraju ethos – niełatwo jest zaakceptować. Przestrzeń dotąd oswojona z reguły nie znajduje paraleli w kraju emigracji, niekiedy zaś jest obca, a nierzadko wręcz wroga. Emigrantów pierwszej fali Mark Rajew nazywa słusznie «wyrwanymi z korzeniami»”³¹³. Podkreśla on, że „W odniesieniu do emigracji można użyć wywodzącego się z psychiatrii terminu trauma, który upowszechnił się także w innych dyscyplinach, przede wszystkim społecznych i humanistycznych”³¹³. Píše o tym również Cathy McCaruth w swojej książce *Unclaimed Experience: Trauma, Narrative and History*, twierdząc, że każde wysiedlenie czy przesiedlenie – w tym więc także emigracja wprowadza nas w „dyskurs naznaczony traumą”³¹⁴.

Przyjmując więc za McCaruth, że wykorzenie jest doświadczeniem traumatycznym, należałoby konsekwentnie przyjąć jej dowodzenie mówiące o tym, jak ważne jest etyczne podejście do wytworów literackich autorów będących w traumie. Píše ona iż: „praktyka czytania powinna być rozumiana w sensie etycznym gdyż właśnie nowy sposób czytania i słuchania którego domaga się trauma może pomóc przełamać izolację narzuconą zarówno jednostkom, jak i kulturom przez traumatyczne doświadczenia”³¹⁵. Istotne jest więc, aby metodologia „czytania i słuchania” tekstów emigranckich napisanych w traumie uwzględniała zaplecze merytoryczne dokonującego analizy. Wtedy badania zapewnią atmosferę poszanowania tego szczególnego dzieła – stworzonego w traumie na obczyźnie.

³¹¹ D. Mostwin, *Rodzina przeszczepiona...*, op. cit., s. 6

³¹² L. Suchanek, *Emigracja. Emigrantologia. Komisja Emigrantologii Słowian*, [w:] „Slavia Orientalis”, 2014, t. LXIII, nr 2, s. 176.

³¹³ L. Suchanek, *Człowiek w traumie. Emigrantologia*, Lublin, Instytut Jana Pawła II: Fundacja Jana Pawła II, 2009, s. 232.

³¹⁴ Ibidem.

³¹⁵ C. Caruth, *Unclaimed Experience: Trauma, Narrative, and History*, Baltimore, The John Hopkins University, 1996, p. 24. Oryg.: that reading practice should come invested with ethical significance as the *new mode of reading and of listening* that trauma demands can help break the isolation imposed on both individuals and cultures by traumatic experience.

W analizach emigracji polskiej do USA prowadzonych przez rozmaitych uczonych nie może zabraknąć opisu badań i wniosków, które do tej syntezy dołożyła sama Danuta Mostwin. Pierwsze kroki na jej drodze naukowej są podsumowane w książce *Emigranci polscy w USA*, która powstała w okresie, gdy jeszcze badaczka nie podążała tropem *trzeciej wartości*. Wnikliwą recenzję tej pozycji pisze S. Blejwas. Recenzent podkreśla, że od czasów studium emigracji autorstwa Thomasa i Znanieckiego, życie Polonii obracało się wokół polskich parafii i ten właśnie fenomen bierze na celownik Mostwin próbując ocenić, na ile parafie spełniały swoją jednoczącą rolę wobec przybyszów. Jednoznacznie stwierdza ona, że narastało olbrzymie napięcie spowodowane wygórowanymi oczekiwaniami emigrantów. Mieli oni nadzieję spotkać w polskich parafiach dokładnie taki sam model duszpasterstwa jak w Polsce: z polskim językiem, liturgią, szkółką polską dla dzieci, a od księdza polskiego na emigracji wymagano, aby był dwujęzycznym gigantem duchowym, specjalizującym się w poradnictwie małżeńskim, wspomagającym nowoprzybyłych w życiu codziennym poza krajem, a jednocześnie kimś uznającym rzymski katolicyzm za jedyne słuszne wyznanie i broniącym go zaciekle. Mostwin wspomina nazwiska kapłanów, którzy rzeczywiście postawili wysoko poprzeczkę i potrafili swoją posługą nieść pomoc we wszelakich dziedzinach życia, zgodnie z opisanym modelem księdza polskiego na emigracji. Były to niezapomniane postacie Kościoła czasów Wielkiej Chłopskiej Emigracji: ks. Wincenty Barzyński (Chicago), Jan Pitass (Buffalo), Lucjan Bojnowski (Connecticut). Okazali się jednak oni niedościgłymi wzorami.

W 1987 roku wybuchają zamieszki, w których członkowie najnowszej fali emigracyjnej wspierani przez nielicznych członków emigracji żołnierskiej domagają się polskości polskich parafii i swoją frustrację wyładowują na pokoleniu urodzonych w USA polsko-amerykańskich kapłanów, którzy nie znają Polski i nie są w stanie utworzyć polskich parafii na miarę tych, które mają w pamięci nowoprzybyli.³¹⁶ Danuta Mostwin wspomina nawet o przypadkach morderstw na kapłanach dokonywanych przez sfrustrowanych emigrantów domagających się polskości w Kościele, od kapłanów, którzy sami jej nie doświadczyli i nie byli w stanie otoczyć wiernych atmosferą duszpasterstwa praktykowanego w kraju. Danuta Mostwin zauważa też ciekawą prawidłowość – gdy religia i ojczyzna w hierarchii ważności badanych z najnowszych fal migracji spadają na coraz niższe szczeble drabiny priorytetów (siódme i ósme dla emigracji magisterskiej), to odsetek osób opowiadających się za potrzebą tworzenia i utrzymania polskich parafii na obczyźnie i wyrażający chęć przynależenia do niej maleje, a nawet wzrasta (56%).

³¹⁶ S. Blejwas, *Danuta Mostwin. Emigranci polscy w USA*, [w:] „Studia Polonijne,” 1993, t. 15, s. 164.

Dlatego też Mostwin poświęca dużo uwagi funkcjonowaniu i symbolice polskiej parafii. Stwierdza, że parafia „to zespół, szczerp, klan. Potrzeba jej to dążenie do wymiany w zespole, to instynkt plemienny wzywający do wspólnego umacniania się w tradycji mitów i rytuałów i do ich pielęgnowania. To ładowanie emocjonalnej baterii” (TW, 233). Przed Danutą Mostwin nikt tak dogłębnie i rzetelnie nie pochylił się na rolę polskiej parafii dla Polonii amerykańskiej i przemian w jej aktywności nie przeanalizował.

2.3. Tożsamość Amerykanina

Amerykanie, odkąd istnieją Stany Zjednoczone, zawsze zmagali się ze zdefiniowaniem, na czym polega bycie obywatelem USA. Wyszczególnienie zbioru wartości czy ideałów kultywowanych jako najważniejsze dla ich narodu nastroczało mnóstwo trudności, gdyż każda grupa narodowa podbijająca ten nowy ład przywoziła ze sobą własną kulturę, zwyczaje i religię.

Jako naród rzekomo oparty na ideach, a nie na kulturze lub pochodzeniu (Alexis de Tocqueville, Louis Hartz), kraj ten nieustannie walczył o dookreślenie, jakie powinny być konceptualne granice członkostwa w jego wspólnocie politycznej. Gunnar Myrdal (1944) zakładał, że tożsamość amerykańska opiera się na zbiorze ideałów, które nazwał amerykańskim credo (*American Creed*). Pojęcie to obejmuje: indywidualizm, koncept opłacalności ciężkiej pracy, wolność, równość i praworządność. Tradycyjna opinia od dawna głosi, że *Creed* jest centralnym elementem tego, co oznacza bycie Amerykaninem i że Ameryka jest wyjątkowa wśród narodów, ponieważ jest definiowana przez *Creed* zawierające konkretne „przykazania” dla każdego obywatela, a nie przez kulturę lub pochodzenie³¹⁷.

Nawet współcześnie bardzo trudno socjologom zdefiniować esencjonalne cechy tożsamości amerykańskiej biorąc pod uwagę jak zróżnicowaną mieszankę kultur stanowią obywatele USA. Poddawszy analizie wartości kultywowane przez mieszkańców Teksasu, którzy uważają się za najbardziej „amerykańskich” kontynuatorów tradycji ojców założycieli, trudno odnaleźć cechy wspólne między nimi i chociażby Kalifornijczykami. Przepaść pomiędzy prawem stanowym, a federalnym jeszcze bardziej utrudnia syntezę. Biorąc pod lupę

³¹⁷ D.J. Schildkraut, *Boundaries of American Identity: Evolving Understanding of „Us”*, [in:] *Annual Review of Political Science*, <https://www.annualreviews.org/doi/abs/10.1146/annurev-polisci-080812-144642>, [dostęp:03.02.2021].

prawo stanu Teksas, na pierwszy plan wysuwa się utrzymana w mocy kara śmierci i brak ograniczeń w dostępie do broni palnej. Kult własności i słynne prawo do strzelania do intruzów za naruszenie terenu prywatnego (*trespassing*) również są wyjątkami w skali kraju. Dodatkowo Teksasczycy to lud radykalny i konserwatywny w swoich chrześcijańskich poglądach. Wolność w ujęciu obywatela Teksasu, ma na pewno niewiele wspólnego z wolnością rozumianą przez mieszkańca stanu Maryland.

Poszukując wzorców wspólnych dla całego narodu, można zaryzykować stwierdzenie, że dla większości Amerykanów Abraham Lincoln czy Martin Luther King są uosobieniem cech popieranych zgodnie przez wszystkich obywateli. Są to pozytywne postaci w historii USA i każdy, kto idzie wskazaną przez tych przywódców drogą jest godzien być nazwany Amerykaninem. Obywatele zgodnie twierdzą jednak, że czasem to przybysze obcego pochodzenia bardziej dbają o kultywowanie cech, które są uosobieniem amerykańskości, niż Amerykanie z dziada pradiada.

Dennis Galvin, były policjant, a obecnie pisarz i prezydent Massachusetts Association For Professional Law Enforcement, w artykule *Czym jest tożsamość amerykańska (What is the American Identity)* stara się wyłuskać pięć konkretnych cech, które powinny charakteryzować każdego Amerykanina. To ujęcie wydaje się bardzo trafne i warte przytoczenia. Ilustruje też ono jak wielką przepaść musieli pokonać emigranci, by z Polaka przeistoczyć się w Amerykanina polskiego pochodzenia, aspirując ku idealnej syntezie pięciu bardzo specyficznych wartości, które w wyjątkowy sposób łączą się, tworząc trzon amerykańskiej tożsamości. Pierwszą z nich jest zezwolenie na ludzką indywidualność, wiara, że ludzie mają odrębne tożsamości. Sprzeciwia się ten pogląd indywidualizmowi, który stawia na tożsamość osobistą wykluczającą innych oraz kolektywizmowi, który jest zbiorową świadomością, gdzie każdy myśli i działa tak samo. Druga wartość to oporna współpraca (*resistant cooperation*), termin użyty po raz pierwszy przez Wyntona Marsalisa na określenie funkcjonowania jazzu. Oznacza on chęć rozwiązywania problemów życiowych z ludźmi, których możemy nie lubić. Wspiera sztukę kompromisu, która jest aktywizującą zasadą amerykańskiego życia. Trzecią wymienia wolność: przekonanie, że nie ma sztucznych granic, że o przyszłości decyduje wiedza i odwaga, a nigdy ignorancja i strach. Czwartą z kolei wartością jest zarządzanie: sprawowanie władzy i władzy powierzonej, związane z odpowiedzialnością za innych, a nie uprawnieniem. Jako piątą wskazuje Marsalis uczciwość, zakładająca życie według osobistych standardów, które ktoś ma odwagę zachowywać. Wierność tej wartości daje poczucie, że ludzie mogą liczyć

na to, że co inni głoszą można traktować poważnie. Te wartości są w mniejszym lub większym stopniu wyznawane przez wszystkich ludzi, ale wszystkie pięć istniejących jednocześnie i z równą siłą jest istotą tożsamości amerykańskiej. Są one wywiedzione z amerykańskich doświadczeń i odzwierciedlają fundamenty, na którym się opiera wolne społeczeństwo³¹⁸. Do wymienionych cech należy jeszcze dołączyć głębokie przywiązanie Amerykanów do chrześcijaństwa. U Afroamerykanów i Latynosów jest ono najsilniejsze, jednak większość respondentów twierdzi, że wiara jest dla nich bardzo ważna. „Ateista” jest, według najnowszych badań Deborah Schildkraut, kategorią, która wzbudza największe obawy i wywołuje brak zaufania. Co jest zdumiewające, w tak pluralistycznym społeczeństwie, dla Amerykanina zupełnie niegodni zaufania są ci, którzy nie wierzą w nic. Muzułmanie, pomimo zamachu terrorystycznego na wieże World Trade Centre jedenastego września 2001 roku, są sytuowani wyżej na drabinie zaufania społecznego niż zupełni ateści. Większość badanych widzi silne powiązanie pomiędzy *Credo* amerykańskim, a protestantyzmem i umiłowanie wolności również łączy z wartościami przyniesionymi przez wspólnoty protestanckie uciekające przed opresją Rzymu³¹⁹.

Przywiązanie do wiary w Boga mogłoby pozornie być pomostem porozumienia między Amerykanami a przybyszami z katolickiej Polski, jednak badania Mostwin pokazują, że tego typu próba porozumienia na bazie ekumenizmu była tak samo gorsząca dla Polaka, lub nawet bardziej, niż dialog ze zdeklarowanym ateistą. Polacy, byli tymi, którym duma narodowa i omawiany mesjanizm, kazały strzec wiary ojców i protestanci w ich oczach jawili się jako zagrożenie. Nie były to czasy, w których idee ekumeniczne byłyby propagowane wśród ludu, także ta jedyna pozornie wspólna wartość – przywiązanie do religii, bardziej podzieliła oba narody, niż pomogła w porozumieniu.

Jak mówi sama Mostwin, tożsamość „tego kraju trzeciego pokolenia emigrantów, niezespolonych grup narodowościowych i rasowych jest niejednolita, nie oparta na tradycji i dlatego trudna do ujęcia w ramy teoretyczne”³²⁰. W związku z trudnościami ze znalezieniem skonsolidowanych informacji na temat tożsamości amerykańskiej, przystających do badanego okresu i miejsca, zostanie przytoczone spojrzenie Danuty Mostwin na jej współczesnych

³¹⁸ D. Galvin, *What is the American Identity*, Westford 2012, [w:] <https://www.lowellsun.com/2018/07/13/what-is-the-american-identity/>, [dostęp: 05. 02.2021].

³¹⁹ D.J. Schildkraut, *Boundaries...* op. cit.

³²⁰ D. Mostwin, *Dar białego kamienia*, [w:] *Słyszę jak śpiewa Ameryka*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1998, s. 280.

Amerykanów. Według badaczki, słynny idealizm amerykański bazujący na powiedzeniu prezydenta Kennedy'ego „Nie myśl co twój kraj zrobi dla ciebie, ale co ty zrobisz dla swojego kraju” – odszedł w niepamięć wraz z przeminieniem Kennedych. Mostwin twierdzi, że po wojnie wietnamskiej obywatele nie byli już skłonni robić cokolwiek dla swojego kraju, Reagan wprowadził wartości Hollywood do Białego Domu, a prezydentura Clintona – podczas której powstała cytowana wypowiedź, to synonim pustki ideologicznej. Przeciętny Amerykanin o Europie nie wie nic – nie ma poczucia tradycji, wartości rzeczy starych. Ilustracją potwierdzającą tę tezę może być fakt, że „stare kościoły giną miażdżone szczękami buldożerów, na ich miejsca – *parking lots*³²¹”. Ameryka to kraj, gdzie chętnie i często zmienia się wszystko, byle na lepsze, a stare zostawia się bez żalu. Nie wzbudza ono żadnych sentymentów. Choć Mostwin, tak jak czyni to również jej słowami Hanka Sanocka z *Ja za wodą ty za wodą*, podkreśla, że w Ameryce urzeka „szeroki oddech przestrzeni amerykańskiej”, ale ta przestrzeń, która daje swobodę jednocześnie izoluje. „Człowiek czuje się samotny. Ludzie mało rozmawiają ze sobą. Nie ma kultury publicznej rozmowy ani kultury salonu, ani europejskiej kawiarni”. Mostwin zwraca też uwagę, że nawet w piosence ludowej jest określony inny stosunek człowieka w Ameryce do jego ojczyzny. Tam gdzie polskich utworach jest *piękna NASZA Polska cała...*, amerykańskie przekonują, iż: *to jest mój kraj, to jest twój kraj... ten kraj został zbudowany dla ciebie i dla mnie* („This is my land, this is your land... This land was built for you and me”)³²². Polskie nasz zastępuje amerykańskie mój i twój. „Amerykanin na pierwsze miejsce wysuwa jednostkę, Polak podkreśla dominującą ważność grupy” – pisze Mostwin w *Darze białego kamienia*³²³.

Dużo uwagi poświęca też badaczka zlaicyzowaniu społeczeństwa. Sztuczne wartości wieku dwudziestego to według pisarki ikony amerykańskie takie jak „panteon Hollywoodu, galeria bogów i świętych wprowadzona przez największy przemysł amerykański – przemysł filmowy”. Jednak Mostwin wspomina również dla równowagi i zachowania obiektywizmu, że w kontraście do sztucznego blasku laickich bożków spotykała w Ameryce „najczystsze wartości chrześcijańskie: bezinteresowną pomoc słabszemu, uczucia i postępowanie, które zasługują na nazwę misjonarskich. To idealiści amerykańscy. U wielu z nich spotykamy ten naiwny, słoneczny optymizm jak w poezji Walta Whitmana³²⁴

³²¹ Miejsca parkingowe.

³²² Piosenka Woody'ego Guthrie.

³²³ D. Mostwin, *Dar białego kamienia...* op. cit., s. 282.

³²⁴ *Ibidem*, s. 281.

Tożsamość polska vs. amerykańska

Gdy polski emigrant przybywa do USA, prawie natychmiast stają się oczywiste podstawowe różnice między tożsamością i kulturą obu narodów. Do różnic widocznych bez dogłębnych badań socjologicznych i analiz można zaliczyć fakt, że USA to kraj „praktycznego materializmu, zwróconego zainteresowaniem i energią społeczną ku przyszłości, [...] gdzie dobro jednostki, jej wygoda i niezależność najbardziej są cenione” (EP, 108). Na takim gruncie ma się odnaleźć jednostka, jak mówi Mostwin – związana podświadomie odpowiedzialnością narodową. Badaczka konstatuje, że gdyby owa świadomość narodowa, która definiowana jest jako „więź jednostki z historią i kulturą kraju”, występowała tylko na poziomie uświadamianym, nie byłaby ona aż tak silna. Jednak nieświadomiona monstrualna siła poczucia narodowości zmusza emigranta związanego z polskimi wartościami kulturowymi do odrzucenia wartości otoczenia jako obcych i życia w sztucznie stworzonym wokół siebie klimacie polskości. Klimat ten nawet nie jest już do końca polski, bo emigrant nie jest w stanie aktualizować owej polskości zgodnie ze zmianami zachodzącymi w tym czasie w kraju. Ta podświadoma siła kierująca pozbawionym racjonalności i praktyczności postępowaniem migranta to zaszczerpane w nim poczucie lojalności grupowej (EP, 110). Mostwin przytacza też za Janem Prokopem słowa Orzeszkowej o wynarodowieniu jako szczególnie głębokim upadku moralnym. Krytykując Josepha Conrada, Orzeszkowa wyznaje, że „woli uczciwego szewca w kraju, niż znakomitego pisarza piszącego dla obcych”³²⁵ – tak bardzo negatywnie było odbierane używanie języka obcego, choćby do tworzenia znakomitych dzieł.

Ἠθος Ἀνθρώπου Δαιμόνων!

„**Ethos Anthropos Daimon**” – Heraklit wypowiedając te słowa na pewno nie miał świadomości, że wieki później staną się one kością niezgody interpretatorów i ich pojmowanie będzie iskrą zapalną w dyskusji o ethosie. Samo spojrzenie na potoczne, codzienne rozumienie ich przez narody, które w niniejszej dysertacji są poddawane analizie może uświadomić badaczowi literaturoznawcy jak na trudny grunt wkracza. Kraje anglojęzyczne, za Williamem

³²⁵ J. Prokop, *Dom w kulturze polskiej*, „Tygodnik Powszechny” 1985. Cyt. za: D. Mostwin (EP, 109) – numery stron nie zostały podane.

Blake'em hołdują tłumaczeniu „twój charakter jest twoim przeznaczeniem” (*character is fate*), natomiast Polacy przyjęli za Heideggerem za właściwe tłumaczenie „na tyle jestem człowiekiem, na ile mieszkam w bliskości Boga” lub „człowiek zadomowiony jest w boskości”³²⁶. Gdzie *Δαίμων* można rozumieć oczywiście bardziej jako *λόγος*, niż dzisiejsze wyobrażenie ludzkości o Stwórcy. Tak olbrzymie różnice w tłumaczeniu i interpretacji są wprost proporcjonalne do różnic w *ethosach* narodowości, które będą tu dyskutowane. Oddają one w symboliczny sposób sytuację polskiego emigranta na amerykańskiej ziemi i pracę wewnętrzną, jaką musiał wykonać, by odnaleźć siebie pomiędzy tymi dwoma interpretacjami.

2.4. Tożsamość trzeciej wartości Danuty Mostwin

Gdy Mostwin podsumowuje wyniki zerojedynkowo skonstruowanej ankiety z pytaniem, czy respondent czuje się Polakiem czy Amerykaninem zauważa duże trudności. Obserwuje silny wzrost tożsamości polsko-amerykańskiej, w odróżnieniu od dawnego podziału na nurt polski i amerykański i ten moment (rok 1970) określa jako początek procesu „wykluwania się” trzeciej wartości.

Badania zmierzające do zdecydowanego wyodrębnienia, a następnie zdefiniowania trzeciej wartości Danuta Mostwin prowadziła na przestrzeni 24 lat (1970–1994). W przeważającej mierze stosowała metodę ankietową w zbieraniu danych. Na jej prośbę o wypełnienie rozsyłanego kwestionariusza odpowiedziało cztery tysiące respondentów, którzy mieli za zadanie ustosunkować się do pytań należących do czterech głównych kategorii, mianowicie: charakteru emigracji, znajomości języka angielskiego, hierarchii wartości i tożsamości narodowej. Znaczące różnice w odpowiedziach na pytania z dwóch ostatnich kategorii jakie uzyskano na przestrzeni lat wskazywały na fenomen trzeciej wartości, natomiast przełom w dwóch pierwszych kategoriach – uwidaczniający się nawet zewnętrznie – był podłożem, na którym dokonały się przemiany psychiczne w tożsamości emigranta polskiego (TW, 226). W 1998 roku, z perspektywy czasu, Danuta Mostwin opisuje swoją drogę ku trzeciej wartości w następujących słowach:

„Do badania zmian tożsamości podchodziłam z różnych stron. Szukałam jakie warunki, wpływy, stopień wykształcenia, wiek, płeć, długość pobytu w Ameryce decydują o tym czy emigrant czuje się przede wszystkim

³²⁶ Z. Stawrowski, *Etos jako kategoria moralna, a środowisko akademickie*, [w:] http://pauza.krakow.pl/Stawrowski_LINK_Etos.pdf, [dostęp: 23.12.2021].

Polakiem czy Amerykaninem. Z podziału tego jednak nie byłam zadowolona. Był ograniczający i sztuczny. Wykluczał potencjał działania emigranta, który po szoku zmiany i kryzysach przystosowania się, powinien zmanifestować się w akcie twórczym. Dopiero następne lata badań klinicznych i koncentracja na tożsamości i wartościach wprowadziły mnie na trop fenomenu, który nazwałam Trzecią Wartością [...] Emigrant nie odrzuca swego polskiego dziedzictwa, a legitymując się Polish-American zaznacza jego ważność. Jest to wypowiedzenie się poprzez trzecią wartość, która nie jest oznaką podwójności, ale rezultatem interakcji czynników, które dadzą wynik inny niż suma ich oddzielnych działań. W roku 1970 przeprowadzając badanie Transplanted Family nie byłam gotowa, aby ten najbardziej intymny problem emigranta zobaczyć przez pryzmat trzeciej wartości. Nie byli też na te rozważania gotowi moi respondenci, gdyż trzecia wartość rozwija się bardzo wolno i wymaga uniezależnienia się jednostki od przewodnictwa grupy. A to dla emigranta wychowanego w kulturze polskiej jest trudne do przyjęcia”³²⁷.

Na końcu swojej książki definiuje *trzecią wartość* jako energię wytworzoną na skutek konfrontacji jednostki i jej wartości z nowym układem³²⁸. Według badaczki może ona zaistnieć w trzech domenach kultury nowej ojczyzny: jej technologii, strukturze społecznej i filozofii, z czego ta ostatnia zachodzi na najwyższym poziomie, bo tam spotykają się wartości moralności i etyki. Konfrontacje, o których mowa, są to zawsze konfrontacje kryzysowe. Poprzez zdolność rozwiązywania tych kryzysów, co wymaga włożenia dużego wysiłku, zyskuje się uczucie satysfakcji pokonania przeszkody, uspokojenie, aż w końcu odczucie harmonii wewnętrznej z własną przeszłością i nowym otoczeniem. Są to fazy wielokrotnie następujące po sobie. Jest to ciągłe uczenie się, zwiększanie wiedzy o sobie samym i nowym systemie. „W rezultacie prowadzi to do innego, bogatszego sposobu myślenia, zwiększonej niezależności i świadomości własnego rozwoju. Ta świadomość własnego rozwoju, konfrontacja z sobą samym – to *trzecia wartość*” (TW, 236). Innymi słowy *trzecia wartość* to:

„wynik autonomicznego procesu tożsamości. Proces ten ulokowany jest w samym rdzeniu istnienia jednostki i jednocześnie w jej rodzimej kulturze, przebiega na wszystkich poziomach psychiki, ale najbardziej aktywny jest w podświadomości. To zjawisko zmienne, nigdy nie utrwalone jest wewnętrznym poczuciem kontynuacji samego siebie”(TW, 224).

Początkowo, pracując jako pracownik społeczny (*social worker*), Mostwin poświęca w swoich badaniach uwagę jednostce na emigracji i jej procesom adaptacyjnym. Z czasem przedmiotem badawczym staje się natomiast rodzina na emigracji. Pisarka twierdzi, że

³²⁷ D. Mostwin, *Rodzina przeszczepiona z perspektywy trzydziestu lat*, „Archiwum Emigracji. Studia - Szkice – Dokumenty”, 1999, Zeszyt 2.

³²⁸ Danuta Mostwin, *Trzecia wartość...*, op. cit.

najbardziej dramatycznym „przykładem konfrontacji wartości jest wychowanie dziecka na emigracji” (TW, 172). W swojej pracy klinicznej spotyka wiele dzieci z problemami emocjonalnymi i poruszona bezradnością rodziców i bezbronnością dzieci w zderzeniu dwóch kultur postanawia przekierować swoją uwagę badawczą z jednostki ku rodzinie, by zgłębić ów problem. Przygląda się przestrzeni życiowej emigranta i zrywa z arystotelesowską filozofią przyczyny i skutku, gdyż widzi, że wektory wpływające na przestrzeń życiową emigranta są w małym stopniu od niego zależne i definiuje ją jako: sferę „współzależności człowieka z otoczeniem. Dostrzega też, że sfera ta jest dynamiczna i ulega nieustannym przesunięciom”. Pomimo to, zdaniem badaczki, jednostka powinna zachować balans psychiczny, a tymczasem w sytuacji rodziny na emigracji jest to niezwykle trudne, gdyż: „przestrzeń życiowa jest także polem działających na siebie sił emocjonalnych. Są to wektory psychiczne o różnym stopniu napięcia i różnych kierunkach”. Jako przykład podaje fakt, że siły wewnętrzne reprezentujące takie uczucia jak miłość, nienawiść, zazdrość, głód, które promieniują z jednostki na całą jej przestrzeń życiową. W teorii Mostwin jest mowa także o tym, iż inne wektory mogą napierać na jednostkę z najbliższego otoczenia, na przykład pracy, czy rodziny, ale nie bez znaczenia są wektory wpływające też z otoczenia dalszego jakim jest państwo. „Nasza prywatna przestrzeń życiowa nie jest więc tak bardzo od nas zależna – pisze Mostwin. Do pewnego tylko stopnia możemy kierować naszym własnym życiem. Niekończące się ilości wpływów, faktów i faktów tych współzależności stwarzają sytuacje, z których nie zawsze możemy wyjść obronną ręką”³²⁹. Dalej stwierdza autorka, że ścieranie się wektorów obecnych w przestrzeni życiowej emigranta doprowadzić właśnie powinno do ukonstytuowania *trzeciej wartości*, o ile utratę balansu psychicznego potraktuje on jako szansę, a nie skupi się tylko na przeżywaniu kryzysu, który jest pewną składową każdej zmiany. Jako wypadkowa tych rozważań pojawia się konkretna definicja *trzeciej wartości*, która ostatecznie zostaje określona jako:

„rezultat konfrontacji pomiędzy wartościami kulturowymi jednostki i wartościami kulturowymi otoczenia, w którym się ona znalazła. Zderzenie wyzwała dynamiczny proces zmiany, która wprowadza stres, zaburzenie homeostazy w życiu jednostki lub grupy. W zależności od swego stanu psychicznego i energii twórczej człowiek przerucony do innego otoczenia kulturowego może wypracować twórczą syntezę pomiędzy wartościami odziedziczonymi, a nowymi i zapobiec kryzysowi lub go rozwiązać. Ten dynamiczny proces dążący do syntezy reprezentuje *trzecią wartość*”³³⁰.

³²⁹ D. Mostwin, *Emigrant na pograniczu kultur. Dwa eseje o Polakach w Ameryce*, ss. 2-3. „Akcent” 2000/4, tekst został też wygłoszony jako referat na zjeździe Państwowego Instytutu Naukowego w 1984 i do tej wersji odnoszą się numery stron.

³³⁰ Ibidem, s. 15.

Wszystkie akademickie pozycje Mostwin traktują o jej badaniach na drodze do zrozumienia polskiego emigranta w USA i mają za motyw przewodni poszukiwanie istoty procesów tworzenia się *trzeciej wartości* w świadomości jednostki. Danuta Mostwin sama była przykładem, że *trzecia wartość* jest inna dla każdego konkretnego przypadku emigranckiej odysei, każdej jednostki z jej historią życia, wrażliwością i wyznawanymi wartościami. Tylko sam emigrant może rozeznąć, na ile odczuwa potrzebę, by wtopić się w rytm nowej ojczyzny, a na ile kultywować zwyczaje i język kraju rodzinnego na obcej ziemi. Mostwin wielokrotnie powtarzała w wywiadach i wykładach, że Polski, którą znała już nie ma. Gdy w końcu przyznano jej wizę do kraju to „pojechała, ale nie wróciła”³³¹ do niego. System wartości, który ją ukształtował został zastąpiony przez ideologię, której nie zamierzała hołdować. W kraju czuła się obco i nawet relacje z ludźmi, które próbowała tworzyć były inne – nie miały już tej głębi jak przed wojną, a rodacy byli nieufni i podejrzliwi. Nie poznawała już swojej Polski. Jednocześnie, chociaż pod koniec życia uważała siebie już za Amerykankę polskiego pochodzenia, to w domu z mężem nadal mówiła tylko po polsku. W 1986 w udzielanym wywiadzie wyjaśniła, że przejęła wiele z amerykańskiego sposobu życia, ale pozostaje Europejką, cudzoziemką – z powodu akcentu i dziedzictwa kulturowego. Na koniec dodała: „W pewnym stopniu, po prostu chcę podtrzymać tę różnicę”³³².

Podążając za Danutą Mostwin, możemy stwierdzić, że, aby móc w sobie wytworzyć lub odnaleźć swoistą dla siebie *trzecią wartość*, trzeba podjąć się mozolnej pracy wewnętrznej. Jednym z aspektów, który musi być spełniony, by praca ta przyniosła efekty i szukanie swojej własnej drogi ku *trzeciej wartości* było owocne, jest pełnia dojrzałości. Wiele mówi o tym Mostwin w swoich wykładach i pisze w pracach badawczych. Swoje przemówienie wygłoszone w Toronto na Światowym Zjeździe Polek autorka zaczęła od postawienia, jakże istotnego, pytania, czym jest dojrzałość i przytoczenia w odpowiedzi wiersza Ernsta Brylla *Ta rzeka*, który „podobny w swej zgrzebności do wiejskiego samodziąłu, wyraża tęsknotę za pełnią dojrzałości” (TW, 47):

„Boże nasz polski, drzewny, frasobliwy
Folklorzasty, milczący, nigdy nierychliwy

³³¹ Mostwin pisze tak we wstępie do *Domu starej lady*, op. cit.

³³² *Danuta Mostwin*, *Language Bridges*, 1994/1, Oryg.: Dr. Mostwin, who spoke only Polish at home with her husband, explained in a 1986 interview that "I've adopted a lot of the way of American living, but I remain European, foreign, because of my accent, because of my heritage. In a way, I want to preserve that difference.

Wysiadający po kapliczkach swoich
Że cos tam przyjdzie, zmiele się , ukoi

Boże nasz miętki z zakącia, z zapiecka
Wstrząśnij się, dźwignij i zażądaj czego

Niech choć w modlitwach naszych wyrośniemy z dziecka
Małego, skrzywdzonego i zasmarkanego... (TW, 47)”.

Osiągnięcie dojrzałości jest według Mostwin warunkiem konieczne do odkrycia *trzeciej wartości*. Emigranci, którzy poszukują jej bezowocnie często nie umieją znaleźć prawdziwej przyczyny niepowodzeń, a kryje się ona właśnie w stopniu dojrzałości. Badaczka dowodzi, iż u wszelkich źródeł ludzkiej twórczości – czy to artystycznej, czy naukowej, czy też wyczynów bohaterskich leży pragnienie, „często podświadome, poszukiwania psychicznej głębi samego siebie, zrozumienia przyczyn własnego postępowania, własnego losu i szukanie odpowiedzi na pytanie: kim jestem? Tej dręczącej potrzeby zrozumienia samego siebie zawdzięczamy poszerzające się bogactwo ludzkiej myśli” (TW, 121). Mostwin przywołuje książkę Arthura Koestlera, w której pisze on o dojrzałości (*ripeness*) jako stanie „nasylenia i gotowości do twórczego odkrycia”. Koestler rozróżnia zdecydowanie dojrzałość fizyczną i kulturową, która stwarza „warunki do nowych odkryć. Dodaje do tego stan dojrzenia psychicznego, czyli kolejny etap ewolucji duchowej człowieka” (TW, 122). Podczas gdy każdy człowiek ze względu na swoją naturę powinien dążyć do osiągnięcia owej dojrzałości, to od jego wolnej woli zależy czy podejmie próbę refleksji nad sobą i otoczeniem i zada sobie kluczowe dla *homo sapiens* pytanie kim jestem i dokąd zmierzam.

Wspomniani już w niniejszej dysertacji Paweł Boski czy Teresa Podemska-Abt byli pod dużym wrażeniem wieloletniej pracy Mostwin. Również tak zasłużony badacz jak Jerzy Zubrzycki wyraził uznanie dla dorobku Danuty Mostwin. W swoim eseju *Whither Emigracja* opublikowanym w „The Polish Review” stwierdził, że jest dumny zarówno ze swojej polskiej narodowości, jak i swojej asymilacji w Australii, a „te przynależności mogą i powinny być utrzymane w jednej osobie”. Konstatował, że właśnie ten fenomen, taka synergia i „asymilacja bez wynarodowienia”³³³ są postulowane w *trzeciej wartości* Mostwin. Taką aprecjację dla badań i teorii wysuwanych przez Mostwin wyraziło wielu badaczy i socjologów emigracji.

³³³ J. Zubrzycki, *Whither Emigracja? The Future of The Polish Community in Great Britain*, “The Polish Review” 1993/4. Tłumaczenie i źródło za Danutą Mostwin (EP, 236).

Rozdział III

Od Lublina do Londynu

3.1. Miedzy historią a przyszłością – *Cień księdza Piotra i Szmaragdowa zjawa*

„W jego życiu pełnym powinności, obrzędów, ułożonym według rytmu dnia i nocy, pór roku i świąt kościelnych [...] poezją była modlitwa i śpiewy kościelne. Obrazy roztaczały się same: na dróżce do sadu, na grządce kwiatowej, miał je przed oczyma jadąc przez las”.

(CKP, 67–68)

Mostwin debiutuje *Domem starej lady* osadzonym we współczesnych autorce czasach, jednak nie decyduje się go zaproponować czytelnikowi jako początku sagi. Po tejże pozycji określanej przez niektórych krytyków jako reportaż literacki³³⁴ na temat wychodźstwa w Londynie autorka idzie krok dalej w opisie wygnania w powieści *Ameryko! Ameryko!*, po czym robi zdecydowany zwrot czasowy ku odległej przeszłości i zanurza czytelnika w czasy bardzo odległe historycznie – wraca do korzeni swojej rodziny i losów ojczyzny z XIX w. Tworzy *Cień Księdza Piotra* nawiązujący do Polski z czasów księdza Piotra Ściegiennego i to właśnie to dzieło decyduje się umieścić na początku sagi. *Dom starej lady*, napisany jako pierwszy, z intencją dokumentowania nowej drogi życia na emigracji, spada decyzją autorki na piątą pozycję. Aż dwie pierwsze pozycje musi ona we własnej opinii poświęcić korzeniom polskiego heroizmu, dumy czy wierności ideałom będącym integralną częścią polskości od wieków. Można domniemywać, że gdyby losy Mostwin na emigracji potoczyły się inaczej to choć polskość byłaby zawsze obecna między wierszami jej powieści, ale jednak ten spektakularny zwrot akcji by nie nastąpił. Po bardzo trudnym roku w Londynie, nastąpił kolejny rok rozwiewający złudzenia w Stanach. Sama autorka przyznaje, iż „sława Polonii amerykańskiej, jej rzekome znaczenie w Stanach Zjednoczonych odegrały niemałą rolę w [ich – A.S.] decyzji” o wyjeździe za ocean. Realia okazały się jednak diametralnie różne i Pietruszewscy „swoją emigrację do ziemi Waszyngtona opłacili pracą ponad siły, w nie swojej dziedzinie, ciężką

³³⁴ J. Kowalewski, *Dom bez okien na świat*, „Ostatnie Wiadomości” 1958, nr 2, Mannheim. (Janusz Kowalewski w swojej recenzji określił *Dom...* jako dokument historyczno-obyczajowy natury satyrycznej w formie reportażowej, a nie powieść).

chorobą i przedwczesną śmiercią”³³⁵. Zarówno z tego stwierdzenia, jak i z każdej karty *Ameryko! Ameryko!* bije gorzka rozczarowania.

Mostwin wielokrotnie wypowiadała się na temat warsztatu pisarza na emigracji i twórców, którzy wywierali największy wpływ na jej styl pisarski. Za komentarz do tego radykalnego zwrotu w chronologii opowieści, którą zastosowała Mostwin w swojej sadze, można przyjąć wyznanie tej pisarki o przeogromnym wpływie Faulknera na jej warsztat. Mostwin przywołuje *Światłość w sierpniu* i postać Joe’ego Christmаса jako studium rozdartej tożsamości, na którym się wzorowała, w którym Faulkner wyznaje iż: „Tragedią Joe Christmas (sic!) było, że nie wiedział, kim jest i dlatego był niczym”³³⁶. Christmas nie podjął wysiłku autorefleksji, nie zgłębił istoty emocji i motywacji, które w nim się ścierały. Mostwin wykazuje odwagę, by ten trud podjąć, dokonując rozrachunku z własną przeszłością, decydując się na dogłębne wniknięcie w nią, żeby w ten sposób nie tylko czytelnikowi, ale przede wszystkim sobie, przypomnieć, kim jest, skąd się wywodzi, co pozostawia poza sobą. Pragnie rozliczyć się z bagażem własnego „wczoraj”, by móc odkryć i zaakceptować swój czas bieżący, który tylko po części rzutuje na jej tożsamość. Zdaje sobie ona sprawę, że korzenie tej ostatniej opierają się na „mocach świętej przeszłości”, bez niej jej obecne życie nie może przejawiać się w swojej pełni. Nie ukrywa, że pracując już jako *social worker*, prowadziła dwa rodzaje zapisków. Jedne notatki w swoim nowym języku gromadziła na potrzeby agencji, a po polsku odrębne obrazy notowała dla siebie. „Była to [...] katharsis – wyznała pisarka – autoterapia, która pozwalała przeżyć w bezpieczeństwie rodzimego języka doświadczenia o wysokim ładunku emocjonalnym”³³⁷. Mostwin stosowała metodę *tu i teraz (here and now)*, którą z pracy społecznej przeniosła do swojego warsztatu pisarskiego. Charakterystyczne dla niej są: „oszczędność słów, operowanie skrótami myślowymi, fotograficzny układ obrazu, wierność szczegółu jak w kronikarskim stenogramie, koncentracja nad terażniejszością i miejscem, w którym coś się dzieje”³³⁸.

Mostwin, wchodząc do pokoju swoich podopiecznych, często rejestrowała wyczulonym wzrokiem jakiś drobny szczegół, który naprowadzał ją na ich historię. Potem, słuchając jej z ich ust, utwierdzała się w wierze w to, jak istotny dla pisarza i badacza jest każdy detal.

³³⁵ D. Mostwin, *Dar białego kamienia*, [w:] *Słyszę jak śpiewa Ameryka*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1998, s. 280.

³³⁶ D. Mostwin, *Dialog ze słowem*, [w:] *Słyszę jak śpiewa ...*, op. cit., s. 276.

³³⁷ Ibidem, s. 274.

³³⁸ Ibidem, s. 275.

„Widziany fragment stawał się kluczem zrozumienia niewidocznej całości”³³⁹. W mieszkaniach Polaków, których odwiedzała często pojawiały się czasem oleodruki przywiezione z ojczyzny przedstawiające Jezusa, świętych czy Maryję. Obrazy te przypominały o przynależności, rodowodzie danych domowników. Pisze o takich sytuacjach autorka w opowiadaniu zatytułowanym właśnie *Obraz*: „... i już miałam odezwać się po angielsku, gdyby nie obraz. Wisiał nad łóżkiem. Ogromny o szerniałych ramach Chrystus, z sercem obnażonym, krwawiącym. Jarmarczny oleodruk z zalanym wilgocią napisem: „Najświętsze Serce Jezusa zmiłuj się nad nami”³⁴⁰. Takie spotkania nieuchronnie kierowały pisarskie kroki Mostwin ku przeszłości i korzeniom, jakie chciała zachować dla potomności w trwalszy sposób niż mogły to uczynić rozpadające się oleodruki, które też jednak spełniały swoją rolę. Materialne obrazy były dla Polaków na wygnaniu tym rozpoznawczym hasłem, kodem, który zdradzał wspomnienia tłące się pod powiekami umierających na obczyźnie staruszków tęskniących do polskości – własnej wioski, wiary, czczonych świętych, ale także polskich bohaterów i nieodmiennie skrywanej w głębi duszy dumy narodowej.

Cień księdza Piotra jest ewenementem w twórczości Mostwin, gdyż nosi wiele znamion powieści historycznej i wielu krytyków, pomimo sprzeciwu autorki tak ją klasyfikuje. Porusza sprawę polskości w czasie trwania zaboru carskiego. Pierwsze wydanie książki, przez PAX w 1985, jest na obwolucie opatrzone następującą recenzją i podsumowaniem zawartości merytorycznej:

„Dwa pokolenia – ojcowie i dzieci, ale we wspomnieniach i dziadowie jeszcze, powstańcy roku 1863, i już wtedy jak legenda, jak w tajemnicy czczony sztandar – Ksiądz Piotr Ściegienny. Rodziny w mieście i na wsi, ile postaci tyle odmiennych dyspozycji psychicznych, tyle życiorysów – każdy to trochę inna próba zachowania tego, co najbardziej cenne i własne, wobec nacierającej obcości. Polska, polskość – ta wielka sprawa jest główną bohaterką wszystkich utworów Mostwin, to ją wciąż obserwuje w każdej chwili życia swoich bohaterów, rozrzuconych w odległych czasach i obszarach, a przecież bardzo bliskich”³⁴¹.

„Wobec nacierającej obcości” – słowa te użyte przez redaktora piszącego recenzję, bardzo trafnie oddają motywy zwrotu tematycznego, jaki dokonał się w chronologii sagi. Choć zabór carski nie jest analogią do wynaradawiania na obczyźnie, to „nacierająca obcość” w obu tych

³³⁹ Ibidem, s. 274.

³⁴⁰ D. Mostwin, *Asteroidy*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1965, s. 10.

³⁴¹ Opis zawarty na obwolucie pierwszego wydania *Cienia księdza Piotra*. Autor nie jest podany. Jeżeli założy się autorstwo redaktora wydania, jest to Alicja Grajewska.

sytuacjach prowokuje to samo przyłgnięcie do korzeni, wiary ojców, ale także polskich rytuałów, zwyczajów, obrzędów.

Pierwsza pozycja sagi ma kluczowe znaczenie dla ewolucji tożsamości emigranta, nad którą pragnie pochylić się autorka niniejszej dysertacji. Należy ją potraktować jako ważny punkt odniesienia dla kolejnych powieści Mostwin, gdyż w przypadku bohaterów *Cienia...* wartości, tradycje, które kultywowali, będą zawsze głównym odnośnikiem dla analizy tożsamości późniejszych pokoleń emigrantów przedstawionych w dalszych tomach. Wawrzon Toporek i bohater Mostwin, Stanisław Kulczyba to rówieśnicy. Pierwsza fala emigrantów do USA, emigracja zarobkowa, miała ich mentalność, prezentowała podobne do nich zachowania, wyznawała te same wartości. To pokolenie, a zatem amerykańscy Toporkowie i Kulczybowie, ukształtowało stereotyp Polaka na emigracji w USA, z którym, przypomnijmy, zerwać udało się dopiero po wizycie Jana Pawła II w Stanach.

Historyczność *Cienia...* nie jest oparta tylko na postaci Księdza Ściegiennego. Autorka rozpoczyna powieść od dedykowania jej swojej babce Paulinie, której imię nosi zresztą jedna z głównych bohatererek. W podziękowaniach umacnia ona również wiarygodność przedstawionych miejsc i postaci, pisząc:

„W pracy nad powieścią *Cień księdza Piotra* spotkałam się z pomocą wielu osób. Były to przekazy i pamiętniki mojej matki, listy do mojej rodziny. Ważną pozycją była ofiarowana mi *Monografia historyczna, społeczna i gospodarcza powiatu janowskiego* opracowana przez Wacława Stefana Flisińskiego [...] [który – A.S.] z benedyktyńską cierpliwością i dokładnością poświęcił wiele lat życia studiom nad rodzinnym powiatem janowskim, nie omijając najmniejszego strumyka czy historii przydrożnej kapliczki³⁴²”.

Ziemia lubelska była też pierwszą małą ojczyzną Danuty Mostwin, więc miała nadal wierne jej obrazy we własnej pamięci. Te zaś w połączeniu z danymi dostarczonymi przez rodzinę i znajomych stworzyły wiarygodne odwzorowanie Lubelszczyzny tamtych lat. Jest ona tłem dla wydarzeń oraz zachowań bohaterów, które będą przedmiotem analizy.

Skoncentrujemy się tutaj przede wszystkim na tożsamości bohaterów tego utworu i w niewielkim tylko stopniu na tym wszystkim, co można uznać za niezbędne dla jej ewolucji – w tym nastroje polityczne czy nawet sama walka o niepodległość. Wszyscy bohaterowie, choćby przez sam tytuł powieści, żyją „w cieniu” wydarzeń tamtych lat, ich losy przenika historia sfałszowanej przez Ściegiennego papieskiej bulli, w której ksiądz Piotr wkłada w usta papieża

³⁴² D. Mostwin, *Cień księdza Piotra*, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1985, s. 6. Dalsze odwołania do niniejszej pozycji będą oznaczone w nawiasach w tekście z podaniem numerów stron i oznaczone CKP.

Grzegorza XVI słowa skierowane do polskiego chłopstwa nawołujące do walki z zaborcą³⁴³. Tożsamość bohaterów jest w *Cieniu...* ściśle powiązana z losami kraju, zaś odkrywanie Polski i polskości w sobie, podejmowanie trudnych decyzji o postawie, jaką się przyjmie wobec niewoli kraju – wygodnego konformizmu czy otwartego sprzeciwu – wpływa bezpośrednio na przemiany tożsamościowe.

Powieść zaczyna się słowami: „Był rok 1863”, co od razu wprowadza czytelnika w powstańczy klimat. Na pierwszych stronach Stanisław Kulczyba, którego ojciec, borowy, współpracował z księdzem Piotrem Ściegiennym przy rozpowszechnianiu *Złotej księżeczki*, jedzie wozem z zaopatrzeniem dla powstańców i spotyka swoją przyszłą żonę – Kasię Gościeradównę, sierotę. Kasia rodziców nie pamiętała, zmarli na cholera, a po ojcu Konstantym została jej jedynie przepisana ręcznie *Złota księżeczka*. Choć rodzice obojga byli zaangażowani w walkę księdza Piotra, małżonkowie nigdy o tym ze sobą nie rozmawiali. Byli zgodnym małżeństwem, wychowali ośmioro dzieci, ale Stach choć dbał, by materialnie żyli dostatnio, trzymał rodzinę krótko i tylko opanowanie, „dobroć, łagodność i umiejętność radzenia sobie z ludźmi”(CKP, 11): Kasi sprawiły, że dzieci mogły wzrastać w ciepłe domowe ognisko.

Postać księdza Ściegiennego, jest kluczem do tajemnicy spinającej niewidzialną kłamrą małżeństwo Kulczybów. Śmierć teścia w trakcie wykonywania misji powierzonej przez charyzmatycznego duchownego, sprawia, że *Księżeczka* i przesłanie w niej zawarte stają się

³⁴³ Bezpośrednim bodźcem do stworzenia tej mistyfikacji było dla prawdziwego Ks. Piotra szokujące potraktowanie Polaków przez papieża Grzegorza XVI, który wydał encyklikę *Cum primum*, w której potępiał powstanie listopadowe i nakazywał Polakom posłuszeństwo władzy cara. Postawa papieża, była oczywiście spowodowana wpływami Rosji i Austrii w Watykanie, a osobami, które bezpośrednio wymusiły na papieżu ową encyklikę był nuncjusz papieski w Wiedniu Hugon Spinola oraz Grigorij Iwanowicz Gagarin, poseł rosyjski aktywnie działający w Rzymie, wręcz dyktujący Papieżowi konkretne punkty encykliki. Papież po raz kolejny decyduje się poświęcić wiernych Polaków na rzecz dobrych relacji z prawosławną Rosją i protestancką Austrią. Ksiądz Mieczysław Żywczyński, historyk Kościoła badający dokumenty w tej sprawie, stwierdza, że Stolica Apostolska z wielką ulgą przyjęła zdobycie Warszawy przez Rosjan w 1831 r., [w:] <https://dzieje.pl/aktualnosci/182-lata-temu-papiez-grzegorz-xvi-potepil-powstanie-listopadowe> [dostęp: 10.11.2021]. Papież uznał powstanie za „podstępny akt nieposłuszeństwa i bunt przeciwko legalnej władzy rosyjskiego cara. Dokument napominał biskupów polskich, aby bezwzględnie poddali się woli i władzy cesarskiej, nakładał też obowiązek odpowiedniego poinstruowania kleru i nakłaniania do posłuszeństwa wiernych”, [w:] <https://muzhp.pl/pl/e/1170/encyklika-cum-primum-papieza-grzegorza-xvi> [dostęp: 09.11.2021]. Rozczarowanie postawą papieża długo jeszcze było widoczne w nastrojach społeczeństwa świeckiego i duchownego, co znajduje odbicie choćby w *Kordianie* [„Na pobitych Polaków pierwszy kłatwę rzucę”]. Aby przedstawić obiektywny i uczciwy ogląd sytuacji, należy dodać, że w najrzetelniejszej na rynku, ponad tysiącstronicowej monografii pt. *Księga papieży* Kazimierz Dopierała dowodzi, iż „niewiele później papież tłumaczył się ze swego zachowania, że uległ złudnej dyplomacji i nie chciał potępić Polaków. Jednakże w alokucji z 22 listopada 1839 nie zajął zdecydowanego stanowiska wobec zagłady Kościoła unickiego na Litwie i Białorusi ani też wobec sekularyzacji w 1841 dóbr kościelnych w Królestwie Polskim. Dopiero alokucja z 22 lipca 1842 przedstawiła cierpienia Kościoła w Królestwie Polskim i w Rosji. W czasie rozmowy 13 grudnia 1845 z carem Mikołajem I w Rzymie, papież zabiegał o przywrócenie swobody działania Kościoła, ale zachowywał się w sposób niezdecydowany i lękliwy”. (K. Dopierała, *Księga papieży*, Poznań, Wydawnictwo ZYSK, 2019, s. 915.)

tematem tabu. Dziewczyna ma wiele pytań, ale bojąc się gniewu męża nigdy ich nie zadaje, jednak gdy wiadomość o pogrzebie Ściegiennego zastaje małżonków na weselu własnej córki, Pauliny, jest między nimi całkowita zgodność co do tego, że muszą nań jechać. Córka nie rozumie i ma do matki żal:

„– Umarł kto?

– Tak.

– Kto?

– Ksiądz jeden.

– Ksiądz? Który? Kraśnicki proboszcz?

– Nie, ksiądz jeden u Bonifratrów w Lublinie. [...] Kiedy no nie rozumiesz, dziecko, myślisz, że ojcu śpieszno gospodarstwo teraz zostawiać, że nam przyjemnie tak z twego wesela odjeżdżać, ale trzeba na ten pogrzeb jechać, trzeba.

– Ważniejszy niż rodzina, niż moje wesele?

– Nie, to nie ważniejsze, ale inaczej ważne. Ty myślisz teraz: tylko wesele, tylko twój Jan. A inne są rzeczy w życiu...” (CKP, 20).

Takie oddanie rodziców „sprawom ważniejszym” nawet w dzień jej ślubu, choć przepełnia nastoletnią dziewczynę goryczą, jest dla niej szkołą wyrzeczenia, patriotyzmu i zasad na przyszłość.

Niestety, życie małżeńskie, pierworodnej córki Kulczybów, Pauliny, nie układa się jak marzyła i zgodnie z przewidywaniami jej rodziców mąż nie spełnia obietnic o wybudowaniu domu. Paulina żyje w skrajnej biedzie i małżeństwo to ewidentnie jest dla niej mezaliansem. Mieszkają w „zapadającej się chałupie” przy cmentarzu, a trójka ich dzieci umiera jedno po drugim. Ponadto ukochany Jan nie dochowuje jej wierności. Po jednej z nocnych eskapad zapada na ciężką chorobę i umiera (prawdopodobnie przyczyną jego śmierci jest ostatecznie gruźlica). Kolejne małżeństwo z dwadzieścia pięć lat starszym wdowcem Dominikiem Skorczycą aranżuje już rodzina Pauliny. Z początku sceptycznie nastawiona do starszego męża i widząca wszędzie ducha zmarłego Jana, młoda dziewczyna wkrótce docenia ojcowską mądrość wyboru jej towarzysza życia. Dominik szanuje swoją młodą żonę, służy jej, a jego życie płynie jak większości przedstawionych w powieści bohaterów – w rytmie praw natury, wdzięczności Stwórcy za dary każdego dnia i nieustannej modlitwy, o której Dominik nie zapomina nawet w noc poślubną, zachęcając Paulinę, by razem ją odmówili.

W przekonaniu Danuty Mostwin bogobojność to ważny element cementujący tożsamość każdego Polaka. Pozytywni bohaterowie w jej twórczości mają przez pisarkę tę postawę niejako zadaną, wpisaną jako nieodłączny element ich charakterystyki. To właśnie bogobojność otaczała Paulinę już w domu rodzinnym. Wymowna jest scena, gdy Kasia żegna ukochanego Stefcia wyjeżdżającego do Lublina na nauki: „Wyszli w chłód przecierającej się nocy, a Katarzyna wybiegła za nimi. – Módl się – krzyczała – co rano i co wieczór módl się, pamiętaj” (CKP, 53).

Różnorako natomiast pojmowany jest patriotyzm. Postawa Pauliny wydaje się daleka od poświęcenia i zaparcia się siebie, swojego szczęścia dla dobra ojczyzny. Pomimo iż jej rodzice i dziadowie „cień księdza Piotra” traktują jak orle skrzydła, pod którymi wzrastali – z dumą, poczuciem bycia wybranym, by nieść dalej ten wielki testament, ona sama skupia się tylko na sobie i niedogodnościach, jakimi ta służba *Złotej księżeczce* skutkuje. Długo nie wybaczają rodzicom, że zostawili ją w dniu wesela i pojechali oddać ostatnią przysługę Ściegiennemu. Jego postać krystalizuje się w jej świadomości dopiero, gdy rozmawia o tych czasach z ukochanym bratem, Stefanem, po tym jak cudem unika on zsyłki.

Stefan Kulczyba, co nie od razu wydaje się oczywiste, to właśnie główny bohater *Cienia księdza Piotra*. Jedyńy z synów, który z temperamentu, łagodności i blond włosów przypomina matkę, Katarzynę. Reszta braci bowiem wydaje się być młodszą kopią ojca – z wyglądu i charakteru jakby tatarskiej krwi. Chłopiec jest ulubieńcem Kasi, a Paulina, niepokodzona z własnym losem, czując się przegraną i niespełnioną, żyjąc świadomością, że jej świat obraca się głównie wokół obowiązków matki i gospodyni, nie docenia, jak mimo wszystko szczęśliwe jest jej małżeństwo i przelewa na Stefcia swoje niezaspokojone ambicje. Gdy przenosi się do domu drugiego męża do Lublina, od razu myśli o przyszłości brata i pomaga mu załatwić carskie gimnazjum. Chłopak jest nieświadomy różnic między szkołą polską i carską oraz tego, jakie uprawnienia dają. Z faktu, że noszony przez niego mundurek carskiej szkoły stawia go na uprzywilejowanej pozycji zdaje sobie sprawę dopiero, gdy któregoś dnia podczas podróży Kozacy rewidujący omnibus zabierają jego kolegę, Józia – ucznia polskiej szkoły, a jego czołobitnie przeproszają:

„Wychodzili z podniesionymi rękami. Józek milczał, drżał. Przy schodzeniu z omnibusu chwycił nagle Stefana za rękę, opamiętał się, podniósł rękę do góry.

– Spokojnie, Józek – szeptał Stefan – spokojnie kolego. – Był już teraz chłodny, opanowany, głowę podniósł do góry, myślał: To ten sen! Teraz zrewidują mnie i znajda list. Widział już siebie w kajdankach, zesłanego na

katorgę. Szedł z rękami podniesionymi, wprost na stojących w grupie kozaków. Wtedy jeden z nich podszedł do Stefana, uśmiechnął się, zasalutował.

– Pożałujsta, ruki wniż.

Opuścił ręce. A wtedy kozak tłumacząc się dodał jeszcze:

– My kozaki nie obyskiwajem gosudarstwiennych studentów. Izwiniajuś.

Zasalutował i odszedł. [...] A teraz odcinek dymiącej kurzem szosy jak przepaść między nim i pasażerami omnibusu. Józek tam między nimi. Patrzył, wypatrywał czy spojrzy. Przywołany jego wzrokiem spojrzął przez ramę podniesionych rąk. W oczach rozpacz i jakby błaganie: Pomóż! Czekał na swoją kolejkę w rewizji dokumentów. Pobiec tam – myślał Stefan – wytłumaczyć. Mnie uwierzą, jestem przecież studentem ich carskiego gimnazjum. Nie pobiegł. Patrzył, ale Józek odwrócił głowę” (CKP, 140 – 141).

Ten dramatyczny opis jest momentem kryzysu tożsamości chłopca i ilustruje klarowny moment przejścia bohatera od stanu niewiedzy, niewinności (*stage of innocence*) do stanu świadomości, doświadczenia (*stage of experience*). Jadąc dalej omnibusem Stefan czuje jakby koła go „druzgotały i wbijały w ziemię” – tak smagają go spojrzenia współpasażerów. Infantyizm myślenia, że przecież Józia przeprosi i się pogodzą, ustępuje przerażającej prawdzie, że chyba świat jest inny, niż mu się do tej pory wydawało. Dociera do niego jak mało zna realia prawdziwego życia. Okazuje się, że Kulczybowie zgodnie wychowali dzieci pod kloszem chroniąc je od jakiegokolwiek politycznej wiedzy. Oni, już starsi, oddani sprawie księdza Piotra gotowi byli zginąć za ojczyznę, ale jednocześnie czujnie strzegli *Złotej książeczki*, listów i samej nawet wiedzy o sprawie przed dziećmi. Mieli świadomość, że pełne zapału zaangażowanie młodych może sprawić, że podzielą los księdza Piotra, który dwadzieścia pięć lat spędził na Sybirze. Tak więc choć Stefan nie wykazał się odwagą i nie zdecydował bronić kolegi, to scena ta uwidacznia, że jego świadomość w kwestiach politycznych była bardzo nikła i naprawdę do ostatniego momentu nie wierzył, że Józka życie może być zagrożone.

W kolejnym obrazie, który maluje przed czytelnikiem autorka, bohater targany emocjami z płaczem zrzuca i depcze mundurek w domu siostry i dzieli się z nią sekretem, który jak najświętszy skarb nosił w płóciennym woreczku na szyi i nigdy nie zdejmował. Pragmatyzm Pauliny, gdy łączy strzępki faktów i zasłyszanych historii o Ściegiennym, każe jej krzyknąć: „Jezus Maria, Józefie Święty! Skąd ty to masz? Przecież za takie listy Ściegiennego posłali na Sybir. Nieszczęście ściągniesz na cały dom!(CKP, 143)”, ale już pozostałości idealizmu lub może zwykłej ludzkiej ciekawości każą jej dodać: „To co on pisze, no, mów, co on tam pisze?”

(CKP, 143)”. I brat podniosłym głosem opowiada jej z młodzieńczym zachwytem, pałając chęcią wcielenia ideału Ściegiennego w życie: że wszyscy ludzie sobie równi i braćmi są i nie wolno słuchać nikogo kto namawia do krzywdzenia bliźniego – ani króla, ani urzędnika, ani księdza. Mówi, że przeciw jawnym nieprzyjaciołom należy się zbroić i gromadnie bronić, a wtedy nie ma takiej siły, która zjednoczony lud by zmoęła. A panom co wyzyskują i gardzą człowiekiem Ściegienny każe się opierać, gdyż wszystko, co wolność krępuje – powinno być zniesione³⁴⁴.

Po ukryciu listu pod ruchomą deską w podłodze Paulina zdradza bratu, wszystko co wie o Ściegiennym – oczywiście nie oszczędzając i tym razem wyrzutów rodzicom, że postawili jego pogrzeb nad jej wesele. Dokładnie pamiętała jak jej wesele odbywało się siódmego listopada, a Ściegienny według jej matki zmarł szóstego i każde słowo Katarzyny, która na czarno ubrana przysłała wprost w pogrzebu załagodzić konflikt z córką. Starła się wyjaśnić dziewczynie tyle, ile mogła:

„Posłuchaj, Paulinka, to był wielki człowiek, a strasznie go skrzywdzili. I był dla nas jak rodzina bliska. Nie mówiłam ci. Ojciec mój jeździł do tego księdza do Wilkołazu i do Chodła. Ściegienny był tam proboszczem. I chodzili razem wieczorami od wsi do wsi, uczyli chłopów, ażeby nie pili, bronili swego: wolności, ziemi, żeby trzymali się razem [...]. Nie pojechałabyś oddać tej ostatniej przysługi, kiedy on na katordze przez dwadzieścia pięć lat cierpiał? Za nas go skarali, bo dla ludzi chciał dobrze” (CKP, 145).

Stefan zrozumiał w tym momencie, że nic nie wiedział o swojej własnej rodzinie i otaczającym go świecie i na gest siostry, która podniosła carski mundurek z podłogi i zaoferowała, że „odczyści go i odprasuje” wybuchnął gniewem. Z wielkim wyrzutem zwrócił się do Pauliny, że będąc świadoma, iż są inne szkoły „wepchnęła go do carskiego gimnazjum”. Ona jednak nieugięte widziała w mundurku „palec Boży”, który pozwolił mu uniknąć rewizji i list papieża

³⁴⁴ Choć jawne kłamstwo polegające na przypisaniu swoich własnych słów papieżowi nie było chlubnym posunięciem, warto podkreślić, że mało kto uczynił na tamym obszarze tyle dla polskiego chłopstwa co ks. Piotr Ściegienny. Skazany przez cara za swoją działalność na karę śmierci w ostatniej chwili został przez tegoż samego cara ułaskawiony i zesłany na Syberię. Trafił nad Bajkał, gdzie nadal propagował swoje idee, amnestia z 1856 nie objęła go, gdyż znów popadł w niełaskę, natomiast dostał prawo osiedlenia się w Permie, u stóp gór Ural. O jego działalności na rzecz Polaków, charyzmie i niegasnącym zapale w edukowaniu chłopstwa opowiada unikatowa pozycja wspomnieniowa: *Wspomnienia z niedawnej przeszłości* autorstwa Ks. Adama Słotwińskiego, pijara, wydane nakładem autora w 1892. W części pierwszej, obejmującej lata 1860-1871 autor opisuje emocjonujące spotkanie z Ściegiennym w Permie i z jaką życzliwością traktował wszystkich jadących na zsyłkę, wstawiając się za nimi w czymkolwiek mógł pomóc. Później autor nawet jeszcze z Warszawy wysyłał mu podręczniki do nauki polskiego dla podopiecznych („Przyrzekłem mu posyłać elementarze z Warszawy, uczył bowiem młodych Moskali czytać i pisać po polsku. Rzeczywiście posłałem mu potem 200 egzemplarzy od Nowoleckiego księgarza w Warszawie” – s. 65). Do kraju duchowny wrócił dopiero w 1871, a jego pogrzeb w 1871 był wielką manifestacją patriotyczną.

przewieźć. Dwa tak odmienne spojrzenia na tę samą sprawę. Pauliny – która za wszelką cenę chciała bronić swojej rodziny, nie dopuścić, by angażowali się w sprawy niebezpieczne, nawet dla wyższych celów i przedstawiała poddanie się caratowi jako wybieg, podstęp, by potem pokonać ciemiężcę zdobytym wykształceniem, udawanym poddaństwem Stefana – reprezentującego czysty, młodzieńczy idealizm, który kazał zrzucać portrety carskie.

Jednak młody niedoświadczony chłopak daje się przekonać siostrze, która przedstawia mu następujący plan:

„– Mundur noś, a swoje wiedz. Ucz się. Mówiłeś mi, co w tym liście napisane. Przewiozłeś go. Wiesz, po coś przewoził? Czekaj, pójdziesz ze mną, pokażę ci jak na Lubartowskiej robotnicy od Hessego mieszkają. Jak bydło, nie jak ludzie. Ucz się, jak ich z tych rynsztoków wyprowadzić” (CKP, 146).

Spojrzenie Pauliny, podkreślające wagę pracy u podstaw, konieczności zdobywania przez Polaków pozycji innej niż poddańcza jest podszyte pragmatyzmem i również zakamuflowanym konformizmem – wziąć garściami z systemu opresyjnego, co się da i usprawiedliwić to potencjalnym planem późniejszej walki z systemem. Już, gdy klęczała przed ołtarzem jako młoda małżonka, snuła plany i strategie i nie dała się ponieść emocjom i podniosłości chwili jak jej pobożny mąż Dominik:

„Kłęczał teraz obok Pauliny cały przejęty, uniesiony ważnością chwili. Modlił się. Modlił się szeptem, poruszając wargami, świadomy bliskości Pauliny [...], a jednocześnie uczulony na zapach kadzidła, świec przy ołtarzu, uniesiony i przyziemny, wiążąc szeptaną modlitwę misterium ołtarza z misterium oczekującego go życia. A u niej płaczliwość i strach, i ciekawość. Nie modliła się już, nie widziała przed sobą ołtarza, tylko co zobaczy tam, jaki to będzie dom, jej dom. Ogarnęło ją podniecenie. Co ona zrobi w tym domu, jak go zmieni, ulepszy. Sprowadzi wtedy rodzinę. Powie: „Patrzcie! To ja, ja to zrobiłam! Urządziłam mu dom” (CKP, 42).

Bohaterowie powieści tworzą wachlarz bardzo zróżnicowanych postaci o czasem przeciwstawnych temperamentach, postawach i dążeniach. Podjęta zostanie jednak próba znalezienia wspólnego mianownika dla wartości kultywowanych przez nich wszystkich takich, które pozostaną po oddzieleniu elementów osobowościowych. Jeżeli takowe pierwiastki zostaną odnalezione będzie to oznaczało, że mogą być na tyle silnie utrwalone w mentalności każdego Polaka, że przetrwają i na emigracji. Dlatego po ich znalezieniu w niniejszej powieści autorka dysertacji postara się pójść ich tropem również analizując tożsamości emigracyjnych bohaterów Mostwin. Analiza ta będzie dokonywana chronologicznie – w kolejności pojawiania się postaci w dziele.

Stanisław Kulczyba, założyciel rodu, jest przedstawiony jako silny, nieznoszący sprzeciwu mężczyzna, hołdujący systemowi patriarchalnemu. Zna swoje obowiązki i jego rodzinie niczego nie brakuje, jednak jest on w domu tyranem i dyktatorem. Wszyscy żyją w ciągłym strachu, by ojcowskich próśb nie wypełnić opacznie lub zbyt wolno. Paulina, gdy wysła ją ojciec po onuce na strych, gdzie panicznie się boi chodzić, nie zwleka, bo „bardziej bała się gniewu ojca od strachów, bardziej jego pasa niż nieznanego” (CKP, 12). Najbardziej porażającym czynem, jakiego dopuszcza się Kulczyba jest skatowanie syna Ignaca. Pierwszy, silny, najbardziej dorodny syn, duma Katarzyny, zostaje kaleką na całe życie po tym, gdy po raz kolejny wykrada ojcu konia i wymyka się na noc do dziewczyny. Kulczyba czeka w stajni całą noc z drągiem, a gdy nad ranem syn wraca, jego gniew spotęgowany całonocnym czekaniem nie ma granic. Wali drągiem na oślep, tym razem głuchy na krzyki i płacze Katarzyny. Rano okazuje się, że Ignacy nie jest w stanie sam wstać i nie słyszy na ucho. Wtedy ojciec „zatrząsnął się z rozpacz [..] ssało go wewnątrz poczucie winy. Dał na mszę, krzyżem leżał w kościele, modlił się o zdrowie dla syna” (CKP, 136). Ignacy co prawda w pewnym stopniu dochodzi do sił, ale jest cieniem dawnego siebie. Żeni się, dostaje od ojca ziemię, ale nic mu nie idzie. Choroba i niedostatek pierwородnego powodują, że Kasia na każde święta z pełnym wozem prowiantu jeździ do rodziny Ignacego, a w normalnym czasie roku posyła wciąż prowiant i pieniądze. Wykreowana przez Mostwin postać seniora rodu ma zapewne na celu egzemplifikację wszelkich wad systemu patriarchalnego i rozliczenie się z nim, gdyż w Polsce zbierał on w tamtym okresie smutne żniwo za przyzwoleniem społecznym.

Miłość Kulczyby do wszystkich dzieci jest surowa, wymagająca, ale przede wszystkim oschła. Stara się córkom zapewnić posagi, dba, by niczego im nie brakowało, ale w jego mentalności rozmowa, czy wysłuchanie dziecka jest czymś zarezerwowanym dla kobiety, matki, żony. Paulina, zakochana w Janie, wiele dni próbuje z ojcem się rozmówić, by uzyskać jego aprobatę, jednak Kulczyba nigdy nie potraktuje córki poważnie. „Nie zauważył, zbył ją, odwrócił się, nie spojrzął, nie porozmawiał. Tylko tam wraca, tylko do niej, tylko dla niej ma dobre słowo” (CKP, 13). Córka jest zazdrosna o stosunek ojca do matki. Wie, że tylko przez jej orędownictwo może zyskać jego przychyłność. Tylko „pod czułymi objęciami żony” patrzy łaskawie i na córkę – wtedy nawet obiecuje jej korale z Turcji wyjeżdżając w drogę i wyciąga do niej rękę, a ona ją karnie całuje.

Jako mąż ma w sobie wiele więcej troskliwości niż wobec dzieci – potrafi szeptem mówić, by nie obudzić żony, gdy odpoczywa. O małżonce wypowiada się do wszystkich z

największym szacunkiem, do dzieci nie mówi o niej inaczej jak „mamunia”. Wynika to prawdopodobnie z tego, iż żywi dla Katarzyny wiele szacunku za dom, jaki stworzyła i jej zaradność jako gospodyni, czułość jako matki i żony. Umie więc docenić wkład niewiasty w ich szczęśliwe życie, nie uważa, że jest ona mu to winna, jako biedna sierota, którą spotkał na drodze i wkrótce poślubił. Mostwin stara się być obiektywna w krytyce patriarchalnego systemu i wyłuskać też to, co bywało wartościowe w modelu tradycyjnego małżeństwa. To część jej autorskich zabiegów zmierzających ku temu, żeby pomóc czytelnikowi dostrzec ten możliwie najlepszy wariant zakorzenionego w tradycji ojca – człowieka, który pozostając twardy i niewzruszony umie być skałą, na której opiera się byt rodziny i zarazem jest opiekuńczy wobec matki swoich dzieci, towarzyszki jego codzienności. Katarzyna nigdy nie musi się martwić o zabezpieczenie podstawowych potrzeb. Tradycyjny podział obowiązków sprawdza się w jej rodzinie. Gdy zestawi się w porównaniu model partnerstwa funkcjonujący w rodzinie Kulczybów z mężczyznami na emigracji przedstawianymi przez Mostwin, Stach jawi się jednak jako gwarant bezpieczeństwa rodziny. Andrzej z *Ameryko! Ameryko!* na obcej ziemi nie ma żadnych potrzeb i aspiracji i nie stara się o polepszenie bytu rodziny. Tak samo mąż Hanki Suchockiej z *Ja za wodą, ty za wodą* – ponosi sromotną klęskę i w sferze prywatnej i zawodowej. Kobiety natomiast realizują się, nie upadają na duchu i to na ich barkach spoczywa nie tylko troska o dzieci, ale i zapewnienie zaplecza finansowego rodzinie. Zaznajomiona z psychiatria i psychologią Mostwin chce czytelnikowi powiedzieć, że nie ma nic bardziej kruchego niż psychika męska na emigracji.

Dla współczesnego czytelnika przemocowy charakter relacji ojca z dziećmi może być wystarczającym powodem, by zakwalifikować Stacha jako bohatera negatywnego. Jednak biorąc pod uwagę czasy, w których rozgrywa się akcja powieści i pedagogikę wychowawczą tamtego okresu trzeba podkreślić, że jedynie nieliczni mężczyźni nie popierali spartańskich metod wychowawczych. Mimo że dzieci były ostro karcone, Stanisław umiał z w pewnych momentach z troskliwością podejść do ich potrzeb, nawet jeżeli ich problemy były wynikiem nierozsądnie podjętych samodzielnych decyzji. Takim przykładem jest los Pauliny. Pomimo, iż ojciec zdecydowanie sprzeciwiał się jej małżeństwu z dużo starszym, schorowanym Janem i spełniły się wszystkie jego najgorsze przeczucia, nie odwrócił się od córki, gdy czuwała przy konającym mężu. Przyjechał go odwiedzić po niedzielnym nabożeństwie i choć warunki, w jakich żyli i stan Jana były dla niego odpychające, to potrafił się zdobyć na współczucie. Umiał przyjrzeć się uważnie córce, zauważyć jej „wystające kości policzkowe, oczy umęczone, w

czerwonych obwódkach” od płaczu (CKP, 30). Jako człowiek czynu, czujący się odpowiedzialnym za swoje nawet dorosłe dziecko szybko zarządza: „Co wy tu jecie? [...] Trzeba by wysłać jedzenia. Zabieraj się ze mną, Paulinka. Przyniesiesz od mamuni ciasta, szynki, bigosu. Nagotowały tyle. Zbieraj się!” (CKP, 30 – 31).

Próbując zaklasyfikować postać według archetypicznego podziału Karla Junga, Kulczybę można umieścić pomiędzy „bohaterem” a „władcą”. Na pewno nie jest on typem „opiekuna”. Siła jest osią, wokół której buduje się tożsamość tego bohatera, ale nie jest to typ człowieka używający jej do ochrony innych przed zagrożeniem, okazujący matczyną wręcz troskę wobec słabszych jak „opiekun”. Stanisław siły używa jako argumentu, by być przywódcą, jednak nie jest władcą absolutnym i tyranem. Żona potrafi go przekonać do wielu pomysłów, którym jest przeciwny – jak zamążpójście Pauliny. Jak jungowski „bohater” swoją witalność i opór, wykorzystuje do walki o władzę lub honor. Nie poddaje się przeciwnościom losu, a czasami jego ambicje sprawiają, że jest nadmiernie kontrolujący i od innych wymaga, by byli doskonałymi, robili wszystko jak on. Jego postura, sposób poruszania się nawet w wieku średnim wywoływały u postronnych podziw, wzbudzały szacunek. Gdy po Mszy Świętej w Wielkanoc odwiedza córkę samo jego wejście sprawia, że od przestąpienia progu jest w tym domu przywódcą. „Wszedł do domu córki ze sztucznym nieco rozmachem. Hardy, w burce nowej, lisem podbitej, ogromny, z wąsem już siwiejącym, ale twarzą czerstwą [...] wyprostowany, w butach wysokich, wyświeconych na wielkanocne święta” (CKP, 30). Z momentem trzaśnięcia drzwiami zwiastującym jego siłę, to on zaczyna dyktować warunki w domu umierającego zięcia i wszyscy na to przystają, jakby to była oczywista kolej rzeczy. Są wręcz wdzięczni, że dom ma w końcu przywódcę.

Poszukując odpowiedzi na pytanie o składowe etosu polskiego emigranta, chcielibyśmy, żeby postacie wzorcowe dla rysowanego przez Mostwin obrazu miały pełnię oczekiwanych, idealnych cech. Jedną z nich powinno być niewątpliwie zakorzenienie. Emigrant jest w danym momencie „gdzieś”, ale wywodzi się „skądś”, dlatego u bohaterów Mostwin ceni się ich przywiązanie do korzeni. Niewiele jednak jest w powieści powiedziane o przodkach Stacha Kulczyby. O jego ojcu czytamy, „że był borowym, pomagał Ściegiennemu i zginął podczas jednej z misji”. Obraz Kulczyby można z pewnością postrzegać w kategoriach rozrachunku z zahamowaną emocjonalnością polskich przedstawicieli płci męskiej. Przy czym w analizowanym przypadku trudno wywnioskować czy trudność w okazywaniu troski i uczuć, czy rozmawiania ze swoimi dziećmi jest wynikiem obcowania z własnym ojcem i przejęcia od

niego takiego wzorca zachowania, czy może była to postawa typowa tylko dla Stanisława. Gdy Stefan, ukochany syn Katarzyny i jedyny z Kulczybów, który wyjeżdża na nauki do Lublina, wraca po egzaminach do domu, ojca rozpiera duma i widoczne jest, że wręcz jest wzruszony spotkaniem. Biegnie przywitać własnego syna. Pozwala wypuścić z komórki Bronka, który odbywa karę za niedopilnowanie krowy. Ojciec robi wszystko, by uczcić przyjazd Stefcia, niestety, słowami niewiele potrafi wyrazić. Stefan zauważa jednak każdy szczegół po tak długiej rozłące i celowo nie zdejmuje mundurka, by ojciec mógł się nim nacieszyć, i nasycić ojcowska dumę:

„Podskoczył ku ojcu, a wydawało mu się słabo, niezdarnie, bo czuł się onieśmielony wobec tej siły, którą podziwiał i której się bał [...] – Stefan, a chodźże do ojca! Pochylił się nad pomarszczoną dłonią, dotknął ustami suchej skóry, wciągnął zapach łąki, pomyślał: Wraca z sianokosów. Stanisław Kulczyba objął syna, przycisnął [...] uścisk żelazny tamujący oddech. Jaki on silny” (CKP, 119).

Gdy Katarzyna wychodzi wypuścić z komórki Bronka, napięcie między ojcem i Stefkiem rośnie i sytuacja staje się wręcz niezręczna:

„Poczuł ciepłe dotknięcie ojcowskiej ręki na głowie. –Siadaj, Stefciu, jedz. Usiedli. Stefan sztywno nad talerzem niedokończonych kartofli. [...] Zacerwienił się zamilkł, pochylił nad talerzem. O czym mieli mówić? Obecność matki łagodziła, ale teraz sami? O cokolwiek by nie spytał, tak by się spłycało, spłynęło po powierzchni albo krótko ucięte nie doczekało odpowiedzi. A przecież wiedział, czekał na niego, cieszył się, biegł, aby go prędzej zobaczyć. W oczach rozrzewnienie jak grudki rozgrzanego miodu, w ustach czułość ciepła, rozbijająca. Obejmował go całego tą czułością. Z ostrością właściwą oddaleniom, rozstaniom i powrotom Stefan zaczynał widzieć ojca. Nie było w nim łagodnych, stonowanych przejść między krańcowymi nastrojami, ani przemyśleń i refleksji, miłość sztywno graniczyła z nienawiścią. I tylko drgnienie, lekki ruch wahadła zegara, a wspaniałomyślność łaski wybuchała wściekłością i okrucieństwem. Woził broń dla powstańców, karawaną wozów wyprawiał się do Turcji, nocą na wozy po lasach czatowały bandy zbójckie. Patrzył na rozpromieniona twarz ojca i odczuwał głęboką, rozpaczliwą, palącą jak niewypłakane łzy miłość pomimo wszystko. Bo wiedział przecież, że ojciec tylko w granicach swego dyktatorstwa, tylko na swoich warunkach i bez kompromisu na miłość tę potrafi mu odpowiedzieć” (CKP, 121).

Są w osobowości starego Kulczyby jednak i pokłady wrażliwości. Gdy Katarzyna wspomina o strasznej śmierci swojej krowy, której Broniek nie dopilnował mówi, że sama się popłakała, bo „człowiek się do zwierzęcia przywiązuje, a [twój – A.S.] ojciec szczególnie wrażliwy” (CKP, 118) Kulczyba ma w sobie wiele wspaniałomyślności, nie tylko do zwierząt. Stary sługa Franciszek, który jeszcze z jego ojcem jeździł na wyprawy ze Ściegiennym, miał wraz z rodziną na gruncie Kulczybów zapewnione dożywocie. Chatę postawił mu sam Stanisław i był to

prawdziwie dar od serca, gdyż „chata była obszerna, kryta słomą i świeżo pobielona” (CKP, 124).

Różnie odbierają ojca poszczególne dzieci. U Stefana jest to akceptująca miłość w pewnym stopniu połączona ze współczuciem oraz przekonaniem, iż zrozumienie głębszych ludzkich potrzeb jest dla ojca poza zasięgiem. Z kolei ze strony Bronka jest to czysta nienawiść i lęk. Chce tylko zemsty za doznaną przemoc i poprzysięga zabić rodzica, pomimo, że Kulczyba to jemu planuje zostawić gospodarkę, a swoje metody wychowawcze tłumaczy tym, iż musi go nauczyć ponosić konsekwencje swoich czynów, by mógł zostać gospodarzem. Wszystkie jednak dzieci cierpią z powodu ojcowskiej niezdolności do dialogu. Cecha okrutnej, twardej „miłości” szybko przechodzi w rodzinie z ojca na syna. Broniek, gdy poprzysięga zemstę ojcu, nie ma świadomości jak bardzo się do niego upodabnia.

„Stał przed bratem rozkraczony, zęby zaciśnięte, czarne oczy jak u ojca nieprzytomne, niemal obłądne, policzek wykrzywił się wściekłym skurczem. – Bandyta! Nienawidzę go! Wydał się Stefanowi ogromny, górujący nad nim siłą, zdolny do nieobliczalnego szaleństwa. [...] Ignacka – szeptał Broniek – to tak tłukł, że ogłuchł. Ale ja się nie dam. Ja mu przy następnym razie oddam. – On jeszcze silniejszy od ciebie. – Zabiję go. – Nie mów tak. I on cię już nie ruszy. – Skąd wiesz? – Będę z nim mówić. – Ty? Skatuje cię. – Nie – powiedział – nie bój się” (CKP, 123).

Scena rozmowy z Bronkiem ukazuje też kształtowanie się tożsamości głównego bohatera powieści – Stefana. Jest on przedstawiany jako jedyny syn, który z fizjonomii i charakteru wdał się w matkę, lecz to właśnie jego charakter przechodzi największą ewolucję. Wraz z biegiem wydarzeń, widzimy wewnątrz wzrost Stefana. Choć wychowany w tych samych warunkach, które w sercach braci wydały tylko nienawiść i chęć zemsty, on sam wzrasta wewnątrz w swoim człowieczeństwie. Motyw synów Katarzyny i Stanisława Kulczyby udowadnia jak trudno znaleźć wspólny mianownik tożsamościowy dla bohaterów Mostwin. Monolog wewnątrz Stefana ukazuje bohatera, który, jak mówi o nim ojciec, „od małego o innych płakał (CKP, 122)”, a rosnąc w siłę potrafi odnaleźć w sobie współczucie zarówno dla kata, jak i oprawcy, gdyż wobec ojca zdobywa się na dokonanie psychoanalizy, by:

„...sprężył się w sobie, zagłębiał, przebijał, jakby tunelem do wylotu dalekiego, gdzie światło. Będę z nim mówić. Nie boję się. [...] obolały współczuciem dla Bronka, zaczynał rozumieć, jak bardzo się zmienił i jak ta inność nowo odkryta zaczynała go umacniać wobec ojcowskiej porażającej siły. Bo chociaż w krótkiej przy stole rozmowie niewiele słów padło pomiędzy nimi, cisze pomiędzy słowami gorące były od ojcowskiej tkliwości. Ojciec słał w słońcu dumy, topniał w ciepłe obezwładniające go podziwu dla syna. Stefan był z niego, a nie stał się nim tylko. Spełniał możliwości, po które on sam nie umiałby sięgnąć. Chociaż zbył oschle pytania o

przeszłość, chociaż cofnął się przed głębią wypowiedzi niechętny wywnętrzaniom, skryty sam przed sobą, to jednak rozwarcie ramion, miękkie dotknięcie dłoni, rzewność spojrzenia, ton głosu, który tulił, gładził, poważał – to wszystko, wiedział przecież, przekazywało mu w bezsłownej oracji ojcowską miłość i uznanie. Zaaprobował go jako istotę osobną, godną jego, starego Kulczyby, szacunku, podczas gdy Broniek był tylko częścią jego i domu i bijąc Bronka sam się chlostał za własną niedoskonałość” (CKP, 123).

Powyższy cytat przedstawia niewiarygodną głębię pojmowania złożonych mechanizmów psychologicznych u chłopca w wieku gimnazjalnym. Stefan wydaje się bardzo trafnie obrazować wewnątrz konflikt, z którym zmagął się Kulczyba i umie wskazać i nazwać wielość spraw, których ojciec nie przepracował i z które wciąż go przytłaczały, o których nie chciał mówić. Sprawa księdza Ściegiennego i przedwczesnej śmierci borowego Kulczyby jest jedną z nich – z jednej strony sprawiła, że Stach stał się patriotą i chrześcijaninem, gdyż chciał nieść dalej idee, za które oddał życie jego ojciec, z drugiej zaś strony wzbraniał się ze wszystkich sił, by o tej przeszłości nie porozmawiać. Stary sługa Franciszek z prostotą i radością opowiada Stefanowi te dawne dzieje i dodatkowo przekazuje mu rzekomą bullę papieską, skrywaną latami za obrazem męki Pańskiej, ale wie, że gdyby Stanisław się o tym dowiedział, gniew jego byłby niepoahamowany.

Trzeba przyznać, iż w kwestii wpływu *Złotej księżeczki* na młode pokolenie, stary Kulczyba miał rację, gdyż Stefan okazał się wyjątkowo podatny na słowa Ściegiennego. W niespełna kilka miesięcy od poznania jej treści, staje się jednym z najbardziej poszukiwanych „socjalistów” i „rebeliantów” w Królestwie. Podburza młodzież do rozpoczęcia strajku i zaniechania uczęszczania do carskiego gimnazjum. Niestety, w całej swej zapaleńczej gorliwości zupełnie nie bierze pod uwagę losów swojej rodziny i wielu istnień, które naraża. Nie ma on żadnych oporów, by ściągać niebezpieczeństwo na bezgranicznie oddaną sobie siostrę, Paulinę i jej liczną rodzinę. Chowa się u nich, gdy zostaje wydany na niego wyrok śmierci i zostają rozesłane za nim listy gończe z wyznaczoną nagrodą. Wiadomo też, że wielu znajomych i sąsiadów bez skrupułów za parę rubli wydałoby go Moskalom. On jednak zwleka z wyjazdem z Polski i liczy na przychylność wciąż nowym osób. Nie bierze pod uwagę nawet bezpieczeństwa zakochanej w nim Hanki, która w końcu w strasznej burzy bocznymi drogami wywozi go do Kosina, gdzie mieszka jego siostra Mania i skąd finalnie rusza za granicę ze starym Grzybowskiem.

Moment, gdy Paulina z rodziną ukrywa Stefana ukazuje prawdziwe oblicze bohatera. Jego myśli są całkowicie skoncentrowane na tym, by przeżyć, by nie musiał jeszcze umierać.

Daleka mu jest mentalność Pauliny, która chce za wszelką cenę chronić dzieci jako najbardziej bezbronne. Z czasem Stefan popada w fanatyzm. Korzysta bez umiaru z gościnności Skorzcyców, a nawet, gdy najbliższa mu siostra podczas bardzo ciężkiego porodu prawie umiera, rodząc pierworodnego syna, nie przejmując się tym w ogóle. W powieści nie ma przedstawionej ani jednej sytuacji, w której rodzina mogła liczyć na Stefana. Nie okazuje też zaangażowania emocjonalnego w życie rodzinne. Gdy Paulina z dumą pokazuje mu tak oczekiwanego syna, Bolka, jego jedyne słowa wskazują znów na przywiązanie do ideologii – że Bolek urodził się w piękny dzień, w którym zaczął się strajk. Jako człowiek idei zapomina o więzach społecznych i rodzinnych i narcystycznie oddaje się temu, co sam uznaje za istotne.

Oboje Paulina i Stefan są bohaterami o skomplikowanych losach i tożsamości natomiast zagubienie Stefana i jego zafiksowanie na walce z systemem bez względu na koszty jest w dużej mierze spowodowane odrzuceniem wiary ojców i sposobu życia według wartości, które mu przekazano. Tej luki nie wypełniał żaden inny kodeks wartości. Jego walka jest bardziej walką „z”, niż „o” konkretne cele. Wydaje się, że prowadzi ją głównie po to, żeby się konfrontować i trudno oprzeć się wrażeniu, że Stefan jednego wroga, mógłby zastąpić innym, byle walczyć z czymkolwiek. Z jego obietnic, dotyczących rozmówienia się z ojcem i pomocy Bolkowi czy zwrotu pieniędzy, którymi Dominik przekupił Moskali i uratował mu życie – żadne nie zostały spełnione i nie wydaje się też, by zatracający się w walce bohater miał z tego powodu jakieś wyrzuty sumienia.

Tożsamość dojrzałej Pauliny jest w powieści przedstawiana głównie w wydarzeniach, w których uczestniczą jej mąż, Dominik, i brat Stefan, który mieszkał z nimi od czasu przeprowadzki do Lublina. Sama trafnie charakteryzuje siebie, gdy wybucha na męża, że pieniądze dzierżawne dał Moskalom, by uratować Stefana. Dominik mówi, że „nie jego brat, a nie żałuje” (CKP, 353), a Paulina bardzo się wstydzi swojego wybuchu:

„Wstyd ją palił nieprzyjemnym ciepłem. Gdyby mogła cofnąć tamte słowa! Ach, nienawidzę się, nienawidzę. Wszystko wypływam, co na język ślina przyniesie. [...] Paulina opuściła nisko głowę, słuchała. Łzy ciekły z oczu, spływały po policzkach brodzie. Żał nią szarpał. Kim ja jestem? Co we mnie siedzi? – dręczyła się. – A niechby wzięli wszystko, pieniądze, cały dom, sprzęty. Jeszcze bym im zanosła! Dołożyła! Bo wszystko się wróci, tylko nie to jedno. Nie życie” (CKP, 353 – 354).

Paulina wszystkie swoje ambicje przelewa na Stefana, a jej największym kompleksem jest fakt, że jej codzienność obraca się wokół roli matki i gospodyni. Pomimo iż jej mąż ma dla niej niewyczerpane pokłady cierpliwości, miłości i na każdym kroku okazuje jej szacunek, jednak

każda wzmianka o tym, by poszła do dzieci, na przykład w sytuacji, gdy chciał oficerowi wręczyć łapówkę, by ratować jej brata, wywołuje u niej nastrój wojowniczy i depresyjny: „Przy Mochach krzyknął na mnie!” (CKP, 351). Bohaterka ta bardziej lubi narzekać na otaczającą ją rzeczywistość, niż doceniać jak wiele posiada. Nieustannie krytykuje męża i jest oschła w stosunku do dzieci. Najbardziej kocha Michasię, czyli jedyne dziecko pierwszego męża, Jana, ale i do niej w nocy wstaje Dominik. Szczególnym okrucieństwem i brakiem życzliwości i empatii wykazuje się wobec Tereski – córki Dominika z pierwszego małżeństwa. Jak szybko może pozbywa się jej z domu pod pretekstem nauki w szkole plastycznej, a potem każe ją wydać za mąż. Gdy w naprędce wybrany dla niej małżonek zostaje wkrótce wysłany na Sybir, a po powrocie staje się alkoholikiem i w związku z tym córka szuka wsparcia duchowego u ojca, Paulina nie zaprasza jej nawet, by została na kolacji.

Niechęć Pauliny do bycia matką skłania ją do nagannych czynów. W *Szmaragdowej zjawie*, gdzie poznajemy jej dalsze losy, na wieść o kolejnym dziecku postanawia usunąć ciążę za pomocą wiejskich sposobów. Zażywa napój z czarnej róży, po którym dostaje skurczy. Jednak dziecko rodzi się żywe. Paulina ma olbrzymie wyrzuty sumienia, a syna Henia, który rodzi się przedwcześnie i wymaga hospitalizacji oraz operacji, dogląda ze szczególną troskliwością, całe noce spędzając na klęczkach i błaganiu Boga o zdrowie dla dziecka. Dominik natomiast chrzci chłopca z wody nadając mu imiona Henryk Ignacy i wielokrotnie daje na Mszę za jego zdrowie ślubując, że żaden żebrak nie odejdzie spod jego domu bez bochenka chleba, jeśli dziecko przeżyje chorobę.

Zdobyta świadomość, do czego jest zdolna, wpływa na Paulinę oczyszczająco. Nie jest idealna, ale odczuwa skruchę, wstyd, żal za swoje błędy. Jak czytamy w powieści: „Przyznawała, że wszystko w Dominiku było szlachetne i prawe i lepsze niż w niej, to jednego mu brakowało – szaleństwa” (SZ, 66). Dominik przeżył już jedną wojnę i wpłynęła na niego w ten sposób, że dążył do porozumienia za wszelką cenę – nie chciał walki z caratem, bo brzydził się każdą odmianą przemocy. Chciał porozumienia, ugody. Paulina, młodsza o ćwierć wieku nie rozumie tego. Bliżej jej jest do poglądów brata rewolucjonisty, który pragnie zmieniać świat bez względu na konsekwencje, być iskrą zapalną, która wysadzi beczkę z prochem.

Tym, co sprawia, że Paulina z wiekiem staje się spoiwem łączącym rodzinę, że to dla niej Mostwin umieszcza dedykację na pierwszych kartach powieści, jest fakt, że ona jedna,

nawet w najgorszych momentach życia, nie porzuca swojego chrześcijańskiego dziedzictwa oraz identyfikuje się zawsze z chrześcijańskim systemem wartości i wiarą. Próbuje też wpływać na ukochanego brata, gdy ten chwieje się w wierze, gdyż czuje ona wewnętrzne przekonanie, że życie duchowe jest tą jedyną dziedziną, której człowiek nie powinien zaniedbać. Gdy po raz kolejny ukrywa brata przed obławą, zauważa ścieląc mu łóżko brak krzyżyka na a jego piersi i pyta:

„– Gdzie twój krzyżyk? Zgubiłeś swój złoty krzyżyk od chrztu!

– Nie zgubiłem.

– A gdzie jest? [...] Stefan, czy ty... już nie wierzysz w Boga?

– Uspokój się. Czy ty myślisz, że można w Boga przestać wierzyć tak od razu, z dnia na dzień? Wierzę, pewnie, że wierzę, tylko może trochę inaczej niż ty.

– Jak?

– Szukając?

– Nie rozumiem.

– Szukając Boga na ziemi. Widzisz, Bóg powtarza się w każdym z nas, w każdym stworzeniu, w każdej roślinie, tylko trzeba go zobaczyć, odnaleźć.

– Ale nie chodzisz do Kościoła.

– Cały świat jest kościołem.

– Ja tego nie rozumiem. To herezja. Odciągnęli cię od kościoła³⁴⁵ (CKP, 337-338).

Paulina, zwykle bardzo pobłażliwa wobec brata, tej jednej kwestii nie odpuszcza nawet, gdy oboje są już w wieku podeszłym i spotykają się na pogrzebie Kostusia. Czytelnik dowiaduje się, że Stefan ratował się ucieczką do Nowej Zelandii, skąd do Ameryki pomógł mu dotrzeć Komitet Obrony Narodowej. Sam Stefan jest wówczas już bardzo daleki od polskości i tradycji. Często używa angielskich słów, widać też, że koledzy broni są dla niego już odległą przeszłością. Gdy Paulina pyta, czy zobaczą się w kościele, Stefan wymijająco mówi, że nie, ale będzie na pogrzebie. Wtedy następuje wymowna scena:

„Położyła rękę na jego dłoni.

– Pójdziesz.

Stefan pokręcił głową.

³⁴⁵ Pisownia słowa „Kościół” zachowana została jak w oryginale.

– Co ty ode mnie chcesz? I po co mnie namawiasz?

– Pójdiesz dla pamięci naszej matki” (SZ, 268).

Paulina na tym etapie doskonale wie już, co jest dla niej priorytetem. Zakładając, że jest postacią wzorowaną na babce Paulinie Danuty Mostwin, można ją odnaleźć w następujących słowach autorki:

„Na biurku moim – fotografie. Ta promieniująca konstelacja ogrzewa mnie i dodaje odwagi przekraczania granic i progów nieprzekraczalnych. W owalnej ramce twarz babki Pauliny. Wychylona, jakby wypatrywała. Jej uśmiech, w którym ciepła rezygnacja, jest uśmiechem kobiety zmęczonej. Czyżbym słyszała powtarzający się szept: *Marność nad marnościami i wszystko marność?* Bruzdy od nosa do ust – łożyska małych strumyków – to drogi łez: łez spontanicznych, łez bólu i gniewu, łez radości i łez bezwolnych, samopłynących. Jej spojrzenie przykuwa i wciąga w głąb jak w wielki, ciemny tunel, poza którym obietnica rozległej polany. jest światłem latarni wiodącej mnie przez tunel. I oto obietnica spełniona. Stojąc na brzegu czasu, przyglądam się Paulinie” (SZ,14).

Słowa te pisze Mostwin na Bask Lane, wiedząc, jak ten bagaż emigranta wpłynie na zakorzenienie w nowym kraju.

Charakter bardzo odmienny od małżonki ma Dominik. Wiele jego zachowań zostało już przedstawionych przy okazji charakteryzowania jego żony i szwagra. Historia życia tego, jakże pozytywnego, bohatera nie była łatwa, ale zamiast do zgorzknienia, surowości i zamknięcia doprowadziła go do świętości. W jednym z opisów ukazuje autorka Dominika zamiatającego swoje obejście i modlącego się równocześnie. Serce jego wraca wtedy do ojcowskiej chaty pobielonej i jak na jawie słyszy krzyk matki: „O Jezusie, syna mi biorą, syna mi biorą w żołdacy! [...] Do nas już nie wrócisz – mówiła matka – ale do tej ziemi wróć! I wiary nie zapomnij, wiary nie daj sobie odebrać synu” (CKP, 305). Pomimo że podobne słowa, słyszał także Stefan od swojej matki, Katarzyny, gdy opuszczał dom rodzinny i jechał na nauki do Lublina, drogi obu mężczyzn wyglądały jednak zupełnie odmiennie. Życie Dominika, wypełnione modlitwą, było pełne „powinności, obrzędów, ułożone według rytmu dnia i nocy, pór roku i świąt kościelnych” (CKP, 67). Dominik to filar, na którym wspierają się wszyscy bohaterowie z nim związani. Jest rzadką osobowością wymagającą od siebie, a okazującą wyrozumiałość i łagodność innym. Ten głęboko wierzący człowiek, na wszystko reaguje spokojem, oddawaniem i modlitwą. Nawet, gdy Paulina zrobiła tak straszną, jak „spędzenie ciąży” „podtrzymał ją, kubek podsuwał do wymiotów, kładł kompresy” i całą winą obarczył siebie i tym, że nigdy go nie chciała, klęczał i prosił, by mu przebaczyła. Gdy ona buntowała się „chciała przeinaczać świat i zmieniać jego bieg odwieczny”, on „myślał spokojniej.

Podporządkował się prawom natury, które są prawami Boga. Nie buntował się, przyjmował, przystosowywał się i dostrajał. Nie dla niego rewolucje i powstania. Przeszedł już wojnę. Jednego tylko pragnął: spokoju i tego życia z dnia na dzień, wznoszenia się i opadania słońca [...] i tej radości patrzenia na życie” (SZ, 20). Nie było to jednak bierne patrzanie na życie – to on wstawał w nocy do dzieci, nawet do Michasi, córki Pauliny z pierwszego małżeństwa. Jemu zwierzały się córki, to on musiał szukać po polach Wacki, która uciekła po kolejnej awanturze z Pauliną. On jednał członków rodziny, wysłuchiwał, pomagał i nieustannie trwał na modlitwie za nich wszystkich.

Pewnego dnia jednak ten człowiek pokoju, unosi się gniewem – nie wytrzymuje ciągłego podkradania snopków z pola przez sąsiada i bierze dubeltówkę, by złodzieja postraszyć. Przypadkowo w pogoni porusza cyngiel i rani człowieka. Od tego momentu, mimo iż stan zdrowia przestępcy szybko się poprawia, z Dominika wyparowuje cała energia. Wyrzuty sumienia nie dają mu spokoju. Według diagnozy Pauliny to wydarzenie zniszczyło Dominika „jakby sam w siebie strzelił, a nie w tego drania” (SZ, 36). Sam Dominik zadrecza się, mówiąc, że zniszczył człowieka i śrutem zdruzgotał mu imię. Że już nikt tego nie naprawi. Choćby oddał mu snopki z całego pola i między ludźmi opowiadał, że się posprzeczali tylko, to cała wieś znała prawdę – że sąsiad był złodziejem. Przestępca zresztą poprzysięga zemstę i słowa dotrzymuje. Na oczach dzieci i Pauliny Dominik otrzymuje od niego w biały dzień trzy strzały w klatkę piersiową, po których kona na miejscu.

Zadanie, by wśród przedstawionych bohaterów znaleźć te cechy tożsamości, które były istotne dla Mostwin na jej wygnaniu jest sporym wyzwaniem. Na tożsamość jednostki składa się bowiem wiele czynników i okoliczności. Przedstawieni bohaterowie ukazani są w różnych warunkach rodzinnych, politycznych, mają różne obowiązki stanu i wrażliwość na otaczający ich świat. Stary Kulczyba, jego żona Katarzyna, córka Paulina i zięć Dominik byli przepojeni głęboką miłością do Boga i jego przykazań, ziemi, którą uprawiali, natury, która ich otaczała i ojczyzny – Polski. Także kobiet w rodzinie Kulczybów nie można potraktować szablonowo. Katarzyna i Paulina miały inne podejście do wychowania potomstwa – Katarzyna broniła dzieci przed gniewem i karami Kulczyby, tuliła, łagodziła, tłumaczyła, natomiast Paulina nie była w tym podobna do matki. Nie godziła się na przypisaną jej tradycją rolę i to Dominik musiał być mediatorem między dziećmi i surową żoną oraz przejąć większą część obowiązków wychowawczych. Więzy rodzinne były dla wszystkich ukazanych postaci bardzo ważne, ale przeważała więź duchowa między bohaterami, a nie przynależność do jednej grupy związanej

pokrewieństwem. Prace nad charakterem i osobowością oparli bohaterowie o prawo Boże. Spowiedź, post, pokuta i jałmużna były przez nich żywo praktykowane. Stefan jest jedynym bohaterem, który zerwał z szeroko rozumianą tradycją swojej rodziny. A choć w jego listach z australijskiej emigracji widać, jak bardzo tęskni za Polską i rodziną – to jego więź z nimi ogranicza się tylko do poziomu emocji, a nie czynów i zobowiązań.

Można uogólnić, iż Polka przełomu wieków nadal godzi się z przypadającą jej rolą matki, gospodyni, piastunki, żywicielki i nawet buntowniczo nastawione jednostki podporządkowują się tradycji w tej kwestii. Nieliczni mężczyźni, jak Dominik, pomagają żonom czynnie w wychowaniu dzieci. Obowiązki są najczęściej ściśle determinowane przez płeć. Życie toczy się w rytmie świąt kościelnych i obowiązków polowych. Na tych dwóch kolumnach wspiera się każde gospodarstwo domowe. Odchodzenie od Kościoła jest często spowodowane wyprowadzką do miasta, w nieznaną. W przeciwnym razie, na wsiach apostazja nie jest społecznie akceptowalna. Język polski tamtego okresu jest pełen nawiązań religijnych – pozdrowienia i życzenia są wypełnione zwrotami do Boga z prośbą o błogosławieństwo. Szczególną wartością jest też ziemia. Po śmierci Dominika Paulina w desperacji składa przysięgę: „Prędzej padnę! Prędzej mnie martwą stąd wyniosą! Na Boga się klnę, nie oddam tej ziemi! Przysięgam!” (SZ, 74).

Danuta Mostwin prezentuje w omówionych powieściach w sposób niezwykle wiarygodny, barwny i wyrazisty typowego przedstawiciela chłopstwa na polskich ziemiach i traktuje ten obraz jako punkt wyjścia do zobrazowania późniejszej niedoli emigracji chłopskiej w USA. Czytelnik zaznajomiony z *Cieniem księdza Piotra* i *Szmaragdową zjawą*, wiedząc do jakiej rutyny życiowej jest przyzwyczajony reprezentant chłopstwa polskiego przełomu wieków i jakie wartości są dla niego drogie, łatwiej będzie mógł zrozumieć traumę transplantacji (*of being transplanted*). Wiele krótkich utworów, napisanych w formie szkiców, wspomnień i opowiadań jest poświęconych spotkaniom Mostwin z jej podopiecznymi z pokolenia chłopskiej emigracji. W zbiorze szkiców zatytułowanym *Asteroidy* do utworów o tejże tematyce należą: *Matka*, *Obraz*, *Pijak*, *Syn* i *Obywatel*. Historie bohaterów chwytają za serce – większość z nich ciężko pracowała całe życie, zmieniając prace z fabrycznych na portowe, ogrodnicze i porządkowe. Uczciwie zapracowywali, wykonując te najgorsze zadania, na parę dolarów zasiłku przeznaczonego na starcze niedołężne lata. W końcu lekarz opieki społecznej „wypisywał ostatni bilet na drogę: ogólny artretyzm, gruźlica, silne niedomaganie

serca, ogólne wyczerpanie. Na tej podstawie dostawali zasiłek i teraz mogą wegetować spokojnie póki nie przechwyci ich samotna śmierć³⁴⁶.

Różne są ich historie, ale miłość do kraju i wzruszenie na dźwięk języka polskiego są niezmiennie. W tej fali emigracyjnej nie istnieje jeszcze w ogóle dążenie do asymilacji ze społeczeństwem amerykańskim i Polacy mieszkają blisko siebie w dzielnicach polskich – czyli najczęściej slumsach. Ci, którym się bardziej życie układa, za swój cel obierają sobie wysyłanie pieniędzy i paczek do Polski i ta łączność z krajem przynosi im choć chwilową ulgę. Niektórzy żyją mrzonkami, że powrócą „na swoją wieś” na stare lata z odłożonymi pieniędzmi. Cokolwiek posiadają zapisują w spadku swojej polskiej rodzinie. Małżeństwa mieszane są nadal źle postrzegane, a wypieranie języka polskiego przez angielski nie może mieć miejsca, gdyż większość chłopów jest niepiśmienna – nauczenie się angielskiego graniczy więc z cudem. Przystwojenie języka z słuchu również nie jest możliwe, gdyż i w pracy i po pracy obracają się oni we własnym mniejszościowym gronie.

Gdy narratorka *Asteroid*, którą można tu utożsamiać z autorką, zaczyna pracę w polskiej sekcji (*Polish Section*) jako pracownik socjalny, na biurku zastaje skatalogowane dwieście kart z nazwiskami na „ski” lub „icz”, które „zniekształcone amerykańską wymową zmieniły pisownię. Człowiek, który ukrywa się pod nimi, jest zmiążdżony jak jego nazwisko” (A,8). Podopieczni Mostwin nie są wyłącznie polskiego pochodzenia, ale Polaków wychwytuje ona od razu. W szkicu *Obraz*, staruszek wycieńczony pracą ponad siły siedzi pod jarmarcznym oleodrukiem „Najświętsze Serce Jezusa zmiłuj się nad nami” i obraz ten od razu zdradza jego tożsamość. Chłop polski na obczyźnie pozostaje wierny wartościom, które były mu drogie w ojczyźnie. „Sami jedni, bez rodziny i przyjaciół, bez dobytku i oszczędności, tylko z tym obrazem, co prosi o miłosierdzie” (A, 10).

W odróżnieniu od późniejszych emigrantów, u których tendencja wypierania polskich korzeni jest wprost proporcjonalna do osiągniętego sukcesu – nawet jednostki, które odniosły umiarkowany sukces wciąż żyją sprawą polską. Pan Komysky w szkicu *Obywatel* reaguje bardzo nerwowo na wypytywanie o jego narodowość, ale tylko dlatego, że boi się, iż jedno nieprzemysłane słowo odbierze mu upragnione obywatelstwo (*citizenship*), którego przecież nie chciał dla niego samego, ale by skończył się koszmar prac, które musiał wykonywać:

³⁴⁶ D. Mostwin, *Asteroidy*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna 1965, s. 12. Dalsze odwołania do tego wydania będą oznaczone (A,...) i umieszczone w nawiasach z podaniem numeru strony.

„Najpierw rąbał w rzeźni mięso, potem szorował beczki, później, gdy lata minęły, czyścił wagony kolejowe. Aż mu po wojnie powiedziano, że już na takie zamiatanie [jest] za stary [...] a teraz co mu do szczęścia potrzeba?” (A, 14). Gdy opiekunka społeczna pyta go: „*Where are you born, Mr. Komysky*. Przerażone spojrzenie zza okularów. Ręce o stół oparte zaczynają drżeć. – *I am citizen... I am citizen...* ja zaraz pokażę papiery!” Jednak, gdy Mostwin zaczyna go uspokajać, mężczyzna rozmarza się o wsi Bronowo i jakby usprawiedliwiając przed samym sobą decyzję o wyjeździe mówi: „Setnie mi tu było w Ameryce, setnie. Gazetę czytam, siedemdziesiąt pięć procent rozumiem. Tylko czasem... to mi się serce kraje, że się ta Polska tak wykrwawiła” (A, 14).

Kramarz ze *Strycja z Ameryki* to bohater również całkowicie oddany wspomnieniom o Polsce i ograniczający wszelkie wydatki, by móc wspomagać rodzinę na bieżąco, a przed śmiercią pojechać do kraju i tam umrzeć. Traci kontakt z rodziną (Polskę opuścił mając 19 lat), ale wynajmuje człowieka, by ją odnalazł. Nawet do końca nie weryfikuje kwestii, czy podająca się za jego bratanicę Frania mówi prawdę o swoim pochodzeniu i decyduje się ją zaprosić. Dziewczyna jest oszołomiona Ameryką i rzuca się w wir atrakcji i wydawania pieniędzy wujka. Kramarz, który na książeczkę odłożył czternaście tysięcy dolarów na powrót do kraju, szybko wydaje w ciągu ośmiu miesięcy całość sumy na zachcianki jedynej krewnej, która wmawia mu, że jak do kraju przyjechałaby z taką fortuną, to i tak by mu wszystko odebrano. Odpowiadał jej: „Nie w mojej wiosce, Frania, mówił – nie! Czekali tam mnie i już się nie doczekają. Nowomodnie Cię uczyli w twoim mieście, ale mnie nie przekonasz” (A, 53). Frania zmusza go jednak, by za jego krwawicę kupili dom w modnej dzielnicy, a nie polskiej, co przyczynia się do całkowitego zamknięcia się w sobie starszego człowieka, który zawsze chodził utartymi drogami. Gdy próbuje raz wyjść do pubu, nie słysząc polskiego ucieka. Z człowieka pogodzonego z losem i mającego swoje małe przyjemności, jak choćby piwo u „Sokoła”, staje się zupełnie wycofanym samotnym starcem i szybko umiera. Frania bez skrupułów rekwiruje spadek i nawet nie myśli, że stoi za nim pięćdziesiąt lat katorżniczej pracy Strycja: „Krwawica całego życia. *Overtimes*, święta i wakacje niewykorzystane. Pięćdziesięciogodzinny tydzień pracy przy buchającej kłębami maszynie do prasowania, przy terkoczącej maszynie do szycia, co wysysała mózg i przygarbiała plecy. Cena życia – czternaście tysięcy dolarów” (A, 21). Frania reprezentuje już inne pokolenie, „uczyła się języka angielskiego z niebywałą żarłoczną chciwością. Słowa po prostu przylepiły się do niej i zostawały” (A, 43). Nie ma w niej żadnych sentymentów, a gdy kończy się jej wiza bez skrupułów poślubia brzydkiego Joe, by zdobyć

obywatelstwo. Reprezentuje zupełnie inne podejście do spraw tożsamościowych, niż jej wujek, który do ostatnich chwil żyje wspomnieniami ze swojej wsi, jaką zapamiętał wyjeżdżając: „Pod ruskim zostali – szeptał. – Pewnie tam czekają jeszcze, dokupili ziemi, rozbudowali chatę, Jak kto był chory we wiosce to zaraz ten i ów przyszedł, uzalił się, poradził. Przy stole siadali razem do obiadu. Nawet taki pies źle nie miał i go każdy po łbie poklepał [...]. Nawet taki kundel...” (A, 36).

Zestawienie w jednej historii zdolności asymilacyjnych i motywacji, by się zintegrować z amerykańskim społeczeństwem, Stryjka i Frani, jest przemyślanym zabiegiem autorki. Kontrastując te dwie postaci Mostwin dobitnie udowadnia, że patriotyczna postawa chłopca polskiego, zakładająca nieufność do innego, na emigracji nie dawała mu żadnych szans na skuteczną asymilację. Metoda kontrastu uwypukla pewne cechy i ukazuje dwa pokolenia z przeciwległych biegunów, ale też o specyficznej osobowości. Trudno uwierzyć autorce, że Franja jest typową reprezentantką swojego pokolenia za oceanem, gdyż jest osobą całkowicie pozbawioną przywiązania do ojczyzny, wartości i bez żadnych skrupułów wykorzystuje wszystkich wokół. Pragmatycznie nastawiona do życia, inaczej pojmująca sukces i spełnienie życiowe jest jakby „zaprogramowana”, by korzystać z otaczających ją dóbr. Dla pokolenia Kramarza ocalenie własnego istnienia i przetrwanie już było sukcesem. Jednakże większość reprezentantów tego pokolenia głęboko cierpiała emocjonalnie do końca swoich dni, a nędza i choroby tylko pogarszały ich stan ogólny. Doświadczała tego autorka każdego dnia w swojej pracy i bardzo rzetelnie oddała piórem to cierpienie Polaka przełomu wieków na emigracji w USA. Opowiadania z *Asteroid* można nazwać literackim pomnikiem jaki postawiła Mostwin swoim podopiecznym, rodakom ze starszych pokoleń, których emigranczką niedolę dzieliła.

3.2. Trauma wojny i utracona godność – *Magda*

„Nie potrafię spojrzeć odważnie na wielokolorową tkaninę mego życia. Czuję się obca, niepotrzebna, odrzucona. Czy to ja się zmieniłam? Czy to świat się zmienił? A teraz gdy unosi się kurtyna nad pustą jeszcze sceną, na której rozegra się dramat, tamte zdarzenia sprzed prawie półwiecza obejmują komendę i prowadzą mnie na wybrane przez siebie drogi³⁴⁷”.

Gabor Mate, kanadyjski lekarz węgierskiego pochodzenia, wiele razy w swoich wystąpieniach konferencyjnych i wywiadach poruszał temat traumy. Podkreślał on, że trauma to nie jest rodzaj konkretnego wydarzenia, przez które osoba przechodzi, lecz jest ona tym, „co w tobie się wydarza w wyniku tego, co się stało. Trauma jest wydarzeniem wewnętrznym³⁴⁸. Biorąc pod uwagę etymologię słowa – trauma pochodzi z greckiego i oznacza ranę. Psychoterapeuci często wyjaśniają, że jest to „naturalna reakcja ochronną organizmu na zaistniałą zagrażającą mu sytuację³⁴⁹. Tak jak tkanka po zranieniu fizycznym, często jest zgrubiała i pacjent nie potrafi w tym miejscu odczuwać normalnie bodźców nawet lata po wypadku, tak samo trauma powoduje, iż pacjent staje się bardziej sztywny w reakcjach na otoczenie i nie ma kontaktu ze swoimi uczuciami, gdyż „trauma w swojej istocie jest zerwaniem łączności z sobą samym³⁵⁰”.

Krytycy są zgodni, iż powieści *Mostwin* to nieustanna próba rozliczenia się pisarki z traumą i wyobcowaniem – swoim i jej podobnych. *Magda* to szczególna w tym względzie pozycja – nie jest ona częścią sagi *...ani o ziarno jęczmienia mniej...* i jest ostatnim, wydanym w Polsce w 2006, cztery lata przed śmiercią pisarki, utworem. Joanna Clark określa ją mianem – „słaba³⁵¹”, jednak chyba celniejszym określeniem byłoby raczej – „przesadnie dosłowna”.

Biorąc pod uwagę fakt, iż *Mostwin* pisze *Magdę* u kresu życia, jako autorka z olbrzymim dorobkiem i dopracowanym warsztatem, ceniony naukowiec oraz kobieta o sprecyzowanych poglądach i priorytetach – zakładanie, że ostatnia powieść się po prostu nie udała, od razu trąci uproszczeniem. Prawdą jest jednak, że styl znacznie odbiega od tego, do którego przyzwyczała czytelników pisarka. Danuta *Mostwin* wydaje *Magdę* wiedząc, iż prawdopodobnie to ostatni podarunek, swoisty testament, dla czytelników. Pisarka umiera po

³⁴⁷ D. *Mostwin*, *Magda*, Toruń, Oficyna Wydawnicza Kucharski, 2006, s. 10. Dalsze odwołania do niniejszej pozycji będą podane w nawiasach oznaczone (M,...) z podaniem numerów stron.

³⁴⁸ N. de Barbaro, *Czuła przewodniczka*, Warszawa, Wydawnictwo Agora, 2021, s. 121.

³⁴⁹ <https://psychoterapiacotam.pl/co-to-jest-trauma-objawy-i-leczenie-traumy/>, [dostęp: 19.12.2021].

³⁵⁰ N. de Barbaro, *Czuła ...*, op. cit., ss. 121-122.

³⁵¹ J. Clark, *W poszukiwaniu...*, op. cit., s. 386.

ciężkiej chorobie, śmierć jej nie zaskakuje, więc teoretycznie, rozmawiając z krytykami, którzy wypowiedzieli się przed publikacją – mogła książkę wycofać z druku. Jednak tego nie czyni.

Magda, to druga z kolei po *Olivii* powieść opatrzona imieniem głównego bohatera jako tytułem. Jest on więc od razu zapowiedzią, iż fabuła będzie skoncentrowana na jednej osobie, poboczni bohaterowie posłużą jedynie do ukazania jej tożsamości i osobowości, wyborów i rozterek. Zastanawiającym jest, że w swojej ostatniej powieści Mostwin znów powraca do tematu traumy i to właśnie w *Magdzie* jest ona ukazana w sposób najbardziej pozbawiony wyrafinowanych zabiegów stylistycznych i jakiegokolwiek zbędnej ornamentyki.

Zanim całkowita uwaga rozdziału przypadnie *Magdzie*, należy poświęcić kilka słów bohaterom pobocznym, z którymi autorka celowo nie wiąże czytelnika emocjonalnie – ich sylwetki są tak naszkicowane, by nie skupiać na sobie zbędnej uwagi i być tylko tłem dla przemian dokonujących się w tytułowej *Magdzie*.

Największy wpływ na kształtowanie się tożsamości *Magdy* wywiera zdecydowanie Paweł, ojciec tytułowej bohaterki. Poznaje go czytelnik jako pierwszego, nie ze względu na miejsce, jakie otrzyma w rozwijającej się fabule, ale rolę, jaką odegra w traumie córki. Pierwsze karty powieści ukazują 36-letniego podporucznika rezerwy, wracającego z niewoli niemieckiej do rodzinnej Warszawy. Emanuje od niego „młode zachwycenie światem i ufność we własne siły, które świat ten, teraz dla niego otwarty, on i jego pokolenie, zmieniają, aby stał się miejscem szczęśliwym”³⁵². Córka urodziła się już pod jego nieobecność i znał ją tylko ze zdjęć, ale była dla niego całym światem. Żona wychowała ją „w miłości do nieobecnego ojca, miłości pełnej fantazji, cudów i bohaterstwa” (M, 6). Wejście Pawła do spalonej Warszawy, szok i gasnąca z każdym krokiem nadzieja są wypełnione symboliką, będącą analogią do jego późniejszego życia, choć na tym etapie lektury czytelnik nie może tego się domyślać. Następne lata, wypełnią nieudolne próby powrotu do normalności. Trwanie w metaforycznym leju powybuchowym, okazuje się stokroć gorsze niż upadek do rzeczywistego osypiska, które chciało go pochłonąć już przy wejściu do stolicy, kiedy to „stracił równowagę, spadł w głęboki lej, a żwir i kamienie sypały się za nim, zostawiając tylko płaską powierzchnię, poza którą nikt nie odgadnąłby obecności żywego człowieka. [...] Starał się wydostać, ale z każdym ruchem zapadał się jeszcze głębiej. Ratunku!” (M, 7). Z piaskowego leja ratuje go tajemniczy przechodzień, który

³⁵² D. Mostwin, *Magda*, Toruń, Oficyna Wydawnicza Kucharski, 2006, s. 6. Dalsze odniesienia do powieści będą oznaczane w nawiasach w tekście (M,...) z podaniem numeru strony.

pojawia się na moment, by zniknąć bez śladu. Jednak z wciągającego wiru desperacji i depresji, który zafunduje mu „życie po powrocie” nie wybawi go już nikt. Zapadając się, Paweł reaguje odruchowo – modlitwą. I otrzymuje pomoc³⁵³. Gdy pograża się w odmęty życia, depresję, apatię, aż w końcu w alkoholizm, nie znajduje już w sobie siły, by wołać o ratunek. Dla pełnego nadziei na normalność w powojennej Warszawie bohatera, odnalezienie się w zastanej rzeczywistości, okazuje się ponad jego siły. Po latach walki z samym sobą i systemem panującym w kraju decyduje się w końcu na, według niego, honorowy wybór – odejście z tego świata. Rozważając tragiczny los Pawła, na myśl nasuwają się słowa księdza Tischnera o śmierci duszy:

„Tak, duszy zabić nie mogą... Pismo Święte mówi jednak o śmierci duszy. Co znaczą te słowa? Są rozmaite rodzaje śmierci. Oprócz śmierci ciała, która przychodzi ku nam z zewnątrz, jest też śmierć ducha, którą człowiek sam sobie zadaje.[...] Śmierć duszy jest następstwem poddania. Człowiek „poddaje się” – poddaje niepokoju, goryczy, przygnębieniu, żalowi, ciemnym myślom, podejrzeniom, beznadziei, rozpacz. „Poddając się” człowiek godzi się na zatrucie swojej duszy przez złą atmosferę”³⁵⁴.

Czynniki materialne na pewno generują depresję Pawła i wielu z jego towarzyszy broni. Bohater wraca do domu, znajduje pracę, ale traci ją, jak każdą kolejną. Nie umie wpasować się w system, żyje planowaniem zrywów wyzwolenicznych z sobie podobnymi rozbitkami. Rodzinę utrzymuje żona. Mentalna kastracja weteranów doprowadza do rozpadu podstawowej komórki społecznej, którą jest rodzina.

Niedostosowanie społeczne ukochanego ojca, aż w końcu jego samobójstwo, to bagaż emocjonalny, który dostaje na starcie od życia Magda. Paweł jest jej nieustannie wyczekiwany, ukochany ojcem, przyjacielem, zajmującym pierwsze miejsce w jej sercu, w tramwaju trzyma go za rękę i przesadnie głośno mówi: „tatusiu!”, żeby każdy wokoło wiedział, że on wrócił, że są pełną rodziną. Po jego śmierci Magda zadaje sobie pytanie: „Czy mu wybaczę? Wybrał ten los nie tylko dla siebie, ale wtoczył go na matkę i na mnie” Ukazujący się w jej snach ojciec uzasadnia podjęty krok: „Musiałem – tłumaczy – to była kwestia honoru. Skończyłem tak jak wielu z nas – szepcze – droga przed nami urwała się. Nie pytaj o więcej” (M, 17).

³⁵³ „– Boga wzywałeś? – Wzywałem. – No widzisz, przyszedł człowiek. I co ty na to, żołnierzu? – Modliłem się! – Tak... Bogu podziękuj!

³⁵⁴ J. Tischner, *Wolność człowieka gór. Nieznane teksty*, Kraków, Wydawnictwo Znak, 2021, ss. 75-76.

Obraz matki w jej pamięci nie jest tak istotny jak ojca, pomimo iż to przecież ona zawsze trwała przy Magdzie tak, jak umiała, na ile pozwalały obowiązki. Powie o niej: „Matka wracała z pracy o piątej i zabierała mnie do domu [...]. Podejrzywałam, że matka często płacze. Kryła się z tym. Nie przyznawała. Czy my kiedykolwiek mówiliśmy z sobą otwarcie sięgając najgłębszej głębi? Dlaczego nie mogłam wyznać jej wszystkiego? Dlaczego nie zapytała mnie?” (M, 16). Matka pozostanie w jej wspomnieniach tą ciągle zmęczoną żywicielką rodziny, która chodzi wcześniej spać, podczas gdy to ojciec długo jej czyta przed snem i wprowadza w świat marzeń i kolorów. Matka to niedoceniana szarość dnia codziennego, podczas gdy „ojciec stał się obrazem wszystkich kolorów jesieni” (M, 17).

Podstawową rutyną życiową Magdy jest czekanie. Nie tylko na powrót ojca, bo przecież wiele lat później Magda nadal czeka. Mówi o sobie, że „bakterie czekania” ma we krwi. „Są tam jeszcze. Stwarzają objawy wiecznego niedopełnienia. Niedosytu” (M, 17). W pracy podziwiana i uznawana za zorganizowaną businesswoman, sama rozwija firmę i najpierw ją prowadzi w pojedynkę, a później nawet zatrudnia innych. Nie widać po niej jak wiele przeszła i że w przeszłości nikt jej nie pomógł, nie wyciągnął pomocnej dłoni, gdy jako nastolatka dokonała złego wyboru i zakochała się w niezdolnym do stworzenia trwałego związku Oskarze. Zbyt wczesne macierzyństwo, które sama niosła na swoich barkach odcisnęło jednak piętno na jej psychice, choć skutecznie to ukrywa. Wieloletnie mieszkanie z partnerem, który zdradzał ją przez cały okres ich związku, odbiera jej umiejętność zawalczenia o swoją godność. Znosi takie traktowanie, by ukochany syn, Jarek, miał „pełną” rodzinę. Powieliła wzorce przejęte od własnej matki, która wielokrotnie przyjmowała ojca z powrotem i której sama kiedyś nie rozumiała, pytając: „To dlaczego pozwalasz mu wracać? I teraz też wróci w strasznym stanie i też go przyjmiesz. [Matka – A.S.] skinęła głową. – A ja ci nie pozwolę. To cię zabija. – Wiem, ale przyjmę go” (M, 26-27).

Magda, jaką poznaje czytelnik, to kobieta, która całe życie płaci za powielanie tego wzorca, jaki wyniosła z domu. Jak jej matka, przyjmowała wciąż na nowo pijanego ojca, czyniąc to z miłości, tak ona znosi Oskara z miłości do syna, Jarka. Sama diagnozuje swoje pokolenie w słowach: „Nienormalne było nasze życie. Nienormalne w każdej dziedzinie. Normalność rodziny znikła z odjazdem ojców na wojnę. Nigdy już nie powróciła. Zastąpiło ją czekanie” (M, 28).

Powieść jest przetykana wypowiedziami moralizatorskimi, naukowo-lirycznymi, które, choć przypisywane Magdzie, są bardzo natrętnym zabiegiem autora, który chce podzielić się swoimi poglądami i nie boi się, że będzie to skutkowało spłyceniem osobowości bohaterów. Magda mówi na przykład, iż: „nikt nie myślał, że bombardowane były nie tylko domy. Wrażliwa konstrukcja rodziny konała pod gruzami” (M, 28). Wtręty takie czynią postać mało wiarygodną i trudno analizować jej tożsamość, gdy na płaszczyźnie biograficznej Mostwin pozwala jej być sobą, a natomiast monologi wewnętrzne ewidentnie wskazują na głos autora. W powieści wygrywa pokusa pisarki, będącej równocześnie naukowcem poświęcającym swoje życie polepszeniu losu rodzin polskich, by w usta bohaterów włożyć wyniki swoich własnych dociekań naukowych.

Pomijając jakość konstrukcji profilu bohaterki, tożsamość Magdy może posłużyć jako punkt odniesienia w poszukiwaniu cech wspólnych dla późniejszych bohaterów emigranckich Mostwin. Magda traci oparcie w osłabionych przez perypetie życiowe rodzicach. Sponiewierana przez pierwszą miłość, Oskara, który wychodzi z romansu z dziewczynką bez szwanku nie ponosząc żadnych konsekwencji, sama dźwiga nie tylko odpowiedzialność za nowe życie – Jarka, ale też poczucie winy, iż to ona jest winna śmierci ukochanego taty. Paweł, zobaczywszy nieznanne klucze wypadające z torby córki domaga się wyjaśnień, a gdy ta uparcie milczy, zapowiada, że nie zobaczą go już żywego i opuszcza rodzinę. Popelnia samobójstwo przy użyciu broni. Matka Magdy przypłaca to załamaniem nerwowym i pobytem w sanatorium, a brzemienna Magda zostaje całkiem sama. Wyznaje: „Były takie chwile, że z ulgą myślałam o samobójstwie. I gdyby nie obecność nowego życia we mnie, kto wie, czy nie poszłabym w ślady mego ojca” (M, 40-41).

Magdę można więc potraktować jako soczewkę skupiającą w sobie większość problemów, z którymi przyszło się zmierzyć kobietom pokolenia wojennego. Choć myśl o samobójstwie wydawała się ulgą, kobiety nie pozwalały sobie na ten „luksus” z powodu poczucia odpowiedzialności lub po prostu miłości do zależnych od nich istnień. Miłość kobiet tego okresu przywodzi na myśl wojtyłowską *caritas*, rozumianą jako „decyzja i zaangażowanie” oraz „wierność wyborowi”³⁵⁵.

Trudna miłość macierzyńska, aż po rezygnację z siebie, jest przewodnim tematem powieści i wpisuje się ona w rozważania o tożsamości kobiet pokolenia Mostwin. Wszystkie

³⁵⁵ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność. Studium etyczne*, Lublin, Wydawnictwo TN KUL, 1960.

bohaterki utworów emigracyjnych dzielą doświadczenie porzucenia, czekania, rozczarowania, później wspierania innych i rezygnacji z siebie, a w końcu poddania się biernie losowi lub walki o swoją własną tożsamość mimo przeciwności. Ten rytm wyznacza wojna i brak obecności mężczyzn, którzy podjęliby swoje tradycyjne role, a po wojnie ich nieumiejętność poradzenia sobie w świecie nowych realiów. Przykładem takiego dramatu jest małżeństwo rodziców Oskara. Matka chłopaka, lekarka, jest jedyną silną postacią, która jest w stanie podać dziewczynie pomocną rękę. Nie ukrywa rozczarowania synem, ale tłumaczy się, że dwóch straciła na wojnie, a dla Oskara była zbyt pobłażliwa i wyrósł na narcyza. Ojciec Oskara – pułkownik w stanie spoczynku jest bohaterem stanowiącym jedynie tło dla wypowiedzi żony. Czytelnik widzi mężczyznę „ukrytego w cieniu szafy bibliotecznej”, który „wszystko, co żona zarządzi, przyjmie i zaaprobuje” (M, 43). Jest on na utrzymaniu matki Oskara i wyraźnie ten fakt daje jej bezdyskusyjną władzę nad nim. W przeciwieństwie do matki Magdy, pani pułkownikowa bierze los w swoje ręce. Podarowuje dziewczynie mieszkanie, mówiąc do syna: „Magda jest dobrą dziewczyną. O nią się martwię, nie o Ciebie” (M, 44). Magdzie na odchodnym, przepaszając za Oskara mówi: „Jego ojciec... pewnie sama się przekonasz... inwalida, a do tego... Ach, co ja mam ci mówić... dziękuję opatrności, że jestem niezależna... utrzymuję cały dom [...]. Bądź niezależna. Nie pozwól się zepchnąć. Walcz! Nadchodzi era kobiet” (M, 45).

W powieści lęk Magdy o los dziecka i chęć dania mu innego startu, niż miała ona sama jest kolejnym momentem, gdy Magda i Danuta Mostwin zdają się zlewać w jedną postać. Magda jest zdeterminowana, by chronić Jarka, aby nie wyrósł na człowieka, jakim jest jego ojciec i dziadek. Okres ciąży, choć tak trudny, napawa ją szczęściem – jest najpiękniejszym czasem w jej życiu. Pisze: „byliśmy z Jarkiem światem samym dla siebie. Wtedy tak bardzo pragnęłam, aby był szczęśliwy” (M, 52). Potem, przygotowując dla syna przed swoim odejściem list-pamiętnik, dochodzi do wniosku: „Mój czas się kurczy, a tyle jest jeszcze spraw, tak wiele uczuć, które przekazać bym chciała memu synowi [...]. Czasem ogarnia mnie panika, że mój syn będzie podobny do swego dziadka i ojca. Czy moja miłość zdołała go ochronić?” (M, 54–55). Sama Magda nie odpowiada na to pytanie. Pozostawia jednak czytelnika z wnikliwym opisem Jarka:

„Pomimo wszystkich swoich zalet był człowiekiem nieśmiałym i z siebie niezadowolonym. Pracę swoją, lekarza-chirurga kochał, choć nie przynosiła mu wystarczającego dochodu i zależny był długo od rodziców i własnych

dorywczych zarobków. Po matce odziedziczył ciepły, ujmujący uśmiech, którym zdobywał sobie ludzi. Na zewnątrz wesoły, pogodny, był człowiekiem upartym i potrafił trwać przy raz powziętej decyzji” (M, 81).

W innym miejscu opisuje syna w następujący sposób:

„Jarek. Wciąż o nim myślę. Nie miał spokojnego dzieciństwa. A teraz dręczy się, by zaspokoić swego ojca i mnie. Przecież ja wiem, że się szarpie. Tak pragnęłam zawsze, żeby był szczęśliwy. Ale widzę, gdy czasem przyjrzę mu się z bliska, że ten dojrzały mężczyzna, lekarz, który w swej samotni, gdzie śmierć i życie są jednym pasmem trwania, zamyka się, że Jarek, mój syn nie jest szczęśliwy [...]. W euforii samodzielności moja praca wysunęła się na plan pierwszy [...]. Ale gdziekolwiek byłam moje myśli nie odrywały się od Jarka. Jarek i ja. Ja na drugim miejscu. Mało ważna, pragnąc tylko jego szczęścia [...]. Ale nigdy się nie zastanawiałam nad szczęściem tego znaczeniem. To były słowa” (M, 63).

Gdy zestawimy opis Jarka i dylematy Magdy z wątkami autobiograficznymi w powieści i wyznaniami autorki w szkicach o emigracji, nasuwa się chęć eksperymentalnej zamiany jednej literki z Jarek na Jacek. Czy tą powieścią Mostwin między wierszami żegna się z synem? Skromnym lekarzem chirurgiem o uśmiechu matki? Główna bohaterka powieści podejmuje samodzielną decyzję, by spisać dla syna prawdę o ich życiu, skrzętnie ukrywaną i zostawiając mu pewien drogowskaz – odejść, gdyż rozumiała, że nadchodzi czas na inny etap w jej życiu. Fabuła się urywa i poza informacją, że Magda jedzie na lotnisko, reszta zostawiona jest domysłom czytających. Danuta Mostwin pisząc *Magdę* była prawdopodobnie świadoma, że choroba Parkinsona, na którą cierpiała³⁵⁶ wkrótce doprowadzi do jej śmierci. Być może ta powieść była czymś w rodzaju jej matczynego emigracyjnego pożegnania. Jak uderzające jest podobieństwo troski macierzyńskiej Magdy, by nie popełnić błędów wychowawczych i by Jarek nie stał się kopią ojca do wyznań autorki opisujących jej lęk, by syn nie wchodził w Amerykę z kompleksem wykorzenia przekazanym przez rodziców. Każda z tych dwóch matek określa sobie postawy, przed którymi chce chronić siebie i bliskich. Gdy Mostwin wspomina swoją rodzinę stojącą na pokładzie statku przybijającego do Stanów Zjednoczonych, rysuje obraz Jacka, który:

„drży i popłakuje. Przecież nie z zimna. Opatulony w wełniane rajtuzy, swetry i szale odczuwa szok wyrwania. Jego polskie dziedzictwo było tylko w nas. Ciężko nad nim. Urodzony w Londynie nie czuł się nigdy związany ze swoim brytyjskim rodowodem. Odjeżdżaliśmy z Anglii bez żalu, raczej rozżaleni odepchnięciem, przypominaniem, że jesteśmy zawadzającymi cudzoziemcami. Jacek więc tracił Anglię, kraj, o który mógł się zaczepić, nieznana Ameryka przerażała go, a nieznana Polska szła za nim, doganiając, przypominając, a nie

³⁵⁶ Informacja za: F. N. Rasmussen, *The acclaimed writer Danuta Mostwin died in Baltimore*, „Puls Polonii”, 17 stycznia 2010, [w:] http://www.zrobotosam.com/PulsPol/Puls3/index.php?sekcja=15&arty_id=8199, [dostęp: 23.12.2021].

ofiarowując nic oprócz niejasnego, męczącego poczucia powinności. Patrząc na nich stojących na pokładzie, chcę zawołać ostrzegawczo: dajcie mu większy zastrzyk Ameryki! Ostrożnie z polską witaminą! Przekazujecie dziecku wasze obciążenie i na zawsze zostanie ono zawieszona w próżni! Głos mój ginie w wielkiej pustce czasu [...], trzymając się kurczowo wartości wpajanych nam w dzieciństwie, przekazywaliśmy Jackowi, tak jak tysiące rodzin emigracyjnych, tragedię kompleksu nieukorzenia” (SZ, 12).

Z przytoczonego retrospektywnego spojrzenia na pierwsze kroki rodziny Mostwinów i Pietruszewskich w Ameryce czytelnik dowiaduje się, co było lękiem Mostwin i przed jakim błędem wychowawczym chce ona ostrzec kolejne pokolenia emigrantów. Słowa te napisała w 1986. Zalecenia dla rodzin emigranckich, by dzieci dostawały „większy zastrzyk Ameryki i by ostrożnie dawkować polskie witaminy” mogą zszokować czytelników znających wcześniejsze prace pisarki. Wniosek ten jest podyktowany jednak nie odrzuceniem polskiego dziedzictwa i patriotyzmu, a wieloletnim badaniem losów rodzin wykorzenionych i chęcią pomocy również im przez wręcz ekshibicyjny odsłonięcie swoich własnych błędów na tej ścieżce.

Ostatnim elementem wyraźnie akcentowanym w powieści i składającym się na swoistą konstrukcję tożsamości Magdy jest jej samotność. Nie samotność rozumiana jako bycie samą, ale bycie całkowicie opuszczoną emocjonalnie, bezradną, zdaną tylko na siebie i jednocześnie niedowierzającą w swoje siły możliwości w zaistniałym opuszczeniu. Magda jest jednostką, która, mając za sobą ponad połowę życia, nadal nie postawiła sobie podstawowych pytań egzystencjalnych, gdyż na ten luksus nie mogła sobie pozwolić. Miała obowiązki. Dopiero teraz, gdy dorosły syn, niemający pojęcia, jakim potworem jest jego własny ojciec, podejmuje decyzję, by się wyprowadzić od matki i spędza więcej czasu z Oskarem, Magda orientuje się, „że już nikim się nie opiekuje” (M, 13) i została na „peryferiach jego dzieciństwa [...] mała figurka, stereotyp matki, ale nie człowiek, nie kobieta” (M, 14).

Dopiero utraciwszy osobę, którą się opiekowała całe życie, jest w stanie się zatrzymać i postawić te ważne pytania, które zazwyczaj stawiają sobie młodzi ludzie, a których jej pokolenie nie zadało sobie w młodości: „Jaka jest potrzeba mojej duszy?” (M, 18), „Czego w życiu pragnęłam najwięcej? Czego szukałam?” (M, 46). O dziwo, bohaterka dochodzi do wniosku, że te pragnienia jej duszy różnią się w zależności od momentu i stopnia dojrzałości. Macierzyństwo było jej prawdziwym spełnieniem, jednak nadchodzi czas zmian. Jej stosunek do przeżywania samotności również pokazuje jak konieczne jest otworzenie nowego etapu w jej życiu, by mogła się stać spełnioną jednostką: „Bałam się samotności. Dlaczego więc teraz jej szukam? Może dlatego, że jest to samotność wybrana? A tamta udręczająca była

samotnością z odrzucenia. Ta, do której dążę, będzie pełnią, kulą o ścianach z luster, w których zobaczę siebie” (M, 46).

W liście pożegnalnym do syna Magda napisze:

„Pragnęłam, abys był szczęśliwy, ale nie umiałam cię tak wychować, aby zaszcześcić w tobie szczęście. Każdy musi sam znaleźć do niego drogę. O mnie nie martw się. Czuję się wolna i samej siebie ciekawa. Odezwę się [...]. Chciałabym ci coś zostawić. Coś co ci będzie przypominać, co pomoże w chwilach zwątpienia w sens życia. Jest to dar światła, który zbyt późno w sobie odkryłam. Szukaj go w sobie i wokoło siebie” (M, 79).

Reasumując, w analizie tożsamości bohaterki tytułowej *Magdy* bardzo silnie rezonuje poczucie ciągłego wyczekiwania i niespełnienia jednostek z pokolenia wojennego oraz trauma wzrastania bez ojców; potrzeba macierzyństwa jako cel egzystencji kobiety; samotność, jej przeżywanie, rodzaje i etapy, aż w końcu „szukanie światła”, które będzie rozumiane jako odkrycie i wypełnienia swojej życiowej misji. Połączenie tych dwóch wątków: „szukania światła” i „dawkowania polskiej witaminy” wpisuje się w tematykę artykułu poświęconego pułapkom emigracji autorstwa Mariana Stępnia. W części zatytułowanej *Emigracja to wygnanie. Wygnanie to nieszczęście* wskazuje on na częsty problem tworzenia sobie religii z nieszczęścia emigracji politycznej. Tu z pomocą przychodzi *trzecia wartość* Danuty Mostwin i wnioski, jakie wyprowadza ona ze swoich prac o statusie emigracji polskiej. Zachęca ona rodaków, by walczyli o osiągnięcie wyższego poziomu samoświadomości i przekuli swój permanentny stan kryzysu, typowy dla emigranta, w energię psychiczną wyprowadzającą z wewnętrznego rozdarcia, poczucia winy i bezradności ku harmonijnemu działaniu, ku *trzeciej wartości*³⁵⁷, „gdyż każdy w świecie współczesnym jest poszukującym pielgrzymem, poszukującym być może tej wartości, która tylko sam może sobie wytworzyć”³⁵⁸ – do tego właśnie zachęca przesłanie płynące z *Magdy*.

³⁵⁷ M. Stępień, *Status emigranta...*, op. cit., s. 154.

³⁵⁸ D. Mostwin, *Emigranci polscy...* op. cit., s. 203. Cyt. za: M. Stępień, *Trzecia wartość*, op. cit.

3.3. Pierwsza próba zakorzenia – *Dom starej lady*

„*A może to nie dom kochaliśmy, a marzenie o domu?*” (DSL, 210)

Dom starej lady jest powieścią szczególną nie tylko dlatego, że jest dziełem debiutanckim Danuty Mostwin. Poza tym oczywistym faktem, jest to również jedyna powieść otwarcie autobiograficzna – bez niepewnych domniemań i nieśmiałego nadawania nazwiska Bask studentce medycyny jak w *Ameryko! Ameryko!*. W *Domu starej lady* czytelnik poznaje prawdziwą Danutę Mostwin, jej męża Stasia, rodziców, a w końcu i syna Jacka. Powieść nie jest pisana jako dziennik wrażeń powstający na bieżąco, gdy emocje są jeszcze żywe. Pisarka postanawia napisać o swojej pierwszej emigranckiej przestrzeni, którą próbowała oswajać retrospektywnie, po kilkuletnim już pobycie w USA. Ostatnie wersy powstają w Baltimore w 1956 roku, co tym bardziej dowodzi, że dom na The Park i wydarzenia, których była świadkiem uznaje autorka za zbyt ważne dla przesłania całokształtu jej pracy twórczej, by o nich zapomnieć. Biorąc pod uwagę reporterski styl narracji, tym bardziej zdumiewa, że pisarka pochłonięta już przez kulturę i wyzwania nowego kraju, do którego wyemigrowała decyduje się na powrót do swoich pierwszych kroków na emigracyjnej ścieżce i czyni to w momencie, gdy, ze względu na upływ czasu, wspomnienia o początkach mogą się już zacierać.

Na kursach dla początkujących pisarzy, podstawową zasadą, tak ważną jak dla lekarza *primum non nocere*, będzie: „jedyna książka, która nigdy nie powinna wyjść spod twojego pióra, to książka autobiograficzna”³⁵⁹. Mostwin jednak temu przeczy i udowadnia, że to przedsięwzięcie może się udać. Choć wielu krytyków zgłaszało zastrzeżenia do stylu literackiego pierwszej powieści Danuty Mostwin i rzeczywiście można się zastanawiać, czy gatunkowo jest to powieść, nie ulega wątpliwości, że autorce udało się ominąć zagrożenia wynikające z autobiograficznych pułapek. Zachowuje dystans i obiektywizm, a zobrazowanie życia rodzinnego w najdrobniejszych szczegółach dodaje całej akcji realizmu. Dodatkowo, ukazanie egzystencji młodego małżeństwa na obczyźnie ze szczegółowością ukrytej kamery (pomijając wątki intymne) sprawia, że stają się oni tak wiarygodni i bliscy czytelnikowi, że aż chciałby zawrzeć z nimi znajomość. Tekst gatunkowo jest zbliżony do reportażu literackiego Ryszarda Kapuścińskiego – obdarowując wielością faktów z ukazywanego kraju, ułatwia ich

³⁵⁹ Doświadczenie osobiste autorki dysertacji.

przyswajanie, wplatając szczegóły życia na obczyźnie w łatwo zrozumiałe dla odbiorcy relacje i zależności międzyludzkie. Analiza tożsamości bohaterów emigracyjnych w niniejszej powieści nie ograniczy się jedynie do małżeństwa Mostwinów, ale będzie zawierać całą panoramę postaw, zachowań i dylematów londyńskiego wychodźstwa powojennego. Jako że tematem niniejszej dysertacji nie są zabiegi stylistyczne zastosowane przez autorkę, ani poruszana tematyka – fabuła powieści zostanie omówiona jedynie pokrótce.

Głównymi bohaterami autobiograficznego dzieła Mostwin jest ona wraz z mężem, czyli młode polskie małżeństwo, które wraz z emigracją żołnierską musiało opuścić Polskę, by ratować życie. Oboje aktywnie byli zaangażowani w walkę o niepodległość ojczyzny – on jako cichociemny, ona jako sanitariuszka. Ojciec Danuty, oficer zawodowy wojska polskiego, już wcześniej przedostał się do Londynu i czekał na rodzinę, natomiast nie udało mu się przygotować choćby namiastki domu dla przybywających. Młodzi wykazują się większą zaradnością i podejmują próbę utrzymania się z wynajmu pokoi w domu, który wcześniej kupili na kredyt.

Tytułowy dom staje się ich pierwszym wspólnym małżeńskim osiągnięciem, ale potrzeba jego posiadania jest ewidentnie spowodowana poczuciem wyobcowania na nieznaną ziemi i próbą zwiększenia przez prawo własności swojej szansy na zakorzenienie w Anglii. Działanie tego mechanizmu przystosowawczego nie było zrozumiałe dla ich rodziców, którzy nie pochwalali tego planu i zapału, próbując młodych odwieść od ryzyka. Pierwsza scena, gdy Danuta z mężem i rodzicami oglądają dom na The Park dobitnie ukazuje jak bardzo różnice w możliwościach adaptacyjnych do nowych realiów są zależne od wieku emigranta. Młoda mężatka jest zachwycona rysującymi się możliwościami i wszystko widzi jako szansę i nawet, gdy realistycznie dostrzega niedoskonałości budynku na The Park i dociera do niej, ile pracy trzeba będzie włożyć, by dom stał się przytulnym gniazdkiem, to traktuje wszelkie jego wady jako wyzwanie i zachętę do dokonania ulepszeń. Narratorka, czyli Danuta Mostwin, ze wzruszeniem opisuje moment, gdy mąż wręcza jej klucz do ich pierwszego domu. Nie ma w niej żadnych uprzedzeń związanych z nowym miejscem i mimo że Mostwin jest patriotką, a nowy dom jest na obcej ziemi, to pozostaje pełna nadziei i optymizmu. Opisuje ten moment w pięknych słowach: „Stoi się oto na progu zdarzeń, które związane będą z tym właśnie miejscem.

Wspomnienia dotyczące chwil tworzących przeszłość powędrują zawsze tymi samymi ścieżkami do tła, na którym przemijały”³⁶⁰.

Danuta gładzi szorstki, nagrzaną słońcem mur. „Więc to jest nasz dom” – mówi. Nie wspomina w tym momencie o powrocie do Polski, ani o czasowości tego rozwiązania. Jest zaangażowana całą sobą w zakorzenienie w nowym miejscu. Przykłęka i szepcze oczarowana: „Parkiet, patrz, parkiet! Jak on się będzie świecił po wypastowaniu!”. Zaproszony na konsultacje techniczne ojciec Danuty widzi w ich przedsięwzięciu same minusy. Obchodzi dom krytycznie wiele razy, stuka, naddrapuje paznokciem cegły, wydyma krytycznie wargi. Po czym oświadcza: „Ten dom was wykończy. Wyjdziecie bez butów. [...] Wycofać się póki czas! Przecież wy do prowadzenia takiego domu nie macie doświadczenia, ani co tu dużo mówić, pieniędzy” (DSL, 8). Na prośbę zięcia o pożyczkę dwustu funtów odpiera szorstko „Ty na mnie swojej gospodarki finansowej nie opieraj! [...]. Jeśli o mnie chodzi, ja bym tu nie zamieszkał choćby mi dopłacali. Świat drogi do przystanku! Wygwizdów, gdzie diabeł mówi do widzenia!”. Gdy zięć próbuje łagodzić słowami „Ależ spójrz, co za widok!” – otwierając francuskie okno prowadzące do ogrodu, zdenerwowanie teścia się wzmacnia: „kamienicznik, dom kupuje, a na papierosy nie ma” (DSL, 9). Obecność mężczyzny będącego przedstawicielem starszego pokolenia, bardziej na tym etapie hamuje możliwości adaptacyjne młodych, niż dodaje otuchy. Nestor rodu, jako były żołnierz żyje tylko nadzieją na powrót do ojczyzny i choć w Londynie spędził już kilka lat, jego walizki nie są rozpakowane, a mundur uprasowany czeka na sygnał, kiedy będzie go można założyć.

Entuzjazm młodych udziela się natomiast matce Danuty. Najwyraźniej nowoprzybyli patrzą na sytuację dużo bardziej optymistycznie niż Pietruszewski, który w Londynie spędził już kilka lat. Pani Pietruszewska, która też jest emigrantką ze świeżą energią, podziela ich zapał i zachwyty nad potencjałem klimatycznego domu na The Park z przepięknym ogrodem, który po oswojeniu może zaoferować tak wiele możliwości. Wszyscy zgodnie twierdzą, że najpiękniejszy jest ogród, który w „swoje długości nie przylegał do żadnego parkanu, ani sąsiedniego domu, natomiast przechodził w dziki, ciągnący się milami park” (DSL, 7). Irena Pietruszewska oczami wyobraźni widzi przyszłość tego miejsca: „Co za ogród! Możesz sobie zasadzić pomidory – mówiła z zapałem – teraz takie drogie! Jest miejsca dość i na ziemniaki, i

³⁶⁰ D. Mostwin, *Dom starej lady*, Lublin, Norbertinum, 2000, s. 8. Kolejne odniesienia będą dotyczyły tej samej edycji i oznaczone będą w nawiasach w tekście z podaniem numerów stron: (DSL,...)

na inne jarzyny. Potem – ciągnęła – w upojeniu – kupicie sobie kury, nasadzi się kurcząt” (DSL, 9).

Symbolika ogrodu w psychoanalizie, kulturze, literaturze i sztuce jest tematem szeroko dyskutowanym. Znaczenie ogrodu, poskramianie go, urządzenie i organizowanie w nim swojej własnej przestrzeni, obcowanie z naturą przez uprawę roli jest odwieczną potrzebą człowieka według Księgi Rodzaju tchniętą w niego przez Stwórcę: „I zasadził Jahwe-Bóg na Wschodzie ogród w Edenie i umieścił tam człowieka, [...] aby go uprawiał i strzegł” (Rdz. 2, 8-9). Eden symbolizuje prabyt ludzkości bez grzechu i trosk doczesnych, podświadome wspomnienie będące już zawsze stanem do którego, będą się kierowały marzenia i dążenia człowieka. Symbolika ta przeniknęła głęboko do umysłów twórców. Boccaccio wyraża to w *Cudownym ogrodzie*, Mikołaj Rej gloryfikuje ogród w *Żywocie człowieka poczciwego*, Kochanowski w wierszu *Na lipę*, a Francis Bacon w swoim eseju *Of Garden* stwierdza, iż „Bóg Wszechmogący najpierw założył ogród i on jest w rzeczy samej najczystsza z ludzkich przyjemności. Jest on największym orzeźwieniem dla duszy ludzkiej”³⁶¹.

Słownik symboli Władysława Kopalińskiego proponuje natomiast rozumienie ogrodu jako mistycznej ekstazy, tajemnicy duszy, szczęścia, modlitwy, schronienia, odkupienia, czystości, porządku i domu³⁶². Głębia tej symboliki wskazuje na odwieczne zakorzenienie potrzeby założenia i pielęgnowania ogrodu przez istotę ludzką. Eden, który znajdował się podobno na terenie dzisiejszej Mezopotamii, między Tygrysem a Eufratem, jest metaforyczną przestrzenią do której wciąż natura ludzka dąży. Dalej Kopaliński proponuje przeciwstawienie hasła ogród jako świadomości, refleksji nad sobą, z hasłem las, który symbolizuje podświadomość. Ogród jest więc przeciwieństwem chaosu, bezładu, ukazuje potęgę świadomości człowieka i jego władanie nad ujarzmioną przyrodą.

Bohaterowie powieści próbują na kartach utworu ujarzmić zaniedbany ogród. Mimo że autorka przedstawia po prostu swoje autobiograficzne zmagania i wątpliwe, by taki był jej zamysł, to jednak na tę walkę z wymykającym się spod kontroli ogrodem można spojrzeć metaforycznie. Emigranci pozbawieni własnego ogrodu, czyli porządku, intymności, schronienia, radości i prostoty życia, są w stanie zaryzykować, by z powrotem to wszystko odnaleźć. Po latach chowania się „w wynajętych pokoikach obcych domów nieznanego

³⁶¹ F. Bacon, *Of Gardens*, [w:] <http://www.literaturepage.com/read/francis-bacon-essays-93.html>, [dostęp: 02.10.2021].

³⁶² W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza Rytm, 2015, s. 269.

państwa jak wrażliwy ślimak w swej muszli” przychodzi nagle „niby opętanie pragnienie domu”. Danuta Mostwin pisze:

„patrzeć przez swoje okna na swój kawałek ogródka. Trudno się było pozbyć tego pragnienia. Wydawało się, że treść życia ześrodkowała się w tym jednym punkcie. Widziałam [dom –A.S] przymrużając oczy: stał pośrodku ogrodu, otoczony różami, winem pnącym się po murze, oceniony wysokimi świerkami; wśród zieloności migają rude kity wiewiórek. To nieważne, że świat naokoło nie był takim, do jakiego przywykliśmy od dzieciństwa! Po przekroczeniu progów naszego domu odnajdziemy go i odnajdziemy siebie” (DSL, 10)

Nabycie tej nieruchomości pozwala im poczuć się panami własnego losu, a równocześnie pozbyć się obaw o możliwy głód, którego doświadczyli przecież już nie jeden raz. Zakładają zatem ogród warzywny i wraz z pomocnikami Tadzikiem i Heniem rzucają się w wir pracy. Wyrывая chwasty i flancując warzywa próbują zakorzenić własną duszę.

Starsi państwo Pietruszewscy, którzy nie zdobyli się na przedsięwzięcia z takim rozmachem jak kupno domu na kredyt, zapisują się na kurs szewski organizowany przez rozwiązujące się wojsko polskie. Gdy Danusia wynajmuje pierwsze pokoje i prosi matkę o pomoc w malowaniu domu, słyszy: „Nie mogę, szyję buty!” (DSL, 28). Obraz pani Ireny Pietruszewskiej uderzającej z zacięciem w obcas buta, mówi więcej niż nie jeden opis próby zakorzeniania się na obczyźnie. Starsze pokolenie, nawykłe do szacunku wobec ich wykształcenia i osiągnięć, jak również statusu społecznego, jaki mieli w Polsce teraz musi nauczyć się znosić upokorzenia na równi z młodymi. Trudno nawet określić, dla którego z nich jest to trudniejsze. Oba pokolenia wciąż prowadzą licytację, które z nich miało i ma trudniej. Gdy Danuta z mężem odwiedzają majora Kowicza, mającego ich poinstruować „jak się robi PR”, by wynająć wszystkie pokoje, major zarzuca im, że pewnie niewiele o życiu wiedzą. Domniemuje, że jeszcze ich nie wyrzucano z domu na bruk z dzieckiem, co jest częstym zjawiskiem w Anglii, gdyż „u Anglików pierwszy pies”, a nie dziecko, natomiast Danuta zdecydowanie stwierdza, że nieraz dosięgały ją „gorzkie słowa: «Go back to your country!» Wracaj do swojego kraju!”. I dodaje buńczucznie: „Ale my się nie damy, prawda?” (DSL, 35)

Na taki wybuch emocji młodej dziewczyny major reaguje:

„My? Póki się trzymamy razem, póki do kupy, niech sobie zamykają swoje drzwi! Otworzymy nowe! Moi państwo, tu trzeba mieć pięści taaakie! – zwinął w pięść obie ręce i potrząsnął nimi w powietrzu. – A głowę trzymaj zadartą do góry! Ho, ho, poznają się na nas jeszcze. Jeszcze nas będą przez tryumfalne bramy zapraszać. Może już nie mnie – dodał cicho – ale tamte – wskazał ręką na dół – dzieci” (DSL, 36).

Emigranci nie porzucają zatem ducha walki. Zamierzają zasłużyć na uznanie, nawet jeżeli w mniemaniu Anglików jest im ono nienależne. Państwo Pietruszewscy idą za przykładem młodych i zmęczeni ciągłym mieszkaniem w zatrważających warunkach, postanawiają kupić dom. Stan wynajmowanych przez emigrantów pokoi w Anglii, na które pozwalały im finanse i jest zatrważający – w mieszkaniach były ciągle problemy z pluskwami, wilgocią i zimnem. Wraz z nadejściem zimy nastroje zaczynają mocniej podupadać, ponieważ podjęta walka z chłodem oznacza wysokie rachunki za prąd. W domu na The Park miejscem centralnym staje się kominek i jego ciągła reperacja. Staś decyduje się na pożyczkę w banku, by pokryć koszt piecyków w pokojach lokatorów. Nie potrafią oni traktować swoich najemców tak bezwzględnie jak sami byli traktowani. Kupują im wedle życzenia – czy to nowy materac, czy kuchenkę, czy koce od pokoi. Zyski z wynajmu w takiej sytuacji w żadnej mierze nie są w stanie pokryć rat na spłatę kredytu. Danusia marzy o ciepłe i prosi wciąż męża by postarał się napalić w kominku. Sceny opowieści przypominają bajkę o dziewczynce z zapałkami Andersena, a przecież dotyczą dwojga młodych, dorosłych ludzi na obczyźnie: „Klęczymy teraz przed kominkiem oboje. Ale wiatr gasi słaby, poczynający się płomień i tylko gryzący oczy dym napełnia pokój³⁶³. Otulamy się w koce. Próbujemy czytać książki. Odkładamy je i znowu powracamy do przerwanych rachunków. Nic się w nich nie zmieniło, cyfry te same” (DSL, 48).

Choć przyczyna może się wydać bardzo prozaiczna, jednak angielska zima bardzo skutecznie umie zabić w zdemobilizowanych żołnierzach wiarę w lepsze jutro. Pojawiają się głosy o poszukiwaniu innych destynacji. Rodziny się zaczynają rozpadać, gdyż mężczyźni widząc, że w Anglii nie utrzymają swoich bliskich postanawiają gnać dalej. Wymowny jest przykład rozmowy Pietruszewskiej z kapitanem, który zastanawia się, jak zmieniły się jego córki w Warszawie, bo nie widział ich już całe lata i jednocześnie ma poczucie, że prędko ich nie zobaczy, bo nie jest w stanie ze względów finansowych sprowadzić do siebie bliskich z kraju.

„ – Ach, gdybym mógł sprowadzić tu żonę i córki! – wzdychał kapitan Z.

– To dlaczego pan nie sprowadzi? [...].

³⁶³ Osoba, która nigdy nie mieszkała zimą w Anglii, może nie zrozumieć czemu ciągle naprawianie pieca staje się momentami centrum akcji, ale na pewno autorka oddaje realia tamtego okresu bardzo adekwatnie.

– Jak mogę? – ubolewał kapitan Z. – Jestem bez grosza. Ostatniej gaży, dwudziestu dwu funtów, jeszcze mi nie wypłacili. Języka nie znam. Co ja im mogę zapewnić? Wyjeżdżam do Argentyny! [...] Tu nie zostanę. Nie mogę znieść tego zimna i wilgoci” (DSL,74).

Słyszając takie rozmowy emigranci zaczynają się powoli przyznawać, że obmyślają już plany awaryjne. Młody podchorąży pisze do ciotki w USA, czy może przyjechać, weteranka Basia twierdzi: „jeśli się stąd nie ruszymy, pokręci mnie, zanim się zupełnie zestarzeję”, a kapitan Tolicki przypomina, że jeszcze Australia jest destynacją do rozważenia, gdzie wielu się już udało tam przenieść (DSL,760). Słuchając takich malkontentów młodzi Mostwinowie z radością wracają do własnego domu, który nazywają swoją przyjazną wyspą, na której się można schronić i odpocząć. Jednak, gdy tak pełni tęsknoty za własnym domem spieszą do niego przez park spada na nich metaforyczny chłód nocy, „wilgotny, nieprzenikniony i obcy. Staje nagła zaporą pomiędzy [nimi –A.S.] a domem, że drząc w przejmującym zimnie, potykając się w ciemności na nierównościach chodnika, po omacku szukają drogi” (DSL, 76). Biorąc pod uwagę reporterski styl powieści, nietrudno zauważyć, że epitety opisujące pogodę są stosowane w niemal każdym zdaniu. Nawet pisząc o Bożym Narodzeniu, autorka nie omieszka powiedzieć, że mżył wtedy deszcz, a oni wędrowali „przepełnionymi ulicami, rozdeptując rzadkie, brunatne błoto, a myśli lżejsze niż stopy”, nie znając przestrzeni, ani granic biegly przed nimi (DSL, 77). Podczas opisu Świąt Bożego Narodzenia, Mostwin przenosi na moment akcję do domku babki Pauliny, która czeka na wieści z Anglii. Staruszka umiera w kącie w kuchni i cieszy się, że nie wyrzucono jej na ulicę, gdyż dom należy już do kogoś innego. Gdy córka pokazuje jej flanelową koszulę nocną i ciepłe pantofle, które przysły w paczce z Anglii, babka ignoruje je, pytając tylko o list i opłatek. Każę córce napisać odpowiedź i sama wkłada do koperty opłatek – jedyny możliwy sposób łączności z bliskimi. Słowa, które dyktuje odkrywają całą prawdę o ich życiu na obczyźnie, które znane było już wcześniejszym pokoleniom:

„–Nie przysyłajcie nic, bo po tych paczkach widzę, że za dobrze wam nie jest. O emigracji wiem coś, bo mój brat włóczył się już po świecie przed pierwszą wojną, a jak wrócił, to opowiadał. Jak da Bóg przyjedziecie kiedyś...

– Mamo, kiedy tam oni wrócą...

– Głupia, przecież oni co dzień, co godzinę wracają, póki życia wracają, ino takie wracanie gorzej boli. Pisz! Jak przyjedziecie to ta resztkę ziemi was wyżywi. Rozdzieliłam wszystko sprawiedliwie, dla was też zostawiam, żebyś pamiętała, jak umrę, dla nich też, dla nich też!” (DSL, 80).

Święta Bożego Narodzenia są dla Polaków na obczyźnie szczególnie trudnym momentem tęsknoty za Polską, jednak żołnierze stają na wysokości zadania i starają się jak mogą, by nie tylko spędzić je godnie, ale też pokazać Anglikom, co oznaczają polskie tradycje. Dzielą się zatem hojnie wszystkim, co przygotowali, obdarowując polskimi wypiekami znajomych – poczynając od angielskich żołnierzy, a kończąc na listonoszu. A kiedy tak obsypują podarunkami nieprzychylnych Anglików, starają się dać im odczuć Polskę, szczodłą i otwartą, za którą tak tęsknią, która nauczyła ich wszystkich tych gestów życzliwości. Wierzą, że mogą im pokazać, że ich kraj, choć odległy jest geograficznie, to nadal żyje w nich i jest im niezmiennie drogi.

Przedstawieni przez Mostwin emigranci starszego pokolenia, po nieudanym kursie szewskim, nie tracąc nadziei na lepsze jutro, zapisują się na kolejny – tym razem cukierniczy. Kursy i szkolenia prowadzone przez zdemobilizowane wojsko polskie stają się ostatnim przyczółkiem polskości na obczyźnie. Na kurs cukierniczy jest tak wielu chętnych, że lista zostaje błyskawicznie zamknięta. W przytoczonych w powieści-reportażu dialogach widać, że podczas kursu jest utrzymany sposób zwracania się do siebie z użyciem tytułów wojskowych, do którego oficerowie byli przyzwyczajeni i pozbawiani którego czuli się zupełnie zdegradowani. Mniejszym upokorzeniem jest dla nich nauka typowo kobiecych zajęć, ale podczas przebywania w polskiej enklawie, gdzie są należycie tytułowani, niż życie wśród Anglików, dla których ich stopnie oficerskie nie mają żadnego znaczenia. Na kursie można usłyszeć wywołujące uśmiech czytelnika zwroty takie jak: „Niech pan, panie majorze, wałkuje kruche!”, „Panie kapitanie, mąki nie przesiewa się tak! Dobrze, proszę niech pan mecenas pokaże! O tak, właśnie tak, wolnymi zdecydowanymi ruchami!”(DSL, 95). Według Mostwin „powoli przestawali być ową armia buńczuczną i zdobywcą, turystami, co aby na krótko, na chwilę odpłynęli od rodzinnego brzegu. Przekształcali się w nowy twór: emigrację drugiej wojny światowej, byłych żołnierzy i «displaced persons»³⁶⁴” (DSL, 96).

Wojsko polskie, „które miało wjechać w tryumfującym szyku do kraju” rozpływało się powoli. „Mundury i szlify ustępowały miejsca czeladniczym fartuchom, a marzenia, niby ptaki o skrzydłach chorych, tuliły się przerażone i smutne” (DSL, 96) Rozjeżdżali się po całym świecie, „docierali do miejsc nieznanych, do zakątków egzotycznych, głodni przygody, nieświadomi, że unoszą w sobie zarazek choroby, która pożerać ich będzie i spalać, aż staną się

³⁶⁴ Wysiedleńcy, osoby wykorzenione.

jak liście jesienne nawiane obcymi wiatrami na obce pola i drogi” (DSL, 96). W równej mierze starsze i młodsze pokolenie miało trudność z podejmowaniem dalszych decyzji. Niektórzy zdecydowali się na wybór nowych miejsc emigracji, jakby chcąc się upewnić czy problem z zadomowieniem, aklimatyzacją, poczuciem braku przynależności do tej ziemi, wynika ze specyficznego zachowania Anglików wobec nich, czy też los emigranta właśnie tak wyglądać musi, niezależnie od szerokości ani długości geograficznej. Część młodych wracała do Polski. Młody podchorąży Drugiego Korpusu, który planował wyjazd do USA, dostał długo wyczekiwany list od ciotki, która donosiła mu: „Wracaj do matki. Ona Cię tylko jednego ma na świecie. Chcesz przyjechać do Ameryki? Nie zachęcam. Ameryka mój kochany, to kraj, w którym gruszki na wierzbie nie rosną. Trzeba ciężko pracować” (DSL, 96). Z tego listu podchorąży wyciąga wniosek, że najrozsądniej będzie wrócić do ojczyzostego domu. Kilka tygodni młody człowiek błąka się jeszcze po Londynie szukając to pracy, to możliwości dokończenia studiów, jednak bez znajomości języka angielskiego nie udaje mu się nigdzie znaleźć punktu zaczepienia. Gdy więc przychodzi list od matki ze słowami: „Niewiele mi zostało, tyle chyba, by nacieszyć się Twoim widokiem. Wujek ma dla Ciebie pracę, a jednocześnie będziesz mógł dokończyć studia...” (DSL, 97), porzuca emigranckie mrzonki i rusza w drogę powrotną do kraju.

Danuta i Staś, pomimo wielu trudności, nie tylko ekonomicznych, ale też związanych z wynajmowaniem pokoi kilku osobom naraz, utrzymują się jakoś na powierzchni spienionych odmętów emigranckiego oceanu. Na pewno nie bez znaczenia jest wzajemne wsparcie, miłość – tak ewidentnie wyłaniająca się z kart powieści, zrozumienie i wyrozumiałość dla siebie nawzajem. Towarzystwo zamieszkujące wolne pokoje domu na The Park to naprawdę wybuchowy koktajl osobowości. Dochodzi do wielu sytuacji niebezpiecznych, które kończą się nawet rękoczynami i wzywaniem policji. Znamienne są słowa Mr. Waya, który w szale wściekłości po przyjeździe funkcjonariuszy wybucha histerycznym okrzykiem: „The whole trouble is that he is a FOREIGNER!³⁶⁵” (DSL, 119). Mostwinowie jednak nie poddają się emocjom i za radą majora Kowicza „pięści mają gotowe do obrony i głowę zadartą wysoko”. Obserwując jak młodzi małżonkowie wychodzą bez szwanku z przeróżnych opresji, samo nasuwa się pytanie, czemu tytułem następnej powieści jest już *Ameryko! Ameryko!* i dlaczego przetrwawszy tak wiele w końcu się poddali. Pomysł z kupieniem domu, mimo ogromu wkładanego wysiłku wydawał się bardzo dobry, gdyż inni Polacy bez wyraźnych zaniedbań z

³⁶⁵ Tł.: „Cały problem tkwi w tym, że to CUDZOZIEMIEC!”.

własnej strony tracą pracę jedną za drugą, a kolejnej nie potrafią już znaleźć. Brat pułkownika Lucia, Stefan, w takich okolicznościach załamuje się psychicznie. Zdolny artysta, którego Niemcy w obozie zatrudniali do rzeźbienia mebli, gdy wybija się talentem nad Anglików i jest stawiany za wzór przez pracodawcę, zostaje zwolniony. Doprowadzają do tego koledzy Anglicy, podejmując taką uchwałę w związku zawodowym. On, który bez obywatelstwa nie może być zrzeszony, zostaje zwolniony przez zwykłą zawiść współpracowników. Porucznik Kyrcewicz zatrudnia go w końcu do kładzenia linoleum za funta dziennie, co sponiewierany artysta przyjmuje z wdzięcznością. Wewnętrznie jednak prowadzi ze sobą walkę: „Boże Świąty, czym to człowiek był przed wojną i jak nisko upadł... aż do samej podłogi. Aż do takiego pełzania na klęczkach wokół kraciastego linoleum” (DSL, 148). Nie tylko Stefan ma takie kryzysy. Są one wpisane w dolę emigrancką, jednak zdecydowanie łatwiej znoszą je bohaterowie mający wsparcie w rodzinie lub współmałżonku. Postać Stasia pod piórem Danuty Mostwin to modelowy przykład osoby, która pozostaje stabilna niezależnie od burzy wokoło. Gdy Danucie zdarza się załamywać, on potrafi wesprzeć młodą żonę jak najwspanialszy przyjaciel:

„Siadłam sobie na środku pokoju, na granicy pastowanej i niepastowanej i zapłakałam nad swoim losem. Łzy mi leciały ciurkiem na ręce czerwone. [...] To na to się uczyłam tyle lat, na to wysiadywałam nad książką nocami i przed różnymi chemiami i patologiami trzęsłam się ze strachu, żeby teraz, w takim poniżeniu, na klęczkach podłogę pastować? Takie to życie, takie? Od rana tylko wygódki czyszczę, brudy w łazienkach po ludziach ścieram [...]. Po co ja do tej Anglii przyjechałam? Źle nas wychowali w szkołach. Przyszłością narodu jesteście, mówili, skrzydła nam przypinali [...].

– A tobie co się stało? Pochylił się nade mną Staś.

– Bo się uczyłam i... nic!

Pojął w lot całą tragedię.

– Ja też się uczyłem i... nic – powiedział. Wyjął z kieszeni papierosa. – Masz zapal sobie, tylko nie śliń końca i oddaj mi połowę [...]. Nie płacz, idź, umyj się, pójdziemy do kina!

– Nie mogę – rozplakałam się znowu – bo jeszcze [...] łazienka na górze.

– Wyczyścimy razem w nocy” (DSL, 170-171).

Danuta dużo bardziej emocjonalnie od męża podchodzi do wszelkich niepowodzeń. Wielką stratą są dla niej na przykład kwiaty, które ktoś im powyrywał, prawdopodobnie z powodów ksenofobicznych. Jednak i tym razem mąż zachowuje stoicki spokój:

„Staś podniósł z ziemi gronka Alyssum. Obok leżał drugi, trzeci, zwiędłe, nieżywe. Czerwony pączek nasturcji chwiał się na krótkiej, wiotkiej łodyżce, jak głowa nieżywego ptaka.

– Moje kwiaty, moje pierwsze kwiaty! Nie mają korzeni, już nie da się ich uratować” (DSL, 150).

Gdy Danusia poddaje się rozpacz, Staś cierpliwie flancuje nowe kwiaty – jednak moment ten zasiewa pierwsze ziarnko rozważań, czy naprawdę mogą się czuć jak u siebie w domu w miejscu, gdzie są tak niechciani.

Innym ważnym aspektem, na który zwraca uwagę powieść, jest fakt, że wielu oficerów wzbrania się przed powrotem do Polski, gdyż dla żołnierza utratą honoru jest wrócić, gdy dowództwo pozostaje w Anglii. Stary oficer, którego Danuta odnajduje, by prosić o paczki dla jego własnej bratanicy w potrzebie, wyraźnie cierpi bez rodziny, ale upiera się: „Zostałem w Anglii. Wielu wróciło, ja wiem, ale ja zostałem. Jakże to ma stary żołnierz wracać, jak zostaje dowództwo? Honor, proszę państwa, honor” (DSL, 165). Natomiast małżeństwo porucznika Kroniewicza z Angielką i jego córka Janka dostarczają materiał autorce do wspomnienia kolejnego niezwykle trudnego tematu – małżeństw mieszanych. Pułkownik w patriotycznym porywie nadaje córce imię Janka i nic nie sprawia mu takiej radości jak pojedyncze słowa powtarzane przez córkę po polsku lub gdy ktoś zwraca się do niej w tym języku. Jednak, jak zauważa autorka, samo imię tkwi w Jance jak obca drobina, uwierając ją. Gdy poszła do szkoły natychmiast została przemianowana na Jane. Rodzice rozmawiali ze sobą po angielsku, a „imię pozostawione samo sobie, jedyne słowo, które znała po polsku, brzmiało jak dziwoląg” (DSL, 160). Na kolejnych kartach czytelnik jest świadkiem tragicznej w skutkach wymiany zdań między rodzicami dziewczynki. Podczas awantury porucznik Kroniewicz „walczy ze słowami, z sobą samym, z żoną. Nieumiejętnie, źle dobierane wyrazy obrażają. Czerwony z gniewu i rozpacz, przeklina Anglię, swoje małżeństwo, życie. Za wszystko: za ten język, którego nie umie się nauczyć, za ludzi, którzy mimo protekcji teścia nie chcą utrzymać go na posadzie” (DSL, 175). Mrs Kroniewicz również płacze nad swoim zmarnowanym życiem i w gniewie rzuca do męża: „Nawet mówić nie potrafisz, you... you bloody foreigner!”. Gdy mężczyzna próbuje wyprowadzić od płaczącej matki córkę, która bardzo emocjonalnie przeżywa tę sytuację, malutka Janka zaciska pięści i pokazując na drzwi, mówi do ojca: „Get out! [...] You... you bloody foreigner! Kroniewicz otwiera drzwi i schodzi wolno, przygarbiony pod ciężarem słów, postarzały, samotny” (DSL, 175-176).

Ostatecznie do przechylenia czary w stronę wyjazdu Mostwinów z Anglii przyczynia się najbardziej nastrój planowania dalszych podbojów świata, rozprzestrzeniający się wśród

emigrantów. Powoli wyjazdy do Argentyny lub Kanady stają się głównymi tematami na każdym spotkaniu. Również nowi najemcy przyjechawszy z kurami chcą je zostawić Mostwinom, bo sami jadą lada chwila dalej. Przyjaciółka rodziny już od wielu tygodni śle listy ze statku płynącego do Argentyny. Jednak tamtejsze wizy zostały wstrzymane więc aplikują o pozostałe dostępne, zadając sobie pytania: „Zostawać tu? Kiedy inni jadą? Dalejże pakować się, gnać chociażby dzisiaj, wszystko jedno gdzie, byle przed siebie! Dalej w nieznanie, nieprzeczuwalne, nieodgadnione!” (DSL, 182). W domu na The Park, zanim jeszcze zostaje finalnie sprzedany romantycznemu Anglikowi o nazwisku Verdue, rodzi się syn Mostwinów. Staś pyta żony, jak chce go nazwać, ona pozostawia tę decyzję mężowi, mówiąc, że przecież to syn. On jednak się upiera.

„– Nie. Ty jesteś matką.

– Chciałabym go tak nazwać, żeby na zawsze pamiętał, że jest Polakiem.

– Nawet jak nas już nie będzie.

– Tak. Nawet jak już nikt mu nie przypomni. Chciałabym nazwać go Jacek, bo to patron Polski, bo był rozumny, podróżował i... wrócił do kraju.

– I może Lech?

– Dobrze, bo Lech znalazł gniazdo orła i był rycerzem” (DSL, 214).

Nadają mu więc imiona Jacek Lech i wyruszają z malutkim synkiem i rodzicami Danuty w drogę przez ocean. Pietruszewski, pakując się, nie pozwala żonie zostawić ani wyrzucić żadnego munduru, twierdząc, że go „mogą wezwać w każdej chwili”. Tłumaczy, że nie przestał być żołnierzem, a obecna jego sytuacja „to tylko urlop, krótkie zawieszenie broni” (DSL, 216). Natomiast młodzi mają już w tym momencie pełnię świadomości co do swojego losu. Danuta zastanawia się, czy kiedykolwiek będą mieli oni własny dom. Jak zawsze rozsądnie wypowiadający się mąż odpowiada: „Mamy go przecież. Nosimy go w sobie, najprawdziwszy i jedyny. Co nas obchodzą przestrzenie, kraje i granice!” Danuta przytakuje na to mężowi: „Ja już wiem teraz, zrozumiałam, to tylko ważne, co w nas. Ale Jacek? A Jacek? [...] –Nauczymy go patrzeć przez okna naszego domu” – odpowiada Stanisław (DSL, 217).

Tak oto podejmują kolejną wyprawę – za ocean, gdzie wkrótce mały Jacek będzie stawiać kroki na amerykańskiej ziemi i ją oswajać razem z rodzicami.

Rozdział IV

Z Londynu do Baltimore

4.1. Druga próba zakorzenienia – *Ameryko! Ameryko!*

„O jakżeś piękna, gdy dotkną cię stopy pielgrzyma...
Blasku twych miast nie zaćmią ludzkie lzy...
Ameryko! Ameryko!”³⁶⁶

Ameryko! Ameryko! jest powieścią, którą z uwagi na świat przedstawiony można umiejscowić pomiędzy autobiograficznym *Domem starej lady*, a kolejnymi pozycjami autorki. Fabuła bardzo bliska jest autobiografii Mostwin, jednak pewne szczegóły autorka umyślnie zmienia, by móc tę powieść opatrzyć klauzulą zastrzegającą, iż „zarówno akcja powieści, jak osoby w niej występujące, są fikcyjne i nie związane w żadnym stopniu z wydarzeniami, które mogły mieć miejsce w rzeczywistości” (AA, 6). Wybieg ten jest zdecydowanie posunięciem asekuracyjnym po wcześniejszych negatywnych doświadczeniach z wydaniem powieści autobiograficznej. Niemniej czytelnik *Domu starej lady*, z łatwością rozpoznaje w małżeństwie Żuławskich – państwa Pietruszewskich, a w Baskach (Bask – to pseudonim wojskowy Stanisława Mostwina) młodych Mostwinów. Boga Bask jest też absolwentką medycyny, która marzy o pracy w zawodzie i wiele uwagi poświęconej jest w powieści temu wątkowi – trudno odmówić tej bohaterce podobieństwa do autorki powieści. Zachowanie pana Żuławskiego już od pierwszych kroków na amerykańskiej ziemi przywodzi na myśl buńczuczną wiarę w wyższość Polaków (a tu Europejczyków), jaką prezentował Pietruszewski: „Ja im powiem tym Amerykanom, no! Ja im pokażę! Czy wy wiecie co to znaczy Europa? Ja jestem Europejczyk, Europejczyk!” (AA, 11).

To, co jest wspólne w postawach wszystkich członków rodziny, to ogromna euforia i nadzieja, że tu zostaną potraktowani inaczej niż w Anglii i tym razem im się uda znaleźć swoje emigranckie szczęście. Nadzieja ta ma inne podstawy u każdego z nich. U Żuławskiego to wiara we własną wyższość, w to, że jego uzdolnienia i doświadczenie są tak wyjątkowe, iż Amerykanie muszą go potraktować z szacunkiem i zaproponować mu dobrze płatną pracę. U

³⁶⁶ Pieśń *America the Beautiful* napisana w 1895 r. przez Katharine Lee Bates w przekładzie Danuty Mostwin służy za motto analizowanej powieści: D. Mostwin, *Ameryko! Ameryko!* Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1981, s. 5. Dalsze odwołania do owej powieści będą podawane w nawiasach z podaniem numeru strony – (AA, ...)

Boga jest to kwestia wiary w uczciwe potraktowanie ich przez Amerykanów: „Boga wypakowała z walizki swoją wielką amerykańską nadzieję. W nowym świecie dopełniają się rzeczy trudne i wystarczy przepłynąć Atlantycką, aby znaleźć życzliwe przyjęcie na uniwersytecie, który uzna absolutorium polskiej szkoły medycznej” (AA, 14). Tak się przynajmniej ludzi. Boga nosi w sobie wiele wątpliwości wewnętrznych, jednak nadzieja, że już wkrótce będzie mogła wykonywać ukochany zawód każe jej wszystkie obawy wypierać ze świadomości. Pierwszym jej amerykańskim dylematem jest „nieustanna walka pomiędzy własną osobowością, a chęcią naśladowania” (AA, 14) – z jednej strony dziewczyna chce wtopić się w tłum, wyglądać jak setki innych kobiet na ulicach Nowego Jorku, zaczyna się malować i ubierać jak inne Amerykanki, z drugiej – patrząc na własne odbicie w lustrze stwierdza, że to już nie ona. Kolejna wątpliwość, która ją dręczy ma charakter moralny. Pyta siebie, czy ma prawo poświęcać, choćby czasowo, szczęście i zdrowie swoich dzieci, by mieć czas na zdobycie pozycji w nowym kraju. Patrzy na Pawełka i myśli: „Ach, jakie to dziecko mizerne! Ta myśl jest bolesna. Powinnam z nim pójść do parku. Nie, muszę zobaczyć profesora. Sprzeczność. Bezustanne rozpękanie się, rozpadanie na pierwiastki” (AA, 14-15). Szczęśliwe zrzączenie losu, iż jej profesor z czasów studiów pracuje na tutejszym uniwersytecie uskrzydla ją i ani przez chwilę nie wątpi, że Polak, lekarz, mistrz i nauczyciel wyciągnie do niej pomocną dłoń. Scena rozmowy z dawnym profesorem mogłaby posłużyć do opisanego niedoli i typowych zachowań, z jakimi spotyka się emigrant Danuty Mostwin. Niedoli tej starczyłoby na całe emigranckie istnienie, a to jest tylko pierwszy dzień na obczyźnie:

„– Czym mogę pani służyć?

Pomyślała: Sobą, tamtym dawnym, o ile on jeszcze jest. [...]

– Nie mam żadnych możliwości, każdy próbuje sam. [...] Patrzyła na jego ręce. Niegdyś miały skrzydła. Położył je bezradnie na kolanach. Ręce mówiły: No, idź już prędzej! Czy nie widzisz, że tamto minęło?

– Niech pani próbuje – skrzywił się w życzliwym uśmiechu.

Czekała, bała się unieść ciężar. Czekała.

– Przykro mi... – zaczął. Wtedy podniosła się. [...] Cofając się, uciekła. W bramie zatrzymała się. Brakło jej oddechu, dyszała, jakby przeszła, przebiegła tysiące mil. Wyciągnęła przed siebie obie ręce. Wydawało jej się, że pociesza pacjenta: fizykoterapia cofnie pani chwilowy niedowład mięśni, spokojnie, spokojnie, cierpliwości, odwagi! Szła z trudem. Przystanęła. Z nagłą energią zrzuciła ciężar, który jej ugniatał plecy. Upadł z głośnym hukiem. Roztrzaskał się na kłujące drobiny. Szkoda – pomyślała. Był to cenny przedmiot, tkliwie i ostrożnie przechowywany. Chciała odwrócić się, zbierać z chodnika potłuczone kawałki. Chwyła ją rozpacz tak dojmująca, że zaczęła płakać głośno. Nikt jej nie słyszał. Zapędzeni przechodnie wdeptywali skarb w ziemię.

Ażeby nauczyć się nowej sztuki wspinania, trzeba pozbyć się wszelkiego bezużytecznego balastu – postanowiła” (AA,15-16).

To, co się w tych kilku zdaniach na oczach czytelnika dokonuje jest bodaj najważniejszym, kluczowym krokiem emigranta w metaforycznej wspinaczce na amerykański szczyt, na którym na przybyszów miałyby czekać integracja ze społeczeństwem kraju przyjmującego. Zamiast spełnienia tego marzenia trzeba będzie i w Ameryce zdobyć się bohaterom na zaakceptowanie innej roli w społeczeństwie, niż mogła zaoferować własna ojczyzna. Boga ma ochotę na kolanach zbierać drobiny „cennego balastu” wdeptywanego nieuchronnie w ziemię przez obojętny tłum. Odwrotu już nie będzie. Jeżeli założymy, że *Ameryko! Ameryko* jest kontynuacją losów postaci przedstawionych w *Domu starej lady*, a interpretacja ta logicznie się nasuwa po analizie postaw i wypowiedzi bohaterów powieści, to można zauważyć, że Boga-Danuta dopiero na amerykańskiej ziemi przechodzi z Blake’owskiego stanu niewinności do stanu doświadczenia³⁶⁷. Bo właśnie *Pieśni niewinności i doświadczenia* to pierwsza literacka konotacja, jaka przychodzi na myśl po przeczytaniu opisu wizyty u profesora – punktu zwrotnego w życiu Bogi. Dualistyczna wizja świata, jaką proponuje Blake jest zakorzeniona w Biblii i z niej też wywodzi się binarne podejście do natury człowieka. Blake twierdzi, że bez przeciwności losu, niemożliwy jest rozwój ludzki (*without contraries is no progression*³⁶⁸). Gdyby pójść za rozumowaniem Blake’a, to zobaczymy, iż Boga-Danuta podnosząc się z kolan, na których odruchowo chciała zbierać resztki swych rozbitych na kawałeczki marzeń, stawia czoła rzeczywistości jako osoba dojrzała do etapu doświadczenia. Nie jest to czysto pozytywny rozwój i oczywisty krok naprzód. Blake, jako poeta-mystyk, wizjoner swoich czasów inspirował się dziełami Johna Milтона (*Raj utracony*), można zatem spojrzeć na niewinność jako odpowiednik raju, a doświadczenie – piekła. Boga, choć podnosząc się dokonała ogromnego kroku naprzód ku samoświadomości i dojrzałości, nie popada w euforię. Wręcz przeciwnie – jest w stanie rozkładu osobowości i jako mechanizm obronny stosuje wyparcie. Gdy Żuławski mało delikatnie pyta córkę o efekty rozmowy z profesorem, otrzymuje w końcu po serii swoich coraz bardziej napastliwych pytań odpowiedź: „Medycyna nie jest dla mnie. [...] Nigdy nie byłabym dobrym lekarzem. [...] Nie znoszę szpitala i zapachu eteru! Nie mogę patrzeć na śmierć i jak ludzie cierpią” (AA, 16). Odpowiedzi te są mentalnym powrotem do utraconych

³⁶⁷ W. Blake, *Songs of Innocence and of Experience*.

³⁶⁸ W. Blake, *The Marriage of Heaven and Hell*, Boston, John W. Luce and Company, 1906, projekt Gutenberg, brak numerów stron. Oryg: Without contraries is no progression. Attraction and repulsion, reason and energy, love and hate, are necessary to human existence.

marzeń, których ostre drobiny „wpychała sobie garściami w usta [...] raniąc sobie język i dziąsła” (AA, 16). Boga-Danuta ucieka w końcu przed nic nierozumiejącą rodziną i jedynie zachowanie męża Andrzeja-Stasia wyrywa ją z grożącego i przewidywanego przez Blake’a stanu rozpaczycy (*state of despair*) i wznosi się ona ku stanowi akceptacji (*state of acceptance*). Mąż ochrania ją słowami: „Nie dręczcie jej!”. Aż w końcu przychodzi jasność i światło wraz z myślą: „A pamiętasz, zawsze myślałaś o medycynie społecznej i że lekarz powinien iść pomiędzy ludźmi, że trzeba leczyć nie tylko ciało, ale i psychikę” (AA, 17).

Dla wojowniczo nastawionego Żuławskiego też bardzo szybko przychodzi faza uświadomienia sobie amerykańskich realiów (*stage of experience*). Po powrocie ze Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej decyduje się schować odznaczenia, a czapki i mundury poprzesypywać naftaliną. Te mundury, z których ani jednego Pietruszewski nie pozwolił wyrzucić ani zostawić w Anglii, Żuławski w końcu układa na dnie szafy na wieczny spoczynek. Polityka Polonii jest już tak przesiąknięta amerykańską wiarą, że każdy uczciwy człowiek powinien przejść ścieżkę kariery „od pucybuta do milionera” (*from rags to riches*), iż choćby mogli pomóc przyjezdnym czują się w obowiązku skierować ich na tę samą drogę, którą każdy pojawiający się w USA emigrant przebywa. Żuławski, który po opanowaniu zdenerwowania po bezpretensjonalnym potraktowaniu przez prezesa mówi, że nie szuka pożyczek tylko informacji, słyszy: „Ja, proszę pana, jak zacząłem moją karierę w Ameryce, to szczury trulem i różne robactwo, a teraz jestem generalnym adiutantem” (AA, 19).

Nie łatwiejszy los w Ameryce czeka panią Żuławską. Pozornie wciąż zajęta jest pomocą przy wnukach, jednak jej wyobcowanie w nowej rzeczywistości jest chyba najwyraźniejsze spośród wszystkich członków rodziny. Często patrzy przed siebie zrezygnowana, choć jeszcze zdarza jej się zerwać i zaprotestować, zapłakać, ale potem szybko rezygnuje. Według Żuławskiej będzie lepiej poddać się (AA, 250). Gdy syn Wojtek zarzuca jej, że za tym krajem „to takie złudne tęsknoty” i gdyby pojechała, zobaczyła, to czym prędzej by wracała do Ameryki, Żuławska odpowiada: „Nie ja! Ty, Ewa, Boga, Andrzej wahalibyście się [...] stanęlibyście na rozdrożu: dwie ojczyzny. Tamta wymarzona i ta realna. Z każdym rokiem wybór trudniejszy. Ale nie ja! Ja to co innego. Powiedz co mnie tu może czekać? Obcość, obcość, samotność, nigdy się z nimi nie zżyję” (AA, 250). Żuławska, zajmując się bliźniakami, obserwuje jak wrastają w Amerykę. „Żyli jak gdyby na dwóch półkulach: w świecie swoich rodziców i swoim własnym. W jakiś przedziwny sposób uczyli się te światy godzić z sobą” (AA, 276). Nieraz, gdy przygnębiona niepowodzeniami męża i córki Helena

placze, przychodzi do niej zażenowany, niepewny wnuk Pawełek i pyta „Płaczesz babciu za swoją Polską? Spójrz, Ameryka jest piękna!” Żuławska na to odpowiada: „Ale ludzie! Ludzie są inni i zresztą piękne, Pawełku, piękne jest to, co nauczyliśmy się kochać” (AA, 277).

Boga szybko się przekonuje, że tak naprawdę Ameryk jest wiele, ale bohaterce trudno zdecydować, „która z nich prawdziwa? Boga poznaje pierwszą. Jest to Ameryka emigranta: samotność” i zastanawia się „jak przeciąć izolującą ich obręcz?”(AA, 142), która nie pozwala się zintegrować z Amerykanami. Tym, co najszybciej może przełamać wyobcowanie wydaje się podjęcie pracy. Jednak kolejne odmowy i absolutny brak zainteresowania dyplomem studiów medycznych ze strony potencjalnych pracodawców sprawiają, że Boga coraz bardziej popada w apatię. Mąż otrzymuje pracę, a ona czuje się niedoceniana i bezużyteczna. Żywi przekonanie, że jedynie wegetuje. Odważa się w końcu wybrać do Wydziału Opieki Społecznej i stanąć twarzą w twarz z prawdą o swoich szansach na zatrudnienie jako opiekun społeczny. Boga w swojej naiwności myśli, że każdy powinien się ucieszyć i zatrudnić kogoś, kto ma dyplom lekarza i za głodową płacę chce pomagać innym, a jednak pierwsze biurokratyczne obwarowania, przypominają jej smutny fakt, że jest emigrantką w obcym kraju i jej pozycja startowa jest bardzo niska. Wypełnia kwestionariusz i zaczyna rozumieć, że procedury tego kraju nie pozwolą jej po prostu podjąć działalności charytatywnej, nawet na próbę, bez tygodni formalności. Olbrzymia różnica między rynkiem pracy w Polsce i Ameryce gasi zapał i entuzjizm wielu emigrantów. Referencje, które mają z Anglii po przybiciu do amerykańskiego brzegu przestają się liczyć.

Boga pochyła się nad arkuszem i chęć ucieczki się wzmaga:

„I am applying for a position of a caseworker... Co to znowu?– zastanawiała się. No i na pewno zaraz strzelę byka w angielskim. Po co to wszystko? I tak mnie nie przyjmą. Ta kobieta na dole przyglądała mi się tak badawczo. Nie podobałam jej się. Zaraz zatelefonuje, żeby mnie nie przyjęli. Nie chcemy cudzoziemców. Amerykanie sami potrafią sobie dać radę ze swoimi kłopotami [...] lepiej zrezygnuję i ucieknę sama. Nie trzeba narażać się na odmowę. [...] Andrzej powie: No i co? Czy to coś ciekawego? A ja: Miałaś rację, kochanie, nie powinnam się wtrącać do amerykańskich kłopotów (AA, 246)”.

Czytelnik widzi Bogę na skraju rezygnacji z siebie i swoich marzeń. Chce uciec, gdyż tak bardzo jest pewna kolejnej porażki i pragnie jej sobie oszczędzić. Zaczyna w jej przypadku działać typowy mechanizm obronny jednostki na emigracji (i nie tylko), która spotkała się z odrzuceniem i podważeniem swoich kwalifikacji, zdolności, wiarygodności czy własnej wartości o jeden raz za dużo. Jednak tak, jak w życiu Danuty Mostwin spotkanie z Margaret

Mead zmienia bieg wydarzeń i odwraca zły los Polki, tak na drodze Bogi staje Miss Grayson, dyrektor w oddziale opieki społecznej. Jej wspierający, pełen zrozumienia sposób bycia nie pozwala dziewczynie się wycofać. „Drzwi zamknęły się, siedziały na wprost siebie, ale w Bodze trwała jeszcze chęć ucieczki. Z wolna podnosiła głowę. Miss Grayson przypatrywała się jej”. Bez wątplenia zauważyła, że Boga chciała uciec i uśmiechała się ze zrozumieniem. W kącikach uśmiechniętych ust starszej kobiety „drżała żartobliwa przekora: przecież wiem, przecież wiem. To nic nie szkodzi, cudownie jest dowiadywać się na nowo” (AA, 247). Tak jak dla Margaret Mead Danuta Mostwin była zagadką, którą traktowała z szacunkiem i chęcią zrozumienia, rozwikłania zawłości ludzkiego losu, tak nad Bogą Miss Grayson pochyliła się z ciepłą wyrozumiałością, wypowiadając tak ważne dla niej słowa: „Jak to dobrze, że zdecydowała się pani przyjść. [...] Cieszę się, że zdecydowała się pani zostać opiekunką społeczną” (AA, 247). Ta wypowiedź zmienia całkowicie nastawienie tracącej nadzieję na odnalezienie się w nowym świecie Bogi, która z nowym zapałem podejmuje się walki, by dostać zatrudnienie w zawodzie, który będzie spełnieniem jej nowych emigranckich marzeń, w momencie gdy dawne zostały roztrzaskane w pierwszy dzień pobytu w Nowym Jorku i wdeptane butami przechodniów w błoto chodnika. Na zachęcające „Go ahead” pani Grayson, Boga reaguje nowymi emocjami, których już tak dawno w niej nie było: „... to jest właśnie to czego chcę. Praca z ludźmi. Zawsze intrygował mnie, interesował mnie człowiek. Czuję się tu, w Ameryce, nieco na uboczu i myślałam, że przez pracę z ludźmi, pomaganie im, poznanie ich wniknę w życie Ameryki” (AA, 247). Pani Grayson przedstawia jednak rozentuzjasmowanej dziewczynie, zupełnie inny sposób pomagania praktykowany w Ameryce: „Trzeba pomóc tak, aby sami sobie pomogli” (AA, 247). W odpowiedzi na zdziwione spojrzenie Bogi wyjaśnia, że tylko z osobistych decyzji i dokonań wpływa satysfakcja i poczucie własnej wartości i prawdziwie pomaga się tylko wtedy, gdy nie umniejsza się godności własnej i prawa jednostki do stanowienia o sobie. Przed Bogą jeszcze wiele przeszkód do pokonania, jednak te wskazówki, jakie otrzymała od Miss Grayson i szczerze życzenia, by wytrwała, choć nie będzie łatwo, są jej wsparciem na drodze. Egzamin na opiekuna społecznego zdaje trzy razy. Za pierwszym razem przychodzi bez świadomości, na czym polegają amerykańskie testy i myśli, że jednak wiedza z zakresu medycyny pozwoli jej zdać, niestety nie rozumie nawet pytań. Oczyma wyobraźni widzi już siebie jako opiekunkę społeczną, wizualizuje się w różnych sytuacjach, a w jej widzeniach na jawie pani Grayson służy za przewodniczkę, która podpowiada czego oczekuje dany człowiek. Mówi, że ma go „rozumieć. Gdy nauczy się pani rozumieć, gdy nauczy się pani rozumieć...” (AA, 255). Wie intuicyjnie, że człowieka najlepiej

można poznać w domu. Zanim jeszcze podchodzi do egzaminu drugi raz, w swoich marzeniach odwiedza już setki domów i poznaje ich mieszkańców. Zawsze opuszcza mieszkanie z uczuciem „satisfakcji i rozrzewnienia”, a gdy stara się przeanalizować krytycznie te marzenia, przyjrzeć się im, jak robi to psychoterapeuta na terapii z pragnieniami pacjenta, rozeznaje, że to, czego naprawdę chce to „zbliżenie do człowieka kierowane ciekawością i efektu zbliżenia – satisfakcji” (AA, 255). Jednak od upragnionej posady dzieli ją zdanie egzaminu, które okazuje się nie lada wyzwaniem. Nawet najbliższa rodzina przyzwyczajona do tego, że Boga zawsze się stresuje, ale wraca triumfalnie z wszystkich egzaminów, nie kryje zdziwienia, gdy dziewczyna nie zdaje dwa razy. Problem tkwi w tym że musi się ona wspiąć na zupełnie nowy poziom języka angielskiego. Gdy pierwszy raz widzi arkusz nastroszony obcymi słowami, ma nadzieję, że może wystarczy pozaznaczać odpowiedzi na chybił trafił jednak okazuje się, że czeka ją wiele tygodni w bibliotece. Gdy za drugim razem brakuje jej już tylko dwóch punktów, stara się szturmem podbić system prosząc, by zrobiono dla niej wyjątek, jednak nie mając wyjścia zgadza się karnie wrócić do szeregu i podejść do egzaminu jeszcze jeden, ostatni raz. Po tylu doświadczeniach negatywnych, Boga wszędzie podejrzewa uprzedzenia i negatywne nastawienie do niej jako emigrantki. Gdy odmówiono jej rozmowy z Miss Grayson twierdząc, że jest na urlopie, wpada w histerię:

„– Brakowało mi tylko dwóch punktów. Czy i teraz nie możecie mnie przyjąć?

– Sorry – tłumaczyła się sekretarka – nasz regulamin...[...]

– Wiem przecież dobrze, że przyjmujecie ludzi bez egzaminu. Zupełnie nie rozumiem, potrzebujecie pracowników i na każdym kroku takie trudności. To pewnie dlatego, że jestem cudzoziemką!

– Bardzo mi przykro, mamy wyraźne rozporządzenie. Niech się pani nie zniechęca. Niech pani zdaje po raz trzeci. Następny egzamin w październiku

– O, nie! Mam już dosyć tych testów. Nie chcecie mnie, nie potrzeba.

Położyła słuchawkę. Była wściekła. Dwa punkty, tylko dwa punkty! Biuraliści, formalisci. Wracam do Polski! Nie pójdę więcej na egzamin, mam dość! Nie chcą mnie przyjąć, bo nie jestem Amerykanką”. (AA, 277)

Mąż Bogi nie do końca rozumie jej rozpacz. Sam ma mniejsze wymagania. Mimo że wykonuje pracę fizyczną w fabryce, nie narzeka i jest mu się też łatwiej pogodzić z degradacją społeczną. Nie przeszkadzają mu warunki, w których mieszkają, ani brak satisfakcji z wykonywanego zajęcia. Pocieszając małżonkę po kolejnym niezdanym egzaminie, uderza nieświadomie w jej poczucie godności: „Zostaw to [...] nie męcz się. Załatwię ci pracę w fabryce. Przecież zależy

ci na zarobku, prawda? Chcesz mi pomóc, tak?”. Nie zjednuje sobie jej wdzięczności tą formą pomocy, ponieważ Boga zdecydowanie chce więcej, nie zadowala się półśrodkami. Jest zdeterminowana i postanawia zdawać kolejny raz.

„Spróbuję jeszcze ten jeden raz – powiedziała– Nic nam tu nie przychodzi łatwo. Chcemy tak wiele, więcej niż nasi rodzice i więcej niż nasze dzieci. Chcemy połączyć dwa światy. Nie chcemy oddać przeszłości, a jednocześnie zagarniamy teraźniejszość. Chcemy żyć w dwóch wymiarach, jesteśmy zachłanni. Tylko nie wiem, czy to nam się uda. Bo na przykład ty, Andrzej... Cała twoja bojowa przeszłość, to wszystko czym byłeś, co robiłeś, nie może zniknąć, stracić na wartości dlatego tylko, że wyemigrowaliśmy do Ameryki...

– Ja już o tym nie myślę, śmieje się z tego.

– Ale tak być nie powinno! [...]

Odszedł. Włączył telewizor. Patrząc na ekran odpoczywał, nie potrzebował myśleć. Nie zawsze mu się to udawało. [...] Gdy wrócimy, gdy wrócę... W ustach smak goryczy, w oczach odpryski mialkiego szkła. Nigdy bym nie przypuszczał, nigdy... tu w tej fabryce! Mam dość wszystkiego! [...]

– Andrzej – mówi Boga – ty się martwisz.

– Ależ skąd. Jestem zadowolony.

– Martwisz się, bo chciałbyś czegoś innego. Tylko na farmie wydajesz się szczęśliwszy” (AA, 278-279).

Farma, którą za pożyczone pieniądze kupują, staje się wytchnieniem od miasta i mentalną ostoją dla wszystkich członków rodziny. Choć nie mają nawet pieniędzy, aby ją spłacać, bo planowane inwestycje Żuławskiego i praca Bogi nie przynoszą oczekiwanego zysku, jest to ich oczko w głowie i wszystkie siły są gotowi oddać, żeby farmę utrzymać. Pomimo iż nie mają doświadczenia w rolnictwie, ani ogrodnictwie ich zapał jest nie do okiełznania. Leśna polana, pole kukurydzy, jezioro i niebo „tak przejrzyste, że widać było na widnokręgu wyraźne szczyty Pensylwanii” (AA, 260) stają się ich metaforycznym ogrodem, w którym odnajdują harmonię, mogą być sobą, panują nad otaczającym ich światem, przyrodą, tworzą i zachwycają się swoimi dziełami. Farma to azyl chroniący ich przed światem, którego nie rozumieją i od którego potrzebują wytchnienia. Co do walorów i potrzeby posiadania tego skrawka ziemi wszystkie pokolenia są zgodne. Inne są pobudki najmłodszych, inne Żuławskiego, który czuje, że w końcu posiada coś na własność, a inne kobiet, które odbierają farmę, jako gniazdo rodzinne na obcej ziemi. Bez wątplenia farma wszystkich uskrzydla i uzdalnia do wytrwania w przeciwnościach losu. Nie można w tym miejscu nie zauważyć analogii do ujarzmiania ogrodu na londyńskim The Park w powieści *Dom starej lady*. To, co jest w człowieku pierwotne i instynktowne – potrzeba panowania nad naturą, czynienia ją sobie

poddaną, jest aktualne bez względu na przekraczanie granic krajów. W nierównych pagórkach, zaniedbanym lesie i nieujarzmionych nieużytkach odnajdują coś, co „łagodziło, pocieszało i stawało się niejako rekompensatą za obojętność miasta. Wszystko tu było dzikie, przez lata nietknięte, prawdziwsze” (AA, 274). Trzy pokolenia emigrantów zgodnie uczyły się kochać Amerykę taką, jaka była zanim „przewięzały ją wstęgi autostrad”. Odnajdują tu smak swojej samotności i „jedyności” i swoją w tym kraju nową tożsamość, bo okazuje się, że to czego potrzebowali to właśnie ten „skrawek Ameryki, który należał do nich, tylko do nich” (AA, 274). Farma staje się ich osobistą terapią, umożliwia pokochanie tego kraju, który dawał im do tej pory tylko gorzkie lekcje i rozczarowania. Przyjeżdżają na nią do walki z dziką naturą uzbrojeni jak wojsko do walki z barbarzyńcami w łopaty, sierpy i kosy, Andrzej kupuje używany traktor, orze ziemię, sieje trawę i kukurydzę. Wodę mogą czerpać z płynącego przez farmę strumyka i studni pod grabem, zasadzają pomidory, truskawki, krzaki malin i porzeczek. Mają w końcu swój azyl, mały skrawek Polski w Ameryce, na którym mogą wcielić w życie te reguły, które już znali i z którymi czuli się bezpiecznie. Niestety nie przybliżyła ich to nawet o krok od integracji z Amerykanami i ewolucji tożsamości w stronę Polish-American. Owszem, daje ulgę, pozwala przetrwać na obczyźnie, wyznacza życiu krótkotrwałe cele. One jednak są substytutem tego większego celu, którym powinno się stać zakorzenienie w nowym kraju, bez ratowania się ucieczką na ustronie z dala od Amerykanów. „Jeśli Boga kiedykolwiek wspominała o ludziach i swojej nie ustępującej gorącoznosci poznania ich, Żuławski śmiał się ironicznie: [...] tylko dolar dla nich coś znaczy. Możesz upaść na ulicy i przejść obok ciebie obojętnie. [...] na sobie można polegać, tylko na sobie” (AA, 275-276).

Gdy przyjeżdżali na farmę mijali co jakiś czas rozrzucone domy sąsiadów. Najbardziej okazałe z nich było gospodarstwo mleczne Harrisów. Mieli wrażenie, że ci obserwowali ich i „patrzyli spode łba na nowych przybyszów. [...] Wyczuwali ukrytą niechęć. A może tak im się tylko zdawało? Może niechęć promieniowała od nich” (AA, 276). Żuławski zwykł określać złowieszczym słowem oni wszystkich, którzy ich otaczali. Wykrzykiwał groźnie w pustkę: „Ameryka! Ameryka! I cóż mi dali? W czym mi pomogli? Pozwolili mi przyjechać. To wszystko” (AA, 276).

Jak na ironię, to właśnie na tym skrawku Ameryki, gdzie kryli się przed ludźmi, rodzina poznaje bliżej pierwszych Amerykanów. Ma to miejsce w tragicznych okolicznościach, które prowokują szczerłość i otwartość obu stron. Rozpalone nierozsądnie przez Bogę ognisko, rozprzestrzenia się na las, dom – w końcu ogień zajmuje całą farmę. Walczą z bezlitosnym

żywołem, wiedząc, że są tak odizolowani od społeczności lokalnej, iż na niczyją pomoc nie mogą liczyć. Wtedy przychodzi im poznać inne oblicze Ameryki i jej mieszkańców:

„Droga nie objętą jeszcze pożarem sunął sznur samochodów. Nawet i ciężarówki... Ludzie z gaśnicami zaczęli wysypywać się na drogę. Biegli. Biegli grupami, komenderując głośno. Eleganckie, nowiutkie auta jechały po wyboistej drodze. Biegli do nich, w ich kierunku. Całe pole zaroilo się ludźmi. Otoczyli ich.

– Czy nic Wam się nie stało? – dopytywali się troskliwie. – Gdzie dzieci? Czy nic się nie stało chłopcom?

[...] Boga i chłopcy znaleźli się nagle w gromadzie. –Zabieramy was, jedzicie do nas, zabieramy was na kolację” (AA, 343).

Dopiero te tragiczne okoliczności pozwalają obu stronom na poznanie się bliżej. Gdy Harris zagaja do Żuławskiego „And how do you like America? [...] Źle mówią o nas zagranicą, prawda? Nie jesteśmy tacy źli, trzeba nas tylko poznać”, temu oststniemu jakoś trudno zastosować po wszystkim, co razem przeżyli, swoją słynną ripostę. Już prawie wypowiada dumne motto „Ja jestem Europejczyk”, ale zamiast tego zdobywa się na stwierdzenie: „Początek nie jest łatwy. Porządkowaliśmy ten dom.... – Odbuduje się, pomożemy” – słyszy odpowiedź. Słowa te całkowicie wytrącają oręż z rąk Żuławskiemu. Ta rodzina jest już bardzo bliska wyjścia z polskiego getta, w którym czy to za sprawą źle rozumianego patriotyzmu, czy też lęku przed nieznanym się poruszali. Na ich przykładzie autorka pokazuje też, jak trudno wyrwać się z zamkniętego kręgu uprzedzeń, stereotypów i obaw. Trzeba było pożaru i sytuacji zagrożenia życia, by wzięły górę po prostu odruchy człowieczeństwa pozbawione schematów, w których obie strony nauczyły się poruszać. Gdy Żuławski żyje w przekonaniu o uprzedzeniach Harrisów, prawda, którą słyszy zmienia jego nastawienie: „nie chcieliśmy się narzucać, myśleliśmy, może sami przyjdziecie” (AA, 344).

Zakończenie daje czytelnikowi nadzieję, że gdyby nastąpiła kontynuacja powieści opisującej losy rodziny, byłaby prawdopodobnie bardziej optymistyczna. Po 340 stronach historii o alienacji, rozczarowaniu, odrzuceniu, byciu oszukany i dyskryminowanym przez mieszkańców Ameryki, następuje w końcu zwrot, a szczęśliwa Boga zdradza mężowi radosną wiadomość, iż w końcu zdała egzamin na opiekuna społecznego i będzie mogła podjąć pracę. Patrzą na spaloną farmę i Andrzej przyznaje: „Są straty. Ale wiesz, dziwne, wydaje mi się jakby to wszystko było potrzebne” (AA, 345).

4.2. Rodzina na emigracji – *Ja za wodą, ty za wodą*

„– Robert, wstań, pomóż mi. Nie mogę jej zdjąć – powiedział, a głos jego brzmiał obco. Dziwnie. Przerazająco. [...] Spytał: Co? Co się stało? Ale ojciec już biegł pierwszy do tego małego pokoiku na poddaszu. Wszystkie światła zapalone i ona tam wisiała. Wbiła hak w belkę sufitu i powiesiła się na sznurku, na którym suszyli bieliznę. [...] Śmieszna babka Klonicka, która nigdy nie nauczyła się mówić po angielsku. Kiedy był mały, bawiła się z nim. Później, jak był starszy odzwyczaił się od jej widoku, bo cały czas zamykała się w swoim pokoiku na poddaszu. Zdziwaczała. Ale nikt nie przewidywał tego, co się stanie”³⁶⁹.

Ja za wodą, ty za wodą to powieść, której główni bohaterowie, choć wiekowo są rówieśnikami Mostwin, należą jednak do innej niż autorka fali emigracji. Niektórzy z nich przyjeżdżają z Polski Ludowej i starają się jak najpełniej skorzystać ze swojego amerykańskiego życia – albo się zakorzenić, albo odłożyć fundusze i wrócić do kraju. Podczas swojego pobytu spotykają oni też członków dawnej Polonii, którzy prezentują szeroki wachlarz postaw adaptacyjnych i historii życia.

Na pierwszych stronach powieści czytelnik poznaje niezwykle charakterystyczną, wręcz stereotypiczną, postać Polaka z PRL-u na stypendium zagranicznym. Polak ten to doktor Adam Ketler – typowy konformista swoich czasów. Z praktyką szpitalną zerwał dawno, gdyż „nie opłacała się, była zbyt męcząca, nie miała przyszłości. Dawno odrzucił już młodzieńcze sentymenty, marzenia o niesieniu pomocy innym, o misji lekarza”³⁷⁰. Dzięki życzliwości swojego kolegi jeszcze sprzed wojny, który na kompromis z władzą zdecydował się od razu i z oczywistą korzyścią dla siebie – Ketler również rozpoczął karierę naukową. Była to droga trudna i wymagająca poświęceń, ale wiodąca ku lepszym dochodom, możliwościom wyjazdów zagranicznych i stypendiom Rockefellerowskim, Forda i innym. Postanowił on korzystać z dobrodziejstw, jakie reżym mu oferował i po części jak Paulina uczyła Stefana w *Cieniu...* przekonał sam siebie, że „można myśleć co innego i mówić co innego” (JZW, 15). W USA przebywa on właśnie na stypendium Fordowskim na zaproszenie laboratorium bakteriologicznego przy szpitalu Perceval Norris. Początki na emigracji są jednak dla niego trudne. Po pierwszych dwóch tygodniach euforii, zaczyna odczuwać nostalgię i samotność. Nie ma dystansu do angielskich zwrotów grzecznościowych i gdy na jedynej kolacji, na którą profesor zaprosił stypendystów, Ketler słyszy standardowe uprzejmości brytyjskie „łyka

³⁶⁹ D. Mostwin, *Ojciec*, [w:] *Ptaki*, Toruń, Oficyna Wydawnicza Kucharski, Archiwum Emigracji, 2004, s. 124.

³⁷⁰ D. Mostwin, *Ja za wodą ty za wodą*, Lublin, Norbertinum, 2003, s. 14. Kolejne odniesienia będą dotyczyły tej samej edycji i będą oznaczone w nawiasach w tekście (JZW,...) z podaniem numerów stron.

łakomie słówka *delighted* i *so happy to meet you* i przeznacza je tylko dla siebie” (JZW, 11). Kolacja jednak, ku jego rozpaczy, się nie powtarza, a przecież miał nadzieję być zapraszany codziennie, by zaoszczędzić na wydatkach. Wieczory całe spędza na studiowaniu fachowej literatury, którą profesor-Amerykanin zalecił mu przejrzeć. Nocy nie przesypia z lęku, czy zaplanowane doświadczenia mu się udadzą się. „Rano wraca do laboratorium, potykając się, borykając z językiem angielskim, wieczorem do samotnego pokoju” (JZW,100). Kolegów określa jako życzliwych i dowcipkujących, ale nie do końca, niestety, rozumie ich dowcip. „Usłudni, ale poza pracą zamknięci w sobie, każdy z nich spieszył do domu, do rodziny, zaczynał istnieć tylko dla siebie. Doktor miał wrażenie jakby dotykał ściany, która nie chciała się ugiąć, albo też jakby nie znał rozpuszczalnika zmiękczającego ścianę” (JZW, 11). Zaczyna odczuwać apatię zamiast zdwojonej energii i szuka wytłumaczenia tego stanu – przecież spełniły się jego marzenia i ma nadzwyczajną okazję poznania Ameryki. Przez moment staje się dla niego oczywisty powód, dlaczego tak doskwiera mu „konflikt, który dawno pogrzebał w sobie wracał w nowych warunkach, w innym otoczeniu” (JZW, 10). Przyjął dobrodziejstwa reżimu, przeciwko któremu się buntował, w który nie wierzył, „ale który zdecydował się uznać, by żyć łatwiej wygodniej, aby jak przyznawał sam przed sobą, zrobić karierę” (JZW, 10). Odrzuca jednak tę refleksję stwierdzając, że żadnego konfliktu nie ma, wyboru też nie ma i trzeba się dostosowywać do zastanej rzeczywistości. Za przyczynę swojego stanu uznaje zmęczenie i reakcję na samotność. Z całym cynizmem, na jaki go stać, zaczyna wyszukiwać na liście personelu szpitala nazwiska polskobrzmiące i udając, iż szuka krewnych z Polski dzwoni pod zakreślone numery i przyjmuje zaproszenia na obiady i kolacje od obcych osób, którym wmawia, że są chyba dalekimi krewnymi. Nawet jeżeli gospodarze nie do końca wierzą w domniemane więzy krwi, zapraszają samotnego rodaka z dobrego serca, a on zimno kalkuluje, na ile dni spakowano mu pierogów i innych specjałów i o ile bliżej jest odłożenia sumy potrzebnej do kupienia sobie samochodu w Polsce. Ketler, choć ma przebłycki melancholii na wspomnienie najszcześniejszych lat swego życia, gdy będąc studentem trzeciego roku podziemnej medycyny pracował jako sanitariusz w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze, gdy był ubogi, ale czuł, że jego egzystencja ma sens, jednak obecnie jest bezwzględny materialistą. Nie przemieniają go chwile zagłębiania się w przeszłość. A przecież „wieczory z plutonem piechoty AK, którego on, podchorąży piechoty, był instruktorem wspominał jako najbardziej wartościowy” czas. Pamięta, że „każda godzina wtedy miała szorstki, gryczany smak pełnego życia i każda była jednocześnie doznaniem terażniejszości i skokiem w przyszość, do której przygotowywała. Teraz opadanie w przeciętność” (JZW, 32). W swoim

materialistycznym zaślepieniu nie ma skrupułów, by udawać przyjaźń za porcję darmowych pierogów lub by uwieść doktor Hannę Sanocką, która przeżywa akurat kryzys małżeński. Spiesząc na spotkanie z nim kobieta ma tragiczny wypadek, jednak Ketler wyjeżdża już z USA nawet nie zastanawiając się, czemu nie przysłała. Jego pełne hipokryzji negatywne uwagi pod adresem społeczeństwa amerykańskiego wygłaszane są już na pokładzie samolotu lecącego do Polski:

„Ach ich mentalność jest mi zupełnie obca. To są na wskroś zmaterializowani ludzie. Uśmiechnięci, uprzejmi i obojętni. Ja tu nie spotkałem człowieka, z którym mógłbym mieć naprawdę pełnowartościowy, ludzki kontakt w naszym europejskim, polskim rozumieniu [...]. I niech pani weźmie tę powojenną emigrację. Przesiaki tym i nie tylko, że mówią po angielsku, ale myślą kategoriami już tylko amerykańskimi. To są ludzie [...], którzy dużo krzyczą i piszą o *inside*, ale tego wnętrza, tego *inside* w nich nie ma.

– To panu niczego nie będzie żal?

– Owszem. Łatwo dostępnego lodu do drinków i bogactwa odczynników w laboratorium” (JZW, 271).

W *Ameryko! Ameryko!* Mostwin portretuje starsze pokolenie, przedstawiając niedolę Żuławskich, którzy dopiero na farmie odnajdują namiastkę tego, co znają ze swojej ojczyzny, Natomiast w *Ja za wodą ty za wodą* starsze pokolenie reprezentuje Zofia Kołczanowa, która wyemigrowała z córką i zięciem, a obecnie, gdy wychowała wnuki, czuje się sprowadzana do roli niepotrzebnego przedmiotu. Sama Mostwin twierdzi w autobiograficznych zapiskach, że mając obecną wiedzę o emigracji do USA nigdy nie skazałaby na tę tułaczkę swoich rodziców, których tam czekała tylko degradacja społeczna, utrata zdrowia spowodowana wykonywaniem ciężkich prac fizycznych i przedwczesna śmierć:

„Spoglądam na nich oboje ze smutkiem. Z mego punktu obserwacyjnego chcę ich ostrzec: czy nie widzicie co Was tu czeka? Lepsza byłaby spokojna, konserwatywna Anglia. Albo powrót do Kraju. Słowa moje zagłusza czas i przestrzeń. Tylko przeszłość jak światło słońca oświetla ich, rzucając cień na przyszłość. [...] Przyglądam się mojej matce, Irenie. Ma lat pięćdziesiąt.[...] Od chwili przyjazdu z Polski, gdzie podczas wojny i okupacji musiała sama decydować o sobie, straciła nieco dawną samodzielność. Spotkanie z ojcem po przeszło pięciu latach rozłąki, zamiast wzmocnić, osłabiło jej przedsiębiorczość. Ojciec mój, Tadeusz, niewiele starszy od mojej matki, zdemobilizowany w randze majora z wojska polskiego w Anglii, źle się czuje w ubraniu cywilnym. Z trudem daje sobie radę przybierając ton szorstki i wyzywający. Patrzy na wszystkich z góry. Zapewnia sam siebie, że ze wszystkim tutaj, w Ameryce, sobie poradzi. W jaki sposób? Jestem Europejczykiem – ogłasza. Wiem, że nie dopuszcza wątpliwości i obaw do swojej świadomości. Ale głęboko w nim kłębi się niepewność. Nie chciał jechać do Ameryki. Nie chciał nigdzie ruszać się z Europy. A skoro zdecydował się, że do Polski nie wróci, trzeba było zostać w Anglii” (SZ, 12).

Dla Zofii Kołczanowej Ameryka też nigdy nie stała się domem, lecz gdy Ketler zadaje jej niestosowne pytanie, czemu zdecydowała się na emigrację, skoro wciąż cierpi i czeka wieści z kraju, ona nie jest w stanie mu odpowiedzieć. Mąż zginął w Katyniu, a ją z dziećmi wywieziono do Rosji. Nie chciała wracać do Polski w tamtym okresie. Jej córka wyrosła zagranicą – zaczęła studia we Włoszech, skończyła je w Szkocji. Przemieszczanie jest dla Hanki naturalną kolejną rzeczą i nie rozumie sentymentów matki, wyśmiewa je. Uważa, że tak jak ludzie wybierają mieszkanie, mogą sobie wybrać kraj:

„– Mamusia, widzi pan, jest ckliwo-sentymentalna. Polska ziemia, polskie słońce, Polsko, ojczyzno moja, itd. Witold mówi o tragedii emigracyjnej, a ja czuję się tu dobrze, Polskę, a raczej polskie dzieciństwo miło wspomina, lubię bigos i barszcz i polską wódkę.

– Ona tylko tak mówi – szepnęła matka – ona tylko stara się być taka...

– Wcale się nie staram! A moje dzieci, dziewczynki, to znów zupełnie co innego. Mówią po polsku, ale lepiej po angielsku i to są już Amerykanki, najzdrowiej, najnormalniej.

– Ale dzieci kochają Polskę – szepnęła matka – Irenka prosiła, żeby jej opowiadać o Polsce.

– Do czasu, mamusiu, potem ty ją będziesz prosiła, żeby słuchała.

– Będę – powiedziała – a jak skończę, to ty będziesz” (JZW, 19).

Jednak Hanka absolutnie nie ma przekonania co do misji przekazywania dzieciom pierwiastka polskości. Jest chyba jedyną bohaterką w twórczości Mostwin, która swoją polską przeszłość i „garb emigrancki” z pełną świadomością chce odrzucić. Ani śmierć ojca w Katyniu, ani patriotyzm matki nie robią na niej wrażenia. Jej małżeństwo rozpada się między innymi z tego powodu, że małżonkowie mają odmienne postawy co do traktowania swojego dziedzictwa narodowego i przekazywania go dzieciom. Diametralnie różny sposób, w jaki stawiają czoła wyzwaniom emigracji i tak spolaryzowane postawy pod jednym dachem, w jednej rodzinie, są nie do pogodzenia.

Mężowi Hanki, Witoldowi też bardzo dokuczają „uczucie przykrego niesmaku”, którego doświadcza, gdy ktoś w sposób według niego nietaktowny przypomina mu o jego narodowości:

„Było to uczucie, które zakiełkowało nie wiadomo kiedy, a rozwinęło się w miarę lat przebywania na emigracji. Wbrew jemu samemu, bo przecież niedawno jeszcze afiszował się, opowiadał, prowokował nawet aluzje do swojej polskości. A teraz (kiedy zaczęło się TERAZ?)”, gdy zależało mu by w danym momencie stać się niewidocznym, wtopić się w otoczenie, zdarzała się coraz częściej, że ktoś absolutnie do tego „niepowołany (myślał – nierozumiejący doniosłości albo może bolesności problemu) wytykał go palcem, przypina mu ostentacyjnie (drwiąco, z politowaniem?) białą czerwoną chorągiewkę” (JZW, 26).

Witold Sanocki to postać tragiczna. Nie umie się w żadnej mierze wtopić w Amerykę, nawet sobie nie wyobraża jak to miałyby wyglądać. Pragnie rzeczy prostych, które pamięta z Polski – jak zapach rano parzonej kawy, czy farby od bielenia kuchni. Te detale zapamiętane przez zmysły, tworzące niegdyś mozaikę życia codziennego, są dla niego synonimem szczęścia. Pragnie też, by ktoś go oczekiwał jak wraca do domu. Jednak dla żony jest balastem, przypominającym o jej pochodzeniu, o którym nie chce pamiętać. Czuje się uprzedmiotowiony – ma przez siedemnaście lat spłacać kredyt za dom i to jedyny stały element w jego amerykańskiej egzystencji. Nawet Ketler, zakochany w Hance, nie uważa za sensowne branie pod uwagę Sanockiego jako ewentualnej przeszkody dla ich związku, gdyż według niego to osobnik „słaby, tak słaby i blady jakby nie istniał. Nie mógł być nawet zazdrosny o człowieka, który, uważał nie był nawet w pełni człowiekiem, a tylko papierową figurą przyklejoną obok imienia Hanki. Widział zresztą: mówiła o nim rzadko, ale z lekceważeniem i niechęcią” (JZW, 258).

Choć Hanka dopiero w chwili stresu spowodowanego rzekomym zaginięciem córki Zdzisi, wypowiada wszystkie zarzuty wobec męża wprost, jak zauważa Kołczanowa, ich ciągle kłótnie były powodem zniknięcia dziewczynki, która po nocach płakała w poduszkę. Hanka wierzy, że ucieczka córki jest spowodowana przez brak tożsamości (*identity*) i „wciskanie jej przemocą od lat w coś, czego nie może zrozumieć” (JZW, 171). Obwinia męża, że nie pozwolił dziecku odrzucić pamięci o Polsce i swoich korzeniach:

„Wciskałeś ją od początku w coś, co nie istnieje. Dziewczyna urodziła się w Anglii, przyjechała tu, poszła do amerykańskiej szkoły, a ty stale jej wbijałeś w głowę, że jest Polką. Stale te porównywania na niekorzyść kraju, w którym rośnie. Tamto wszystko to jest *dead wood*. Tamto trzeba było odrzucić! Bez przerwy podcinałeś jej korzenie!” (JZW, 172).

W tych przekonaniach Hanki pobrzmiewa, wspomniana już przy okazji omawiania *Magdy*, prośba Danuty Mostwin do rodziców na emigracji, „by rozsądnie dawkować dzieciom polską witaminę”. Rada pisarki jest oparta na obserwacji dorastania własnego syna, w rodzinie o bardzo patriotycznych korzeniach oraz na pracy z rodzinami polonijnymi. Mostwin dochodzi do przekonania, że zdrową dawką Polski może być poznanie historii dziejów własnej rodziny i elementów polskiej kultury. Nie wolno jednak polskości traktować jako kaganka, który dziecko ma nieść dla kolejnych pokoleń i im go przekazać. Dzieci w powieściach Mostwin bardzo często wypowiadają podobną kwestię, która w *Ja za wodą...* wychodzi z ust Irenki: „Babciu, jak mam wrócić do Polski, skoro nigdy tam nie byłam... aby wrócić trzeba, gdzieś wcześniej

być”. Identyczną kwestię we wspomnieniach autobiograficznych słyszy czytelnik z ust Jacka Mostwina wypowiedzianą do Ireny Pietruszewskiej³⁷¹. Pisarka w ten sposób przestrzega rodziców przed projektowaniem własnych potrzeb i sentymentów na dzieci i wymaganiem od nich ciągłego zdawania egzaminu z polskości. W analizowanej powieści Witek buntuje się przed takim *dictum*:

„ – A co miałem ją może niechętnie nastawiać do polskości? Ty tego chciałaś, tak? Dla ciebie wszystko (sic!) co polskie jest przebrzmiałe, gorsze, bez sensu. Ty chciałaś mi w ten sposób zupełnie odebrać dzieci!

– Ja ci nie odbieram, rzeczywistość ci odbierze! Musisz zrozumieć, że ona jest i będzie Amerykanką! Nie umiesz się zmienić, nie umiesz wzrastać ze swoimi dziećmi!” (JZW, 172)

Pomimo iż Hanka ma po części rację, nie liczy się zupełnie z uczuciami męża, gdyż ona już dawno jest nieobecna w tym małżeństwie. Żyje pracą i momentami spędzonymi z córkami.

Powieści Mostwin są bardzo dynamiczne, a ich akcja jest dodatkowo przyspieszana wielością dialogów. Przykład tej sceny jest bardzo wymowny. Widzimy w niej trzy tragiczne pokolenia, nie potrafiące zrozumieć siebie nawzajem, a w tragizm każdej jednostki jest chociażby częściowo uwikłany problem tożsamości emigranckiej. Starsza pani Kołczanowa – jedyna zachowująca w całej sytuacji zniknięcia wnuczki pozory spokoju i prowadząca kulturalną dyskusję proponuje, by się pomodlić, gdyż mogą tylko czekać, skoro odpowiednie organy zostały powiadomione. Ale nawet w tej sytuacji dochodzi do nieprzyjemnej konfrontacji, u podstaw której leży pobożność Kołczanowej wyniesiona z kraju. Obie kobiety spierają się:

„– Mamo, nie zabraniam ci się przecież modlić.

– To nie ja , to ty powinnaś!

– Powinnam? Mówisz więc o winie? Co ja powinnam, to sprawa mojego sumienia i moich przekonań.

– Ale gdybyś ty, Haniu, chodziła do kościoła...” (JZW, 171)

Hanka – będąca według Ketlera osobą pewną siebie, cyniczną, opanowaną i chłodną – stwierdza, że nie chodzi o jej chęci – może i by chciała być wierząca jak matka, ale nie potrafi

³⁷¹ „Jacuś Mostwin: Babciu, co to znaczy wracać?

Babcia tłumaczy.

Jacuś Mostwin: Jak ja mogę wrócić, kiedy tam nigdy nie byłem?

Gdy dorosły Jacek Mostwin pojechał do Polski, nie znalazł już «Polski swoich rodziców»” (EP,41).

i przyjmuje moralność amerykańską. Sądzi, że jej 15-letnia córka jest teraz w samochodzie z jakimś chłopakiem i wołałaby, żeby taka była kolej rzeczy niż myśleć, że mógł się Zdzisi przydarzyć jakiś wypadek. Mąż ma zupełnie inne spojrzenie na całą sprawę, jednak Hanka pacyfikuje go, sięgając po całą kanonadę argumentów, by go upokorzyć: „Jaka jest twoja moralność pod tą zakurzoną, romantyczną powłóczką?” (JZW, 175); „Ty zawsze na wszystko chcesz czekać. Gdybyś nie wyczekiwał na ten urojony powrót do Polski, nauczyłbyś się innego zawodu” (JZW, 169). Ostateczny cios okazuje się bardzo upokarzający mężczyznę: „Najłatwiej stchórzyć, prawda? Głowę w piasek i już! Ty już raz tak odszedłeś, już raz tak kogoś zostawiłeś! Mam ci przypomnieć?” (JZW, 169). Jest to gorzka aluzja do pozostawienia zagrożonej rodziny w Polsce w momencie, gdy to jego poszukiwano i to on angażował się w politykę.

Witolda ściga własna przeszłość i niepozalutowane sprawy pozostawione w Polsce. Niestety, za cokolwiek w Ameryce się bierze, nie osiąga sukcesu, a tylko generuje coraz więcej kłopotów. Pamięta, że jego ojciec, którego nie obronił przed służbami bezpieczeństwa i do którego nie przyznał się, bardzo pragnął, by Witek został pisarzem. Po słynnym przyjęciu noworocznym u majora Kruka pokazującym kalejdoskop przywar i postaw powszechnych wśród Polonii, Witold publikuje tekst *Wczorajsi kolędnicy*. Jest bardzo dumny, że artykuł przyjęto do druku. Jednak pomimo zmienionych nazwisk każdy rozpoznaje siebie i swoje niedoskonałości, co sprawia, że do biura przychodzi tłum rodaków, którzy nie przebierają w słowach krytyki. Witold spada na samo dno drabiny społecznej – nawet wśród Polonii. Powrót do kraju również jest niemożliwy. Paraliżuje go strach przed spotkaniem z nierozliczonymi winami z przeszłości.

„Myślał: nie moja wina, że zginęli. To nie ja jestem odpowiedzialny za ich śmierć. Wojna. Okrucieństwa okupacji. Więc nawet gdybym wtedy odezwał się, przyznał, powiedział: To nie oni, ja – nic by się nie zmieniło. A jednak – zadreślał się – nie odezwałem się. Jeszcze nawet teraz twarze ich: matki, ojca, siostry, wracały do niego. Zjawiali się niespodziewanie i nie tylko we śnie” (JZW, 26).

Witold jest więc strauumatyzowanym podwójnie reprezentantem emigracji powojennej – są w nim wciąż żywe trudne doświadczenia czasów wojny, wspomnienia, które nawiedzają go nawet na jawie. Ma też problem z aklimatyzacją w nowym kraju, pomimo że jest przecież rówieśnikiem żony, która odniosła w Ameryce sukces. Więzy Witolda z Polską, ich natężenie, mogą być bardziej porównywalne do odczuć jego teściowej, niż Hanki. Nie nastawia się negatywnie do kraju, który stał się jego miejscem emigracji i autentycznie się stara przekonać

do Ameryki. Efekty jego wysiłków są jednak mizerne, a sam bohater zdręcza się wątpliwościami, prowadząc wciąż monologi wewnętrzne, które dobrze ilustrują jego rozdarcie:

„Zaleta życia tutaj: *privacy*. A tam? Wspólne kuchnie, wspólne łazienki, wspólne dzielenie korytarzy, to włożenie sobie butami do najintymniejszych spraw życia. Jak długo tu jesteś? Całe nowe życie. Szkoda, że nie zacząłem go wcześniej. Mógłbym mieć inną pracę. Może coś studiować. Nie. Nie ja. Nie można człowieka przeciąć na pół i z każdej połowy stworzyć nowe, pełne człowieczeństwo. Nie mnie. Jestem rozszarpany na pół. Odrastam. Zbliżam się. Gdyby tylko Hanka...” (JZW, 27)

Niestety, żona Witolda nie znosi oznak słabości, ani też ludzi zależnych od innych. Tożsamość Hanki to niełatwa zagadka do rozwikłania, jaką Mostwin stawia przed czytelnikiem. Jest jedyną postacią spośród przedstawionych we wszystkich emigracyjnych powieściach, która przy pobieżnym spojrzeniu wydaje się być osobą spełnioną, kobietą sukcesu, która całkowicie zespoliła się z amerykańskim społeczeństwem. Pozornie nie ma w rozdarcia typowego dla emigranta i jego konfliktu wewnętrznego, gdyż bardzo sprawnie, z pełną świadomością odrzuciła „emigrancki garb”. Jednak są w powieści przedstawione sytuacje, wskazujące na to, iż wydawać by się mogło skutecznie zakorzeniona w Ameryce Hanka, przechodzi ciężkie kryzysy tożsamościowe. Pierwsza scena, którą przytacza autorka to postawa Hanki-lekarki wobec prośby od znajomego Jana Kruka, członka mniejszości polskiej, by ta przyjechała do chorego dziecka. Kobieta waha się. Jest zmęczona po pracy, właśnie bierze kąpiel, jest późno, ciemno i zimno, w dodatku nie jest pediatrą. Z opisu stanu chłopca wynika, że najrozsądniej byłoby odesłać rodziców na ostry dyżur (*Emergency*), ale oni są bezradni i ufają tylko polskiej lekarce. W przypadku Hanki kwestie przynależności i przywiązania do polskich korzeni są jednak wyparte do podświadomości. Narrator twierdzi, że gdyby ją w tamtym momencie zapytać czemu, gdy była tak zmęczona zdecydowała się jednak jechać do Kruków, odpowiedziałaby pewnie wzruszając ramionami: „Nie wiem”. Gdyby jednak wbrew swojej naturze zaczęła analizować swoją decyzję, „zdziwiłaby się pewnie, ile to przeróżnych spraw, których nie była świadoma, a którym podlegała, zmusiło ją do zawołania: – Powiedz mu, że przyjadę!” (JZW, 80).

Hanka jest postacią skomplikowaną. Choć wydaje się na pierwszy rzut oka kobietą sukcesu, to jednak przy uważnej lekturze powieści wychycimy jej wołanie o pomoc: „Jestem zmęczona [...] chciałabym gdzieś usiąść i płakać. Nie jestem już nawet człowiekiem. Jestem już tylko zmęczeniem człowieka. Wszystko mi jedno...” (JZW, 178–179). W dzisiejszych czasach specjaliści uznaliby pewnie takie zachowanie za klasyczne objawy osobowości

depresyjnej, wynikające z długotrwałego przebywania w sytuacji stresowej. Wymagająca praca Hanki jest jednak najmniej przyczyniającym się do tego stresu czynnikiem. Obciążenia podświadome, trudne do nazwania, spychane do podświadomości nastrożają zawsze najwięcej trudności terapeutom. W innym miejscu Hanka, która jednak zawsze pozostaje tajemnicza i zamknięta w sobie, odnosi do siebie diagnozę, którą Ketler stawia wobec własnej osoby:

„– Moje życie – powiedział – wydawało mi się zawsze niewspółmierne do tego, co jest we mnie. To nie było to, co chciałbym robić, ani czym chciałbym być. Te moje, na przykład plany, systemy, zabiegi, aby oszczędzić na kupno samochodu! Czasem byłem, jak tu mówicie, *disgusted with myself*...

– *Shake hands!* Wyciągnęła do niego rękę [...], szepnęła: ja też...ja też [...]

– ...pewnego dnia pomyślałem: to nie ja! Stopniowo zacząłem spostrzegać nieadekwatność mojego postępowania w stosunku do tego, czym naprawdę jestem [...] Patrzyłem na siebie twoimi oczami, tym twoim mądrym, spokojnym wzrokiem, który natychmiast wychwytyje śmieszności, słabostki i stara się doszukać prawdy...

– Nie – powiedziała – nie. [...] Nie, to nie ja... ja już się niczego nie chcę doszukiwać.

– Dlaczego?

– Bo mnie się zdaje, że we mnie już nic nie ma”. (JZW, 252)

Zrozumienie, jakie mechanizmy funkcjonowania na emigracji Mostwin chce przedstawić na przykładzie Hanki, nie jest łatwe. Na pewno niedopasowanie małżeńskie nie jest przyczyną pustki ją dręczącej. Ta zdecydowana, asertywna kobieta odeszłaby od Witolda bez skrupułów, gdyby uznała, że tego sama chce. Odrzuciła przecież religię i wiele wartości przekazanych przez matkę, może nie od razu, ale tłumacząc, że może by i chciała być jak ona, ale nie potrafi (JZW, 171). Jest bezwzględnie zakorzeniona w Ameryce, którą kocha – tu nie ma konfliktu wewnętrznego. Mówi do Ketlera:

„Widzi pan, Ameryka wciąga, fascynuje [...] Często nie wiadomo nawet, co to jest. Co tu urzeka! Bo i cudowna, różnorodna przyroda i dobrobyt, rozmach, ta szerokość oddechu [...] na początku jest interesująca, a później staje się bliska, trudno się od niej oderwać, trudno się pogodzić, że... Ja rozumiem, bo ja sobie życie nie wyobrażam poza Ameryką, chociaż ... moje życie... Ale nie wyobrażam sobie, żebym mogła się zatrzymać w Europie dłużej niż kilka tygodni. A jeszcze po tym tu oddechu, przestrzeni, po tej swobodzie mówienia co się chce, postępowania jak mi się podoba, wracać tam...” (JZW,250).

Choć z każdego słowa wypływa przywiązanie i miłość do Ameryki i pozornie kobieta powinna być całkowicie spełniona, to warto zatrzymać się nad słowami Hanki: „choć... moje życie...”. To właśnie sytuacja rodzinna uniemożliwia kobiecie osiągnięcie równowagi wewnętrznej, a jej rodzina jest literackim przykładem dramatu, jakich autorka powieści

spotkała wiele w swojej pracy zawodowej. Danuta Mostwin zaczynała od zainteresowania się jednostką na emigracji, a z czasem jej przedmiotem badań stała się ostatecznie emigracyjna rodzina, gdyż zrozumiała, że właśnie ta delikatna struktura jest najbardziej narażona na destrukcję poza ojczyzną. Praca doktorska pisarki również dotyczy wykorzenionej rodziny. Mostwin głęboko angażuje się w problem traumy polskich rodzin na emigracji i aż do końca swojego życia pomaga w Centrum Terapii Rodziny. Z analizy powieści, jak i biografii pisarki nasuwa się wniosek, że z biegiem lat spędzonych w Ameryce pojęła ona, że sukces jednostki to nie wszystko, gdyż do pełni życia na emigracji potrzebne jest jeszcze „zdrowie psychiczne rodziny” i właśnie jemu poświęca Mostwin większość swoich zawodowych wysiłków. Z czasem pisarka staje się prawdziwym ekspertem w tej kwestii, a swoje spostrzeżenia zawiera nie tylko w opracowaniach naukowych, ale także „przemycą” na karty tworzonych w Ameryce powieści.

W analizowanym w tym miejscu utworze pisarka ukazuje, jak bardzo obciążający jest konflikt między rodzicami w kwestii wychowania dzieci i napięcia psychiczne związane z próbą utrwalenia w nich pierwiastka polskości. Zdzisława, której wybrano takie imię, by nie mogła zapomnieć o tym, skąd pochodzi, szybko ucieka się do drugiego imienia – Ewa, gdyż okazuje się, że nie ma możliwości, by ktoś z jej rówieśników wymówił słowo Zdzisia. Tak więc w domu jest Zdzisią, a za jego drzwiami Ewą – ten podstawowy fakt ukazuje rozdwojenie, w jakim przychodzi wzrastać dziecku. W latach przedszkolnych najwięcej czasu spędza ona z babcią, która ją bezwarunkowo obdarza miłością, jednak w jedyny sobie znany, staroświecki, polski przedwojenny sposób. Babcia Zofia nie mówi po angielsku i gdy Zdzisia zaczyna całe dni spędzać w szkole, a potem z rówieśnikami i powoli zapomina polski, traci możliwość porozumienia z Zofią. Rodzice rozmawiają z dziewczynką po angielsku. Widzi też negatywne nastawienie matki do Kołczanowej. Sanoccy na początku zgodnie hołdują pomysłowi przejęcia obowiązków wychowawczych nad Zdzisią oraz Irenką przez babcię i umożliwieniu w ten sposób Hance realizacji zawodowej kariery. Gdy dziewczynki stają się samodzielne, babcia zostaje zawieszona w próżni, traktowana jak przedmiot przez córkę, która każe wracać jej do swojego pokoju, gdy chce na przykład wstawić się za wnuczką. Hanka postanawia przejąć opiekę nad dziećmi, nie wytworzywszy wcześniej z nimi więzi i nici porozumienia, zabierając im równocześnie babcię, która doskonale zna dziewczynki. Dramat rozgrywa się zatem równoległe i wielopokoleniowo. Żadna strona nie jest szczęśliwa: niepotrzebna babcia Kołczanowa najchętniej wróciłaby do kraju, gdyby ktoś zechciał kupić jej bilet i dać 10 dolarów

miesięcznie na życie (JZW, 43), gdyż pragnie im się usunąć z domu zanim zaczną chorować i być problemem. Dziewczynki potrzebują jej wsparcia emocjonalnego, a Hanka nie rozumie, co dzieje się z jej dziećmi, gdy zabiera im wsparcie babci, a nie daje własnego:

„Babciu... jęknęła Zdzisia. Kołczanowa wyciągnęła ręce:

– Chodź córeczko, chodź kochanie...

– Mamo! – krzyknęła Hanka. – Mamo, proszę cię...

– Ale ... mamusia, Zdzisiu – szepnęła Kołczanowa – mamusia musi pozwolić...

– *Mother, may I go...* ”

– *You may not!*

Hanka podeszła do schodów, położyła rękę na poręczy:

– Mamo, uprzejmie cię proszę, idź do swojego pokoju. Zostaw nas tu ze Zdzisią.

Kołczanowa nie poruszyła się.

– Uprzejmie cię proszę! – krzyknęła Hanka.

Twarz Kołczanowej drgała, jej oczy były ślepe od łez. Odwróciła się i odeszła. Zdzisia stała nieruchomo, milczała. Pochyliła nisko głowę i zaczęła obgryzać paznokcie” (JZW, 179).

Obserwujący tę scenę psycholog ostrzegłby matkę, że dziecko jest na skraju załamania nerwowego. Szuka znanych niosących pocieszenie ramion babci, boi się matki i w końcu pozostaje samo zawieszona pomiędzy dwoma kobietami. Dziewczynka swoim zachowaniem krzyczy o pomoc – zaczyna kręcić się w kółko, podskakiwać i klaskać śpiewając *round ‘n’ round, up’n’down, we go again, come on baby!* Witek przerażony jej zachowaniem krzyczy: „Oszałała! Wariatka! Przestań! [...] Porwał się, tupnął nogą w podłogę, ryknął: Przystaniesz ty mi natychmiast! – Ach... – wstrząsnęła się. Książki wypadły, uderzyły o podłogę. Pochyliła się, dygoczącymi ramionami zaczęła je zbierać” (JZW, 178). Sceny te chwytają za serce czytelnika, ale na pewno nie są przesadne, są realistyczne – Mostwin w swojej karierze *social worker* widywała wiele podobnych, a nawet gorszych sytuacji. Fakt, że Zdzisia coraz później wraca do domu i coraz mniej w nim przebywa jest jej niemałą prośbą o pomoc. Zresztą, gdy rodzice nieustępliwie żądają wyjaśnień, czemu wróciła o trzeciej nad ranem mówi: „Ja... nie chciałam w ogóle wracać [...]. To Karen powiedziała mi, żebym lepiej wróciła, jej ojciec zawołał taksówkę. Ja nie chciałam. Nie chciałam, bo po co” (JZW, 180). Babcia dziewczynki mimo ogromu miłości, jaką ją darzy nie jest w stanie zrozumieć już jej świata, nie potrafi też nadażyć za nią i finalnie przestaje być dla niej autorytetem.

Kołczanowa to postać tragiczna. Po fizycznej utracie męża w Katyniu i syna w powstaniu, teraz emocjonalnie traci córkę i wnuczki, które stały się jej całym światem. Starsza pani wtopić się w amerykańskie społeczeństwo nie potrafi. Ma tylko sześćdziesiąt lat, ale oddziela ją od Amerykanów przepaść mentalnościowa (*mentality gap*). Gdy szuka bezradnie z łamanym angielskim Zdzisi po rodzinach jej koleżanek, Amerykanie patrzą na nią jak na zjawisko z innego świata. Matka Joan, przyjaciółki Zdzisi „przyglądała się Kołczanowej z penetrującym, ciekawym współczuciem”. Ta zaś w chustce zawiązanej pod brodą, nieszczęśliwa, z drgającym ze zdenerwowania podbródkiem, wygląda jak „reklama *Free Europe* z telewizji. Jeszcze tylko dodać druty kolczaste w głębi puste pole i napis: *Support Radio Free Europe*” (JZW, 163). Kołczanowa najprostsze i najserdeczniejsze relacje ma z własnym zięciem, gdyż oboje żyją wciąż niezmiennie od lat Polską. Tłumaczy Witoldowi, że:

„Ty nie jesteś «każdym» i to nie są normalne warunki. To są warunki... widzisz, przeciętny Amerykanin ma swoje przeciętne, ludzkie kłopoty, a my, u nas każdy kłopot jest o polskim zabarwieniu. My zaraz wszystko: pod emigrację, pod naszą inność, my z tego punktu na wszystko... [...] Hanka mówi: twoje polskie przewrażliwienie, Mamo...

– Cholerna emigracja” (JZW, 42-43).

Mostwin często w swoich badaniach oraz podczas wykładów poruszała temat heroizmu, jakim było dla niej przetrwanie rodziny na emigracji i wychowanie w nowych warunkach dzieci. Wydaje się jednak, że przedstawiona w powieści konstelacja jest jedną z najtrudniejszych dla zdrowego funkcjonowania rodziny. Prawdopodobnie, gdyby nie było sporu o polskość i jej kultywowanie między rodzicami i gdyby matka (w powieści w osobie Hanki) nie zrosła się z Ameryką, jednocześnie bezwzględnie odrzucając wszystkie wartości, z którymi wbrew własnej woli była i tak związana, wtedy relacje w jej rodzinie nie byłyby aż tak traumatyczne. Mostwin chce prawdopodobnie ostrzec czytelników, że nie taka droga prowadzi do wytworzenia *trzeciej wartości*. Całkowite odrzucenie swoich korzeni przez jedną tylko osobę pozostawiającą w związku małżeńskim i wychowującą w rodzinie dzieci może mieć tragiczne psychologiczne skutki. Sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana, gdy starsze pokolenie współtworzy rodzinę, gdyż jest ono od wieków naturalnie predestynowane do troski o kultywację tradycji i tożsamości narodowej.

4.3. Cena wykorzenia – *Odchodzą moi synowie*

„ – *Mamo, po co my mamy go obarczać polskimi sprawami? Nawet nie będziemy go uczyć po polsku. Później jak sam będzie chciał...*
– *Nie będziecie z nim mówić po polsku?*
– *Chyba nie. Po co? Niech on tu wyrośnie, będzie Amerykaninem.*
– *To chcecie to wszystko przerwać?*
– *Przecież ty sama od tego uciekłaś*”³⁷².

Badacz, wchodząc na grunt zupełnie dziewiczy – pozbawiony analizy literackiej, nieskażony wnioskami i ukierunkowaniem czytelnika, mając więc przed sobą tekst, na którego temat niewielu krytyków się wypowiedziało, a recenzenci ograniczyli swoje wypowiedzi do streszczenia fabuły, przeżywa zawsze duży stres, że kierunek, który ośmieli się nadać interpretacji utworu będzie daleki od intencji jego autora. Taką problematyczną powieścią Danuty Mostwin jest utwór *Odchodzą moi synowie*. Z bolączkami rodziny w nim przedstawionymi z pewnością mogło identyfikować się wielu czytelników pokolenia autorki. Jest to powieść bardzo poruszająca i to głównie ona jest kojarzona z nazwiskiem Mostwin w kręgach literaturoznawczych³⁷³.

Odchodzą moi synowie odróżnia od innych utworów to, że akcja rozgrywa w jednym miejscu – poczekalni oddziału położniczego. Nie brak w powieści dygresji i retrospekcji, jednak autorka podejmuje się trudnej sztuki oddania całego dramatyizmu sytuacji rodziny na emigracji, prezentując czytelnikowi ten właśnie mały wycinek z jej całej historii – tylko jeden dzień, w którym rodzina oczekuje na pojawienie się na świecie pierwszego reprezentanta nowego pokolenia.

Sama fabuła powieści nie niesie ze sobą innowacji, natomiast Mostwin decyduje się na ciekawy zabieg stylistyczny, by ukazać rozdarcie wewnętrzne głównej bohaterki i ścierające się w niej dążenia, myśli, potrzeby. Główna bohaterka – Monika nie wypowiada się jako jedna

³⁷² D. Mostwin, *Odchodzą moi synowie*, Warszawa, Wydawnictwo Polonia, 1989, s. 154. Kolejne odwołania będą dotyczyły tego samego wydania i będą oznaczone w tekście OMS w nawiasach z podaniem numerów stron.

³⁷³ Doświadczenie autorki dysertacji po wystąpieniu z referatem: *Ja za wodą, ty za wodą* – spuścizna emigrantów polskich na przykładzie twórczości i działalności naukowej Danuty Mostwin i Krystyny Jackiewicz na Międzynarodowym Kongresie Języka i Kultury Polskiej, 1 – 22 września 2021 roku.

postać, lecz walczą w niej ze sobą dwie natury, którym Mostwin nadaje imiona Wanda i Róża, by bardziej je oswoić i podnieść rangę ich głosów doradczych. Wciąż ciągną one protagonistkę w dwie przeciwne strony jak rumaki rozrywające jeńców w wojnach tatarskich. Na pierwszy rzut oka, zapis monologu wewnętrznego – rozmów między Wandą i Różą prowadzonych w myślach Moniki może sugerować zaburzenie ze spektrum choroby dwubiegunowej. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, by autorka chciała opowiadać o zaburzeniach psychicznych bohaterki. Po prostu rozbieżność między tym, co Monika planowała osiągnąć wyjeżdżając do USA, a rzeczywistością, w jakiej przyszło jej egzystować i ciągle dręcząca ją kwestia polskości, patriotyzmu, sprawiają, że postać ta trwa cały czas w głębokim wewnętrznym konflikcie.

Monika jest główną bohaterką powieści i na jej tożsamość rzutują role i funkcje społeczne, które pełni. Mamy zatem do czynienia z Moniką-matką, Moniką-lekarzem, Moniką-Polką, Moniką-emigrantką. Mimo że bohaterka aż trzykrotnie jest w poważnym związku – dwa razy jako mężatka i raz jako osoba stanu wolnego – wydaje się, że to nie te relacje mają największy wpływ na jej stan psychiczny. Monika podchodzi do swoich związków jako do przykrej konieczności czasem ułatwiającej życie. Emocjonalnie zaangażowana była tylko raz, jako młodziutka studentka medycyny. Ukochany Zbyszek niestety zostawił ją, kiedy jej rodzina jeszcze w Polsce znalazła się pod obserwacją służb bezpieczeństwa, gdyż bał się o swoje życie. Monika jest jednak silna i potrafi się otrząsnąć z miłosnego zawodu. Kolejni mężowie są to osobowości, które potrzebują jej wsparcia i opieki, zamiast tę opiekę kobiecie oferować. Pierwszego męża poznaje w polskim szpitalu i jest on jej pacjentem. Drugi to Amerykanin, wdowiec dwadzieścia pięć lat starszy, który też szuka w niej opieki i zaspokojenia seksualnego, a ona w zamian za wejście w ten związek otrzymuje obywatelstwo i posadę w szpitalu. Dr Rowells budzi w niej niechęć, a nawet odrazę. Przy nim staje się kobietą zdecydowaną, arbitralną i cyniczną, a Róża i Wanda ścierają się w niej w nigdy niekończących się wewnętrznych polemikach. Jej mąż nie może zrozumieć „jej nagłych, pośpiesznych decyzji, jej gwałtownego «natychmiast», jej spontanicznych, nieobliczalnych i nie obliczanych reakcji i w kontraście do tych wyskoków z tym jej spokojnie kalkulującego, umysłu (sic!)” (OMS, 8).

Na całe życie Moniki wywiera olbrzymi wpływ jej rola jako matki. Macierzyństwo, a właściwie macierzyństwo na emigracji, jest pozornie główną składową jej tożsamości, jak również wiodącym tematem powieści. Nie bez znaczenia jest także fakt, że sama Mostwin dedykuje powieść swojemu synowi, Jackowi, jednak bezpodstawnym byłoby snucie domysłów, na ile treść zawarta w powieści jest naprawdę przesłaniem dla syna. Natomiast z pewnością można stwierdzić, że pisarka kładzie nacisk na tak doceniane przez nią

amerykańskie poszanowanie indywidualności każdej jednostki. Mostwin dopuszcza zarówno możliwości wyboru przez każdego *trzeciej wartości*, jak i odnalezienia swojej drogi życia na emigracji po prostu w zgodzie z własnym sumieniem.

Monika jest matką dwóch synów – Przemka i Stefana i gdy decyduje się na wyjazd do USA zabiera ze sobą tylko młodszego syna. Tłumaczy to tym, że 12-latek bardziej potrzebuje matki, a starszy Przemek z ojcem, Wiktorem, dojadą później. Nie chce rozwodzić się z mężem, ale ma świadomość, że więcej się nie spotkają. Jej celem jest dać nowy start Stefciovi i ściągnąć starszego syna, ale nie wie jeszcze, że na początku emigracji, by utrzymać się na powierzchni, będzie musiała tak dużo inwestować w siebie i własny rozwój, że dziecko – wyrwane do obcego świata, tęskniące wciąż za Polską, ojcem i bratem, będzie zostawione samo sobie. Mostwin w przejmujący sposób opisuje rzeczywistość, w jakiej przychodzi żyć Monice z synem: „W murowanych barakach starała się stworzyć mu dom. W dzień pracowała, nocami uczyła się do egzaminów. Był sam. Obcość przylegała jak za ciasne ubranie. Oddech bolał. Płacz ranił” (OMS, 30). Jedyłą nadzieją Stefcia, było przybycie ojca lub powrót do Polski. Modlił się gorliwie o jedno z dwóch. Gdy żadna z prośb się nie spełnia – przestaje prosić Boga o pomoc i zamyka się w sobie. Zaczyna pisać do ojca, ale on też zawodzi. Wiktor nie jest typem podbijającym obce kraje i pozostaje bierny wobec błagań syna. Typową sceną z dnia codziennego na emigracji jest powrót Stefana ze szkoły, gdy matka pyta co by zjadł na obiad: „– Bigos.

– Teraz kiedy jestem taka zmęczona? Czy ty nie masz serca? Bigos. Ty zawsze z tym bigosem. Wiesz przecież: trzeba gotować kapustę, kielbasę...i ja jeszcze nie ma tego w domu. To co chcesz? Mam się ubierać i lecieć teraz do *A and P* po kapustę. Zrobię jajka? Dobrze? [...] A więc, co zjesz, Stefan? Stefan?

– Bigos.

Zgadzała się. Rozżalona, zrezygnowana, zmęczona, rozgoryczona, że nie docenia jej poświęcenia, jej walki o jego bezpieczeństwo, o jego lepszą przyszłość, o to wszystko, co postanowiła dla niego zdobyć – zgadzała się. [...] Stała potem przy kuchni gotując bigos i walcząc z przerażeniem, że traci czas przeznaczony do egzaminów nostryfikacyjnych” (OMS, 31).

By lepiej zrozumieć motywację Moniki do walki o bezpieczny dom dla syna, należy dodać, że opuszcza ona Polskę, gdyż chce go instynktownie ratować przed wywózką i zaginięciem, czyli tym, co stało się z jej własnym bratem – Przemkiem i ich matką. Bezpieczeństwo fizyczne syna jest dla niej priorytetem. Wciąż łudzi się, że po kolejnym egzaminie, po kolejnej pracy, którą jej proponowano za minimalną płacę tam, gdzie amerykańscy lekarze nie chcieli pracować, np. w szpitalu psychiatrycznym, w końcu będzie miała czas dla rodziny i będą żyć na wyższym poziomie. Pragnienia Stefcia są natomiast

diametralnie różne. Z całych sił błaga matkę: „wracajmy do domu!”. Jednak w odpowiedzi słyszy zawsze: „To nasza jedyna okazja. Nasza przyszłość, nasze bezpieczeństwo. Tylko zaczekaj. Jeszcze trochę. Zobaczysz, kupię dom, piękny dom z ogrodem” (OMS, 31).

Bohaterka od obu swoich synów słyszy wciąż, że jej nienawidzą. Stefan czuje tak, gdyż zabrała go z kraju i od rodziny, a nie umiała stworzyć mu domu. Przemek, gdyż jest realnie porzucony i odrzucony. Argument, że wzięła młodsze dziecko, bo bardziej potrzebowało matki, nie trafia do niego. Obaj natomiast nie mogą jej wybaczyć, iż rozwiodła się z ojcem i wyszła za człowieka, który pomógł jej się stać pełniej Amerykanką – dał nazwisko i poważanie w branży lekarskiej. Gdy Przemek czyta list, w którym matka donosi o ślubie, jedzie przed siebie motorem i ma wypadek, po którym nieprzytomny nadal woła matkę, mimo że przy łóżku czuwa ojciec.

Monika-lekarz to kolejna składowa tożsamości bohaterki, taka, wokół której nadbudowywane są wątki w fabule. Danuta Mostwin niezwykle często w swoich powieściach wybiera dla swoich bohaterów profesje medyczne. Jest to umotywowane prawdopodobnie faktem, że sama przeszła podobną drogę zawodową i potrafi bardzo realistycznie oddać wymagania, jakie muszą spełnić naśladownicy Hipokratesa, zanim w ich ręce zostanie powierzone ludzkie życie. Jak wiemy, sama też doświadczyła niemożności nostryfikacji dyplomu lekarskiego i wzdargy dla polskich studiów medycznych w Ameryce. Dla Mostwin medycyna była wyborem podyktowanym przez potrzeby jej narodu, altruistycznym poświęceniem, racjonalną decyzją po analizie wyzwań, jakie wojna rzuciła jej pokoleniu. Literatura zawsze zajmowała pierwsze miejsce w sferze jej zainteresowań, ale na nią mogła sobie pozwolić dopiero na emigracji. Nic dziwnego zatem, że to właśnie czas zabierany rodzinie przez obowiązki naukowe i zawodowe bohaterów-lekarzy jest powracającym motywem w jej twórczości literackiej. Sumienie Bogi wyrzucało jej, że idzie do profesora, zamiast z Pawelkiem do parku. Monika natomiast ma trochę inne podejście. Nie wydaje się mieć wyrzutów sumienia z tego powodu, że tworzenie domu dla synka, którego wykorzeniła z Polski, ma odłożyć na kolejne dziesięć lat. Wie, że musi wykorzystać swoją szansę, pracując ciężko. Jest tak przekonana o słuszności tego wyboru, że ani na chwilę nie zatrzymuje się, by zrewidować przyjętą hierarchię wartości. Fabuła jest „najeżona” ostrzegawczymi wtrąceniami, niemymi krzykami jej bliskich, ale ona ich nie słyszy. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że spośród bohaterów Mostwin to Monika uosabia bohatera, kierującego się zasadą: medycyna uświęca środki.

Trauma wojny i lęk przed powrotem do Polski sprawia, że choć Monika-Polka kultywuje zwyczaje polskie, chce by wnuk mówił po polsku i najlepiej czuje się w relacjach z Polakami, to równocześnie odcina związki z krajem i nie chce ich nawet wspominać. Z synem w domu mówi po angielsku, by mu ułatwić zakorzenienie. Na wieść o decyzji Stefana o powrocie do Polski wpada w panikę. Monika-emigrantka gloryfikuje wszystko, co amerykańskie i składa wciąż nowe obietnice co do poprawy standardu życia w USA, jaki osiągną, ale okazuje się to bardzo trudne, gdyż całą energię pochłania w niej Monika-lekarz, co niestety nie przyczynia się do poprawy statusu materialnego. Monika-emigrantka godzi się na gorsze płace i stanowiska, aż w końcu zdradza samą siebie (czego nigdy nie jest w stanie wybaczyć jej starszy syn, Przemek) przez wspomniane już małżeństwo bez miłości z amerykańskim lekarzem w podeszłym wieku, seksoholikiem.

Rozsądna i chłodna kalkulacja Moniki-Wandy zazwyczaj wygrywa w sporach wewnętrznych, choć głos Moniki-Róży to czasem emocjonalny krzyk. Wanda mówi o sobie, że pojawiła się, gdy brata Moniki, Przemka wywieziono, a ukochany Zbyszek okazał się tchórzem – jednak gdzieś na dnie od zawsze istniała – ta chłodna kalkulująca strona jej osobowości. Racjonalizowanie wszystkiego i odrzucanie jakichkolwiek sentymentów i emocji, doprowadza, za radą Wandy, do sytuacji, w której relacja z synkiem psuje się na dobre. Wanda przekonuje lekarzkę, że nierozsądne jest branie ze sobą psa Stefana, gdy czeka ich kolejna przeprowadzka i w momencie, kiedy dostała w końcu etat w szpitalu. Oddają psa, którego niedawno synek wybrał w schronisku i który był dotąd jego jedynym przyjacielem:

„Płakał z głową przytuloną do głowy psa.

– Ja już go nie zobaczę.

– Ale zobaczysz, pojedziesz tam na wakacje. A później, jak kupie dom, weźmiemy znów Smyka.

– Nie, nie, ja wiem, ja już go nie zobaczę.

Weź psa – prosiła Róża – Nie odbieraj mu psa. Ten pies stworzył nam dom. Wymyśl coś. Jesteś taka pomysłowa, taka zdolna. Zrób coś, ażeby Smyk został [...].

– Nie oszalałam jeszcze – broniła się Wanda. – Przecież mam przed sobą cały internship. Co druga noc w szpitalu. Co ja zrobię z psem! Stefan też musi iść do internatu. Mam bardzo ciężki rok przed sobą.

– Ja nie chcę iść do boarding school.

– Bądź rozsądny, przecież ze mną nie możesz mieszkać. Zaczekaj ten rok.

– Ja chcę wracać.

– Gdzie?

– Do domu. Do tatusia.

– Nie.

– Nigdy?

– Dopiero jak będziesz miał obywatelstwo i dopiero jak będziesz miał paszport amerykański” (OMS, 49-50).

Właśnie wtedy Monika słyszy po raz pierwszy od syna o jego nienawiści: „I hate you! I hate you! I hate you!” (OMS, 50). Znosi to z godnością i dalej pieczołowicie wypełnia swój plan, który musi zrealizować, nawet za cenę relacji matka-syn. W tym samym czasie w Polsce pełnoletni Przemek godzi się z tym, że nie ma matki i żali się ciotce Malinie: „Czy ciocia wie, co ja przez nią przeszedłem? Przecież mnie do wojska wzięli jako szeregowca bez cenzusu. Bo matka na Zachodzie” (OMS, 80). Gdy w końcu udaje się Monice po poślubieniu Ernesta sprowadzić po ponad dziesięciu latach starszego syna, trudno jej uwierzyć w jego ogrom żalu do niej. Podczas wspólnego oczekiwania na narodziny dziecka Przemka, mają okazję porozmawiać i okazuje się, że przez całe życie starszy syn był pewien, że matka wybrała wyjazd ze Stefanem, bo był jej bliższy i żadne argumenty go nie przekonają, że powody były bardziej racjonalne. Pomimo problemów w komunikacji z pierworodnym, Monika zwraca się do niego ze szczególną prośbą: „Przemku, jeśli będzie chłopiec, przyrzeknij, zrób to dla mnie, że dasz mu na imię Przemysław. Możesz skrócić potem, ale żeby był ten początek imienia i żeby była ciągłość imienia i ciągłość Przemka” (OMS, 86). Jest to olbrzymie pragnienie Moniki, chce to zrobić dla swojego nieżyjącego brata, ale bardziej dla siebie, aby cykl życia zatoczył koło. Jednak Przemek, który najpierw obiecuje to niechętnie matce, postanawia z żoną nie wypełniać jej prośby oraz wyprowadzić się z jej domu. Nazywają dziecko Jeffrey Tom, co doprowadza Monikę do łez.

Wkrótce po tym przychodzi kolejny cios – wiadomość o decyzji Stefana, by powrócić do Polski. Znienawidzony amerykański mąż, Ernest, pożycza chłopcu brakującą sumę do biletu w nadziei, że jak Stefan wyjedzie będzie miał Monikę tylko dla siebie. Efekt jest jednak odwrotny. Żona po wyprowadzce Stefana i Przemka natychmiast przenosi się do służbowego mieszkania szpitalnego, biorąc ze sobą tylko kilka sukienek, potrzebne drobiazgi, fotografię brata – jamnika, Jasia. Wymowna jest scena, gdy Monika, kobieta w pełni dojrzała, której dzieci się usamodzielniały, myśli zupełnie inaczej o zabraniu starego psa, niż wtedy, gdy błagał ją o zabranie Smyka Stefan. „Bo powiedz, powiedz, ten pies jest tak do mnie przywiązany, więc jak

mogłam go zostawić? Przecież nie mogłam go zostawić” (OMS, 16). Wypowiedź ta ostro kontrastuje nie tylko z bezwzględnym zachowaniem wobec własnego dziecka w sporze o psa, ale również nawiązuje do pozostawiania przywiązanych do niej ludzi. Przemek zarzuca jej przecież: „A mnie zostawiłaś. Na całe dziesięć lat i nic nie wiesz” (OMS, 123). Jednak wtedy matka nie była zainteresowana, przez co przechodził porzucony syn. Wówczas królowała w jej głowie Wanda, racjonalnie krok po kroku planując misję „ratowania Stefana”. Wyraźnie widać, że wraz z wiekiem i pozbyciem się lęku o synów, którzy już mają własne życie, do głosu dochodzi Róża, która nie boi się szaleństwa i ryzyka. Monika nie musi już znosić męża i pies w mieszkaniu służbowym też nie wydaje się jej problemem.

Analizowany utwór jest zatem powieścią nie tylko o odchodzeniu dojrzałych już dzieci, jak sugeruje tytuł, ale i o porzucaniu bliskich w imię szansy zakorzenienia na emigracji, o cenie wykorzenienia i zakorzeniania. Wyjazd Stefana jest punktem kulminacyjnym, w którym Monika nauczy się godzić z prawem innych do samostanowienia i odejścia. Próbuje jeszcze zatrzymać syna ostatkiem energii, zagrać na jego emocjach:

„– To ja z takim trudem wywozłam cię, stworzyłam ci tu dom, starałam się... Dlaczego tam jedziesz?

– Nie pytałaś się mnie, czy w ogóle chciałem stamtąd wyjechać.

Położyła głowę na małym stole kuchennym, przechyliła się całym ciałem do przodu, opadła, zwiędła i płakała cichym, głębokim żalonym płaczem [...].

– Niech jedzie – powiedziała Wanda. – Może tam się coś w nim zmieni. Może coś się w nim do mnie przełamie.

A Róża była nieprzekonana i złowróżbna: – Zmienią go. Nie wróci już, nigdy już nie wróci.

– Nie dręcz się tak – przekonywała Wanda. – Nie zatrzymasz go. Więc chociaż daj mu odejść” (OMS, 143).

Monika w końcu się zdobywa na decyzję, by pozwolić odejść synom, dać im wolność w wyborze drogi, zapewne tak różnej od tej, którą dla nich sobie wymarzyła. Gdy patrzy na Stefana na lotnisku i żegna go staropolskim: „Jedź z Bogiem, synu”, poza smutkiem jest w niej mieszanina radości i podziwu dla niego, że zdobył się na taką odważną samodzielną decyzję. Czytamy o tym, że „zrozumiała, że strach ten, obawa w jego oczach w chwili, gdy patrzył na nią, to był strach puszczenia jej ręki, nie tylko bunt przeciwko niej, ale lęk odejścia, ostatnia chwila wahania przed wstąpieniem na własną drogę” (OMS, 152).

Monika to jedna z najbardziej tragicznych bohaterek Mostwin. Ztraca się w swoich lękach i pragnieniu uchronienia młodszego syna przed wymagowanymi

niebezpieczeństwami, czyhającymi na niego w Polsce i ostatecznie krzywdzi go. Żaden z jej synów nie jest młodzieńcem stabilnym emocjonalnie, pewnym swojej tożsamości. Porzucając Przemka na dziesięć lat, właściwie odcina go od wartości, którymi powinna potomka obdarować matka. Czyni go w ten sposób w jakiejś mierze emocjonalnie ułomnym. Z kolei, zapraszając syna do Ameryki jako dorosłego i skazując go na pracę od najniższych rangą zawodów, znów burzy jego spokój. Stefan również jest głęboko poranionym młodym człowiekiem. Najpierw rzuca *college*, a po paru miesiącach wyjeżdża do Polski, szukać swojej tożsamości. Sama Monika zostaje z psem w objęciach. Cena wykorzenia, jaką przychodzi jej zapłacić jest niewyobrażalnie wysoka: utrata dwóch synów, godności, ojczyzny i tożsamości, by po latach niewolniczej pracy, odbierających radość macierzyństwa, zostać zupełnie samą na rozdrożu, bez konkretnie wytyczonego celu. *Odchodzą moi synowie* ukazuje, że osiągnięcie *trzeciej wartości* nie zawsze jest możliwe i udowadnia jak ważna jest pierwotna motywacja, stojąca za decyzją o emigracji.

Zakończenie

„Nie zawsze wygnanie jest szkołą szaleństwa. Może być też szkołą jasnego, przenikliwego patrzenia na świat”
Józef Wittlin³⁷⁴

„Emigracja jest szkołą patrzenia na świat. Jest to patrzenie przenikliwe i szerokie obejmujące całość kosmosu, w którym kraj rodzimy jest drobną częścią całości, uzależnioną od praw wszechrzeczy, ale spełniająca w tym ogromie swoją szczególną, niezastąpioną rolę [...]. W tym splecionym jak ciasny warkocz podwójnym czasie żyłam przez długie lata w Ameryce, ani zupełnie tu, ani całkowicie tam. Nieustanna zmiana wyrazu twarzy, języka, zainteresowań, manieryzmów zachowania się. Staralam się o niemożliwość, aż po wielu próbach udało mi się uzgodnić dwa niedopasowane do siebie czasy. Tylko, że jest to teraz mój czas.”
Danuta Mostwin³⁷⁵

Danuta Mostwin na odczycie wygłoszonym 11 października 1995 w Lubelskim Trybunale Koronnym stwierdziła, że za największy swój wkład do piśmiennictwa ogólnonarodowego uważa „kronikę życia i przemian psychicznych powojennej emigracji”³⁷⁶. W swojej twórczości Mostwin zgłębiała te przemiany bardziej wnikliwie, niż jakikolwiek inny pisarz emigracyjny w USA, czuła bowiem, że nie będzie w stanie przekazać „dramatu emigracji bez pogłębienia konfliktów tożsamościowych”³⁷⁷. Fascynował ją ogromnie proces przemian zachodzący w psychice człowieka wykorzenionego. Choć jako badaczka i literatka uważała się za eksperta od emigracji powojennej, trudno dziś nie docenić również jej wkładu w ilustrowanie zmagania i niedoli chłopskiej emigracji przełomu wieków, której reprezentantów poznała w pierwszych latach pracy jako *social worker*, a ich losy opisuje w *Asteroidach*, *Stryjciu z Ameryki* czy *Testamencie Błażeja*.

Przemiany tożsamościowe zachodzące wśród Polonii w okresie powojennym doprowadziły Danutę Mostwin do sformułowania teorii *trzeciej wartości*, przy pomocy której udało jej się wyjaśnić i pogodzić sprzeczności, jakie wiązały się z tożsamością polskiego emigranta i procesem jego asymilacji w nowym środowisku. *Trzecią wartość* definiuje ona pierwotnie jako energię wytworzoną pod wpływem konfrontacji jednostki i jej wartości z nowym układem sił na nią działających na obczyźnie. Wektorami sił oddziałującymi na

³⁷⁴ J. Wittlin, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2000..

³⁷⁵ D. Mostwin, *Podróż w dwóch czasach*, [w:] *Słyszę jak...* op. cit., s. 271.

³⁷⁶ Ibidem, s. 272.

³⁷⁷ Ibidem, s. 275.

polskiego emigranta w USA były np.: pluralizm religijny, inna kultura organizacyjna w miejscu pracy czy kult jednostki. *Trzecia wartość* to także wynik autonomicznego procesu tożsamości, który jest swoisty dla każdej jednostki na emigracji i jako „wewnętrzna kontynuacja samego siebie” w nowych zupełnie warunkach egzystencji, może trwać tylko dzięki ciągłej autorefleksji i wysiłkom samorozwoju podejmowanym przez emigranta (TW, 224).

Podjmując powyższy temat badawczy i mając na uwadze unikalną sytuację Danuty Mostwin, która karierę pisarską i naukową prowadziła równoległe, autorka dysertacji postanowiła dokonać wnikliwego oglądu ewolucji tożsamości polskiego emigranta w USA na podstawie twórczości pisarki i porównać postawy i dążenia jej bohaterów literackich z wynikami badań akademickich, które publikowała. W tym celu podjęto analizę powieści Mostwin i ich bohaterów, zwracając szczególną uwagę na wartości i postawy manifestujące problemy tożsamościowe. Zachowano przy tym chronologię wydarzeń historycznych przedstawionych w powieściach pisarki, a nie chronologię powstawania utworów.

We *Wstępie* do rozprawy dokonaliśmy wnikliwej analizy *Stanu badań* nad twórczością Danuty Mostwin, uwzględniając wszystkie dostępne opracowania, a nawet drobne artykuły na temat jej utworów. W ten sposób udało się nam pokazać zarówno znajomość pisarstwa Mostwin wśród literaturoznawców, jak i zakres tematyczny podejmowanych o niej opracowań. Jest to pierwsze na polu badań literackich kompendium o takim stopniu szczegółowości dotyczące tej pisarki. W części rozprawy poświęconej *Metodologii badań* scharakteryzowane zostały najważniejsze cechy warsztatu Danuty Mostwin, m.in. zwrócono uwagę na częste wykorzystywanie przez pisarkę w jej prozie utworów poetyckich z kręgu anglosaskiego. Bardzo istotnym fragmentem naszej rozprawy jest ten, który traktuje o innych autorach tworzących na emigracji w anglosferze: w Anglii, USA, ale także w Australii. Pokazuje on twórczość Mostwin na tle szerokiego kontekstu pisarzy i poetów borykających się na uchodźstwie z podobnymi jak ona problemami egzystencjalnymi, ale przede wszystkim tożsamościowymi.

W pierwszej części rozdziału *Od Lublina do Londynu* przeanalizowano szereg cech, które charakteryzowały Polaków przełomu wieków, przedstawionych przez Mostwin w *Cieniu księdza Piotra*, *Szmaragdowej zjawie*, *Stryjciu z Ameryki* oraz w krótkich szkicach zawartych w *Asteroidach*, będących literackim zapisem doświadczeń pisarki podczas pracy jako *social worker*. Tożsamość reprezentantów tego pokolenia okazała się bardzo jednorodna. Wyznawane

przez bohaterów analizowanych utworów wartości – wiara katolicka, tradycja, kult narodu, znaczenie rodziny i miłość do ziemi ojców, jednoczyły ich wszystkich, niezależnie od statusu i wieku, pomimo oczywistych różnic osobowościowych wykreowanych przez Mostwin postaci. Przywiązanie do tych wartości i obrona ich za wszelką cenę stały się celem egzystencji bohaterów. Także role społeczne i pozycja Matki-Polki zostały przez pisarkę wyraźnie zaznaczone. Nawet bohaterki, które nie czuły się spełnione, wykonując obowiązki macierzyńskie, nie odważyły się buntować przeciw tradycyjnemu porządkowi ról, który był im z góry narzucony.

Po ukazaniu rodowodu Polaka, opartego na korzeniach rodzinnych samej autorki, analizie w naszej pracy została poddana tragiczna postać Magdy dotkniętej przez traumę pokolenia wojennego. Na przykładzie tejże bohaterki przeanalizowano, trudną do zaspokojenia w warunkach emigracyjnych, potrzebę macierzyństwa, stanowiącą, według pisarki, cel egzystencji kobiety. Nakreślono także przeżywanie przez Magdę samotności, ukazano jej rodzaje i etapy. Podkreślono, że bohaterowie *Magdy* i *Domu starej lady* niezmiennie musieli stawiać czoła doświadczeniu wojny, które na zawsze pozostawiło na nich piętno.

Tożsamość emigranta polskiego na wychodźstwie i skutki dumy narodowej Polaka zilustrowane zostały na przykładzie reprezentantów emigracji żołnierskiej przedstawionych w debiutanckiej powieści Mostwin *Dom starej lady*. Autorka dysertacji dokładnie zbadała tę pierwszą próbę zakorzenienia na obczyźnie w Anglii i wskazała na przyczyny, dla których nie mogło być ono udane, podkreślając w ślad za socjologami emigracji, że bohaterowie powieści, jako osoby wykształcone, o wysokim statusie społecznym w swoim kraju, przywiązane do wiary i tradycji katolickiej, a przy tym nieznające języka angielskiego, łączyły w sobie wszystkie czynniki utrudniające udaną asymilację.

W rozdziale czwartym zobrazowano problem tożsamości rodziny polskiej na emigracji w USA. Ta komórka społeczna, jako najdelikatniejsza struktura, najbardziej narażona na rozpad na obczyźnie, szybko stała się głównym przedmiotem badawczym Danuty Mostwin, co zostało odzwierciedlone również w jej dziełach literackich. Każdy ich bohater na swoisty sposób przeżywa wykorzenienie i ma własną drogę ku *trzeciej wartości* proponowanej przez Mostwin – co nie ułatwia funkcjonowania w rodzinie. Najtrafniejszą ilustracją tych zmagania jest rodzina Sanockich z powieści *Ja za wodą, ty za wodą*, gdzie małżonkowie prezentują

diametralnie różne podejście do kultywowania polskości na emigracji, co doprowadza do tragicznych dla rodziny skutków.

Autorka niniejszej dysertacji konstatuje, że postaci kreowane przez Mostwin są pielgrzymami na drodze do *trzeciej wartości*, lecz nigdy jej nie osiągają. Droga ta jest najbardziej wyboista dla emigrantów starszego pokolenia – ich losy są bardzo poruszające (pani Kołczanowa, babcia Zdzisi i Irenki z *Ja za wodą, ty za wodą*), a czasem wiodą nawet do decyzji o samobójstwie (babka Klonicka z *Ojca*). Często emigranci są oddani opiece nad wnukami, a gdy one z łatwością wchodzą w nowy amerykański świat, dziadkowie czują się rozżaleni i niepotrzebni. Niestety, wciąż żyją Polską zapamiętaną z lat młodości, jak Kramarz ze *Stryjka z Ameryki*, a nostalgiczne wspomnienie ojczyzny i brak możliwości poznania Amerykanów na skutek nieznamości języka, doszczętnie zamyka ich na wszystko, co ma do zaoferowania nowy kraj, w którym przyszło się im osiedlić. A jeżeli nawet otrzymują jego obywatelstwo i są z tego dumni, jak z jakiejś nagrody w wyścigu, którego cel do końca trudno pojąć, to w sercu i myślach pozostają niezmiennie wierni Polsce. *Trzecia wartość* pozostaje poza zasięgiem tego pokolenia.

Bohaterka, która jest najbliższej wpisania się w amerykańską społeczność zgodnie z wzorcem trzeciej wartości to Hanka Sanocka z powieści *Ja za wodą, ty za wodą*. Pozornie może się wydawać, że jest przykładem człowieka, który osiągnął upragnioną równowagę emocjonalną na obczyźnie. Niewątpliwie, jeżeli analizować tylko jej stopień integracji ze społeczeństwem i pozycję zawodową, odniosła ona niepodważalny sukces w USA. Niestety, Hanka to postać tak silnie skonfliktowana wewnętrznie przez brak zakorzenienia pierwotnego w konkretnej kulturze, że momentami wydaje się bohaterką na niebezpiecznej krawędzi, gdzie krok dzieli ją od szaleństwa. Mostwin ostrzega czytelnika, kreując obraz Hanki, że całkowite odrzucenie swojej pierwotnej narodowości, kultury i wiary ojców jest drogą donikąd – a już na pewno nie prowadzi do *trzeciej wartości*. Natomiast Hanka w swoim pragmatyzmie zrzuca z siebie cały „garb emigrancki” z takim rozmachem, że pozostaje bohaterką wewnętrznie poranioną. Wcześniejsze studia we Włoszech i znajomość angielskiego pozwoliły jej jedynie wtopić się w społeczeństwo amerykańskie, natomiast rozdarcie wewnętrzne pozostało.

Dysertacja pokazała, że wbrew opiniom niektórych uczonych przedstawionych przez nas w *Stanie badań*, celem Danuty Mostwin jako pisarki nie była jedynie wizualizacja tak jej bliskiego konceptu *trzeciej wartości*. Jako badaczka, pracując na próbie statystycznej około

tysiąca ankietowanych oraz wspierając się pracą wśród Polonii i przeprowadzając wiele wywiadów środowiskowych, autorka ta dokonała opisu teoretycznego modelu idealnego stanu tożsamości emigranta jako możliwego do osiągnięcia i zaprezentowała wyniki swych badań w pracy doktorskiej. Jednakże, sięgając po pióro jako powieściopisarka, Mostwin poddawała się bardziej romantycznemu pragnieniu artysty, by zilustrować rozdarcie wewnętrzne, osobiste ludzkie tragedie, niezrozumienie i wszelkiego rodzaju dramaty emigranta, niż koncentrowała na kreowaniu bohaterów będących ucieleśnieniem jej socjologicznych teorii. Wbrew deklaracjom samej pisarki, interesowały ją skrajne sytuacje, z jakimi zmagali się emigranci, a nie idylliczny stan osiągniętej przez nich równowagi, założonej w teorii *trzeciej wartości*.

Przez swoją twórczość Mostwin przestrzegała emigrantów pragnących odnaleźć na obczyźnie swoją tożsamość przed dwoma skrajnymi postawami, które doprowadzały uchodźców do głębokiego rozdarcia, a tym samym wykluczały osiągnięcie *trzeciej wartości*: przed całkowitym odrzuceniem dziedzictwa narodowego emigranta w celu pełniejszej integracji ze społeczeństwem (postać Hanki Sanockiej z *Ja za wodą, ty za wodą*), ale także przed upartym trzymaniem się wartości kulturowo bliskich Polakom i zamknięciem na nowe środowisko, by chronić wartości ojczyście (matka Hanki, pani Kołczanowa).

Pochyliliśmy się także w naszej rozprawie nad niezwykle istotną dla procesów tożsamościowych kategorią wykorzenia. Ją to lekarz psychiatra z opowiadania *Dwa listy* podsumował następująco: „Cierpię na ciekawą odmianę schizofrenii [...]. Przyczyna mojej choroby leży w niemożliwości kompletnego zakorzenia się w nowych warunkach [...], którego jako człowiek rozumny pragnę i przed którym jako jednostka wykorzeniona się bronię” (A, 92). Słowa wypowiedziane przez bohatera są parafrazą konstatacji samej Danuty Mostwin, która na KUL-u w 1995 roku powiedziała, że: „wrzucony w nowe, obce sobie wartości człowiek zginie, jeśli się nie przystosuje, nie zmieni. Wykorzenie jest stresem prowadzącym do kryzysu, a kryzys wyzwaniem do walki. Można ją podjąć, albo przed nią się cofnąć” (SJŚA, 283). Pokazaliśmy, że, zdaniem pisarki, emigranci polscy najczęściej wybierali jedną z trzech dróg budowania tożsamości w niesprzyjających emigracyjnych warunkach. Pierwszą z nich było niepodjęcie walki z przytłaczającymi ich nowymi okolicznościami, ucieczka w samotność i nostalgiczne wspomnianie kraju dzieciństwa. Drogę tę wybierała większość emigrantów ekonomicznych oraz starsze pokolenie emigracji żołnierskiej (w powieściach Mostwin są to takie postacie, jak: Kramarz, babcia Kołczanowa i państwo Żuławscy). Druga możliwość to całkowite odrzucenie balastu przeszkadzającego w dostosowaniu się do nowego otoczenia, by

przejąć wartości nowego środowiska, „stać się takim jak oni i utracić siebie” (postawa Hanki Sanockiej). W końcu ostatnią, a przy tym idealną według Mostwin drogę, stanowi wybór *trzeciej wartości*, czyli pokonanie kryzysu tożsamości i zwalczenie postawy nieszczęśliwego wygnańca, by podjąć walkę o własne miejsce w emigracyjnej rzeczywistości oraz wyzwolić w sobie energię, która pomoże człowiekowi rozpocząć proces twórczych zmian. Zmiany te to stworzenie dla siebie „NOWEGO IMIENIA, którego nikt nie będzie znał, oprócz tego, który je wywalczy” (SJŚA, 283). Niestety, podkreślmy to raz jeszcze, trudno wśród bohaterów Mostwin odnaleźć postacie wykorzystujące tę możliwość. Możliwe, że gdyby Danuta Mostwin kontynuowała dzieje Bogi Bask z *Ameryko! Ameryko!*, która była literackim odwzorowaniem samej pisarki, to ta postać osiągnęłaby upragniony stan harmonii tożsamości emigranckiej. Boga, nie odrzucając swojego dziedzictwa, uparcie dążyła do poznania społeczeństwa amerykańskiego i doceniania jego atutów, wśród których znalazło się na przykład poszanowanie jednostki.

Reasumując trzeba stwierdzić, że w swojej twórczości literackiej Danuta Mostwin, przedstawiła szeroki wachlarz postaw i historii życia polskich patriotów w kraju, ale także i powojennych wygnańców poza granicami ojczyzny. O ile ci pierwsi byli w większości egzemplifikacją najcenniejszych polskich wartości, o tyle wykreowane przez pisarkę literackie postaci emigrantów, poszukujących własnej tożsamości poza Polską, stały się raczej wizualizacją błędów, jakie emigranci popełniają na drodze do *trzeciej wartości* i ostrzeżeniem dla tych, którzy do niej aspirują, niż wcieleniem teoretycznych założeń socjologicznych tej autorki. Podtrzymując tezę, że wyniki badań naukowych Mostwin nad Polonią amerykańską są komplementarne z jej twórczością literacką, należy stwierdzić, że w dużym stopniu odzwierciedlają one najczęstsze trudności, jakie emigranci musieli pokonać i wyzwania, przed którymi przyszło stawać Polakom na powojennej emigracji w USA.

Mostwin-badaczka twierdziła, że po wielu niepowodzeniach wypracowała w samej sobie ten stan tożsamości, który opisuje w *trzeciej wartości*. Nie była ona zatem dla niej jedynie konstruktem czysto teoretycznym. Mostwin-pisarce nie udało się jednak poprzez kreacje jej bohaterów literackich przekonać czytelników, że taki stan tożsamości jest możliwy. Niewykluczone jest natomiast, że na większą skalę pomysł Mostwin dotyczący *trzeciej wartości* sprawdzić się może w odmiennych niż znane z doświadczenia pisarki okolicznościach historycznych i okaże się przystawalny w odniesieniu do współczesnego pokolenia wielojęzycznych emigrantów-kosmopolitów, żyjących w globalnym świecie zaskakujących

ludzkich exodusów i migracji. Jest prawdopodobne, że czas i zapal kolejnych potencjalnych badaczy gotowych znowu odkrywać teorie Mostwin sprawi, iż zyskają one nowe życie w nowym świecie, przynosząc nadzwyczajne efekty badawcze.

Wykaz skrótów

Dla ułatwienia lektury rozprawy, przy cytatach z dzieł Danuty Mostwin zastosowano następujące skrótóy:

Tytuł dzieła	Skrót
Mostwin D., <i>Cień księdza Piotra</i> , Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1985.	CKP
Mostwin D., <i>Szmaragdowa Zjawia</i> , Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1988.	SZ
Mostwin D., <i>Dom starej lady</i> , Lublin, Norbertinum, 2000.	DSL
Mostwin D., <i>Ameryko! Ameryko!</i> Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1981.	AA
Mostwin D., <i>Ja za wodą ty za wodą</i> , Lublin, Norbertinum, 2003.	JZW
Mostwin D., <i>Magda</i> , Toruń, Oficyna Wydawnicza Kucharski, 2006.	M
Mostwin D., <i>Odchodzą moi synowie</i> , Warszawa, Wydawnictwo Polonia, 1989.	OMS
Mostwin D., <i>Słyszę jak śpiewa Ameryka</i> , Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1998.	SJŚA
Mostwin D., <i>Trzecia wartość. Wykorzenie i tożsamość</i> , Lublin, Redakcja Wydawnictw KUL, 1995.	TW
Mostwin D., <i>Emigranci polscy w USA</i> , Lublin, Redakcja Wydawnictw KUL 1991.	EP
Mostwin D., <i>Asteroidy</i> , Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1965.	A

Bibliografia

Źródła

- Mostwin D., *Cień księdza Piotra*, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1985.
- Mostwin D., *Szmaragdowa Zjawia*, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1988.
- Mostwin D., *Dom starej lady*, Lublin, Norbertinum, 2000.
- Mostwin D., *Ameryko! Ameryko!* Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1981.
- Mostwin D., *Odkrywanie Ameryki*, Lublin, Norbertinum, 1992.
- Mostwin D., *Asteroidy*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1965.
- Mostwin D., *Oliwia*, Paryż, Instytut Literacki, 1965.
- Mostwin D., *Trzecia wartość. Wykorzenienie i tożsamość*, Lublin, Redakcja Wydawnictw KUL, 1995.
- Mostwin D., *Emigranci polscy w USA*, Lublin, Redakcja Wydawnictw KUL 1991.
- Mostwin D., *Nie ma domu*, Lublin, Norbertinum, 1996.
- Mostwin D., *Słyszę jak śpiewa Ameryka*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1998.
- Mostwin D., *Rodzina przeszczepiona z perspektywy trzydziestu lat*, „Archiwum Emigracji Studia - Szkice – Dokumenty”, 1999, Zeszyt 2, ss. 7-22.
- Mostwin D., *Emigrant na pograniczu kultur. Dwa eseje o Polakach w Ameryce*, „Akcent” 2000/4.
- Mostwin, D. *Ojciec*, [w:] Eadem, *Ptaki*, Toruń, Oficyna Wydawnicza Kucharski, Archiwum Emigracji, 2004.
- Mostwin D., *Ja za wodą ty za wodą*, Lublin, Norbertinum, 2003.
- Mostwin D., *Odchodzą moi synowie*, Warszawa, Wydawnictwo Polonia, 1989.
- Mostwin D., *Podróż w dwóch czasach*, [w:] *Słyszę jak śpiewa Ameryka*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1998.
- Mostwin D., *Ptaki*, [w:] *Słyszę jak śpiewa Ameryka*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1998.
- Mostwin D., *Literacki przekaz obrazów świata amerykańskiego (O tworzeniu warsztatu pisarskiego na emigracji)*, Londyn, „Pamiętnik Literacki”, 1997, t. 22, ss. 26 -33.

Mostwin D., *The Transplanted Family: A Study of Social Adjustment of the Polish Immigrant Family to the United States After the Second World War*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. Margaret Mead, Columbia University, 1971. Praca została opublikowana w formie książkowej w 1981 r. przez wydawnictwo Ayer Co Pub.

Mostwin D., *Thomas and Znaniecki's "The Polish Peasant in Europe and America": Survival of the Book*, "Polish American Studies", 1993, t. 50, nr 1, University of Illinois Press on behalf of the Polish American Historical Association, ss. 75-84.

Mostwin. D, *The Profile of a Transplanted Family*, "The Polish Review", 1974, t. 19, nr 1, ss. 77-89.

Literatura przedmiotu

Amber L., *Zielona zima. Antologia poezji i prozy polskiej w Australii*, oprac. L. Amber, Lublin 1997.

Anders W., *Do społeczeństwa polskiego w wolnym świecie*, [w:] *Po co jesteśmy na emigracji?*, Londyn, Wydawnictwo Głównej Komisji Skarbu Narodowego, 1961.

Babiński G., *Kontrowersje teoretyczne wokół grup etnicznych*, [w:] *Orientacje teoretyczne we współczesnej socjologii*, red. W. Kwaśniewicz, Kraków, Instytut Socjologii UJ, 1989.

Baradziej J., *Ethos i cywilizacja*, [w:] *Rozmyślenia o cywilizacji*, red. J. Baradziej, J. Goćkowski, Kraków, Wydawnictwo Baran i Suszyński, 1996.

Bąk M., *Australia w poezji polskich emigrantów. Wybrane aspekty*, Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2014.

Benedyktowicz Z., *Elementarz tożsamości. Antropologia współczesności – antropologia kontekstowa*, Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2016.

Biel B., *Katolicyzm w PRL. Obrona polskiej tożsamości chrześcijańskiej i łacińskiej*, [w:] *Dziedzictwo chrześcijańskiego wschodu i zachodu*, red. U. Cierniak, J. Grabowski, Częstochowa, Instytut Filologii Obcych WSP w Częstochowie, 2006, ss. 497-508.

Blake W., *The Marriage of Heaven and Hell*, Boston, John W. Luce & Company, 1906.

Blejwas S., *Przeszczepieni*, „Akcent”, 1993, nr 4, ss. 29-32.

- Blejwas S., Sławińska I., Stępień M., *Odkrywanie Ameryki. Trójgłos o twórczości Danuty Mostwin*, „Akcent”, 1993, nr 4, ss. 29 -38.
- Błuszkowski J., *Stereotypy a tożsamość narodowa*, Warszawa, „Elipsa”, 2005.
- Bocheński A., *Rzecz o psychice narodu polskiego*, Warszawa, PIW, 1986.
- Bokszański Z., *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2005.
- Bolecki W., *Emigracji obraz*, [w:] *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasik, Kraków, Universitas, 2004.
- Boniecki A., *Kulturowe i literackie konstrukcje wyrażania siebie i „innych”*: wprowadzenie do *imagologii*, „Historia i teoria literatury”, 2014, t. 14, ss. 141-52.
- Boski P., *O byciu Polakiem w ojczyźnie i o zmianach tożsamości kulturowo-narodowej na obczyźnie*, [w:] *Polska i Polacy poza granicami kraju w polskiej polityce i myśli politycznej XX wieku*, red. M. Alberska, R. Juchnowski, Wrocław, WUW, 2006.
- Bukoski A., *Danuta Mostwin. Testaments: Two Novellas of Emigration and Exile*, Recenzja, „Polish American Studies”, 2009, t. LXVI, nr 1, ss. 89-90.
- Burzyńska A., Markowski M., *Teorie literatury XX wieku*, Kraków, Znak, 2009.
- Caruth C., *Unclaimed Experience: Trauma, Narrative, and History*, Baltimore, The John Hopkins University, 1996.
- Chciuk A., *Emigrancka opowieść*, Londyn, Caldrea House Ltd., 1975.
- Cierniak U., *Styl życia staroobrzędowców – tożsamość i tradycja*, [w:] *Rozważania o tradycji i etosie*, red. J. Baradziej, J. Goćkowski, Kraków, Wydawnictwo Baran i Suszyński, 1998, ss. 213-228.
- De Barbaro N., *Czula przewodniczka*, Warszawa, Wydawnictwo Agora, 2021.
- DeVos G., *Adaptive Conflict and Adjustive Coping: Psychocultural Approaches to Ethnic Identity*, [w:] *Studies on Social Identity*, red. T.R. Sarbin, K. E. Scheibe, New York, Praeger, 1983, ss. 204-230.
- Dopierała K., *Księga papieży*, Poznań, Wydawnictwo ZYSK, 2019.

- Gasiorowska X., *Odchodzą moi synowie by Danuta Mostwin*, [w:] „World Literature Today”, 1978, t. 52, nr 4, Board of Regents of the University of Oklahoma, s. 657.
- Goska D., *Biegański. Stereotyp Polaka bydlaka w stosunkach polsko-żydowskich i amerykańskiej kulturze popularnej*, Kraków, Wysoki Zamek, 2015.
- Halbwachs M., *Spoleczne ramy pamięci*, Warszawa, PWN, 1969.
- Harwas-Zapierała B., *Tożsamość jednostki w epoce współczesnych przemian*, [w:] *Tożsamość a współczesność. Nowe tendencje i zagrożenia*, red. B. Harwas-Zapierała, H. Liberska, Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2007.
- Hoffman E., *Lost in Translation*, London, Vintage Books, 1998.
- Hoffman E., *Sztetl*, Warszawa, KAW, 2001.
- Hurnikowa E., *Biegnę tam w myślach moich... O wierszach emigracyjnych Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*, [w:] *Znajomym gościńcem. Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu*, red. T. Sławek, Katowice, Uniwersytet Śląski, 1993.
- Jackiewicz K. W., *Poezje wybrane*, red. B. Żongołłowicz, Perth, Polsko-Australijskie Towarzystwo Kulturalne w Australii Zachodniej, 2006.
- Jakubowski P., *Pułapki tożsamości. Między narracją a literaturą*, Kraków, Universitas, 2016.
- Karwowska B., *Druga pleć na wygnaniu, Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, Kraków, Universitas, 2013.
- Karwowska, B., *Exile in Postwar Polish Women's Prose Author(s)*, „The Polish Review” , 2014, t. 59, nr 1, ss. 69-86.
- Kłoskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2005.
- Kłoskowska A., *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej*, [w:] „Kultura i Społeczeństwo” 1992/1, ss. 134-141.
- Kochańczyk A., *Danuta Mostwin: Long Journey Home*, [w:] *Something of My very Own to Say. American Women Writers of Polish Descent*, red. T. S. Gladsky, R. Holmes Gladsky, Colorado, Columbia UP, 1997.
- Kochańczyk A., *Słowo o Danucie Mostwin*, „Akcent” 1992/1, ss. 40-45.

Kołodziej B., *Realizacja zawołania Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda – Na wychodźstwie polskie dusze giną – przez Towarzystwo Chrystusowe w zmieniających się warunkach politycznych*, [w:] *Emigracja jako problem globalny i lokalny*, red. A. Lipski, W. Walkowska, Górnośląska Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Kard. Augusta Hlonda, Mysłowice 2010, ss. 71-82.

Kołodziej W., *Emigracja Polaków do USA i jej etapy*, „Krakowskie Studia Małopolskie”, 2005/9, ss. 181-205.

Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza Rytm, 2015.

Koseła K., *Polak i katolik. Splątana tożsamość*, Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, 2003.

Kotlarska-Michalska A., *Czynniki utrudniające proces tworzenia się tożsamości współczesnej młodzieży*, [w:] *Tożsamość a współczesność. Nowe tendencje i zagrożenia*, red. B. Harwas-Napierała, H. Liberska, Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2007, ss. 303-318.

Kozarynowa Z., *Obiektywizm Danuty Mostwin*, „Wiadomości”, Londyn, 1966/3.

Kurczewska J., *Patriotyzm polskich polityków*, Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN, 2002.

Kwaśniewski K., *Tożsamość kulturowa*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Zofia Staszczak, Warszawa, PWN, 1987, ss. 351-353.

Ligocka R., *Kobieta w podróży*, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2002.

Literatura na Emigracji, Antologia „Nowej Polski”, red. A. Słonimski, Łódź, 1946.

Łepkowski T., *Uparte trwanie polskości. Nostalgie. Spory. Nadzieje. Wartości.*, Warszawa, WP MOST, 1989.

Między Lublinem a Baltimore. Dorobek literacki i naukowy Danuty Mostwin: wystawa w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza, red. Ewa Łoś i Bogusław Wróblewski, Muzeum Lubelskie, Lublin 1997.

Migrant Literature, „Teksty Drugie” 2018/1, red. J. Kosmalska, J. Jarniewicz, Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences.

Miłosz C., *O wygnaniu*, [w:] Idem, *Szukanie ojczyzny*, Kraków, „Znak”, 1992.

Miodunka W., *Moc Języka i jej znaczenie w kontaktach językowych i kulturowych*, [w:] *Kultura skupisk polonijnych. Materiały z II sympozjum naukowego Warszawa, 11 i 12 czerwca 1984 r.*, Warszawa, Biblioteka Narodowa, 1987.

Misztal B., *Tożsamość jako pojęcie i zjawisko społeczne w zderzeniu z procesami globalizacji*, [w:] *Tożsamość bez granic. Współczesne wyzwania*, red. E. Budakowska, Warszawa, WUW, 2005.

Nowakowska E., *Z perspektywy Broadway'u (O pisarstwie Danuty Mostwin)*, [w:] *Pisarze emigracyjni. Sylwetki*, red. B. Klimaszewki, W. Ligęza, Kraków, „Zeszyty Naukowe UJ”, 1993/18, ss. 113-123.

Nowakowski Z., *O czym się nie mówi*, „Wiadomości” 1948, nr 38.

O'Connor F., *Misterium i maniery. Pisma przygodne*, tł. Michał Kłobukowski, Kraków, Karakter, 2020.

Od Herberta do Herberta: nagroda „Wiadomości” 1958 -1990, red. S. Kossowska, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1993.

Ossowska M., *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa, PWN, 1973

Pasterska J., *Emigrantki, nomadki, wagabundki. Kobięce narracje (e)migracyjne*. Rzeszów, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, 2015.

Pasterska J., *Kobieta na wygnaniu. O bohaterce prozy Danuty Mostwin*. [w:] *Literatura polska obu Ameryk. Studia i szkice. Seria druga*, red. B. Szałasta-Rogowska, Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2016.

Pasterska J., *Literackie figury domu w prozie Danuty Mostwin*, [w:] „Postscriptum Polonistyczne”, 2020, nr 1(6), ss. 131-141.

Piskor S., *O tożsamości polskiej*, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1988.

Ricoeur P., *Expliquer et comprendre*, [w:] Idem, *Du texte à l'action. Essais d'herméneutique II*, Paryż, 1986, ss. 161-176.

Ricoeur P., *Język, tekst, interpretacja*, tłum. K. Rosner, Warszawa, 1989.

Ricoeur P., *Krytyka i przekonanie*, tłum. M. Drwięga, Warszawa, Wydawnictwo KR, 2003.

Ricoeur P., *O sobie samym jako innym*, Warszawa, PWN, 2005.

Rózek L., *Prowincja polska i amerykańska w prozie Danuty Mostwin*, [w:] *Paradygmaty lekturowe – szkice o literaturze polskiej i rosyjskiej*, Częstochowa, Wydawnictwo AJD, 2011, ss. 180 – 254.

Rózek L., *Tradycja religijna w prozie Danuty Mostwin*, [w:] *Paradygmaty lekturowe – szkice o literaturze polskiej i rosyjskiej*, Częstochowa, Wydawnictwo AJD, 2011, ss. 255 -264.

Sadowski A., *Tożsamość pogranicza jako kategoria socjologii pogranicza. Próba reinterpretacji*, „Roczniki Nauk Społecznych”, 2019, t. XI (47), nr 4, DOI: <http://dx.doi.org/10.18290/rns.2019.47.4-4>, ss. 73-91.

Sambor M., *Dom starej lady – recenzja*, „Kultura”, 1959, nr 4/138, ss. 137-141.

Sienkiewicz H., *Za chlebem*, [w:] *Nowele wybrane*, Warszawa, PIW, 1968.

Skvorecky J., *Przypadki inżyniera ludzkich dusz*, tł. Paul Wilson. New York, Knopf, 1984.

Sławińska I., *Fascynująca to przygoda...*, „Akcent”, 1993/4, ss. 32-34.

Słotwiński A., *Wspomnienia z niedawnej przeszłości*, Kraków, 1892, wydane nakładem autora.

Słownik realizmu socjalistycznego, Z. Łapiński, W. Tomasik, Kraków, Universitas, 2004.

Stępień M., *Status emigranta w XX wieku. W świetle polskich doświadczeń*, „Z polskich studiów slawistycznych”, 2008, seria XI, ss.149-158.

Stępień M., *Trzecia wartość. O twórczości Danuty Mostwin*, Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2000.

Stępień M., *Zatrzymać Astroidy*, „Akcent”, 1993/4, ss. 34-38.

Strzyżewski T., *Wielka księga cenzury PRL w dokumentach*, Warszawa, Wydawnictwo Prohibita, 2015.

Suchanek L., *Człowiek w traumie. Emigrantologia*, Lublin, Instytut Jana Pawła II: Fundacja Jana Pawła II, 2009.

Suchanek L., *Emigracja. Emigrantologia. Komisja Emigrantologii Słowian*, „Slavia Orientalis”, 2014, t. LXIII, nr 2, ss. 173-181.

Sulima R., *Antropologia codzienności*, Kraków, Wydawnictwo UJ, 2000.

Tarka K., *Emigranci na celowniku – władze Polski Ludowej wobec wychodźstwa*, Łomianki, Wydawnictwo LTW, 2012.

Terlecki T., *Danuta Mostwin i jej ankieta*, „Kultura”, nr 7/8, ss. 188-192.

Thompson E. M., *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków, Universitas, 2000.

Tischner J., *Wolność człowieka gór. Nieznane teksty*, Kraków, Wydawnictwo Znak, 2021.

Tyszka J., *Kryzys tożsamości jednostki a przemiany kultury*, [w:] *Tożsamość a współczesność. Nowe tendencje i zagrożenia*. red. B. Harwas-Zapierała, H. Liberska, Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2007.

Wierzyński K., *Moja prywatna Ameryka* [w:] *Idem, Poezja i proza*, red. t. II, Kraków 1981.

Witek S., *Uwarunkowania historyczno-kulturowe współczesnego etosu polskiego*, [w:] *Teologia moralna w obliczu aktualnego stanu etosu polskiego*, Kraków, 1977.

Wittlin J., *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2000.

Wojtyła K., *Poezje i dramaty*, Kraków, „Znak”, 1987.

Wolanowski L., *Ląd, który przestał być plotką*, Warszawa, PIW 1983.

Wolicka E., *Narracja i egzystencja. „Droga okrężna” Paula Ricoeura od hermeneutyki do ontoantropologii*, Lublin, Wydawnictwo KUL, 2010.

Wróblewski B., *Biogram*, [w:] *Między Lublinem a Baltimore. Dorobek literacki i naukowy Danuty Mostwin: wystawa w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza*, red. Ewa Łoś i Bogusław Wróblewski, Muzeum Lubelskie, Lublin 1997.

Wróblewski B., *Polish World War II Veteran Émigré Writers in the US: Danuta Mostwin and Others*, [w:] *The Exile and Return of Writers from East-Central Europe*, red. J. Neubauer, Borbála Zsuzsanna Török, Walter de Gruyter, Berlin, 2009.

Wróblewski B., *Trzecia wartość. Danuty Mostwin odkrywanie Ameryki*, „Akcent” 2010/1, ss. 167-172.

Wróblewski B., *U źródeł Odysei*, „Akcent”, 1997/2, ss. 49 -52.

Wysocki A., *Poczucie tożsamości narodowej Polaków w kontekście zachodnioeuropejskim*, „Opuscula sociologica”, nr 3, DOI: 10.18276/os.2017.3-05.

Zubrzycki J., *Polish Immigrants in Britain. A Study of Adjustment*, The Hague, Martinus Nijhoff, 1956.

Zubrzycki J., *Whither Emigracja? The Future of The Polish Community in Great Britain*, “The Polish Review”, 1993/4, ss. 391-406.

Źródła elektroniczne

Bacon F., *Of Gardens*, [w:] <http://www.literaturepage.com/read/francis-bacon-essays-93.html>, [dostęp; 02.10.2021].

Besemeres M., Kwapisz-Williams K., “*Waltzing St. Kilda*”: *Writing in Polish in Australia*, JASAL: “Journal of the Association for the Study of Australian Literature”, 2021, t. 21, nr 1, [w:] [file:///C:/Users/alexa/Downloads/14667-44733-1-PB%20\(2\).pdf](file:///C:/Users/alexa/Downloads/14667-44733-1-PB%20(2).pdf), [dostęp: 06.02.2022].

Besemeres M., *Poles Apart, Two Polish Australian Women Poets, Krystyna Wanda Jackiewicz and Liliana Rydzyńska*, [w:] „Life Writing” 2014, DOI: 10.1080/14484528.2014.954975, [dostęp: 16.04.2021] <http://dx.doi.org/10.1080/14484528.2014.954975>.

Blejwas S., Review of: *Danuta Mostwin. Emigranci polscy w USA*, [w:] „Studia Polonijne,” 1993, t. 15, [w:] [file:///C:/Users/alexa/Downloads/3206-Article%20Text-16427-1-10-20190726%20\(2\).pdf](file:///C:/Users/alexa/Downloads/3206-Article%20Text-16427-1-10-20190726%20(2).pdf), [dostęp: 22.03.2022].

Fiala A., *Uroki emigracji*, [w:] „Przegląd Australijski”, 29 listopada 2015, wybór wierszy: T. Podemska-Abt, [w:] <http://australink.pl/wiersze-australijskie-4/>, [dostęp: 23.05.2021].

Iwasiów I., *Migrantki*, [w:] *Emigrantki własnym głosem*, Muzeum Emigracji w Gdyni, 2016: <http://www.zppno.org/wp-content/uploads/2017/01/Emigrantki-w%C5%82asnym-g%C5%82osem.pdf>.

Ligeza W., *Szkicowanie Ameryki Północnej (w utworach polskich emigrantów)*, Kwartalnik Kulturalny „Nowy Napis. Liryka, epika, dramat”, 05.02.2020. [w:] <https://nowynapis.eu/czytelnia/artykul/szkicowanie-ameryki-polnocnej-w-utworach-polskich-emigrantow> [dostęp: 12.04.2021].

Michałowski D., Otrócki M., *Hermeneutyka dyskursu według Paula Ricoeura*, „Kwartalnik filozoficzny”, 2013, tom XLI, zeszyt 4, [w:]

https://pau.krakow.pl/KwartalnikFilozoficzny/KF_XLI_2013_z4_07.pdf, [dostęp:05.05.2021].

- Pawlikowska-Jasnorzewska M., *Rok pracy serca*, [w:] <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pawlikowska-jasnorzewska-rok-pracy-serca.html>, [dostęp: 13.05.2021].
- Podemska-Abt T., *Wracać czy nie wracać i inne dylematy Polonii australijskiej*, „Tygiel Kultury”, Nr 4-6, 2010, https://www.academia.edu/3772128/Wraca%C4%87_czy_nie_wraca%C4%87_i_inne_dylematy_Polonii_australijskiej_Rozmowa_z_prof._Adamem_Jamrozikiem._Teresa_Podemska-Abt, [dostęp: 24.03.2021].
- Rostropowicz-Clark J., *W poszukiwaniu straconego domu. Danuta Mostwin (1921-2010)*, 2011, DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/AE.2011.028>, https://www.bu.umk.pl/Archiwum_Emigracji/gazeta/ae_15/31_Clark.pdf, [dostęp: 20.03.2021].
- Schildkraut D. J., *Boundaries of American Identity: Evolving Understanding of „Us”*, [w:] *Annual Review of Political Science*, <https://www.annualreviews.org/doi/abs/10.1146/annurev-polisci-080812-144642>, [dostęp: 03.02.2021].
- Sokołowska-Gwizdka J., *Adam Fiala. Artysta niepokorny*, „Culture Avenue”, 17 listopada 2017, [w:] <https://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny//>, [dostęp: 18.04.2021].
- Stawrowski Z., *Etos jako kategoria moralna, a środowisko akademickie*, [w:] [http://pauza.krakow.pl/Stawrowski LINK Etos.pdf](http://pauza.krakow.pl/Stawrowski_LINK_Etos.pdf), [dostęp: 23.12.2021].
- Stepień M., Portrecistka emigrantów, „Tygodnik Przegląd” 6 Luty 2011, [w:] <https://www.tygodnikprzeglad.pl/portrecistka-emigrantow/>, [dostęp: 05.02.2022].
- Sulima R., *Moda na codzienność. Kategoria „codziennosci” w kulturze ponowoczesnej*, [w:] https://www.nck.pl/upload/archiwum_kw_files/artykuly/14_archiwa_sulima1_0.pdf, [dostęp: 02.02.2021].
- Wojna, wiersze i emigracja Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*, Culture.pl, 13.11.2012, [w:] <https://culture.pl/pl/wydarzenie/wojna-wiersze-i-emigracja-marii-pawlikowskiej-jasnorzewskiej>, [dostęp: 10.04.2021].
- Zasempa E. (oprac. hasła), Leksykon pisarzy: <http://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/danuta-mostwin/#tlumaczenia-i-zagraniczne-publicacje>, [dostęp: 02.02.2021].
- Zasempa E., *Danuta Mostwin*, <http://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/danuta-mostwin/>, [dostęp: 12.01.2021].

Streszczenie

W niniejszej dysertacji została przedstawiona twórczość Danuty Mostwin, emigrantki powojennej Polski, która pozostawiła po sobie dwojakie dziedzictwo: socjologicznych badań naukowych nad Polonią amerykańską w USA oraz literatury odzwierciedlającej ewolucję tożsamości polskiego emigranta.

Dysertacja składa się z czterech rozdziałów głównych, wstępu, zakończenia oraz bibliografii. W rozdziale pierwszym autorka niniejszej rozprawy wprowadza czytelnika w temat emigracji polskiej do krajów anglojęzycznych, przedstawia najpopularniejszych pisarzy emigracyjnych tych destynacji i charakteryzuje pokrótce pisarstwo Danuty Mostwin. Drugi rozdział jest poświęcony tożsamości – od pojęć bardziej ogólnych, przez tożsamość narodową Polaka i Amerykanina, tożsamość emigranta, aż w końcu tożsamość *trzeciej wartości* – kategorię będącą koncepcją autorstwa samej pisarki. Następnie, w trzecim rozdziale *Od Lublina do Londynu*, zachowując chronologię wydarzeń historycznych, poznajemy bohaterów dzieł Mostwin od rodowodu pisarki przedstawionego w *Cieniu księdza Piotra* do *Domu starej lady*, czyli pierwszej powieści napisanej na emigracji w Londynie. Rozdział czwarty to już droga *Z Londynu do Baltimore* i traktuje wyłącznie o tożsamości bohaterów Mostwin na emigracji.

W pracy zastosowano podejście hermeneutyczne Paula Ricoeura, z elementami antropologii codzienności, z uwzględnieniem kategorii tożsamości narracyjnej oraz niezbędnej w przedstawianiu grup społecznych imagologii. Odpowiadając na wezwanie Ricoeura, autorka dysertacji na dłuższy czas „zamieszkała w świecie tekstów Mostwin”, poszukując wraz z jej bohaterami odpowiedzi na nurtujące ich i ją pytania o tożsamość emigranta.

Wejście w dyskurs z tekstami Mostwin nieuchronnie prowadziło autorkę dysertacji ku *trzeciej wartości*, którą jej bohaterowie próbują odnaleźć w sobie i jest rozumiana przez Mostwin najpierw bardziej ogólnie – jako energia wytworzona na skutek konfrontacji jednostki i jej wartości z nowym układem. Z czasem Mostwin doprecyzowuje tę definicję i widzi badaną prawidłowość jako „wynik autonomicznego procesu tożsamości, który jest najbardziej aktywny w podświadomości”. Zjawisko to jest zmienne, nigdy nieutralone i jako „wewnętrzna kontynuacja samego siebie” domaga się ciągłej autorefleksji i samorozwoju, by zostało utrzymane. Droga do trzeciej wartości była bardzo wyboista dla samej Danuty Mostwin, co zostało utrwalone na kartach jej autobiograficznych powieści, jednak pisarce udało się ten stan osiągnąć. Nie udaje się to kreowanym przez nią bohaterom literackim i są oni egzemplifikacją

pielgrzymów na wyboistej drodze ku idyllicznemu stanowi równowagi, którego nie są w stanie zdobyć.

Rodzina na emigracji jako najdelikatniejsza struktura, najbardziej narażona na traumatyczne doświadczenia na obczyźnie szybko staje się głównym przedmiotem badawczym Danuty Mostwin, co jest odzwierciedlone również w jej dziełach literackich. Śledząc na kartach powieści losy rodzin wychowujących dzieci na emigracji i analizując ilość wektorów przeciwstawnych sił na te rodziny oddziałujących, łatwiej zrozumieć słowa samej Mostwin, że wychowanie dziecka na emigracji to heroizm oraz jej decyzję, by do końca swoich dni poświęcić zdobyte doświadczenie i wiedzę założonemu przez nią Centrum Terapii Rodziny w Baltimore.

Tożsamość *trzeciej wartości* polskiego emigranta z każdą falą, nowym pokoleniem, będzie wyglądała inaczej, nie tylko w zależności od indywidualnej sytuacji emigranta, ale od nowych wyzwań, jakie będzie stawiał świat przed śmiałkami chcącymi doświadczyć życia na obczyźnie. Jeszcze pół roku temu autorka niniejszej dysertacji napisałaby, że na szczęście w naszym świecie coraz rzadziej emigranci są uchodźcami i mogą się przygotować do tego kroku wcześniej. Dziś te słowa są gorzką ironią. Świat wrócił do czasów Danuty Mostwin i na granicy tym razem naszego kraju, Polski, stanęli uchodźcy zza wschodniej granicy, uciekający przed realnym zagrożeniem życia. Biorąc pod uwagę, że wkrótce na pewno doczekamy się obszernej literatury o tym doświadczeniu traktującej, przed literaturoznawcami otwiera się nowe pole badawcze. Wydaje się wartościowym i inspirującym tropem porównanie sposobu osiągnięcia *trzeciej wartości* przez emigrantów przedstawianych w twórczości Mostwin adaptujących się do życia w kraju obcym kulturowo, gdzie język nastęrcza trudności nawet po wielu latach, z bohaterami literatury, która już zaczyna powstawać – na temat uchodźców na bliskiej kulturowo ziemi. Wnioski na temat sposobów, w jaki *trzecia wartość* manifestuje się w tych dwóch przypadkach mogą być bardzo inspirującą kontynuacją pracy nad dziełami życia Danuty Mostwin.

Summary

The dissertation focuses on the works of Danuta Mostwin, an émigré of post-war Poland, who left a double legacy: sociological research on the Polish diaspora in the USA and literature reflecting the evolution of the identity of the Polish emigrant.

It consists of four main chapters, introduction, conclusion and bibliography. In the first chapter, the author introduces the reader to the topic of Polish emigration to English-speaking countries, presents the most popular emigration writers of these destinations and briefly describes the literary output of Danuta Mostwin. The second chapter is devoted to the issues of identity – from more general concepts, through the national identity of Poles and Americans, the identity of an emigrant, and finally the identity of the *third value* – a category that was coined by Mostwin herself. Then, in the third chapter, *From Lublin to London*, respecting the chronology of historical events, we get to know the protagonists of Mostwin's works starting from the writer's background presented in *Father Peter's Shadow* and ending with *The House of the Old Lady*, i.e. her first novel written in exile in London. The fourth chapter is the path that leads the reader *From London to Baltimore* and deals exclusively with the identity of Mostwin's characters in exile.

The work uses the hermeneutic approach of Paul Ricoeur, with elements of anthropology of everyday life, employing also the category of narrative identity and imagology – that is crucial for analysis of social groups. Responding to Ricoeur's call, the author of the dissertation “has been living in the world of Mostwin's texts” for a long time, searching together with her characters for answers about migrant identity that bother them and herself as well.

The discourse concerning Mostwin's texts inevitably led the author of the dissertation towards the *third value* the characters try to find in themselves and which is understood by Mostwin – first in more general terms – as energy generated in result of the confrontation of individuals and their values with a new system. Over time, Mostwin refines this definition and sees the regularity examined as "the result of the autonomous identity process that is most progressive in the subconscious." This phenomenon is variable, never fixed, and as "inner continuation of oneself" it requires constant self-reflection and self-development to be sustained.

The road leading to the *third value* was very uneven for Danuta Mostwin herself, which was depicted on the pages of her autobiographical novels but the writer managed to achieve this

state. However, the characters she creates fail to accomplish the goal, and they exemplify pilgrims on the bumpy road towards an idyllic state of equilibrium that they are unable to reach.

The family in exile, as the most delicate structure, most susceptible to traumatic experiences, quickly becomes Danuta Mostwin's main research subject, which is also reflected in her literary works. Following Mostwin's characters it is easier to understand the challenges faced by families raising children in exile, how many vectors of opposing forces impact them, and finally why Mostwin herself believed that raising a child being a migrant is an act of heroism. Consequently, her decision to devote her expertise and knowledge to the work in The Family Mental Health Centre founded by her in Baltimore till last days of her life becomes clearly understandable.

The identity of *third value* in case of Polish émigrés will be different with each generation, not only depending on their individual situation but also on new challenges that the world will set for those who want to experience life abroad. Six months ago, the author of this dissertation would have written that fortunately nowadays migrants can consciously prepare for this step in advance as they are less frequently refugees. Today, these words sound like bitter irony. The world has come full circle and this time on the border of our country, Poland, we meet refugees fleeing from a real threat to their lives. Considering that we will soon see extensive literature on this traumatic experience, a new research field opens for literary scholars. It seems really worthy and challenging to compare the way in which the emigrants presented by Mostwin used to struggle for the *third value*, when they were adapting to life in a culturally foreign country, where the language barrier was hard to overcome even after many years, with the protagonist of the literature that has already started being created – focused on refugees in a culturally close land. The research on the ways in which the *third value* manifests itself in these two different cases can be a very inspiring continuation of Danuta Mostwin's heritage.